

Jack Campbell

ZAGINIONA FLOTA
NIEUSTRASZONY

PRZEŁOŻYŁ
ROBERT J. SZMIDT

fabryka słów

LUBLIN 2008



*Stanleyowi Schmidтови,
znakomitemu redaktorowi nie mniej dobremu pisarzowi,
ale nade wszystko zacnemu człowiekowi.
Dzięki niemu wielu twórców, w tym
i ja, zdołało stworzyć lepsze dzieła.
Nie wątpię jednak, że pomimo tej dedykacji
Stan będzie nadal odrzucał wszystkie moje
teksty, które nie spełnią jego oczekiwań.*

Dla S., jak zawsze

Spis treści

JEDEN	4
DWA.....	25
TRZY	49
CZTERY	77
PIĘĆ.....	100
SZEŚĆ	126
SIEDEM.....	149
OSIEM	167
DZIEWIĘĆ	191
DZIESIĘĆ.....	208

JEDEN

Okręty pojawiły się na tle bezdennej czerni kosmosu. Jako pierwsze w oślepiającym błysku zmaterializowały się eskadry niszczycieli i towarzyszące im formacje lekkich krążowników. Chwilę później z nadprzestrzeni wyłoniły się zgrupowania cięższych jednostek i dywizjony pancerników - jednostek zdolnych przenosić najpotężniejszą broń, jaką kiedykolwiek stworzyła rasa ludzka. Samotna gwiazda, której człowiek nadał nazwę Sutrah, znajdowała się tak daleko od tego miejsca, że mieszkańcy systemu jeszcze przez pięć długich godzin nie mieli zauważyć znaków towarzyszących pojawieniu się floty Sojuszu.

Ogromna armada, która właśnie opuściła nadprzestrzeń, zdawała się dysponować niewyciężoną siłą. Można było odnieść wrażenie, że tak potężna flota nie lęka się niczego i nikogo. Ale prawda wyglądała zupełnie inaczej. Okręty Sojuszu wciąż uciekały, walcząc o przetrwanie, a system Sutrah, leżący w głębi syndyckiego terytorium, był jedynie przymusowym przystankiem na drodze do ocalenia.

- Mamy odczyty dotyczące kilku lekkich jednostek Światów Syndykatu w odległości dziesięciu minut świetlnych, kierunek dziesięć stopni w dół na sterburtę.

Komodor John „Black Jack” Geary siedział w fotelu głównodowodzącego floty na mostku Nieulekłego. Czuł, jak napięcie powoli opuszcza jego mięśnie. Wiedział już, że po raz kolejny udało mu się odgadnąć zamiary przeciwnika. Choć równie prawdopodobne było, że syndycecy dowódcy nie zdołali przewidzieć jego ruchów. Jakkolwiek przedstawiała się sytuacja, najważniejsze, że jednostki Sojuszu nie natrafiły na pola minowe, a okręty wykryte w najbliższym otoczeniu floty nie stanowiły dla niej zagrożenia.

Największe zagrożenie dla floty czaiło się bowiem w niej samej.

Geary skupił wzrok na trójwymiarowych wyświetlaczach umieszczonych przed jego stanowiskiem. Chciał przekonać się naocznie, czy i tym razem żądza krwi pokona dyscyplinę i idealny szyk floty zostanie przełamany, gdy kapitanowie ruszą do chaotycznego wyścigu, aby zniszczyć napotkane jednostki wroga.

- Kapitanie Desjani - zwrócił się do kobiety dowodzącej Nieulekłym. – Proszę przekazać jednostkom Syndykatu wezwanie do natychmiastowej kapitulacji.

- Tak jest, sir! - Tania Desjani nauczyła się maskować reakcję na staromodne i zważywszy na ducha tych czasów, zbyt łagodne traktowanie wroga, dopuszczające danie mu szansy na poddanie się bez walki, nawet wtedy, gdy flota mogła go zmiażdżyć bez większego wysiłku.

Geary zaczynał pojmować, dlaczego ona, jak i większość jej rówieśników, rozumuje w ten właśnie sposób. Światy Syndykatu nigdy nie były znane z zamiłowania do wolności czy swobód obywatelskich, którym od dawna hołdowano w Sojuszu. Niczym nie sprowokowane ataki, od których zaczęła się ta wojna, pozostawiły ogromny niesmak, odczuwany nawet dzisiaj, po całym stuleciu walki, zwłaszcza, że Syndycy osiągnęli bezwzględne prowadzenie w wyścigu do zwycięstwa za wszelką cenę, co oznaczało kompletny upadek dobrych obyczajów. Geary przeżył prawdziwy szok, gdy odkrył, że siły Sojuszu odpowiadają na te przejawy okrucieństwa w myśl zasady „wet za wet” i chociaż zrozumiał w końcu powody takiego postępowania, nie zamierzał ich tolerować. Nalegał, by powrócono do starych, znanych mu od dawna zasad, tych samych, które pozwalały okiełznać szal bitewny i powstrzymywały żołnierzy Sojuszu od przeistoczenia się w bestie takie jak ich wróg.

Chociaż znał je już niemal na pamięć, sprawdził odczyty po raz dziesiąty od czasu, gdy zasiadł w fotelu. Punkt wyjścia, którego użyli, znajdował się w odległości niemal pięciu godzin świetlnych od Sutrah. Dwie planety były zamieszkane, ale nawet ta bliższa im krążyła po orbicie odległej o dziewięć minut świetlnych od gwiazdy sytemu. Nikt z jej mieszkańców nie dowie się o przybyciu floty Sojuszu jeszcze przez ponad cztery i pół godziny. Drugą z zamieszkałych planet dzieliło od Sutrah zaledwie siedem i pół minuty świetlnej. Prawdę mówiąc, flota Sojuszu nie musiała zbliżać się do żadnej z nich w czasie przelotu do punktu wyjścia, z którego mogła dokonać skoku do następnego systemu gwiazdowego.

Wokół symboli oznaczających aktualną pozycję jednostek Sojuszu Geary widział powoli rozrastającą się sferę oznaczoną jaśniejszym kolorem. Jej granice wyznaczały obszar, z którego mogli odbierać informacje w czasie zbliżonym do rzeczywistego. W chwili obecnej obserwowali widok zamieszkałych planet sprzed czterech i pół godziny. Nie było to zbyt wielkie przesunięcie, ale i tak zdolne sprawić, że musieli spodziewać się każdego możliwego zagrożenia. Sama Sutrah mogła eksplodować już cztery godziny temu, a oni jeszcze przez pięćdziesiąt minut nie będą o tym nawet wiedzieli.

- Przesunięcie widma jednostek Syndykatu w stronę czerwieni - zameldował wachtowy, nie potrafiąc ukryć zawodu w głosie.

- Uciekają - dodała zupełnie niepotrzebnie Desjani.

Geary skinął głową, milcząc. Przypomniawszy sobie, że w systemie Corvus w obliczu przeważających sił wroga syndycy dowódcy podjęli walkę - tylko jeden z czterech okrętów poddał się na jego wezwanie.

Ocalały dowódca - pomyślał Geary - zacytował mi nawet paragrafy regulaminu syndyckiej floty, które nakazywały to samobójcze posunięcie. Dlaczego Syndycy w tym systemie mieliby zachowywać się inaczej?

- Dlaczego? - zapytał na głos, powtarzając ostatnią myśl.

- Bo są tchórzami - odparła Desjani nie kryjąc zdziwienia.

Geary z trudem powstrzymał się od ciętej riposty. Tania, podobnie jak wszyscy oficerowie i marynarze tej floty, karmiona była propagandą od tak dawna, że wierzyła ślepo we wszystko, co jej wmawiano, nawet jeśli nie miało to najmniejszego sensu.

- Na Corvusie trzy z czterech okrętów podjęły walkę z nami. Dlaczego tutaj jest inaczej?

Desjani zmarszczyła brwi, szukając odpowiedzi.

- Syndycy zawsze wykonują wydane im rozkazy - wydukała w końcu.

To była niezwykle prosta, ale i dokładna ocena sytuacji, odzwierciedlająca wszystkie obserwacje, jakie Geary zdołał poczynić po przebudzeniu.

- Zatem nakazano im odwrót... - powiedział.

- Zapewne celem przekazania informacji o naszym przybyciu do systemu - dokończyła za niego Desjani. - Ale co zamierzali osiągnąć, rozmieszczając lekkie jednostki w pobliżu punktów skoku? Raporty i tak dotrą do centrum systemu z prędkością światła, a drogę do najbliższego punktu skoku blokuje im nasza flota, więc nie zdołają wejść w nadprzestrzeń.

Geary nie odpowiedział od razu, wciąż przyglądał się obrazom widocznym na wyświetlaczach.

- Niby racja - odezwał się wreszcie. - Ale co z tego wynika? - Raz jeszcze spojrzawszy na wzorowe formacje jednostek Sojuszu, zanosząc modły dziękczynne do żywego światła gwiazd, że posłuchano jego rozkazów. - Chwileczkę...

W granicach systemu planetarnego wszelkie współrzędne podawano względem gwiazdy, nie jednostki, aby wszystkie okręty rozumiały identycznie wydawane rozkazy. Wszystko powyżej płaszczyzny ekliptyki systemu było nazywane „górami”, a to, co znajdowało się pod nią - „dołami”. Wektor skierowany w stronę gwiazdy określano mianem prawego bądź - w starym marynarskim żargonie - sterburty (niektórzy manierycznie zmieniali tę nazwę na starburty). Ruch w stronę przeciwną był zwany lewym bądź bakburty. Zgodnie z tym systemem jednostki Syndykatu znajdowały się poniżej pozycji floty i uciekały w górę, nieco na lewo. Dlaczego wybrały drogę ucieczki, która zbliży je do wroga? To mogłoby mieć sens

tylko w wypadku...

Geary wykreślił kurs na przejście jednostek Syndykatu. Krzywa biegła przez środek sektora, który niszczyciele wroga ominęły.

- Dajcie mi dokładne powiększenie tego obszaru. Ale już!

Desjani spojrzała na niego podejrzliwie, natychmiast jednak zabrała się do wykonywania rozkazu.

Geary nadal czekał na wyniki, gdy zauważył, że z formacji wyłamał się jeden ciężki krążownik i towarzyszące mu trzy niszczyciele. Okręty zaczęły gwałtownie przyspieszać, idąc wprost na przechwycenie jednostek wroga.

Durnie, co wy robicie! - pomyślał Geary i natychmiast sięgnął do klawiatury komunikatora.

- Wszystkie jednostki, kurs trzy zero stopnia w górę. Powtarzam, kurs trzy zero stopnia w górę. Wykonać natychmiast. Na kursie floty znajdują się pola minowe.

Zidentyfikowanie jednostek, które wyszły z szyku, zajęło mu tylko chwilę.

- Anelace, Baselard, Maczuga, Zbroja! Wracajcie natychmiast na swoje miejsca w formacji! Kurs góra trzy zero stopnia. Wchodźcie na pole minowe.

Od tej chwili Geary mógł jedynie obserwować bieg wydarzeń na wyświetlaczu.

Flota Sojuszu zajmowała obszar o promieniu kilku minut świetlnych. Najdalej wysunięte okręty nie odbiorą rozkazu jeszcze przez dwie minuty, a znajdujące się w największym niebezpieczeństwie niszczyciele i Zbroja usłyszą go dopiero za kilkadziesiąt sekund. Przy ich aktualnym przyspieszeniu oznaczało to ogromny dystans, jaki przebędą w tym czasie.

Wachtowy z mostka Nieulękiego w końcu zaczął przedstawiać raport. Mówił podniesionym głosem.

- Wykryto wiele anomalii wzdłuż wyznaczonego kursu. Szacujemy, że prawdopodobieństwo rozmieszczenia w tym sektorze niewykrywalnych min wynosi osiemdziesiąt procent. Rekomendujemy zmianę kursu.

Desjani uniosła dłoń, dając marynarzowi znak, że przyjęła do wiadomości jego raport, i spojrzała na Geary'ego z prawdziwym uwielbieniem. Komodor zauważył, że również z oczu pozostałych członków załogi zebranych na mostku da się wyczytać podobny zachwyt. Ten sam, który już od tylu miesięcy towarzyszy mu na każdym kroku.

- Skąd pan o tym wiedział, kapitanie? - zapytała Desjani.

- Przecież to oczywiste - wyjaśnił szybko, czując się naprawdę niezręcznie pod tyłoma palącymi spojrzeniami swoich ludzi. - Okręty umieszczono na tyle daleko od punktu wyjścia, aby nie dostały się w zasięg nadlatującego wroga, ale i na tyle blisko, by zdołały ostrzec

własne albo zaprzyjaźnione jednostki. A gdy rozpoczęły odwrót, zauważyłem, że robią to w taki sposób, jakby zamierzały wciągnąć pościg do określonego sektora... - przerwał w tym miejscu, by opuścić ten fragment wyjaśnień, z którego wszyscy doskonale zdawali sobie sprawę. Gdyby flota w dalszym ciągu reagowała tak jak na Corvusie, nie tylko cztery lżejsze jednostki, ale większość okrętów gnałaby teraz wprost na pole minowe.

Rozciągnięte szyki floty Sojuszu rozpoczynały już wykonywanie zwrotu, poczynając od środka formacji, gdzie rozkaz Geary'ego dotarł najprędzej. Z czasem reagowały kolejne, bardziej oddalone dywizjony i eskadry. Geary pomyślał, że flota przypomina ogromną płaszczkę, tułów już wyprężał się ku górze, a „skrzydła” wciąż zagięte były w dół.

Czekał, obserwując kurs lekkiego krążownika i towarzyszących mu myśliwców, które zachowywały się tak, jakby nie istniało nic prócz potrzeby pościgu. Sprawdził po raz kolejny czas. Minęło już pięć minut. Z tego jedna potrzebna była na odebranie rozkazu, po drugiej powinien zobaczyć, że zmieniają kurs. Dla pozostałych trzech, które wystawiły te jednostki na ogromne zagrożenie, nie miał wytłumaczenia.

- Anelace, Baselard, Maczuga i Zbroja! Natychmiast zmieńcie kurs. Maksymalny zwrot w górę! Wykryliśmy pola minowe na waszym wektorze przejścia. Potwierdźcie odebranie rozkazu i natychmiast wykonajcie zwrot!

Kolejna minuta stała się przeszłością.

- Jaka odległość dzieli ich od krawędzi anomalii? - zapytał Geary, starając się nie podnosić głosu.

- Jeśli utrzymają aktualny kurs... - palce Desjani przebiegły po klawiaturze - wejdą na pole w ciągu trzydziestu sekund.

Odpowiedziała niezwykle zdyscyplinowanym głosem. Podczas niezbyt długiej kariery widziała śmierć wielu marynarzy Sojuszu, na jej oczach uległa zagładzie istna masa okrętów. Geary wciąż poznawał członków swojej załogi, wiedział jednak doskonale, że to doświadczenie nakazuje Tanii zachowanie spokoju w obliczu nieuniknionych wydarzeń.

Trzydzieści sekund. Za późno na wydanie jakichkolwiek rozkazów. Geary był świadom, że w jego flocie wielu oficerów dowodzi jednostkami, choć nie zasługuje na ten przywilej. Sporo z nich uważało, że szarża na ślepo jest najbardziej chwalebny rodzajem ataku. Czuł, że jeszcze wiele czasu upłynie, zanim zdoła zrobić z nich wojowników równie rozważnych jak walecznych. Ale nawet ta świadomość nie pomogła w wytłumaczeniu, dlaczego ci czterej dowódcy zlekceważyli jego rozkazy, a co gorsza informacje o polu minowym. Wydawało się, że nie myśleli o niczym innym, tylko o zbliżających się celach i wejściu w zasięg strzału.

Może uda im się przetrwać na polu minowym na tyle długo, by odebrali kolejne

ostrzeżenie. Geary wywołał cztery jednostki ponownie, wkładając wszystkie siły w zapanowanie nad własnym głosem.

- Anelace, Baselard, Maczuga i Zbroja, mówi głównodowodzący. Wchodźcie w potwierdzone pole minowe. Natychmiast zmieńcie kurs. Maksymalny zwrot w górę.

W momencie gdy wypowiadał te słowa, okręty wchodziły już na zaminowany teren. Światło potrzebowało niemal półtorej minuty na pokonanie przestrzeni dzielącej cztery dumne jednostki od reszty floty. Po prawdzie, gdy kończył mówić, mogły już nie istnieć. W tej sytuacji pozostawało mu jedynie spoglądanie na wyświetlacze i oczekiwanie nieuniknionego. Wiedział, że tylko cud jest w stanie ocalić załogi tych okrętów. I bezgłośnie modlił się o niego.

Na próżno. Dokładnie w minutę i siedem sekund po informacji od Desjani Geary zauważył liczne eksplozje na kadłubach myśliwców lecących prosto na najgęstsze pole minowe. Lekkie, relatywnie słabo opancerzone jednostki zostały unicestwione potężnymi uderzeniami ładunków wybuchowych. Ich szczątki zmieszane z fragmentami ciał kobiet i mężczyzn mknęły dalej, nie wywołując jednak eksplozji kolejnych inteligentnych pocisków.

Kilka sekund później Geary zobaczył, że Zbroja usiłuje wykonać ciasny zwrot. Było jednak za późno, trajektoria zwrotu skierowała krążownik prosto na miny. Pierwsza wyrwała spory krater na śródkręciu, druga pozbawiła okręt kawałka rufy, a chwilę później wrak zniknął sensorom Nieulekłego z pola widzenia. Wszedł w gęstą chmurę szczątków pozostałych myśliwców i nie zobaczyli ostatniego aktu zagłady Zbroi.

Geary obliznął spierzchnięte wargi, myśląc o ludziach, którzy zginęli przed chwilą zupełnie nadaremnie. Zablokował wszelkie emocje, zanim podjął decyzję o kolejnym ruchu.

- Druga eskadra myśliwska, wykonajcie rekonesans na granicy pola minowego celem podjęcia ewentualnych rozbitków. Nie wchodźcie w obręb pola bez wyraźnego rozkazu.

Nie wierzył w to, by znaleźli choć jednego rozbitka. Wszystkie okręty zostały unicestwione w tak krótkim czasie, że z pewnością nikt nie zdołałby dotrzeć do kapsuł ratunkowych. Ale musiał się upewnić, że nie zostawią za sobą nikogo, kto mógłby trafić pod czułą opiekę w syndyckim obozie pracy.

Minęła kolejna długa minuta.

- Druga eskadra niszczycieli potwierdza przyjęcie rozkazu. Ruszamy na poszukiwanie rozbitków. - Głos meldującego wydawał się przygaszony.

Geary raz jeszcze przyjrzał się swoim formacjom, wszystkie zespoły weszły na nowy kurs, wznoszący je ponad płaszczyznę ekliptyki systemu Sutrah, omijając tym sposobem zaminowane sektory, które teraz oznaczono na hologramie symbolami zagrożenia.

- Wszystkie jednostki wykonają zwrot dwa zero stopni w dół czas jeden pięć.

Marynarze zgromadzeni na mostku spoglądali na niego, jakby spodziewali się, że wygłosi przemowę na cześć bohaterskich załóg zniszczonych przed chwilą czterech okrętów. Geary wstał, zacisnął mocno usta i pokręcił zdecydowanie głową, wciąż nie ufając własnemu głosowi. Nie należy mówić źle o zmarłych. Nie chciał też pastwić się publicznie nad dowódcami, których ambicja zaślepiła tak dalece, że bez wahania wysłali swoje załogi na pewną śmierć.

Nie powiedział ani słowa, choć prawda należała się i jednemu, i drugiemu.

Wiktoria Rione, wiceprezydent Republiki Callas i członkini senatu Sojuszu, czekała na niego przy włączonym admirałskim kajucie. Geary uklonił się jej zdawkowym ruchem głowy i wszedł do wnętrza, nie czyniąc nic, co mogłoby potraktować jako zaproszenie. Ale mimo to przekroczyła wysoki próg niemal równocześnie z nim. Stała, milcząc, przy wejściu, podczas gdy on wpatrywał się w gwiazdzisty pejzaż wiszący na oddalonej grodzi. Nie miała żadnej władzy nad komandorem floty, ale jako członek senatu była wystarczająco wysoko postawionym przedstawicielem rządu, żeby nie mógł jej ot, tak sobie, wyprosić. Na dodatek okręty oddelegowane do korpusu ekspedycyjnego Sojuszu przez Republikę Callas, jak i Federację Szczeliny znajdowały się pod jej nadzorem i gdyby Rione zdecydowała się opuścić flotę, z pewnością wykonałyby wszystkie jej rozkazy. Musiał potraktować tę kobietę z należytą ostrożnością, choć jedyne, czego teraz pragnął, to znaleźć kogoś, na kim mógłby się wyżyć.

Wreszcie zdecydował się spojrzeć na gościa.

- Czego pani wiceprezydent sobie życzy?

- Pragnę usłyszeć, jak daje pan upust gniewowi, który pana w tej chwili przepelnia - odparła spokojnie.

Zapadł się w sobie na moment, a potem z całej siły uderzył pięścią w gwiazdy wiszące na grodzi. Zamigotały gwałtownie, ale obraz bardzo szybko znów znieruchomiał.

- Dlaczego? Dlaczego ci ludzie są aż tak głupi?!

- Widziałam tę samą flotę na Corvusie, kapitanie Geary. Tam taktyka syndycka mogłaby zadziałać w pełni, ale pan zdołał nauczyć większość swoich podwładnych, czym jest dyscyplina podczas walki.

- Sądzi pani, że te słowa poprawią mi samopoczucie? - zapytał z wyraźnym rozgoryczeniem.

- Powinny.

Geary przejechał po twarzy lewą dłonią.

- Tak... - przyznał w końcu z niechęcią. - Powinny. Ale nawet gdyby to był jeden

okręt... A my straciliśmy aż cztery.

Rione spojrzała na niego badawczo.

- Z drugiej strony, reszta floty dostała znakomitą lekcję pogładową na temat wykonywania rozkazów.

Zmierzył ją wzrokiem. Nie sądził, aby naprawdę tak myślała.

- To trochę zbyt zimnokrwiste podejście jak na mnie, pani wiceprezydent.

- Musi pan patrzeć na to realnie, kapitanie Geary... - wzruszyła ramionami. - Istnieją ludzie, którzy odmawiają nauki aż do momentu, gdy własna niewiedza sprawi im naprawdę poważny ból, w fizycznym tego słowa rozumieniu. - Zniżyła głos i przymknęła oczy. - Niestety z takim momentem mieliśmy właśnie do czynienia.

Zatem i ona jest czuła na punkcie strat - pomyślał Geary i poczuł nagły przypływ ulgi. Chociaż była cywilem i nie podlegała jego rozkazom, tylko z nią jedną w całej flocie potrafił rozmawiać naprawdę otwarcie. Ze zdziwieniem zauważył, że zaczyna lubić tę kobietę, co było zdumiewające, zważywszy na fakt, że został oderwany od życia na niemal całe stulecie, a gdy zakończyło się jego odosobnienie, znalazł się nagle wśród ludzi, których życie i zachowania diametralnie różniły się od tego, co znał.

- Dlaczego, kapitanie Geary? - Rione podniosła wzrok. - Ja nie jestem ekspertem od spraw militarnych i nawet nie próbuję kogoś takiego udawać, ale ci dowódcy doskonale wiedzieli, że sposób, w jaki pan dowodzi, jest skuteczny. Przekonali się, jak walczyła flota za pańskich czasów. Na ich oczach ogromna flota syndycka została starta w proch. Zniszczona do ostatniej jednostki. Czy mimo to mogli nadal wierzyć, że taka szarża na wroga jest rozsądnym rozwiązaniem?

Geary pokręcił głową, nie patrząc nawet w jej stronę.

- Może postąpili tak tylko dlatego, że cała historia ludzkości usiana jest opowieściami o dowódcach, którzy powtarzali swoje błędy raz za razem, aż stracili wszystkich żołnierzy. Nie będę udawał, że rozumiem motywację postępowania ludzi w podobnych sytuacjach, ale smutna prawda jest taka: dowódcy, którzy nie uczą się na swoich błędach i wciąż posyłają swoich ludzi na śmierć, w końcu zmieniają losy wojen.

- Z pewnością nie wszyscy dowódcy są tacy.

- Nie, oczywiście, że nie. Ale wydaje mi się, że tych, którzy przyczynili się do powstania największych strat, awansuje się na najwyższe stanowiska - powiedział Geary i w końcu spojrzał na Rione. - Wielu spośród dowódców w tej flocie to odważni i szlachetni ludzie, ale przez całe życie wmawiano im, że istnieje tylko jeden sposób walki. Sporo czasu upłynie, zanim zdołam ich wszystkich przekonać, że zmiany w taktyce nie są wcale takie złe. Przemiany w wojsku nigdy nie przychodziły łatwo, nawet jeśli oznaczały jedynie powrót do

starej, sprawdzonej taktyki. Z bardzo prostego powodu. Coś, co ludzie doskonale znali i do czego byli przyzwyczajeni i wyszkoleni, musiało ulec zmianie.

Rione skinęła głową na znak, że zgadza się z tym twierdzeniem.

- Zauważyłam, że w armii kultywowano wiele starych tradycji i zastanawiałam się nawet, czy aby wojsko nie przyciąga do siebie głównie ludzi niechętnych wszelkim zmianom.

Geary wzruszył ramionami.

- Może coś w tym jest, ale proszę pamiętać, że wiele z tych tradycji stanowi o sile armii. Jakiś czas temu mówiła mi pani, że ta flota jest krucha, że może pęknąć, gdy zbyt mocno się ją uderzy. Jeśli udaje mi się ją nieco zmiękczyć i wzmocnić, to tylko dlatego, że wracamy do takich właśnie starych tradycji.

Wysłuchiwała tej opinii z tak obojętnym wyrazem twarzy, że nie wiedział, czy uwierzyła choć w jedno jego słowo.

- Posiadam pewne informacje, które być może pozwolą lepiej panu zrozumieć, dlaczego ci czterej dowódcy postąpili tak, a nie inaczej. Od momentu, w którym wyszliśmy z nadprzestrzeni i przywrócono łączność pomiędzy jednostkami, moi agenci przekazali mi kilka ciekawych informacji na temat pogłosek krążących we flocie. Mówi się, że stracił pan ducha bojowego i prędzej pozwoli pan jednostkom Syndykatu uciec, byle odwlec starcie, niż zmierzyć się z nimi w otwartej walce.

Geary roześmiał się na głos, nie mogąc uwierzyć w tak bezsensowne posądzenie.

- Jak ktoś może wierzyć w coś takiego po bitwie na Kalibanie? Zniszczyliśmy tam całą flotę Syndykatu. Żaden z okrętów wroga nie przetrwał.

- Ludzie wierzą w to, w co chcą wierzyć - zauważyła przytomnie Rione.

- Na przykład w mitologicznego „Black Jacka” Geary'ego? - zapytał z przekąsem. - Przez pół dnia wielbią mnie, wojownika przeszłości przysłanego im przez żywe światło gwiazd, by w końcu wygrali tę stuletnią wojnę, a przez resztę czasu rozpowszechniają pogłoski, że jestem niekompetentny i boję się. - Geary usiadł w końcu, wskazując Rione sąsiedni fotel. - Co jeszcze opowiedzieli pani szpiedzy?

- Szpiedzy? - odpowiedziała pytaniem na pytanie, siadając. W jej głosie dało się wyczuć zaskoczenie. - To takie negatywne określenie.

- To prawda, lecz tylko wtedy, gdy szpiedzy pracują na rzecz wroga. - Geary podparł brodę na pięści i spojrzał uważnie na swoją rozmówczynię. - Czy pani jest moim wrogiem?

- Nie ufam panu, o czym pan doskonale wie - odparła Rione. - Na początku moja nieufność brała się stąd, że będąc legendarnym bohaterem, mógł pan stanowić nie mniejsze zagrożenie dla tej floty niż Syndykat. Teraz doszedł jeszcze jeden powód. Jest pan niesłychanie zdolnym człowiekiem. A taka kombinacja stanowi jeszcze większe

niebezpieczeństwo.

- Ale dopóki działałam zgodnie z interesem Sojuszu, jesteśmy sojusznikami? - zapytał Geary, pozwalając sobie na odrobinę sarkazmu. - W aktualnej sytuacji martwiłbym się bardziej o to, co pole minowe mówi o naszych wrogach, pani współprezydent. Spojrzała na niego, robiąc marsową minę.

- A czegoż takiego dowiedział się pan o Syndykach przy okazji tej pułapki, czego by pan wcześniej nie wiedział?

- Mamy dowód na to, że myślą. Wiemy też, że potrafią być sprytni. Zdołali wciągnąć flotę na swoje terytorium, oferując Sojuszowi klucz do hipernetu, i zastawili w swoim centralnym systemie pułapkę, która mogła zmienić losy tej wojny.

- Tego ostatniego szczęśliwie uniknęliśmy dzięki nieoczekiwanemu pojawieniu się legendarnego bohatera Sojuszu sprzed stu lat, kapitana Johna „Black Jacka” Geary'ego - wtrąciła dość kpiącym tonem. - Odnaleziony w kapsule ratunkowej, znajdujący się na krawędzi śmierci, powstał, by jak starożytny, cudem zmartwychwstały król ocalić swój lud przed zagładą w czas największej trwogi.

Skrzywił się, słysząc te słowa.

- Panią to być może bawi, lecz ja na co dzień muszę radzić sobie z tymi, którzy wierzą, że jestem takim człowiekiem...

- Nie sądziłam, że to kiedyś powtórzę: pan jest tym człowiekiem. I nie, wcale mnie ta sytuacja nie bawi.

Geary chciałby zrozumieć lepiej tę kobietę. Przebywając wśród wojskowych od czasu, gdy go odmrożono, co rusz był zaskakiwany przez ogrom zmian, jakie zaszły w mentalności ludzi za sprawą stulecia okrutnej wojny. Ale Wiktoria Rione była jeszcze większą zagadką. Jego jedynym kontaktem z normalnym, cywilnym życiem Sojuszu okazała się osoba niezwykle skryta i pełna tajemnic. Nie zdołał z niej wyciągnąć, jak bardzo zmieniło się normalne życie przez te sto lat, choć naprawdę bardzo tego pragnął.

Rione nie pomoże mi zrozumieć zmian, jakie zaszły w społeczeństwie Sojuszu, dopóki będzie uważała, że mogę tę wiedzę wykorzystać przeciw rządowi - pomyślał. - Może któregoś dnia zdołam ją przekonać do zmiany stanowiska.

Geary pochylił się, aby wprowadzić kilka komend na panelu, który znajdował się pomiędzy nimi. Chociaż używał go już od kilku miesięcy, wciąż miał problemy z opanowaniem wszystkich funkcji. Wreszcie nad stolikiem pojawił się hologram Sutrah, a obok niego nieco większy, obrazujący pobliskie systemy gwiazdne.

- Przelecimy przez ten system z niewielką prędkością. Jak się domyślam, Syndycy rozmieścili podobne pola minowe na wektorach podejścia do pozostałych punktów skoku, ale

teraz, kiedy wiemy już, czego szukać, powinniśmy je bez trudu ominąć.

- Dwie bazy wojskowe Syndykatu? - Rione wskazała na symbole widoczne w głębi obrazu. - Czy nie będą stanowiły zagrożenia?

- Z tego co do tej pory zaobserwowaliśmy, nie powinny. Są mocno przestarzałe. Jak wszystko w syndyckich systemach nie podpiętych do hipernetu. - Jego wzrok zatrzymał się na wizerunkach obu baz; obserwując je, pomyślał, że tak wiele zmieniło się od jego czasów, najwięcej chyba za sprawą wynalezienia hipernetu. Metoda podróży o wiele szybsza od klasycznych skoków nadprzestrzennych pozwalających przekroczyć prędkość światła, znosząca przy tym limity odległości pomiędzy wrotami hipernetowymi, musiała zrewolucjonizować ideę podróży międzygwiazdnych, wyrzucając poza nawias cywilizacji wszystkie te systemy, których nie uznano za na tyle ważne, by posiadały własne wrota.

Geary wcisnął klawisz odświeżania i na wyświetlaczu pojawiły się najświeższe dane dotyczące systemu Sutra. Jediną zmianą godną odnotowania była pozycja lekkich jednostek syndyckich, które niedawno wciągnęły cztery jego jednostki w pułapkę pola minowego. Syndycy wciąż uciekali przed jego flotą, rozwijając już niemal 0.2 świetlnej. Przyspieszali tak bardzo, że ich kompensatory nie mogły wyrobić. Przeciężenie musiało wręcz wbijać członków załóg w fotele. Ściganie tych okręcików nie miało sensu. Mogły uciekać w nieskończoność, podczas gdy flota musiała prędzej czy później dostać się w pobliże punktu wyjścia i dokonać kolejnego skoku. Geary wciąż czuł w sobie wiele gniewu, gdy widział symbole tych jednostek, ale miał na tyle rozsądku, by uznać, że zemsta tym razem nie wchodzi w grę.

Wszakże pułapka zastawiona przez Syndyków martwiła go również z innych powodów. Nawet Rione zdawała się nie dostrzegać wszystkich implikacji. Przetwanie floty Sojuszu zależało głównie od tego, czy Geary zdoła podjąć słuszne decyzje, podczas gdy dowodzący flotami Syndykatu będą się mylili. Jeśli Syndycy utracą zbytnią pewność siebie i zaczną planować kolejne posunięcia, nawet spryt Geary'ego i jego szczęście mogą nie wystarczyć, aby flota Sojuszu zawsze wyprzedzała najpotężniejsze siły wroga co najmniej o jeden ruch. Siły, które bez trudu mogą ją zniszczyć w bezpośrednim starciu.

Ale nawet przypadkowe potyczki mogą okazać się decydujące. Zniszczenie czterech okrętów spośród setek, jakie liczyła cała flota, nie wydawało się specjalnie dotkliwe, ale już straty z dziesiątek pozornie nie znaczących bitew, do jakich może dojść w kolejnych systemach gwiazdnych - zanim powrócą do domu - zdołałyby poważnie nadwerężyć kondycję floty.

Geary obserwował hologram Sutra marząc skrycie, aby system ten był o wiele bliższy sektorom Sojuszu. Albo żeby jakimś cudem zainstalowano tutaj wrota hipernetu. Do diabła,

skoro nachodzą go tak głupie myśli, może powinien pomarzyć także o tym, że zginął wtedy przed stu laty na pokładzie swojego okrętu, co uwolniłoby go od ciężaru dowodzenia tą flotą, jak również od odpowiedzialności za tysiące istnień ludzkich?

Daj spokój, stary - pomyślał. - Mogłeś czuć depresję wtedy, gdy cię odmrażali, ale teraz to już przecież odległa przeszłość.

Ostry brzęczyk komunikatora przywrócił go do rzeczywistości.

- Kapitanie, wydaje mi się, że natrafiliśmy na coś ważnego. - W głosie Desjani pojawiła się nuta, której nie był w stanie zidentyfikować.

- Coś ważnego? - Gdyby chodziło o zagrożenie, nie wahałaby się o tym mówić wprost.

- Na piątej planecie systemu wykryliśmy coś, co może być obozem pracy.

Geary spojrzał na Rione, by sprawdzić, jak przyjęła tę wiadomość, ale nie zauważył na jej twarzy specjalnego podekscytowania. Na światach Syndykatu było wiele obozów pracy, gdyż tutejsze władze robiły wszystko co w ich mocy, aby pozbyć się prawdziwych, jak i wymyślonych wrogów.

- Czy zauważyliście coś szczególnie interesującego?

Tym razem z łatwością odczytał ton głosu swojej rozmówczynie.

- Odebraliśmy z obozu transmisję, która może świadczyć o tym, że są w nim przetrzymywani nasi jeńcy wojenni.

Geary spojrzał na wizerunek piątej planety systemu Sutrah. Dziewięć minut odległości od gwiazdy i ponad cztery godziny od aktualnej pozycji floty Sojuszu. Nie planował żadnych wypadków w pobliżu centrum systemu i zamieszkanego światów, żeby nie opóźnić skoku.

Ale już wiedział, że pierwotny plan musi ulec zmianie.

Nienawidzę tych narad - pomyślał Geary po raz setny, co było naprawdę imponującym wynikiem, zważywszy, że do tej pory uczestniczył dopiero w pięciu posiedzeniach. Stół konferencyjny w tej sali liczył zaledwie kilka metrów długości, ale dzięki nowym systemom łączności wewnątrz floty i technologii transmisji holograficznych Geary miał wrażenie, że ciągnie się w nieskończoność. Wokół niego siedzieli fotel obok fotela, rząd za rządem, dowódcy wszystkich okrętów floty. Najstarsi stażem i stopniem zdawali się zajmować najbliższe miejsca, ale wystarczyło, że skupił wzrok na którymkolwiek z oficerów, nieważne, jak daleko by siedział, a natychmiast uzyskiwał jego zbliżenie, na dodatek obok głowy pojawiał się pasek z informacjami na temat tejże osoby.

Telekonferencje toczyły się swoistym, nieco dziwnym rytmem. Na czas narad flota zacieśniała szyki, ale nawet przy najlepszym układzie prędkość światła wciąż tworzyła bariery komunikacyjne nie do przebycia. Najbardziej oddalone jednostki znajdowały się co

najmniej trzydzieści sekund świetlnych od Nieulekłego. Na szczęście dotyczyło to tylko najłżejszych okrętów dowodzonych przez najmłodszych i najmniej doświadczonych oficerów. Tych, którzy jedynie obserwowali obrady, uczyli się od starszych i nigdy nie zabierali głosu. Dlatego element opóźnienia nie był zbyt istotny dla meritum dyskusji. Jednakże rozmówcy nawet przy sekundowych przesunięciach, jakich nie dało się uniknąć w czasie wymiany zdań pomiędzy najbliższymi formacjami, musieli nauczyć się swoistego rytmu wypowiedzi. Pytanie, pauza, odpowiedź, pauza i jeszcze chwila na komentarze.

Kapitan Numos, dowódca Oriona, siedział sztywno z wzrokiem wlepionym w twarz Geary'ego. Bez wątpienia wciąż przeżywał blamaż, do jakiego doszło podczas bitwy w systemie Kaliban, i zapewne nadal bardziej obwiniał głównodowodzącego niż siebie. Obok niego zasiadała kapitan Faresa z Dumnego. Jej oczy miały gromy, jak zawsze zresztą. Geary czasami zastanawiał się, dlaczego blat przed nią nie jest jeszcze spalony, przecież wielokrotnie musiała podczas narad opuszczać wzrok. Na szczęście byli też tacy, którzy równoważyli negatywny wpływ tych dwojga. Rozparty w fotelu kapitan Duellos z Odważnego wydawał się niezwykle swobodny, choć po jego oczach poznać było, że pozostaje czujny. Jego przeciwieństwem był zawsze flegmatyczny Tulev, dowódca Lewiatana, mierzący pogardliwie wzrokiem zarówno Numosa, jak i jego nieodłączną towarzyszkę. Nieco dalej w głębi sali zasiadała komandor Cresida z Gniewnego - uśmiechnięta, ale i zawsze gotowa do akcji. Tuż przy niej Geary widział pułkownik Carabali, najstarszego stopniem członka korpusu piechoty w tej flocie. Oficera niezwykle zdolnego i godnego zaufania.

Obok komodora siedziała Desjani, zazwyczaj tylko ona jeszcze znajdowała się osobiście na zatłoczonej sali konferencyjnej. Współprezydent Rione wymigiwała się jak mogła z uczestniczenia w kolejnych spotkaniach, ale Geary wiedział, że dowódcy okrętów Republiki Callas i Federacji Szczeliny z pewnością zdają jej szczegółowe raporty z przebiegu narad. Podejrzewał też, że celowo unika uczestnictwa w spotkaniach z dowódcami, aby sprawdzić, co mówią, kiedy jej nie ma w pobliżu.

Geary przywitał zebranych lekkim skinieniem głowy i od razu przeszedł do rzeczy.

- Zanim zaczniemy naradę, proponuję uczcić minutą ciszy załogi niszczycieli Anelace, Baselard i Maczuga oraz lekkiego krążownika Zbroja, które trafiły niedawno w ramiona swoich przodków. Ludzie ci zginęli na służbie, broniąc własnych domów i rodzin. - Mówiąc to, czuł się jak hipokryta, jednakże wiedział też doskonale, że wytykanie teraz prawdziwej przyczyny zagłady tych okrętów byłoby nie na miejscu.

- Czy na pewno nikt nie przeżył? - To pytanie padło z głębi sali.

Geary skinął na dowódcę drugiej eskadry niszczycieli, mężczyzna chrząknął cicho i

odpowiedział, nie kryjąc smutku:

- Sprawdziliśmy dokładnie cały sektor. Jedyne kapsuły ratunkowe, do jakich dotarliśmy, były puste i poważnie uszkodzone.

Teraz przemówił Numos, ton jego wypowiedzi był niezwykle ostry.

- Powinniśmy podjąć natychmiastowy pościg za tymi syndyckimi Łowcami-Zabójcami. Powinniśmy pomścić śmierć naszych ludzi i zniszczenie naszych okrętów.

- A jak pan sobie wyobraża dopadnięcie tych jednostek? - zapytał Duellos, celowo przeciągając słowa, aby wszyscy zauważyli, jak wielką pogardą obdarza swojego rozmówcę.

- Cała flota powinna ruszyć w pościg na maksymalnym przyspieszeniu, nie inaczej.

- Nawet najmłodszy oficer tej floty wie doskonale, że prawa fizyki nie pozwoliłyby nam na dopadnięcie Syndyków w tym systemie gwiazdnym, nie mówiąc już o zużyciu niemal całych zapasów paliwa podczas takiej akcji.

W tym momencie oczywiście musiała się wtrącić Faresa, jej głos aż ociekał jadem.

- Żaden oficer floty Sojuszu nie powinien poddawać się, zanim zaczął walkę. „Podejmij się niewykonalnego, a dokonasz tego”.

Słowa, które zacytowała, i sposób ich wymówienia były boleśnie i zaskakująco znajome. Geary spojrzał ukradkiem na kapitan Desjani, na jej twarzy znalazł odpowiedź, ten charakterystyczny blask dumy. Oto kolejny cytat z „Black Jacka” Geary'ego wyrwany z kontekstu, o ile w ogóle kiedykolwiek wypowiedział takie właśnie słowa, ale jakże użyteczny do sankcjonowania bezsensownych posunięć, których „Black Jack” nie poparłby nigdy, ani w przeszłości, ani tym bardziej teraz.

- Zapewne miałem dobry powód, żeby wypowiedzieć przytoczone tutaj słowa - odparł z absolutnym spokojem. - Ale tym razem muszę zgodzić się z oceną kapitana Duellosa. Pościg nie miał najmniejszego sensu. Los tej floty jest dla mnie ważniejszy niż żądza odwetu i oczekuję takiego samego podejścia od pozostałych oficerów dowodzących okrętami.

- Tradycją jest, że okręt flagowy powinien prowadzić flotę do boju! - powiedziała Faresa tonem wskazującym, że zmierza do konfrontacji.

Geary zamierzał odpowiedzieć jej ciętym komentarzem. Już miał na końcu języka zdanie: „Fakt, że flota zwykła hołdować idiotycznym tradycjom, nie oznacza, że ja zachowam się jak pierwszy lepszy głupiec”, ale Desjani zdążyła go ubiec. Ta zniewaga dotyczyła bowiem nie tylko Geary'ego, lecz także jej okrętu.

- Nieulękły znajdował się w samym środku centralnej formacji na Kalibanie, tam, gdzie Syndykat uderzył z największą siłą - odparła niezwykle ostrym tonem.

- Tak było. - Geary poparł ją natychmiast.

Chociaż prawdę mówiąc - pomyślał - przy takim skoncentrowaniu siły ognia na

wektorze podejścia floty syndyckiej to miejsce było zarazem najbezpieczniejszym, w jakim mógł się znaleźć Nieulękły.

Nie powiedział tego jednak. Miał bowiem świadomość, że doprowadzenie Nieulękłego do przestrzeni Sojuszu będzie wymagało jeszcze nie raz złamania starych tradycji floty. Na pokładzie tej jednostki wciąż znajdował się klucz do hipernetu, ale o tym wiedziało jedynie kilka osób prócz niego i Desjani. I jeśli nawet stracą podczas tej podróży wszystkie inne jednostki, powrót Nieulękłego do sektorów kontrolowanych przez Sojusz sprawi, że losy tej wojny zostaną odwrócone. Ale ta myśl wcale nie oznaczała, że Geary ma zamiar poświęcać pozostałe jednostki, aby tylko ocalić Nieulękłego.

Wyraz twarzy Numosa wskazywał, że dowódca Oriona przymierza się do kolejnej riposty, dlatego Geary szybko wskazał palcem na unoszący się nad stołem hologram systemu Sutrah.

- Nie zamierzałem wprawdzie zbaczać z wytyczonego toru lotu przez ten system i zbliżyć się do zamieszkanym planet, ale jak zapewne wszyscy już wiecie, wydarzyło się coś, co spowodowało zmianę planu. Mamy pewne podejrzenia, że w obozie pracy na piątej planecie systemu znajdują się nasi jeńcy.

- Podejrzenia? - zapytał niespodziewanie irytującym tonem Tulev. - Naprawdę nie uważa pan, że to pewne?

Geary wziął głęboki wdech.

- Już raz oszukano nas w tym systemie. Syndycy bez trudu mogli sfalszować meldunki mówiące o tym, że na piątej znajdują się nasi jeńcy. - Bez trudu wyczuł, że w ludziach zgromadzonych wokół narasta uczucie buntu. - Ale zamierzam udać się tam i sprawdzić to dokładnie. Niemniej musimy być przygotowani na kolejną pułapkę.

- Zastawili przynętę, by ściągnąć nas w pobliże piątej? - zapytała Carabali mrużąc oczy, jakby się zastanawiała.

- To możliwe. Ale będziemy w stanie wykryć wszystkie pola minowe w drodze na tę planetę, choćby nie wiem jak bardzo starali się je ukryć. A czym jeszcze mogą nam zagrozić?

Carabali wzruszyła ramionami.

- Na planetach tego typu można zamontować naprawdę potężne rodzaje broni, ale każdy strzał musi pokonać atmosferę i siłę ciężenia, zanim trafi w obiekt umieszczony w przestrzeni kosmicznej. Gdyby nawet spróbowali takiego ataku, będziemy w stanie odpowiedzieć na niego naprawdę potężnym bombardowaniem powierzchni.

- Ma pani na myśli ogromne ładunki kinetyczne? - zapytał nie znany Geary'emu oficer o twarzy intelektualisty.

- Tak - potwierdziła Carabali. - O tym właśnie mówię. BFR-y. Wcale nie marzę o tym,

żeby posyłać moich chłopców i dziewczyny na powierzchnię planet okupowanych przez Syndykat. Nie mamy wystarczających sił desantowych do całkowitego zabezpieczenia terenu ewentualnej akcji. Ale los tej planety będzie zależał od zachowań Syndyków. Jeśli przyjdzie co do czego, nie będziemy mieli innego wyjścia.

- Desant na powierzchnię jest jedynym rozwiązaniem? - zapytał Geary.

Kapitan Desjani potwierdziła słowa przedmówcy.

- Kilka wcześniejszych incydentów z tej wojny utwierdziło nas w przekonaniu, że Syndycy ukrywają część jeńców w takich sytuacjach, zwłaszcza gdy dojdą do wniosku, że mogą im być jeszcze użyteczni. Jedynym sposobem ustalenia, czy ewakuowaliśmy wszystkich, jest bezpośrednie sprawdzenie baz danych obozu pracy, łącznie z liczbą wydanych posiłków i raportami z pogrzebów. To wszystko musi się zgadzać.

- W porządku. - Takie postawienie sprawy miało sens, nawet jeśli Geary'emu nie podobał się pomysł zbliżenia floty do piątej planety i zwolnienia prędkości marszowej na tyle, żeby promy mogły wylądować i zabrać jeńców. - Jak rozumiem, nie możemy ufać syndyckim wahadłowcom i przeprowadzamy ewakuację za pomocą własnego sprzętu... - Wszyscy przytaknęli niemal równocześnie. - Zatem wszystkie okręty posiadające wahadłowce przygotowują je do działania w maksymalnie trudnych warunkach. Porozmawiam z panią wiceprezydent Rione i poproszę, aby wystosowała do Syndyków ultimatum dotyczące naszych jeńców.

Numos rzucił Geary'emu przesadnie nieufne spojrzenie.

- Musimy ją do tego mieszać?

Komodor, nie wiedząc, w czym tkwi źródło niechęci Numosa do Rione, odpowiedział zdawkowo:

- Jest najlepszym negocjatorem, jakiego posiadamy.

- Jej błąd na Corvusie nieomal kosztował nas utratę Tytana.

Geary poczuł, że wzbiera w nim złość. Podstęp, jaki zastosowali Syndycy na Corvusie, używając do ataku jednostek handlowych mających dostarczyć okup dla floty, nie miał nic wspólnego z działaniami wiceprezydent ani - jeśli już o to chodzi - z działaniami nikogo z nich. I Numos musiał o tym wiedzieć.

- Moja ocena tamtych zdarzeń znacznie odbiega od pańskiej.

- Jakżeby inaczej. Po tym jak wiele czasu pani wiceprezydent Rione spędza w pańskiej osobistej kabinie, nie spodziewałbym się...

Numos umilkł, gdy pięść Geary'ego uderzyła w stół. Komodor kątem oka dostrzegł wykrzywione złością twarze dowódców jednostek należących do Federacji Szczeliny i Republiki Callas.

- Kapitanie Numos, jest pan zawieszony! - Geary wypowiedział te słowa śmiertelnie poważnym tonem.

- Kapitan Numos powtórzył jedynie opinię znaną wszystkim... - wtrąciła Faresa z właściwą jej pewnością.

- Kapitanie Faresa! - Geary natychmiast ją osadził. - W najczarniejszych koszmarach nie przypuszczałem, że dożyję dnia, w którym oficerowie floty będą się zachowywali jak pospolite plotkary. Zarówno pani, jak i kapitan Numos zdajecie się odstawać od standardów, zarówno zawodowych, jak i osobistych, jakich się wymaga od oficera. - Twarz Faresy zrobiła się biała jak kreda, za to Numos spurpurowiał, tylko oczy obojga wciąż emanowały identyczną nienawiścią do Geary'ego. - Pani wiceprezydent Rione z Republiki Callas jest senatorem Sojuszu. I powinna być traktowana z szacunkiem, na jaki zasługuje. Jeśli nie potraficie okazać respektu członkowi władz Sojuszu, powinniście natychmiast zrezygnować ze stanowisk zajmowanych w hierarchii floty. Nie będę tolerował jakichkolwiek ataków na oficerów albo przedstawicieli senatu. Czy wyraziłem się wystarczająco jasno?

Geary musiał zaczerpnąć tchu po tak długiej przemowie. Przyjrzał się uważniej zgromadzonym wokół stołu, nie był bowiem do końca pewien, jak przyjmą tak ostre słowa. Kapitan Tulev, chociaż miał ponurą minę, kiwał głową z aprobatą.

- Za dużo plotek i pogłosek krąży we flocie na temat kadry dowódczej - powiedział stary kapitan kierując wzrok na Numosa. - Pogłosek, które skłaniają mniej doświadczonych dowódców do podejmowania decyzji na podstawie dawno przebrzmiałej tradycji. Wszyscy dzisiaj widzieliśmy, czym kończą się takie szarże na ślepo.

Wokół stołu rozległy się szmery. Ci ludzie doskonale wiedzieli, co było przyczyną zignorowania rozkazu Geary'ego przez czterech kapitanów i dlaczego porzucili oni formacje, by podjąć pościg za Syndykami. Kapitan Numos głośno przełknął ślinę, jeszcze przez chwilę poruszał bezgłośnie ustami, by w końcu wydobyć z siebie kilka słów.

- Nie miałem nic wspólnego z tymi pogłoskami i jeśli pan imputuje...

- Nikt nikomu nic nie imputuje - przerwał mu Geary. - Podniesiono za to kwestię, że rozpowszechnianie takich pogłosek i nakłanianie dowódców okrętów do niewykonywania rozkazów, a co za tym idzie do podkopywania pozycji głównodowodzącego tą flotą prowadzi do poważnych konsekwencji. Pogłoski, o których wspominał kapitan Tulev, były mi znane już wcześniej. Dlatego zapewniam wszystkich, że jeśli kiedykolwiek dowiem się, kto podburzył kapitanów Anelace, Baselarda, Maczugi i Zbroi - wypowiadał nazwy okrętów bardzo powoli, żeby ten przekaz dotarł do wszystkich - osoba ta, kimkolwiek jest, będzie się modliła o tak honorową śmierć, jaką poniosły załogi wymienionych przeze mnie okrętów. - Geary skończył mówić i przeniósł wzrok na Numosa, którego twarz pociemniała do tego

stopnia, że wyglądał, jakby padł ofiarą poparzenia radiacyjnego. Kapitan nie odpowiedział, widocznie zdał sobie sprawę, że dzisiejszy limit sprzeczek z dowódcą uległ wyczerpaniu.

- A teraz wracamy do tematu... - Geary kontynuował już zupełnie spokojnym głosem.

- Przy aktualnej prędkości przelotowej dotrzemy w pobliże piątej za jakieś czterdzieści godzin. Upewnijcie się, że wahadłowce zostały odpowiednio przygotowane. Plan rozmieszczenia jeńców Sojuszu na jednostkach floty został już opracowany. - To w rzeczy samej była najprostsza część czekającego ich zadania, wystarczyło wpisać do systemu zarządzania flotą pytanie, w jaki sposób można zaokrętować na jednostki floty dodatkowe pięć tysięcy ludzi. Pomimo iż kalkulacja wymagała uwzględnienia ogromnej liczby czynników, w tym przeliczenia powierzchni użytkowo-mieszkalnej i wydolności systemów podtrzymywania życia, komputer wykonał swoją robotę wyjątkowo sprawnie i szybko. Kiedyś potrzebna by była masa ludzi. Dzisiaj komputery i programy zarządzające przejęły większość obowiązków członków załogi. Niejako przy okazji Geary potwierdził swoje przypuszczenia, że to właśnie nieustająca potrzeba uzupełniania strat wśród kadry oficerskiej, jaką odczuwała flota liniowa przez niemal cały okres trwania wojny, przyczyniła się do wyginięcia doświadczonej kadry administracyjnej.

Technicznie rzecz biorąc, Geary jako komodor dowodzący tą flotą powinien mieć swojego szefa sztabu, ale człowiek ten zginął jakiś czas temu razem z admirałem Blochem w wyniku zdradzieckiego ataku Syndyków w trakcie negocjacji. Mógł też mianować adiutanta, ale czuł obrzydzenie na myśl, że wycofa z linii ognia młodego oficera, by uczynić z niego swojego służącego.

- Przyjrzyjmy się temu planowi - ciągnął Geary. - Sprawdźcie, czy dane dotyczące zdolności waszych jednostek są poprawne, i dajcie mi znać, jeśli wykryjecie jakiegokolwiek nieścisłości. Chcę wiedzieć o wszystkim, więc nie dajcie nic w sobie. Wasze okręty niejednokrotnie będą musiały pomieścić więcej ludzi, niż są w stanie. Według wstępnych szacunków w obozie może znajdować się trzy do pięciu tysięcy jeńców, których musimy zaokrętować. Trzeba będzie sprawdzić ich specjalności i w późniejszym terminie zmienić im przydziały. Pułkownik Carabali. - Komandoska skinęła głową regulaminowo. - Proszę przygotować operację desantową. Chcę widzieć kompletny plan działania na co najmniej pięć godzin przed dotarciem do celu. - Na koniec Geary zwrócił się do reszty zebranych: - Czy są jakieś pytania?

- W jaki sposób zneutralizujemy syndycką bazę wojskową na piątej? - zapytał ktoś z tylnych rzędów.

- To jeszcze nie zostało ustalone - odparł Geary.

Zorientował się, że ta odpowiedź wywołała falę niezadowolenia. Zbyt wielu z jego

ludzi uważało, że tylko martwy Syndyk jest dobrym Syndykiem, i starało się nie przepuścić żadnej okazji do zabicia każdego, na którego trafili.

- Nie muszę chyba przypominać, że instalacje bojowe tego systemu są mocno przestarzałe. Ich utrzymanie musi Syndykat słono kosztować. Jeśli pozostawimy je w stanie nietkniętym, będą musieli nadal pompować w nie pieniądze i szkolić ludzi do obsługi. Oczywiście jeśli baza okaże się zagrożeniem, zrobimy, co będzie trzeba, ale w innym razie nie zamierzam ułatwiać Syndykom życia i skreślać im z listy wydatków tak kosztowną inwestycję... - przerwał usiłując przypomnieć sobie, co takiego jeszcze zamierzał powiedzieć.

- Nie będziemy mieli pewności, czy akcja ratunkowa ma sens, dopóki nasi komandosi nie zobaczą na własne oczy jeńców wojennych. Dlatego wszyscy musimy pozostawać w pełnej gotowości bojowej. - Nie mieściło mu się w głowie, że Syndycy mogą zaryzykować życiem wszystkich ludzi zamieszkujących planetę tylko po to, żeby zniszczyć parę jednostek Sojuszu, ale z drugiej strony od czasu gdy go uratowano, widział już tak wiele rzeczy, które nie mieściły się w głowie. - Mamy szansę uczynić coś dobrego dla ludzi, którzy nie sądzili, że kiedykolwiek zdołają odzyskać wolność. Niech będą dzięki żywemu światłu gwiazd i oby nasi przodkowie byli z nas dumni.

Tłum obecnych na sali rzedł w zastraszającym tempie, gdy kolejni kapitanowie przerywali połączenie, a ich sylwetki znikały jak przysłowiowe bańki mydlane. Numos i Faresa odmeldowali się jako jedni z pierwszych. Desjani jeszcze przez chwilę wpatrywała się w miejsce, które zajmowali podczas odprawy, a potem pokręciła z niedowierzaniem głową i opuściła salę konferencyjną w tradycyjny sposób, po prostu wychodząc.

Zgodnie z przewidywaniami Geary'ego kapitan Duellos został do samego końca. On także wskazał na miejsce zajmowane do niedawna przez Numosa i Faresę.

- Nie chciałem tego wcześniej mówić, ale ci dwoje stanowią zagrożenie dla całej floty.

Geary usiadł wygodniej, był naprawdę zmęczony. W zamyśleniu pocierał dłonią po czole.

- Co dokładnie skłoniło pana do tej wypowiedzi?

- Bezsensowna szarża czterech jednostek naszej floty. - Holograficzne wyobrażenie Duellosa podeszło do Geary'ego i zajęło najbliższy fotel. - Waleczny! Wspaniały! Bezmózgi! Nie mam wprawdzie na to żadnego dowodu, ale wiem, że za tym zdarzeniem stoi Numos.

- Też tak uważam. - Geary zgodził się bez wahania - ale jak pan słusznie zauważył, niestety nie mamy na to żadnych dowodów. Moja pozycja dowódcy floty jest wciąż niezbyt stabilna. Jeśli zacznę na dodatek atakować oficera o takim stażu jak Numos, nie potrafiąc udowodnić mu winy, sprawię, że za chwilę wszystkie okręty będą ruszać bez namysłu do równie bezsensownych akcji jak tamta szarża na pole minowe.

Kapitan Duellos opuścił wzrok i skrzywił się.

- Lekcja udzielona nam przez los za sprawą tych czterech jednostek nie zostanie szybko zapomniana. Kłamstwa, jakimi Numos karmi ludzi, przestaną mieć tak wielką wagę. Wszyscy zapamiętają, że to pan miał rację ostrzegając ludzi przed podjęciem pościgu za tymi syndyckimi ŁZami.

Geary nie potrafił się powstrzymać przed szyderczym prychnięciem.

- Sądzi pan, że fakt, iż miałem rację, może być mi pomocny w zaistniałej sytuacji? Proszę odpowiedzieć, ale szczerze. Uważa pan, że wszyscy będą wykonywać moje rozkazy, gdy podejmiemy do piątej planety?

- Sądzę, że tak.

- A wie pan, kto jest źródłem tych nonsensów o mnie i współprezydent Rione?

Duellos wydawał się zaskoczony tym pytaniem.

- Zdaje się, że jesteście na przyjacielskiej stopie, ale nawet gdyby to była bardzo zażyła przyjaźń, nie widziałbym w tym nic złego. Pani współprezydent Rione nie jest oficerem, marynarzem ani pańskim podwładnym, a znajomość z nią nie wpływa w żaden sposób na styl pańskiego dowodzenia.

Geary patrzył na niego przez chwilę, milcząc, a potem wybuchnął śmiechem.

- Zażyła przyjaźń? Z współprezydent Rione? Duellos wzruszył ramionami.

- Fama głosi, że spędzacie ze sobą wiele czasu.

- Na konferowaniu, to fakt! Potrzebuję jej rad w wielu sprawach. - Geary ponownie się roześmiał. - Ale na dusze przodków, Wiktoria Rione wręcz mnie nie znosi! I wcale tego nie ukrywa. Obawia się mnie, gdyż uważa, że któregoś dnia zmienię się w prawdziwego „Black Jacka”, dokonam za pomocą tej floty przewrotu i usunę legalnie wybrane władze Sojuszu, aby ustanowić się jakimś bogiem-imperatorem albo cholera wie kim jeszcze.

- Pani współprezydent Rione jest przebiegłą i inteligentną kobietą - zauważył Duellos z całkowitą powagą. - Powiedziała panu, że pana nie lubi?

- Tak! Ona... - Geary urwał, gdyż właśnie sobie uświadomił, że choć kilkakrotnie podkreślała, jak bardzo mu nie ufa, nie potrafił sobie przypomnieć ani jednego momentu, w którym padłyby słowa świadczące o tym, że go nie lubi. - To znaczy, tak mi się wydaje.

Kolejne wzruszenie ramion Duellosa skwitowało to wynurzenie.

- W sumie nie ma większego znaczenia, czy wyartykułowała to czy też nie. Powtórzę raz jeszcze: Rione nie jest pańską podwładną, nie służy we flocie, nie jest nawet wojskową, więc związek pomiędzy wami nie może być przyczyną problemów.

Geary po raz trzeci nie zdołał się powstrzymać od śmiechu i w radosnym nastroju pożegnał znikającego Duellosa. Dopiero gdy wychodził z sali konferencyjnej, zastanowił się

głębiej nad sensem ostatnich słów rozmowy. Z pewnością szpiedzy Rione myszkujący po całej flocie już jej donieśli o szerzących się plotkach dotyczących romansu pomiędzy nimi. Dlaczego o nich nie wspomniała, kiedy omawiali inne pogłoski?

Czy pozująca na żelazną damę polityczka w rzeczywistości była zawstydzona tymi stwierdzeniami? A jeśli tak, dlaczego wciąż go odwiedzała?

Geary oparł się jedną ręką o gródź i stał tak przez chwilę, spoglądając na metalowy pokład. Rozmyślał o pierwszych dniach po wybudzeniu z hibernacji, która utrzymywała jego ciało przy życiu przez niemal całe sto lat - czas tak długi, że wszyscy, których kiedykolwiek poznał, zdążyli umrzeć ze starości albo zginęli w walce. Szok, jakiego doznał uzmysławiając sobie, że wszyscy, których kochał i nienawidził, są już martwi, na długi czas zablokował wszelkie myśli o nawiązywaniu nowych znajomości. Lodowaty chłód wypełniający jego ciało powinien już dawno zniknąć, ale wciąż gdzieś tam był, czaił się na dnie jego duszy, nie pozwalając na całkowite ocieplenie.

Kiedyś już stracił wszystkich bliskich. I to się mogło powtórzyć. Dlatego jak umiał, bronił się przed ponownym bólem.

DWA

Gdyby ktoś szukał miejsca na syndycki obóz pracy, piąta planeta stanowiła idealną lokalizację. Tak bardzo oddalona od macierzystej gwiazdy, że nigdy nie zaznała lata. Większą część powierzchni pokrywały płaskie bezkresne tundry, z których tylko od czasu do czasu wyrastały wysokie, postrzępione granie przywodzące na myśl tropikalne wyspy wynurzające się z morza skąpej wegetacji. Zlodowacenia rozciągające się wokół obu biegunów zawierały niemal całą wodę występującą na powierzchni globu, tak że w miejscach nie pokrytych lodem znajdowało się tylko kilka płytkich mórz i jezior. Patrząc na to ponure miejsce, Geary zrozumiał, dlaczego system Sutra nie dostąpił zaszczytu posiadania wrót hipernetowych. Nawet czwarta planeta, która w porównaniu ze swą najbliższą sąsiadką jawiła się rajem, nie była gościnnym zakątkiem. Krążyła zbyt blisko gwiazdy, co musiało skutkować nieznośnie wysokimi temperaturami. Kiedy powstawał syndycki hipernet, po prostu wykreślono to miejsce z listy potencjalnych inwestycji.

Dawniej, gdy istniał tylko system skoków prowadzących od gwiazdy do gwiazdy, podróżnicy udający się z punktu A do punktu B musieli mozolnie przemierzać wszystkie systemy znajdujące się pomiędzy nimi. Dlatego w pobliżu każdej gwiazdy można było zawsze spotkać całe mrowie jednostek zmierzających w różnych kierunkach. Teraz hipernet pozwalał na podróż do celu bez jednego przystanku i to bez względu na dystans, jaki dzielił punkt startowy od docelowego. Nic więc dziwnego, że kiedy zabrakło statków przemierzających przestrzeń wewnątrz systemów planetarnych, kiedy wszystko, co kiedykolwiek w nich istniało, straciło jakąkolwiek wartość, może oprócz domów ludzi, którzy utknęli tam na dobre, miejsca te zaczęły po prostu obumierać. Każdy, kto tylko mógł, emigrował do systemów podłączonych do hipernetu. Także społeczność zamieszkująca piątą planetę systemu Sutra stopniała znacząco. Zgodnie z tym, co zarejestrowały sensory floty Sojuszu, niemal dwie trzecie terenów zamieszkanym zostało porzuconych - nie zarejestrowano żadnego źródła ciepła ani najmniejszych śladów ludzkiej aktywności.

Geary skupił się ponownie na planie obozu pracy. W pobliżu znajdowało się kilka kopalń, które mogły stanowić o bogactwie tego regionu bądź istnieć tylko po to, żeby niewolnicy mieli gdzie harować. Wokół obozu brak było murów czy choćby ogrodzeń, ale też nie były one do niczego potrzebne. Na zewnątrz nie widniało nic poza bezkresną tundrą. Ucieczka równała się samobójstwu, chyba że ktoś zdołałby dotrzeć do lądowisk, ale dostępu do nich strzegły wysokie zasieki.

Nagle zdał sobie sprawę, że Desjani stoi obok niego, jakby czekała, aż ją zauważy.

- Proszę o wybaczenie, kapitanie. Co pani sądzi o moim planie?

Geary nie zamierzał umieszczać całej floty na orbicie planety, po prostu nakazał zwolnienie prędkości marszowej i wysłanie na powierzchnię wahadłowców przy największym zbliżeniu do planety, a potem dokonanie szerokiego zwrotu poza ostatnim z niewielkich księżyców i podjęcie więźniów w drodze powrotnej.

- Ewakuacja może potrwać krócej, jeśli umieścimy okręty na orbicie - zasugerowała Desjani.

- Wiem o tym. - Geary nie spuszczał wzroku z wyświetlacza. - Nie ma śladu po polach minowych, na powierzchni nie znaleziono żadnych liczących się instalacji obronnych, nawet baza syndycka wygląda na w połowie opuszczoną. Ale wciąż mam uczucie, że coś jest nie tak.

Desjani pokiwała głową w zadumie.

- Po tym jak Syndycy wykorzystali statki handlowe do misji samobójczej przeciw flocie, każdy drobiazg może wydać się podejrzany.

- Syndycy mieli wystarczającą ilość czasu, żeby rozmieścić pola minowe. A to oznacza, że mogli również ukryć ten obóz, a nawet przenieść wszystkich więźniów. Nie zrobili tego jednak. Dlaczego? Może uznali, że zostawią go na przynętę, lepszą nawet niż te ŁZy obok punktu skoku?

- Ale nie wykryliśmy żadnego śladu pułapki. Niczego, co mogłoby nam zagrażać.

- Nie wykryliśmy. - Geary nie zaprzeczał, zastanawiał się, czy aby nie jest przewrażliwiony. - Współprezydent Rione mówiła, że ludzie z władz cywilnych planety wydawali się wystraszeni, kiedy się z nimi kontaktowała. Niestety nie zdołała porozmawiać z ani jednym oficerem albo wojskowym.

Desjani skrzywiła się, słysząc te słowa.

- Ciekawe. Ale jakie mogą mieć plany? Gdyby cokolwiek ukryli na tej planecie, już byśmy to znaleźli.

Geary stukał nerwowo w kolejne klawisze.

- Zastanówmy się, co by było, gdybyśmy weszli na orbitę piątej. Flota jest na tyle

duża, że musielibyśmy ją trzymać w sporej odległości od planety.

- Jedyną przeszkodą dla okrętów mogłyby być księżyce, ale te nie są chyba większe od przeciętnych asteroid. Nawet duże formacje zdołałyby prześlizgnąć się pomiędzy nimi, gdyż stanowią dość luźne skupisko i mają stałe orbity.

- Tak, nawet wykonując mój plan przelecimy między nimi.

Geary wciąż wpatrywał się w wyświetlacz. Nic, czego nauczył się od momentu wybudzenia, nie mogło przydać mu się do rozwiązania tej zagadki, dlatego cofnął się myślami wstecz aż do czasów, gdy pobierał nauki u doświadczonych dowódców i oficerów. U prawdziwych zawodowców, którzy zginęli w pierwszych dekadach wojny razem z tymi, co dopiero mieli się uczyć prawdziwej sztuki wojowania. I sztuczek z nią związanych.

Prawdę mówiąc, widok tych księżyców przypominał mu jeden z takich tricków. Za ciałem niebieskim można było ukryć statek, który czekał w ukryciu na przelatujące jednostki wroga. Ale w tym wypadku pułapka by nie zadziałała. Księżyce były zbyt małe, dałoby się za nimi ukryć najwyżej kilka lekkich okrętów. Samobójcze ataki takich niszczycieli nie zdołałyby wyrządzić zbyt wielkich strat flocie skoncentrowanej na małej przestrzeni. A przecież będą musieli ześrodkować formacje, aby szybciej podjąć wahadłowce.

Co powiedział komandor tamtego statku czekającego w pułapce? Gdybym był wężem, to bym cię ukąsił. Siedziałem ci tuż nad głową, a ty nawet o tym nie wiedziałeś.

Geary uśmiechnął się blado.

- Wydaje mi się, że wiem, co planują syndycy wojskowi. I dlaczego mieszkańcy piątej są przerażeni. Musimy wprowadzić kilka istotnych modyfikacji do planu.

Geary dowiedział się właśnie, że do piątej planety systemu, której Syndycy z wrodzoną wrażliwością nadali poetyckie miano Sutrah Pięć, przy zachowaniu aktualnej prędkości marszowej pozostało jeszcze pół godziny lotu. W oryginalnym planie flota powinna w tej chwili rozpocząć hamowanie i wykonać zwrot na bakburtę, aby ominąć planetę i polecieć prosto na sektor, w którym znajdowały się księżyce.

Raz jeszcze przyjrzał się pięciu satelitom. Krążyły wokół planety w niewielkim skupisku, oddalone zaledwie o kilkadziesiąt tysięcy kilometrów od siebie. Dawno, dawno temu stanowiły zapewne jednolitą bryłę materii, ale jakiś czas temu wpływ grawitacji piątej, a może raczej bliskie przejście jakiegoś większego ciała niebieskiego sprawiło, że rozpadła się na pięć części.

Geary nacisnął klawisz komunikatora.

- Kapitanie Tulev, czy pańskie okręty są gotowe?

- Czekamy na rozkaz - padła beznamiętna odpowiedź.

- Może pan otworzyć ogień - rozkazał Geary.

- Zrozumiałem. Odpalam rakiety.

Geary zobaczył na wyświetlaczu, jak smukłe cygara odrywają się od wyrzutni umieszczonych w gargantuicznych kadłubach okrętów Tuleva i pędzą przed siebie popychane ogromnymi silnikami, wciąż nabierając prędkości; po chwili mknęły już o wiele szybciej niż jednostki floty.

Współprezydent Rione, zajmująca fotel obserwatora umieszczony na mostku Nieulękiego, spojrzała ze zdumieniem na Geary'ego.

- Strzelamy? Do czego?

- Do księżyców - odparł komodor. Zauważył przy tym, że Desjani z trudem ukrywa uśmiech, widząc wielkie zaskoczenie dyplomatki.

- Do księżyców piątej planety? - Głos współprezydent Rione świadczył nie tylko o zdziwieniu, ale również o pełnej sceptycyzmu ciekawości. - Czy pan cierpi na jakiś rodzaj awersji do satelitów, kapitanie Geary?

- Raczej nie... - Geary'ego przepelniała niemal dzika satysfakcja, że szpiedzy Rione nie wywęszyli szczegółów tej operacji.

Czekała, aż Geary powie coś więcej, ale skoro nie chciał nic dodać, zdecydowała się na kolejne pytanie.

- Zatem dlaczego atakuje pan te nieszczęsne księżyce?

- Bo uważam, że są bronią. - Geary nacisnął kilka przycisków i obraz księżyców uległ powiększeniu. Ich powierzchnia przywodziła na myśl klasyczne asteroidy. - Proszę się przyjrzeć, wciąż widać ślady prac wydobywczych. Dobrze je poukrywano, ale jeśli człowiek wie, czego szukać, ma wszystko jak na dłoni.

- Przecież to małe, pozbawione atmosfery satelity - powiedziała Rione. - Skąd przypuszczenie, że prowadzono na nich prace niedawno?

- Z tej odległości nie jesteśmy w stanie tego stwierdzić, ale na wszystkich pięciu księżycach odkryliśmy identyczne ślady.

- Rozumiem. - Cokolwiek by mówić o Rione, myślała i kojarzyła naprawdę szybko. - Jak pan sądzi, co ukryto pod ich powierzchnią?

- Ładunki wybuchowe, pani współprezydent. Naprawdę wielkie ładunki wybuchowe.

Symbole przedstawiające wielkie ładunki kinetyczne odpalone z pokładów okrętów eskadry Tuleva - albo „głazy”, jak zwali je żołnierze z jednostek desantowych - oddalały się od pozycji floty, skręcając w stronę księżyców. Broń tego rodzaju potrafiła uczynić niewyobrażalne zniszczenia, ale podczas walki jej efektywność była niewielka, ruchomy cel mógł łatwo zejść z drogi takiego pocisku. Na szczęście księżyce nie miały silników i krążyły

po niezmiennych orbitach wokół piątej od niepamiętnych czasów. Aż do dzisiaj. Bo tego dnia powinny zniknąć z orbity.

Geary przełączył komunikator na kanał ogólnodostępny.

- Wszystkie jednostki wykonają zaplanowany manewr sigma, czas cztery pięć.

W wyznaczonym czasie wszystkie okręty dokonały zwrotu i wykorzystując moc swoich silników zaczęły gwałtowne wyhamowywanie, zarazem zmieniając kurs tak, aby przejść obok piątej, ale po przeciwnej stronie, z dala od skupiska księżyców, które za chwilę rozpoczną gorącą randkę z wystrzelonymi przez flotę pociskami.

Geary obserwował te manewry, czując niezwykle zadowolenie. Całe zgrupowania wykonywały zwrot niemal równocześnie, a widok ten przypominał występ baletu, w którym mrowiem tancerzy były okręty wojenne, a sceną bezdenna czerń kosmosu. Nawet powolne i zdawałoby się nieruchawe olbrzymy z eskadry pomocniczej, nawet Tytan i Wiedźma, dołączyły do tego tańca, zgrywając się idealnie z resztą formacji.

Dwadzieścia minut później, gdy zwalnająca wciąż flota podchodziła do Sutrah Pięć, ogromne masy metalu wystrzelonego z krążowników Tuleva uderzyły w powierzchnie księżyców z prędkością niemal trzydziestu tysięcy kilometrów na sekundę. Wszystkie dotarły do celu prawie w tym samym czasie.

Z ludzkiego punktu widzenia nawet najmniejszy satelita stanowił niewyobrażalnie wielką masę skał, lecz ilość energii kinetycznej, jaką uwolnił każdy z pocisków, byłaby zdolna do rozbicia nawet sporej planetoidy. Geary stracił na chwilę księżycę z oczu, bowiem sensory Nieulękłego w momencie eksplozji automatycznie zmniejszyły ilość filtrowanego światła, a gdy wszystko wróciło do normy, olbrzymia chmura pyłu i odłamków odlatujących z miejsca kolizji przesłoniła cały sektor.

Geary wciąż czekał. Wiedział doskonale, że Desjani wydała wachtowym odpowiednie rozkazy i marynarze wiedzą, czego mają szukać. Wkrótce dotarły do niego pierwsze raporty.

- Analiza spektroskopowa wykazuje znaczące ilości izotopów radioaktywnych i ślady gazów używanych w największych ładunkach nuklearnych.

- Znowu miał pan rację - powiedziała Desjani, a w jej oczach pojawiło się raz jeszcze bezgraniczne zaufanie, które tak martwiło Geary'ego. Nie chciał go widzieć ani w jej oczach, ani tym bardziej w spojrzeniach reszty załogi, dlatego że prędzej czy później zawiedzie ich na całego. Wierzyli bowiem, że jest chodzącym ideałem, a on jak mało kto na świecie wiedział, że nie mają racji.

- Doczekam się jakiegoś wyjaśnienia? - wtrąciła szorstko Rione. - Dlaczego Syndycy umieścili tak wielkie ładunki nuklearne pod powierzchnią księżyców? Przecież część tych odłamków spadnie na Sutrah Pięć.

- To było właśnie ryzyko, na które Syndycy się zdecydowali i które ja także musiałem podjąć. Przy tak rzadkim zasiedleniu tego globu prawdopodobieństwo, że odłamki zniszczą jakieś ważne obiekty, jest wręcz zerowe. Widzi pani, Syndykat wiedział, że musimy zrobić dwie rzeczy, aby uwolnić więźniów z tej planety. Po pierwsze, zbliżyć się do powierzchni i po drugie, zacieśnić maksymalnie szyki, tak by nasze wahadłowce pokonywały jak najmniejsze dystanse podczas akcji uwalniania i przewożenia więźniów z obozu... - zamilkł i wskazał na rosnącą wciąż chmurę odłamków. - Gdybyśmy zbliżyli się do tych księżyców, a raczej do miejsca, w którym jeszcze przed chwilą były, odpalono by ładunki nuklearne zakopane pod powierzchnią, zamieniając satelity w gigantyczne obłoki miliardów odłamków. Stracilibyśmy wiele okrętów spośród tych, które weszłyby w pole rażenia. Nawet pancerniki miałyby marne szanse, gdyby znalazły się zbyt blisko.

- Nic dziwnego, że cywile, z którymi rozmawiałam, aż trzęśli się ze strachu. - Oczy Rione zapłonęły gniewem.

- Wątpię, żeby poinformowano władze planety o szczegółach tego planu - wtrącił Geary. - Ale trudno, żeby nie wietrzyły podstępów sił militarnych Syndykatu.

- Podstęp, który naraziłby ich na takie same skutki, a na dodatek na zemstę ze strony naszej floty. - Twarz Rione wykrzywił grymas gniewu. - Kapitanie Geary, zdaję sobie sprawę, że z mocy prawa wojennego będzie pan musiał teraz zbombardować wszystkie instalacje wojskowe i miasta na Sutrah Pięć, ale proszę o okazanie łaski cywilom tego świata.

Geary zauważył, że przez twarz Desjani przemknął cień niezadowolenia, ale i tak skinął głową, słysząc tę prośbę.

- Dokonamy uderzenia odwetowego, pani współprezydent, ale nie będziemy dziesiątkować bezbronnej ludności. Proszę się skontaktować z władzami Sutrah Pięć i przekazać im, że mają natychmiast ewakuować wszelkie instalacje wydobywcze, przemysłowe i porty. Instalacje znajdujące się w przestrzeni kosmicznej także powinny zostać opuszczone przez załogi. Proszę zapowiedzieć wyraźnie, że skala zniszczeń, jakich dokonamy, będzie zależała wyłącznie od stopnia współpracy z siłami desantowymi wysyłanymi właśnie do obozu. Jeśli mieszkańcy planety będą zachowywać się wrogo, możemy wyjść poza tę listę. - Pozwolił sobie na okazanie gniewu, reakcji na to, co mogłoby się stać z flotą, gdyby się nie domyślił, gdzie zastawiono pułapkę. Proszę też zadbać o to, żeby zrozumieli, iż każdy kolejny problem na naszej drodze będzie dla nich oznaczał prawdziwe piekło.

Rione skinęła głową, na jej twarzy pojawił się blady uśmiech

- Dobrze, kapitanie Geary. Postaram się, żeby trafił do nich sens pańskich słów. Muszą wiedzieć, iż ich życie zależy tylko od tego, czy będą z nami współpracowali.

- Dotyczy to także bazy wojskowej, prawda, kapitanie? - Desjani wydawała się zaniepokojona.

Geary sprawdził na wyświetlaczu, czy obszar, na którym znajduje się wspomniana baza, tkwi w polu widzenia floty.

- Sądziłem, że została już ewakuowana.

Desjani zmarszczyła brwi, sprawdziła odczyty, po czym jej twarz przybrała jeszcze groźniejszy wygląd.

- Nie. Trwa właśnie częściowa ewakuacja.

- Częściowa?

- Tak. Wykryliśmy kilka kolumn pojazdów naziemnych, ale z tego, co widzimy, przewożą chyba wyłącznie członków rodzin żołnierzy. Zaobserwowano jedynie kilka umundurowanych postaci. - Desjani rzuciła szybkie spojrzenie Geary'emu, unosząc przy tym śmiesznie jedną brew. - Wygląda na to, że siły Syndykatu zamierzają wytrwać na swoich pozycjach aż do końca. - Nie wydawała się specjalnie zmartwiona takim obrotem spraw.

Ale Geary'ego to martwiło, potarł dłonią po szczękę w zamyśleniu.

- Pojazdy lądowe? Nie zaobserwowano innej aktywności?

- Sprawdź. - Tym razem obie brwi Desjani powędrowały do góry. - Kilka latających obiektów opuściło bazę pół godziny temu, kierując się w stronę najbliższego pasma gór. System cały czas je śledzi.

- Dowództwo ewakuuje się do podziemnych bunkrów, aby przetrwać cios odwetowy w ciszy i spokoju... - stwierdził Geary.

Desjani przytaknęła.

- Macie mi znaleźć ten bunkier.

Uśmiechnęła się.

- Domyślam się, że posiadamy ładunki kinetyczne do bombardowań z orbity na tyle duże, by przebiły się przez warstwy skał?

- Mamy, sir - odparła rozradowana Desjani.

Geary wyczytał z jej tonu wielką radość na myśl, że już wkrótce dobiorą się do skóry Syndykom.

Rój wahadłowców opuścił okręty floty i rozpoczął schodzenie w kierunku Sutrah Pięć. Niewielkie jednostki wyglądały jak rój krwiożerczych owadów pędzących w kierunku ofiary. Ponad nimi formacje cięższych jednostek zacieśniały szyki, ale i tak flota wciąż zajmowała spory fragment sektora. Geary wiedział, że mieszkańcy Sutrah Pięć zerkają teraz na niebo z wielkim niepokojem, wiedząc, że flota najeźdźców może w każdej chwili zmieść z

powierzchni planety wszelkie ślady życia.

Wyświetlacze z obrazami osobistych sensorów oddziałów desantowych unosiły się przed twarzą Geary'ego. Ułożone równymi rzędami przypominały zdjęcia w albumie. Jeden ruch palca wystarczał, by powiększyć każdy z nich i uzyskać bezpośrednie połączenie z żołnierzem. Geary mógł dosłownie patrzeć jego oczami dzięki systemowi sensorów wbudowanych w hełm. Ale jedyną osobą, którą wywołał, była pułkownik Carabali.

- Jednostki zwiadu lotniczego nie wykryły żadnych śladów pocisków nuklearnych ani jakiegokolwiek innej broni masowej zagłady - zameldowała Carabali. - Wykonamy jeszcze jedno skanowanie, potem wylądują oddziały rozpoznania.

- Czy potwierdzają się doniesienia o obecności w obozie jeńców Sojuszu?

- Na to wygląda. - Carabali się uśmiechnęła. - Nawet z tej wysokości nasi chłopcy wyglądają na naprawdę szczęśliwych.

Geary usiadł i też się uśmiechnął. Od czasu gdy go uratowano, zdążył już wiele zobaczyć, część z tych doznań była dlań całkowitym zaskoczeniem, większość natomiast kojarzyła mu się z raczej przykrymi rzeczami. Służba we flocie nie należała do najłżejszych. Jednakże teraz miał przed sobą perspektywę uratowania tysięcy ludzi, którzy już dawno stracili nadzieję na uwolnienie, teraz zaś stali wypatrując nadlatujących wahadłowców, które zabiorą ich do domu po dziesięcioleciach niewolniczej pracy. Myśl, że to jego flota przyczyni się do odwrócenia ich - wydawałoby się raz na zawsze przesądzonego - losu, wydatnie poprawiła mu samopoczucie.

Żeby tylko Syndycy nie spróbowali kolejnej sztuczki. Niestety nadal istniało niebezpieczeństwo, że wielu jeńców zginie na terenie obozu.

- Wahadłowce zwiadu wylądowały – zameldowała Carabali, powtarzając informacje, które równoległe pojawiały się na wyświetlaczu Geary'ego. - Drużyny zwiadu są już na ziemi.

Geary nie wytrzymał, skontaktował się z jednym z komandosów. Na wyświetlaczu pojawił się widok planety przekazywany z hełmu oficera. Na szerokiej równinie jak okiem sięgnąć panoszył się brud i zniszczone zabudowania. Niebo miało kolor wyblakłego błękitu przy horyzoncie przechodzącego w regularną szarość. Geary'ego niezwykle przygnębiło to, że nawet niebo nie jest łaskawe dla ludzi przetrzymywanych w tym obozie. W zasięgu wzroku nie miał ani jednego strażnika, za to jeńcy Sojuszu ustawili się w równych szeregach. Czekali wylęknieni i oszołomieni, ale komandosi minęli ich, przeczesując teren, by sprawdzić, czy nie ma ukrytych zagrożeń.

Oficer, którego wybrał Geary, zatrzymał się przed jednym z jenieckich szeregów, na wprost kobiety oficera stojącej na czele.

- Czy w pobliżu obozu ukryto jakąkolwiek broń? Widzieliście ostatnio ruchy sił

Syndykatu? - zapytał.

Kobieta była przeraźliwie chuda, zapewne już niemłoda, ogorzała skóra na jej twarzy świadczyła niedwuznacznie o tym, że z niegościnnym środowiskiem Sutrah Pięć miała do czynienia od bardzo dawna, być może spędziła w obozie prawie całe dorosłe życie. Odpowiedziała jednak szybko i precyzyjnie.

- Nie, panie poruczniku. Minionej nocy zamknięto nas w barakach i nie mogliśmy obserwować ruchów przeciwnika, ale przed świtem usłyszeliśmy odgłosy świadczące o tym, że strażnicy uciekają w popłochu. Przeszukaliśmy później cały teren, lecz nie znaleźliśmy żadnej broni. Komendantura obozu znajduje się w tamtym budynku - wskazała na okazały dom.

Komandos zasalutował przepisowo.

- Dziękuję, komandorze.

Geary zmusił się do zamknięcia okna podglądu tego żołnierza, choć pragnienie pozostania na powierzchni planety było wielkie. Miał jednak na głowie dowodzenie całą flotą.

- Na razie jest spokojnie - zameldowała Desjani. - Jedyna aktywność, jaką rejestrujemy na planecie, to kolumny uchodźców opuszczających wskazane przez nas cele. Mamy spory odłamek księżyca, który uderzy w powierzchnię planety około trzystu klików od obozu - dodała po chwili, wskazując przy tym na wyświetlacz. - W okolicach punktu zero będzie niezły bajzel, ale w obozie powinni tylko usłyszeć odległy huk i co najwyżej poczuć lekką falę uderzeniową.

Geary sprawdził dane dotyczące zderzenia.

- Poczują też silne wstrząsy sejsmiczne. Za każdym razem gdy uznajemy, że jest spokojnie, Syndycy przygotowują dla nas kolejną niespodziankę. Co przegapiliśmy tym razem?

Desjani zamyśliła się, wydymając przy tym śmiesznie wargi.

- Komandosi sprawdzają, czy więźniów nie poddano działaniu broni biologicznej. Gdyby coś zakopano na terenie obozu, więźniowie wiedzieliby o tym. Wyłącznymi jednostkami przestrzennymi Syndykatu w obrębie systemu są nieliczne frachtowce i te trzy klucze ŁeZ, które śledzimy od początku. W promieniu godzin świetlnych od tego miejsca nie ma żadnego statku. Wiem, że wysadziliby w powietrze całą tę planetę, byle dopaść choć część z nas, ale nie mają odpowiednich środków.

Przed Gearym otworzyło się kolejne okno i pojawiła się w nim salutująca pułkownik Carabali.

- Rozpoczynamy wysyłanie głównych sił desantowych, kapitanie Geary. W rejonie

ładowania nie wykryto żadnych zagrożeń.

Na sąsiednim wyświetlaczu komodor widział rój wahadłowców podchodzących do ładowania. Wiele musiało siadać poza terenem obozu, taki był ścisk. Wysypały się z nich oddziały piechoty, żołnierze wyglądali niezwykle groźnie i zabójczo w pełnym opancerzeniu bojowym.

Nagle Geary poczuł zaniepokojenie. Na planecie znajdowali się w tej chwili niemal wszyscy żołnierze korpusu piechoty. Jeśli cokolwiek się im stanie, utraci znaczącą część sił zaczepnych, a co gorsza, najbardziej mu wierną część floty. Natychmiast zganił się w myślach za taki sposób myślenia - gdyby zginęli, byłaby to wielka ludzka tragedia, nie kwestia polityki.

Współprezydent Rione najwidoczniej podzielała jego obawy.

- Coś za łatwo nam idzie po tych wszystkich niespodziankach, jakie przygotowali Syndycy.

Geary przytaknął.

- Ale na terenie obozu nie może być żadnego zagrożenia. Jeńcy także go przeszukali. Wiedzieliby, gdyby Syndycy coś tam ukryli.

- Zajęliśmy komendanturę obozu i transferujemy wszystkie dane - zameldowała tymczasem Carabali. - Wszyscy jeńcy posiadają implanty podłączone do systemu namierzania. Wokół obozu wzniesiono także wirtualną zaporę uniemożliwiającą im ucieczkę. Trwają już prace nad dezaktywacją implantów i wyłączeniem barier.

Znakomicie. - Wzrok Geary'ego znów był utkwiony w wyświetlaczach. - Gdy usuniemy bariery, więźniowie będą mogli opuścić teren obozu i wsiąść do wahadłowców - powiedział do Desjani. Cholera! Geary aż podskoczył na swoim fotelu, słysząc tak nieoczekiwane przekleństwo z ust Rione. Kobieta wskazała na wyświetlacz.

- POZA terenem obozu, kapitanie Geary. Szukaliśmy zagrożeń znajdujących się na terenie obozu, ale większość wahadłowców wylądowała POZA jego terenem!

Geary poczuł nagły ucisk w żołądku, kiedy dotarło do niego znaczenie słów pani współprezydent. Natychmiast nacisnął klawisz komunikatora i wywołał pułkownik Carabali.

Teren poza obozem, pani pułkownik! - krzyknął. - Więźniowie nie opuścili obozu, nie mogli więc sprawdzić, czy nie przygotowano tam zasadzki. My też skupiliśmy się na przeszukaniu samego obozu. Ale większość naszych wahadłowców wylądowało poza jego terenem i tam czeka na podjęcie jeńców.

Carabali wyszczerzyła zęby.

- Rozumiem.

Geary obserwował, jak sieć komunikacyjna korpusu rozbłyskuje, gdy rozkazy

wydawane przez Carabali docierają do żołnierzy. Zespoły zabezpieczające teren lądowania rozpoczęły poszukiwania, cofając się w stronę obozu, a te, które wylądowały na jego terenie, wyruszyły poza jego granice.

- Broń nuklearną powinniśmy wykryć nawet z orbity - mruknęła rozwścieczona Desjani.

- Powinniśmy - zgodził się Geary - ale oni mogli zakopać tam coś zupełnie innego.

- Znaleźliśmy miny z opóźnionym zapłonem - zameldowała tymczasem Carabali grobowym głosem. Przeważnie mieszanina chemikaliów i złomu. To głównie stare modele, ale i tak dość trudne do wykrycia. Gdybyśmy nie wiedzieli, czego szukać, nigdy byśmy ich nie znaleźli. Nasi spece mówią, że zapalniki ustawiono na wybuch w momencie, gdy w polu rażenia pojawi się wystarczająca liczba ludzi. Używamy impulsów wysokoenergetycznych, żeby usmażyć czujniki i mechanizmy zapalników.

- A co z dalszymi sektorami? - zapytał Geary.

- Nadal je przeczesujemy. - W niezwykle opanowanym głosie Carabali pojawiła się nagle nutka złości. - Dostarczę panu kompletny raport na temat błędów, jakich się dopuściłam przy planowaniu tej operacji, by mógł pan wyciągnąć wobec mnie najdalej idące konsekwencje, sir.

Geary nie mógł powstrzymać westchnienia ulgi. Gdy wypuszczał z płuc powietrze, zauważył kątem oka, że na twarz współprezydent Rione powrócił kamienny spokój.

- Dziękuję, pani pułkownik, ale ten szczegół umknął nie tylko pani, ale i nam, więc dzielimy winę. Może pani podziękować współprezydent Rione za odkrycie w porę naszego błędu.

- Proszę przekazać pani współprezydent wyrazy mojego uznania i szacunku. - Tym razem w głosie Carabali dało się wyczuć odrobinę szyderczej autoironii.

- Słyszała pani? - Geary odwrócił się do Rione.

Wiktoria skłoniła dystyngowanie głowę, potwierdzając.

- Domyślanie się rozmaitych znaczeń wypowiedzianych słów należy do moich obowiązków, kapitanie. Jak widać, nawet pokreślony zmysł polityczny czasami może się przydać.

- W rzeczy samej - przyznał Geary.

Zauważył, że nawet Desjani uśmiechnęła się, słysząc te słowa i zrozumiał, że właśnie w tej chwili zmieniło się zdanie pani kapitan na temat dyplomacji. Niewątpliwie na lepsze.

- Mamy już dokładne dane na temat liczby więźniów i bazy danych z komendantury obozu - zameldowała Carabali. - Moi ludzie rozpoczynają prześwietlanie więźniów i przenoszą ich do rejonów uznanych za oczyszczone.

Geary nacisnął klawisz wizualizatora i wywołał obraz powierzchni Sutrah Pięć. Identyfikatory potencjalnych celów zdobiły całą jej powierzchnię. Geary zrobił zbliżenie na największe ich skupisko. Widok zmienił się automatycznie, przedstawiając teraz trójwymiarowy obraz. Stolica planety utraciła w minionych dekadach większość mieszkańców. Sporo instalacji przemysłowych nie wykazywało żadnych śladów użytkowania, zamknięto je już dawno temu. Jedyne port kosmiczny był mocno zaniedbany. Przyglądając się kolejnym celom, Geary zaczynał pojmować, dlaczego Syndycy zdecydowali się na ryzyko odwetowego uderzenia na piątą planetę. Większość tych miejsc należała do kategorii, którą rządzący Światami Syndykatu nazywali „zbędnym obciążeniem”. Ta planeta nie miała żadnego znaczenia, ani przemysłowego, ani militarne. Jej istnienie liczyło się wyłącznie dla tych kilkuset tysięcy ludzi, którzy żyjąc na niej, próbowali powiązać koniec z końcem.

- Kapitanie Desjani, czy mamy wykaz celów na Sutrah Cztery?

Dowódca Nieulekłego z nieukrywaną satysfakcją przesłała dane na wyświetlacze Geary'ego. Przejrzał je pobieżnie, ale szybko skonstatował, że sąsiednia planeta nie ma się wcale lepiej niż jej ziemiejsza siostra.

Nie możemy pozwolić - pomyślał - żeby Syndycy nabrali przekonania, że są bezkarni. Ale nie mogę też doprowadzić do masakry ludności cywilnej, na co z pewnością tutejsze władze wojskowe liczą. Dostarczylibyśmy im tym samym niezłego materiału propagandowego.

Geary wybrał największy kosmoport oraz bazę wojskową na Sutrah Cztery, potem dołożył jeszcze centrum rządowe w stolicy i wszystkie przemysłowe instalacje orbitalne. Następnie przełączył się na widok piątej planety i po namyśle dopisał do listy tutejszy port oraz wszystkie wciąż działające ośrodki przemysłowe.

Przerwał na moment, zawiesiwszy wzrok na bazie wojskowej. Gdy zrobił powiększenie obrazu, zwrócił uwagę na dane wywiadu przewijane obok właściwego przekazu wizualnego. Konwoje z uchodźcami znajdowały się już dość daleko, ale wszyscy żołnierze pozostawali nadal na swoich stanowiskach. A gdzie są ich tak zwani wodzowie? - pomyślał nie bez ironii Geary. Zwiększył skalę obrazu i przyjrzał się danym wywiadu. Systemy optyczne zaprojektowane do przekazywania obrazów na odległość miliardów kilometrów bez trudu pokazały wejście do bunkra dowodzenia, gdzie schronili się wszyscy oficerowie. Geary z uśmiechem na twarzy zaznaczył i to miejsce na liście wybranych celów, przypisując mu silny kinetyczny ładunek penetrujący.

Na tym zakończył przypięcętowywanie losu obu planet. Pierwsze wahadłowce opuszczały już powierzchnię piątej, a flota rozpoczynała zwrot, po którym miała się oddalić w stronę sektora zajmowanego kiedyś przez księżycy. Wiele mniejszych odłamków pozostałych

po ataku zostało przechwyconych przez pole grawitacyjne planety i była nadzieja na to, że za jakiś czas Sutrah Pięć uzyska piękny pierścień.

- Kapitanie, cały personel znajduje się na pokładach wahadłowców - zameldowała Carabali. - Ostatnie jednostki opuszczają powierzchnię planety w czasie jeden sześć.

- Zrozumiałem, pułkowniku. Dziękuję. - Geary odwrócił się i przesłał dane dotyczące celów do systemu bojowego floty.

Od tego momentu ocena celów, wybór najważniejszej broni i okrętów, które jej użyją, będą należały wyłącznie do komputerów floty. System potrzebował tylko dwu sekund na podanie kompletnej odpowiedzi. Geary przyjrzał się jej, sprawdził ponownie, jak atak odwetowy wpłynie na stan pocisków kinetycznych floty, i stwierdził, że ma ich na stanie wystarczająco dużo, nawet przy założeniu, że Tytan i jego siostrzana jednostka nie zdołają w najbliższym czasie wyprodukować następnych. Zatrzymał się dopiero na sekcji dotyczącej przewidywanych strat.

- Chciałbym nadać orędzie do wszystkich Syndyków w tym systemie - powiedział.

Desjani skinęła głową, równocześnie machając ręką w stronę jednego z wachtowych w sekcji komunikacyjnej. Marynarz nerwowo walczył ze swoją konsolą i dopiero kilka sekund później uniósł w górę kciuk.

- Jesteśmy gotowi, sir!

Geary poprawił mundur, upewniając się, że ostatni wahadłowiec z jeńcami wystartował z piątej, zanim rozpoczął przemowę.

- Zwracam się do mieszkańców systemu gwiazdnego Sutrah, mówi komodor John Geary, głównodowodzący floty Sojuszu przelatującej przez wasz system. Zostaliście zdradzeni przez waszych przywódców. Ich podstępne ataki najpierw na flotę, a potem na oddziały wyzwalające jeńców wojennych dały nam pełne prawo do przeprowadzenia akcji odwetowej, co oznacza bombardowanie waszych planet... - przerwał, by ta wiadomość zapadła ludziom w pamięć. - W zamian za wątpliwą szansę na uszkodzenie kilku naszych okrętów wasi przywódcy pozostawili los was i waszych rodzin w naszych rękach. Na szczęście dla was flota Sojuszu nie zabija bezbronnej ludności cywilnej. - W każdym razie teraz tego nie uczyni. Nie pod dowództwem Geary'ego. Miał nadzieję, że to jego „staromodne” podejście do wojny udzieli się z czasem innym oficerom. - W najbliższym czasie dokonamy ataków odwetowych na wybrane cele na Sutrah Cztery i Pięć. Lista celów znajdujących się na terenach zamieszkałych przez ludność cywilną, jak również tych znajdujących się w ich bezpośrednim sąsiedztwie zostanie dołączona do tej wiadomości. Zalecam natychmiastową ewakuację. Nie mamy wprawdzie obowiązku informowania o celach bombardowań, ale prowadzimy tę wojnę nie z wami, tylko z waszym rządem.

Pamiętajcie, że moglibyśmy zniszczyć wszelkie oznaki życia w tym systemie i byłoby to zgodne z prawami wojny. Postanowiliśmy jednak tego nie czynić. Sojusz nie jest waszym wrogiem. Wasi przywódcy są naszymi przeciwnikami. Na honor naszych przodków - zakończył cytatem. Powiedziano mu, że nikt już dzisiaj nie stosuje tej formułki na zakończenie przekazu, ale postanowił ożywić tę tradycję. Wierzył w nią i prawdę mówiąc, trzymanie się starego kodeksu pozwalało mu na zakotwiczenie się w nowej rzeczywistości. W czasach gdy znaczenie słowa „honor” nie do końca odzwierciedlało znane mu wzorce. - Mówił do was kapitan John Geary, głównodowodzący floty sojuszu. Koniec przekazu.

- Dziękuję, kapitanie Geary - z tyłu dobiegły do niego słowa wymówione przez Rione.

- Dziękuję, że zadbał pan o zmniejszenie cierpień ludzi zamieszkujących ten system.

Spojrzał na nią i skłonił lekko głowę.

- Nie ma za co. I tak bym postąpił w taki właśnie sposób. Honor tego wymagał.

- Honor naszych przodków - odpowiedziała Rione, ale tym razem nie wychwycił w jej słowach ani śladu ironii.

Desjani wstała.

- Wahadłowce Nieulekłego za moment wejdą do doków. Powinam udać się tam, aby osobiście przywitać ocalonych.

- Myślę, że ja też powinienem - powiedział Geary i wstał szybko, aby ukryć niechęć do tego rodzaju spektakli. To on dowodził flotą i jego obowiązkiem było powitać ocalonych jeńców, choć prawdę mówiąc, pragnął teraz tylko jednego: zaszyć się w swojej kabinie i zakosztować odrobiny prywatności.

- Czy mogę wam towarzyszyć? - Rione skierowała to pytanie do obojga.

- Oczywiście - odparła Desjani, najwyraźniej zaskoczona tym pytaniem.

Geary zdał sobie sprawę, że zdziwienie pani kapitan wypływa z faktu, iż Rione miała pełne prawo towarzyszyć im podczas oficjalnych spotkań i nie musiała o nic pytać ani tym bardziej prosić. Zastanawiał się, czy to, że zapytała o pozwolenie, wynikało z politycznej kalkulacji i chęci zdobycia zaufania Desjani czy też było zwykłym okazaniem szacunku dowódcy okrętu. Geary miał nadzieję, że chodzi o to drugie.

Ruszyli w trójkę, kierując się prosto do doków. Po drodze odpowiadali na powitania wszystkich napotkanych w korytarzach członków załogi. Geary czuł ogromną satysfakcję widząc, jak wiele osób oddaje mu salut. Wydawało się, że jego kampania przywracania starego obyczaju zaczyna przynosić owoce.

- Lubi pan, kiedy to robią? - zapytała Rione. - Wygląda na to, że salutowanie wraca do mody.

- Moje ego nie wymaga odbierania salutów... - Geary pokręcił głową. - Cieszy mnie

natomiast to, co kryje się za nimi, pani wiceprezydent. Myślę, że w ten sposób podnosi się poziom dyscypliny, a to może się dobrze przysłużyć całej flocie. - Nie dodał oczywiście, że według niego flota desperacko potrzebuje wewnętrznej dyscypliny, jeśli ma przetrzymać kolejne próby rozbicia i zniszczenia podejmowane wciąż przez siły Syndykatu. Związek pomiędzy salutowaniem, a doprowadzeniem okrętów do strefy Sojuszu wydawał się mocno naciągany, ale komodor święcie wierzył, że taka zależność istnieje.

Dopiero po wejściu do doków Geary uzmysłowił sobie, że jest tu po raz pierwszy od czasu, gdy wezwał go tutaj świętej pamięci admirał Bloch, kiedy wyruszał na czele swojego sztabu na negocjacje z Syndykami. Jakiś czas temu zrobił obchód wszystkich pomieszczeń Nieulękiego, ale doki ominął, najwidoczniej zrobił to podświadomie. Usiłował sobie przypomnieć, jak czuł się wtedy, kiedy lód wypełniał jego myśli i ciało. Poczł wielką ulgę, zdawszy sobie sprawę, że presja, jaką odczuwał przyjmując dowodzenie flotą, uwolniła go w końcu od chłodu. A może było wręcz odwrotnie. Może te obciążenia tylko spowolniły proces. Ale tak czy inaczej stał teraz tutaj i nie prześladował go duch admirała błagającego, by Geary ocalił to, co pozostało z jego floty.

Spojrzał na kapitan Desjani, która stanęła u jego boku czekając, aż wahadłowce wypłyną ze swojego wnętrza wszystkich pasażerów. Zazwyczaj widywał ją jedynie, gdy z posępną miną zajmowała się obowiązkami dowódcy okrętu - albo w rzadkich chwilach radości, głównie wtedy, gdy udało się zabić kolejnych Syndyków. Ale dzisiaj wyglądała inaczej. Oczekiwanie na ocalonych jeńców nadało jej twarzy zupełnie nowy wyraz, wszystko wskazywało na to, że jest po prostu szczęśliwa.

- Taniu? - Spojrzała na niego zaskoczona, Geary tak rzadko używał jej imienia. - Chciałem ci tylko powiedzieć, że jestem naprawdę zadowolony, że moim okrętem flagowym jest Nieulęki. To wspaniała jednostka, a ty jesteś znakomitym dowódcą. Twoje zdolności i wsparcie naprawdę wiele dla mnie znaczą.

Tymi słowami naprawdę zawstydził Desjani. Aż się zaczerwieniła.

- Dziękuję, kapitanie Geary. Jak pan wie, bardzo się ucieszyłam, że pan do nas powrócił.

Skinął głową, uśmiechając się przy tym na pół szyderczo. Desjani była jedną z tych, którzy wierzyli, że został im zesłany przez żywe światło gwiazd, aby uratować Sojusz w czasie największej potrzeby. Geary nie sądził, żeby kiedykolwiek zdołał oswoić się z tak wielkimi nadziejami i wiarą, jaką w nim pokładano. Podzielał w tej materii zdanie wiceprezydent Rione, że moment, w którym uwierzy w swoje bohaterstwo, będzie chwilą prawdziwej próby dla floty i całego Sojuszu.

Tymczasem Rione, zupełnie jakby czytała w jego myślach, wtrąciła:

- Jak to dobrze, że mamy takiego dowódcę jak kapitan Geary.

Wahadłowce wchodziły do doków powoli, jak niezdarne, zda się, żywe istoty. Nic dziwnego, że w marynarskim slangu nazywano je „ptakami”. Zamknięto zewnętrzne grodzie hangaru, otwarto śluzę prowadzącą do części załogowej. Sekundy później opadły trapy promów.

Pierwsi wysiedli żołnierze z jednostek desantowych Nieulękiego. Szybko uformowali dwuszereg i zaprezentowali broń na znak szacunku. Dopiero wtedy pokład promu zaczęli opuszczać pierwsi ocaleni z niewoli jeńcy, których komputery przydzieliły właśnie na Nieulękiego. Rozglądali się niepewnie, jakby wciąż nie wierzyli, że naprawdę zwrócono im wolność. Wciąż bali się, że za chwilę obraz ten zniknie i obudzą się na syndyckiej planecie, w obozie pracy, gdzie mieli spędzić resztę życia w warunkach urągających ludzkiej godności, bez nadziei na ratunek. Wszyscy byli wychudzeni, tylko kilku miało na sobie mundury w dobrym stanie. Większość nosiła rzeczy, które niewątpliwie zaliczały się do kategorii przechodzonych cywilnych ubrań.

Kapitan Desjani rzuciła kilka słów do przenośnego komunikatora:

- Do załogi Nieulękiego. Wyzwoleni jeńcy będą potrzebowali mundurów. Wzywam wszystkich do przekazywania rzeczy, które mogą im się przydać. - Spojrzała na Geary'ego. - Musimy zadbać, żeby wyglądali godnie, sir!

- Jestem pewien, że to docenią. - Komodor zgodził się z jej osądem, zastanawiając się, czy i na innych jednostkach mają miejsce podobne zbiórki.

W chwili gdy ostatni z jeńców mijał ich stanowisko, Desjani głośno jęknęła.

- Casell?

Mężczyzna w podartej kurtce, do której przypięto wypłowiałe dystynkcje porucznika, odwrócił się słysząc, że ktoś wymawia jego imię. Spojrzał uważnie na Desjani.

- Tania? - Nie minęła sekunda, a rzucili się sobie w ramiona. - Nie mogę w to uwierzyć! Nie dość, że flota przyleciała, by nas oswobodzić, to jeszcze trafiłem na ciebie!

- Sądziłam, że zginąłeś na Quintarrze! - wykrzyknęła Desjani.

Geary był zaszokowany. Zawsze opanowana kapitan Nieulękiego była teraz bliska łez.

- Ależ skąd! - zaprzeczył żywiłowo Casell. - Niemal połowa załogi przeżyła, ale zostaliśmy wylapani przez Syndyków. - Jego wzrok spoczął wreszcie na mundurze kobiety, szczęka mu opadła, cofnął się o krok. - Kapitan? Zostałaś kapitanem?

Desjani uśmiechnęła się.

- Ostatnimi czasy było wiele awansów na polu walki. To teraz mój okręt. - Odwróciła się do Geary'ego. - Sir, to mój stary przyjaciel, porucznik Cawell Riva.

Geary uśmiechnął się po przyjacielsku i wyciągnął dłoń na powitanie. Po tych

wszystkich kontaktach z młodzikami piastującymi stanowiska dowódcze, co było niewątpliwie efektem ogromnych strat, jakie ponosiła flota w kolejnych bitwach, przyjął to spotkanie z człowiekiem w kwiecie wieku, wciąż będącym podoficerem, jako ciekawą odmianę. W obozach pracy nie stosowano, jak widać, systemu awansów.

- Niezwykle mi miło, poruczniku. Cieszę się, że mamy pana na pokładzie. Jestem kapitan John Geary, głównodowodzący tej floty.

Porucznik, nadal w szoku po uświadomieniu sobie, jak wysoki stopień nosi aktualnie jego dawna przyjaciółka, mechanicznie uścisnął dłoń Geary'ego. Sens wypowiedzianych przez komodora słów dotarł do niego dopiero po chwili.

- Po... powiedział pan... kapitan John Geary, sir?

Desjani uśmiechnęła się tryumfalnie, tym razem z jej twarzy aż biła prawdziwa duma.

- Oto kapitan John „Black Jack” Geary we własnej osobie. On żyje, Casell. I jest naszym dowódcą. Dzięki niemu wrócimy do domu.

Riva spoglądał na Geary'ego, a na jego twarzy pojawiło się najpierw uwielbienie, potem niedowierzanie, a na końcu zdziwienie.

- No tak - westchnął. - Jeden z komandosów powiedział nam, że kapitan John Geary przywiódł flotę na Sutrah. Sądziliśmy, że to tylko takie symboliczne gadanie. Ale jak widzę, wcale nie minął się z prawdą. Jego twarz pojaśniała z radości. - No to Syndycy mają przesrane. Taniu... to znaczy kapitanie Desjani wiesz, kto był najstarszym stopniem oficerem w naszym obozie? Kapitan Falco.

Kobieta wybałuszyła oczy ze zdumienia.

- Waleczny Falco? On też przeżył?

- Tak! A z nim i z „Black Jackiem”... - Porucznik Riva przełknął nerwowo ślinę. - To znaczy, z kapitanem Gearym, nasza flota będzie niepokonana!

Geary skinął sztywno głową, wciąż się uśmiechając. Zdążył już zauważyć, że jeśli w tej flocie ktoś nosi przydomek „waleczny”, reprezentuje sobą wszystko to, czego komodor starał się za wszelką cenę unikać. Chociaż, kto wie... Może nie powinien pochopnie oceniać człowieka, którego najwyraźniej niezwykle ceniono.

Wysoki, szczupły mężczyzna zatrzymał się na szczycie trapu, zamarł w wystudiowanej pozie, przyglądając się zebranym, by po chwili ruszyć majestatycznym krokiem w stronę pirsu. Do kołnierza długiego płaszcza, który wyglądał naprawdę porządnie, jeśli porównało się go z ubraniami pozostałych jeńców, przypięto wypolerowane insygnia kapitańskie. Ludzie spoglądali na niego w milczeniu. W tej postaci było coś magnetycznego, coś, co automatycznie przyciągało wzrok. Geary nie potrafił oprzeć się wrażeniu, że tak właśnie wyglądali według Rione „bohaterowie”, którzy przywiedli swoje floty do zguby. Ten

człowiek z pewnością był zdolny to zrobić.

Mężczyzna zatrzymał się przed Gearym i obdarzył go pewnym, koleżeńskim uśmiechem.

- Chciałbym zobaczyć się z dowódcą tej floty.

Geary nie umiałby powiedzieć, czy była to tylko prośba czy raczej żądanie.

- Ja dowodzę tą flotą.

- Zwyczajny kapitan?! - Mężczyzna rozejrzał się po zebranych. - Ostatnimi czasy musiało dojść do prawdziwej rzeźni.

- Obawiam się, że tak właśnie było - odparł Geary.

Jeniec westchnął ciężko, miał przy tym taką minę, jakby chciał zasugerować, że gdyby on dowodził, nie doszłoby do podobnej sytuacji. Był mistrzem w sprawianiu wrażenia, że wypowiedział opinię, jaka w rzeczywistości nigdy nie opuściła jego ust.

- Cóż zrobić... Nie zaznamy nigdy odpoczynku, nieprawdaż? - Skierował to pytanie do Geary'ego, tym razem przekazując swoją postawą szczere współczucie. - Ale ludzie honoru nigdy nie odmawiają, kiedy obowiązek wzywa, nawet jeśli ma to być prawdziwa mordęga. Jestem gotów przejąć na siebie ciężar dowodzenia.

- Słucham? - Jedynym znakiem zaniepokojenia, na jaki Geary sobie pozwolił, było uniesienie brwi.

Człowiek, który jak podejrzewał Geary, nosił przydomek Walczący Falco, obdarzył go w odpowiedzi spojrzeniem pełnym zaskoczenia.

- Z pewnością zdaje pan sobie sprawę, że w zaistniałej sytuacji jestem najstarszym oficerem pod względem wysługi lat. To upoważnia mnie do przejęcia dowodzenia.

Geary skinął powoli głową, ale zrobił to w taki sposób, żeby mężczyzna nie odebrał jego gestu jako przytaknięcia.

- Obawiam się, że jest pan w błędzie, kapitanie...? - zawiesił głos, ale i tak jego słowa zabrzmiały znacznie ostrzej, niż tego chciał.

Oblicze rozmówcy pociemniało. Celny strzał zranił mu ego, pomimo że otoczył je nieprzebijalnymi tarczami autorytaryzmu.

- Pan mnie chyba nie poznaje - odparł.

- To jest kapitan Falco, sir! - przedstawił go z dumą w głosie porucznik Riva, który najwidoczniej nie zauważył iskrzenia między przełożonymi.

- Kapitan Francesco Falco - potwierdził przybyły. - Domyślam się, że moje nazwisko coś panu mówi.

- Jeśli mam być szczery, usłyszałem je po raz pierwszy przed paroma minutami. - Geary nie potrafiłby wyjaśnić, dlaczego to powiedział, ale widok kompletnego zaskoczenia na

twarży pretendenta do jego stanowiska wart był każdych pieniędzy. - Niezwykle miło mi pana poznać - dodał, starając się, by z jego słów przebijała obojętność.

- Pański wiek sugeruje - skwitował Falco, pragnąc pokazać, kto tu naprawdę rządzi - że służę we flocie dłużej niż pan. Proszę bez dalszej zwłoki wskazać mi moją kajutę. Czeka nas mnóstwo pracy. Po pierwsze, trzeba zwołać telekonferencję floty w jak najszybszym terminie... - Czekał na reakcję Geary'ego, wciąż robiąc groźną minę, ale komodor wydawał się nieporuszony jego przemową. Francesco Falco nie przywykł do powtarzania swoich rozkazów. - Kim pan myśli, że jest, kapitanie? - rzucił ostro.

Desjani niewątpliwie już zrozumiała, że między kapitanami narasta konflikt, zatem szybko wtrąciła wyjaśniającym tonem:

- Kapitanie Falco, naszym komodorem jest kapitan John Geary.

- Geary? Jak mniemam, krewny naszego bohatera. - Falco przyjął protekcyjny ton, mówił jak wyrozumiały ojciec pouczający kłębarnego syna. - Wszyscy mamy w pamięci świetlany przykład dany nam przez Johna „Black Jacka” Geary'ego, ale to jeszcze nie znaczy...

- Wybacz pan... - przerwał mu Geary. - Obawiam się, że nadal tkwi pan w błędzie.

- Tym razem Falco zrobił naprawdę przeraźliwie groźną minę. Zdaje się, że to była jego typowa reakcja na sytuacje, w których nie wszystko szło po jego myśli. Najwidoczniej nie tolerował też przerywania wypowiedzi. - Nie jestem żadnym krewnym. Nazywam się John Geary.

Wyraz twarzy Falco uległ natychmiastowej zmianie, znów był towarzyszem broni, podobnie jak na początku rozmowy. Rzucił okiem na Desjani, a ona odpowiedziała lekkim skinieniem głowy.

- Kapitan Geary nie zginął w bitwie o Grendel przed stu laty - mówiła tak beznamiętnie, jakby czytała na głos jakiś raport. - Nasza flota odnalazła jego kapsułę ratunkową niemal w ostatniej chwili przed wyczerpaniem reaktora. Zdołaliśmy go też wybudzić z hibernacji.

- „Black Jack” Geary? - Falco wydawał się wstrząśnięty tą informacją. Jego pieczołowicie budowany wizerunek prysł w jednej chwili, ustępując totalnemu zaskoczeniu.

- Data mojej promocji jest odrobinę wcześniejsza niż pańska - dodał Geary chłodnym tonem. - Niemal o sto lat, precyzyjniej rzecz ujmując. Ale dziękuję panu za wolę służby Sojuszowi na każdym dostępnym stanowisku. - To było powiedzenie z czasów Geary'ego, używano go, gdy przenoszono oficera na niezbyt atrakcyjne stanowisko. W tej chwili wydało mu się najodpowiedniejszym sposobem na przekłucie balonika samozadowolenia kapitana Falco, tak by równocześnie nie pozbawić go godności. - Jako najstarszy stażem oficer w tej

flocie, a także z nadania admirała Blocha uczynionego tuż przed jego śmiercią, pozostają na stanowisku komodora tej floty. - Podkreślał to niejako wbrew swojej woli. Ileż razy pragnął, by ktoś wreszcie zdjął z jego barków ten ciężar? Ale za nic nie oddałby dowodzenia temu człowiekowi. I to nie dlatego, że Falco otwarcie próbował podważyć jego ciężko wywalczony autorytet. Ten człowiek wyglądał na takiego, który więcej myśli o tym, jak wypadnie, gdy coś zrobi, niż o samym zadaniu, jakie go czeka.

Geary zauważył, że wiceprezydent Rione bacznie ich obserwuje. Zapewne przypomniawszy sobie jego własne, często powtarzane słowa, że oddałby władzę każdemu, kto by na nią zasługiwał. Ale przecież znał też opinię Wiktorii na temat „bohaterów”. Z pewnością nie oczekiwała od niego przekazania losu floty w ręce kogoś takiego jak Waleczny Falco.

Informacja o tym, z kim ma do czynienia, wytrąciła kapitana Falco z równowagi. Rozglądał się wokół, jakby dopiero teraz zrozumiał, gdzie trafił. Geary wskazał na Desjani.

Przedstawiam panu oficera dowodzącego Nieulętkłym. Oto kapitan Tania Desjani.

Falco skłonił się szybko, obrzucając kobietę uważnym spojrzeniem. Nagle, zupełnie jakby kontakt wzrokowy z Desjani pozwolił mu odzyskać wewnętrzną koncentrację, na jego twarzy pojawił się widziany wcześniej wyraz wyższości dowódcy nad podwładnym.

- Zawsze jest mi niezwykle miło spotkać dzielnego oficera floty Sojuszu. Nie wątpię, że dowodzi pani znakomitą jednostką, kapitanie Desjani.

- Dziękuję za słowa uznania, kapitanie. - Kobieta odpowiedziała równie uprzejmym ukłonem.

Geary wskazał teraz na Rione.

- A oto Wiktoria Rione, wiceprezydent Republiki Callas i członkini senatu Sojuszu.

Falco szybko się odwrócił, tym razem jego ukłon był o wiele wolniejszy i bardziej oszczędny. Wyraz twarzy dyplomatki nie zmienił się ani na jotę, gdy odwzajemniała gest. Geary dostrzegł ten charakterystyczny błysk w jej oku, który powiedział mu, że nie polubiła Falco w najmniejszym stopniu. Pomyślał, że musi wiedzieć coś więcej o tym człowieku. Uderzyło go to, że Falco wita się z innymi oficerami bardzo wylewnie, obdarzając ich komplementami, oczywiście kompletnie fałszywymi - przecież nie miał podstaw do nazwania Desjani dzielną, a jej okrętu znakomitym - a do osoby z kręgów władzy podchodzi wręcz chłodno. Potraktował Rione jak rywala. Nie była dla niego wpatrzoną weń z uwielbieniem podwładną, ale osobą, z którą przyjdzie mu w najbliższym czasie rywalizować.

Desjani, której nie brak było spostrzegawczości, na pewno też zauważyła tę dwoistość. Geary mógł się założyć, że lekko zmrużone oczy dowódcy Nieulętkłego świadczą o jej głębokim niezadowoleniu z tego, że Falco spróbował ją przekupić tak prymitywnym

pochlebstwem. Rione tymczasem powitała przybyłego z typową dla siebie rezerwą.

- Pańska sława wyprzedza pana, kapitanie Falco.

Geary zastanawiał się nad prawdziwym znaczeniem tych słów, gdy kątem oka dostrzegł kolejną grupę oswobodzonych jeńców. Na twarzy każdego widniało to samo poruszenie, ta sama nadzieja i zdziwienie, które niedawno przemknęły przez oblicze porucznika Rivy. Geary nie zamierzał tym razem reagować, przypuszczał bowiem, że okazywane mu uwielbienie podwładnych przyczyni się do dodatkowego poirytowania oswobodzonego kapitana. Nie podoba mu się, że tak na mnie patrzą - pomyślał. - Ale chyba nie z tego powodu, o jaki podejrzewa go Rione. Jeśli dobrze widzę, pan kapitan Falco jest po prostu zazdrosny. Tego mi jeszcze brakowało...

- Kapitanie Falco, poruczniku Riva - powiedział, siląc się na maksymalną uprzejmość.

- Wybaczą panowie, ale wzywają mnie obowiązki. Załoga kapitan Desjani z pewnością zajmie się zaspokojeniem waszych potrzeb.

Falco, który właśnie z wielkim trudem usiłował przybrać normalny wyraz twarzy, przegrał. Znow musiał zrobić marsową minę.

- Obowiązki?

- Narada - wtrąciła Rione niezwykle łagodnym tonem. - Kapitan i ja musimy już iść. W imieniu rządu Sojuszu - kontynuowała głośno, tak by wszyscy w dokach ją usłyszeli - pragnę powitać we flocie wszystkich oswobodzonych jeńców.

Gdy Geary i Rione opuszczali doki, zęgały ich donośne okrzyki dobywające się ze wszystkich gardeł. Komodor wręcz czuł na plecach palące spojrzenie kapitana Falco. Zyskał pewność, że stanowi dlań większy problem niż Rione. Ale nie chciał o tym rozmawiać tutaj, gdzie mogli być podsłuchani, dlatego udali się do jego kwatery, nie zamieniając ze sobą ani słowa. Zanim jeszcze zamknął za sobą włącz, Rione krzyknęła w jego stronę:

- Ten człowiek jest niebezpieczny!

- Sądziłem, że to ja jestem zagrożeniem dla floty - mruknął ironicznie Geary, opadając na fotel.

- Nie cofam tego stwierdzenia - odparła szybko. - Jest pan zbyt inteligentny, co samo w sobie czyni z pana niebezpiecznego człowieka, ale on... To zupełnie inny rodzaj zagrożenia.

- Nie muszę chyba przypominać, że nie mam najmniejszego pojęcia, kim jest ten człowiek. Chce pani powiedzieć, że to głupiec?

Rione machnęła lekceważąco ręką.

- Nie. Kapitan Numos, ten cierń tkwiący w pańskim tyłku, to okaz rasowego durnia. Jest tak tępy, że nie wątpię, iż posiada własny horyzont zdarzeń. Ale kapitan Falco to zupełnie

inna liga. To cwaniak.

Geary nieomal wybuchnął śmiechem, słysząc tak precyzyjny i trafny opis Numosa.

- Znała pani Falco w czasach przed jego pojmaniem?

- Czy wyglądam aż tak staro? - zapytała Rione, unosząc wysoko brwi. - Kapitana Falco schwytano ponad dwadzieścia lat temu. Słyszałam kilka opowieści o nim od starszych członków senatu, gdy rozpoczynałam karierę. Zanim dostał się do niewoli, był bardzo charyzmatycznym i ambitnym oficerem, który potrafił sprawić, że największe rzeźnie zyskiwały miano zwycięstw. Był też jednym z ludzi, którzy głosili dość chwytliwe hasło, że do pokonania Syndykatu potrzebne będzie czasowe ograniczenie praw i swobód obywatelskich i ustanowienie rządów autorytarnych, przypominających nieco syndyckie.

Nic dziwnego, że Falco nie próbował urabiać Rione. Jeśli nawet nie umiał wyczytać z jej twarzy, że takie zachowanie by nie zadziało, wiedział doskonale, że każdy polityk będzie prędzej czy później jego przeciwnikiem w walce o władzę. Ta myśl sprawiła, że Geary roześmiał się, ale w jego śmiechu nie było krzty rozbawienia.

- Jak rozumiem, chodziło o autorytarne rządy, w których Francesco Falco miałby wiodącą rolę. Dlaczego władze po prostu nie zdegradowały go za takie gadanie?

Rione westchnęła.

- Wtedy Sojusz potrzebował bohaterów nie mniej niż teraz, a kapitan Falco zdołał urobić wielu senatorów, którzy go chronili. Był też niezwykle popularny w tamtych czasach. Widział pan, jak zachowywał się w dokach. To człowiek, który mógłby zaklinać węże. Rządzący obawiali się rozruchów, które mogły wybuchnąć po uwięzieniu tak popularnego dowódcy. Ale w końcu szczęście się od niego odwróciło i przepadł, zabierając ze sobą o wiele więcej okrętów, niż byśmy chcieli. Podczas gdy flota oplakiwała jego stratę, czego nawiasem mówiąc, zupełnie nie rozumiem, bo był winien śmierci większej liczby marynarzy Sojuszu niż wrogów, czynniki rządowe odczuwały ulgę, co dało się zauważyć nawet podczas oficjalnych uroczystości na jego cześć.

- A teraz wrócił... - Geary wzruszył ramionami. - Przyznaję, acz z niechęcią, że rozumiem, dlaczego dowództwo floty go ceniło. To jeden z tych ludzi, którzy potrafią ci wbić nóż w plecy twierdząc przy tym bardzo wiarygodnie, że robią to dla twojego dobra.

- Przecież powiedziałam, że był charyzmatycznym dowódcą, prawda?

- Nazbyt charyzmatycznym, jeśli chce pani znać moje zdanie. Szkoda, że nie znajdziemy żadnej wymówki, która pozwoliłaby nam oddać go ponownie w ręce Syndyków.

- Jeśli zdołam jakąś wymyślić, dam panu znać. - Rione wpatrywała się w gródź, ale była myślami gdzie indziej. - Kapitan Falco spróbuje odebrać panu dowodzenie tą flotą.

- Na to jest odrobinę za krótki - odparł spokojnie Geary. - Mam nad nim przewagę

niemal osiemdziesięciu lat służby.

- Kapitan Falco nie zniósł za dobrze tej porażki. - Przez moment na twarzy Rione zagościł blady uśmiech.

- Mnie pani to mówi? Chyba po raz pierwszy odczułem satysfakcję z powodu tego, co mnie spotkało - powiedział Geary.

- Ale Falco się nie podda, spróbuje wydrzeć panu z rąk ster władzy nad flotą, kapitanie i to bez względu na regulamin. Jeśli uważał pan, że Numos i jego zgraja stanowią zagrożenie, teraz może być pan pewien, że wzrosło ono niewspółmiernie.

- Dziękuję pani za tak celną ocenę sytuacji – rzekł Geary i natychmiast dodał w myślach: Która niestety pokrywa się z moją w stu procentach. Rione chyba potraktowała te słowa jako żart, dlatego musiał dodać coś jeszcze, tym razem poważniej. - Pani rady są dla mnie naprawdę niezwykle cenne. Może mi pani wierzyć. Cieszę się, że ktoś taki jak pani towarzyszy tej flocie.

Spoglądała przez chwilę na Geary'ego, lecz nie mógł wywnioskować z wyrazu jej twarzy, czy dała się przekonać.

- Dziękuję, kapitanie Geary - powiedziała tylko i wyszła.

Gdy został sam, zadał sobie odrobinę trudu i wyszukał akta dotyczące bitew kapitana Falco. Oglądając na symulatorze powtórki tamtych starć, przyznał po raz kolejny rację Rione. Straty ponoszone podczas tak zwanych zwycięstw tego człowieka były przerażająco wysokie, miał też na koncie niejedną przegraną z powodu podstawowych błędów w dowodzeniu. Waleczny Falco, o tak... Aż dziw bierze, jakim cudem ten zadziorny kapitan zdołał przeżyć tak wiele starć, w których poległa masa dobrych oficerów Sojuszu.

W archiwach znajdowało się także kilka wystąpień i przemówień z dawnych czasów. O wiele młodszy Falco potrafił porwać słowami oniemiałe tłumy, ale raczej pewnością, z jaką je wygłaszał, niż ich treścią. Geary przez moment zastanawiał się, czy aby nie ocenił niewłaściwie sędziwego kapitana, ale potem wsłuchał się w jedno z takich przemówień. I wtedy usłyszał dokładnie to, o czym wspomniała Rione. Falco zrzucił brak postępów na frontach zbyt uległej polityce rządu i w bardzo oczywisty sposób zabiegał o poparcie dla siebie jako nowego, absolutnego przywódcy.

Ciekawe, co by się wydarzyło, gdyby Syndycy nie pojмали Falco... - pomyślał komodor, patrząc na wyświetlane dane. - Nie dziwi mnie już, że współprezydent Rione była tak sceptycznie nastawiona, gdy obejmowałem dowództwo. Mogłem okazać się podobny do niego. Na szczęście i to dla wszystkich zainteresowanych, pochodzę z czasów, gdy oficerowie floty nie robili takich rzeczy. Do dzisiaj nie mogę uwierzyć, że ludzie byli zdolni do takich podłości i na dodatek mówili o wszystkim niemal otwarcie podczas przemówień.

Dwadzieścia lat. Desjani znała Falco tylko z opowieści. Z początku była podekscytowana jego powrotem, ale po chwili, gdy chciał odebrać dowodzenie Geary'emu, jej entuzjazm wyraźnie opadł. Jej lojalność wobec komodora była niepodważalna. Ale Geary zastanawiał się, jak reszta floty zareaguje na pojawienie się tego człowieka. Zwłaszcza gdy obaj wezmą się za łby, walcząc o przywództwo.

Nie zamierzam utknąć na fotelu dowódcy tej floty - myślał dalej Geary - ale nie mogę przekazać władzy nad nią człowiekowi, który posiada takie akta jak Falco. Doprowadzi podwładnych na skraj zagłady, a potem ogłosi, że odniósł ogromne zwycięstwo. A jeśli jakimś cudem uda mu się doprowadzić tę flotę do przestrzeni Sojuszu, zgodnie z przewidywaniami Rione stanie się zagrożeniem dla legalnie wybranego rządu. Chyba że pobyt w syndyckim obozie pracy go zmienił. Muszę jednak traktować go podejrzliwie, dopóki nie dowiem się, czy niewola go naprawdę nie odmieniła.

Ta myśl przypominała mu, że nadal nie zakończył rozprawy z Syndykami w tym systemie. Oni stanowili realne zagrożenie dla całej floty, Falco dopiero miał nim się stać. Okręty Sojuszu oddalały się od planety, kierując się w stronę pustki powyżej płaszczyzny ekliptyki, tam, gdzie nie będzie już pułapek, gdzie nic ich nie będzie mogło zaskoczyć. Jeśli nawet flota syndycka pojawi się w którymś z punktów skoku, będą mieli cały dzień na przygotowanie się do akcji.

Ale co z dłuższą perspektywą? - zastanowił się. - Co takiego Syndycy szykują, żeby nam dopiec w następnym systemie, do którego dotrzemy?

Geary przywołał na wyświetlacz mapę tego rejonu kosmosu i spędził długi czas, studiując ją uważnie. W myślach dokonywał kolejnych skoków z jednego systemu do drugiego, często analizując wszystkie dostępne opcje, ale zawsze dochodził do tego samego, niezbyt wesołego wniosku. Zanim flota dotarła na Sutra, nie raz przeprowadzał podobne symulacje, wtedy też otrzymywał identyczne rezultaty bez względu na to, ile wariantów brał pod uwagę. Nawet bez pomocy komputerów instynktownie zdawał sobie sprawę, że Syndycy powoli zacieśniają sieć wokół jego floty. Aby im uciec, musiał dokonać czegoś zupełnie nieprzewidywalnego. Musiał zrobić coś, czego Syndycy nawet nie biorą pod uwagę. Ale jak wymyślić podobny ruch, który jednocześnie nie będzie samobójczym posunięciem?

Raz jeszcze wrócił wzrokiem do gwiazdy znanej jako Sancere.

Nie, to szaleństwo - pomyślał. - Szaleństwo tak wielkie, że wróg uzna, iż nigdy nie zabrałbym tam całej floty. Może... Syndycy na pewno uważają, że nie da się tam dostać w sposób, w jaki zamierzam to zrobić. Ale się mylą. To jest wykonalne. Tylko jak mam przekonać swoich dowódców, by polecili ze mną na Sancere?

TRZY

Dzwonek przy włączaniu przywołał Geary'ego do rzeczywistości. Ze zdziwieniem zorientował się że rozmyślanie nad kolejnym posunięciem floty zajęło mu naprawdę sporo czasu. Przywołał wyświetlacz pokazujący aktualną pozycję floty w systemie Sutrah. Zgodnie z planem oddalała się teraz od piątej planety, kierując w stronę dwóch punktów skoku. Do odpalenia pocisków kinetycznych w stronę obu zamieszkałych planet pozostało jeszcze około godziny. Nie musieli się spieszyć. Ani same planety, ani cele wybrane na ich powierzchni nie zamierzały uciekać, komputery pokładowe wyrzutni dokładnie wyliczyły pozycje na orbicie, na które zostaną skierowane pociski. Zadanie było tak proste jak trafienie kamieniem do jeziora.

- Proszę wejść - powiedział Geary. Kapitan Falco zdążył zdobyć mundur od biedy pasujący na jego sylwetkę i przyozdobić go wieloma rzędami bajecznie kolorowych baretek odpowiadających odznaczeniom, które niewątpliwie kiedyś mu przyznano. Ostrzygł też włosy, ale niewiele to pomogło - Geary widział w nim nie tylko oficera, któremu przybyło dwadzieścia lat, ale i człowieka, który spędził sporo czasu w syndyckim obozie pracy. Falco uśmiechnął się przyjaźnie do Geary'ego, wchodząc do jego kajuty. Komodor rozpoznał ten uśmiech, widział go na wielu nagraniach.

- Domyślam się, że zechce pan przedyskutować ze mną możliwości działania, jakie przed nami stoją - zagaił przymilnie. - Oczywiście stawiam moje doświadczenie i umiejętności przywódcze do pańskiej dyspozycji.

Omawianie czegokolwiek z kimś takim jak pan nie wchodzi w grę - pomyślał Geary - zwłaszcza że mam nieco odmienne zdanie co do pańskiego doświadczenia bojowego, a i pańskim talentom przywódczym nie ufam ani trochę.

Nie mógł jednak powiedzieć tego na głos, skinął więc tylko głową.

- Niedługo będziemy mieli naradę na ten temat powiedział.

- Miałem na myśli rozmowę ze mną - sprecyzował Falco. - W cztery oczy. Lepiej mieć

przed bitwą dokładnie naszkicowane plany, nieprawdaż? Tak dobry dowódca jak pan wie o tym doskonale. Słyszałem wiele dobrego o pańskich dokonaniach na stanowisku głównodowodzącego tej floty. Ale nawet najlepszy strateg potrzebuje opinii ludzi doświadczonych, którzy mogą wnieść coś nowego do jego planów. Zapoznałem się szczegółowo z aktualną sytuacją floty i jej działaniami...

Te pochwały wzbudziły niepokój Geary'ego. Falco musiał czegoś chcieć.

Zadziwiające, zważywszy na krótki czas, jaki spędził pan na pokładzie.

Falco chyba nie zauważył całkiem sporej dozy sarkazmu zawartej w tej wypowiedzi. Usiadł i wskazał na wciąż widoczny wyświetlacz z obrazem systemu.

Oto co powinniśmy zrobić. Najprostsza droga do przestrzeni Sojuszu prowadzi przez Vidhę. Stamtąd...

Vidha ma wrota hipernetowe - przerwał mu Geary. - A skoro to tak oczywisty cel dla nas i skoro tak łatwo i szybko można tam przerzucić spore siły, Syndykat z pewnością będzie bronił dostępu do tego systemu. Bez wątpienia zaminowano już wszystkie punkty skoku.

Falco znowu zrobił jedną ze swoich groźnych min (zdaje się, że każdorazowe przerwanie mu w pół słowa prowadziło natychmiast do takiej właśnie reakcji), ale szybko się zreflektował i po kilku sekundach znów przypominał starego, dobrego kolegę po fachu.

Ta flota może sobie poradzić z oporem Syndykatu. Agresywne działanie zawsze znakomicie się sprawdzało - pouczył Geary'ego. - Nie muszę chyba tego powtarzać dowódcy TAKIEMU jak pan. Flota przejęła inicjatywę i musi ją utrzymać, o czym pan doskonale wie. Oczywiście rozumie pan też, jak ważne jest zmuszenie wroga, by reagował na nasze posunięcia. Zatem wracając do Vidhi...

- Nie polecimy na Vidhę. - Skoro Falco nie potrafił odczytywać aluzji, trzeba było przekazać wiadomość otwartym tekstem. I zrobił to, chociaż czuł pewien podziw dla starego kapitana za to, że potrafi zręcznie budować w nim przekonanie, iż tak znakomity dowódca jak on powinien przyjąć proponowany plan bez szemrania.

Chwilę trwało, zanim Falco pojął, co właśnie usłyszał. Ponownie sprawiał wrażenie wytrąconego z równowagi, co nieodmiennie zdumiewało Geary'ego. Czyżby Waleczny Falco stosował taką taktykę celowo, aby zwieść oponentów? Nie, chyba jednak nie - nic w starych nagraniach nie wskazywało, by miał w zwyczaju uciekać się do takich chwytów.

Aspirujący do miana głównodowodzącego kapitan pokręcił głową.

- Zdaję sobie sprawę z tego, że siły Syndykatu będą na nas czekały na Vidhi. Podobnie jak my, oni także uważają, że jest to dobry cel do skoku. - To, że uparcie powtarzał słówko „my”, również było niezłym posunięciem, Geary musiał to przyznać. Nie tylko dlatego, że prowadzi prosto do przestrzeni Sojuszu, ale i z tego względu, że zyskamy okazję, by uderzyć

na siły Syndykatu, które czekają na nas w tamtym systemie, i je zniszczyć.

- Rozumiem, że chce pan, abyśmy wsadzili głowę do gniazda skorpionów? - zapytał Geary. - Moim zdaniem najlepszym rozwiązaniem jest stoczenie bitwy w miejscu i czasie, które sami wybierzemy. A skok na Vidhę oznacza bitwę na warunkach dyktowanych przez Syndykat. Jedyne co możemy w ten sposób uzyskać, to wygrana przy ogromnych stratach własnych, co z kolei sprawi, że ocaleni staną się naprawdę łatwym łupem w następnym syndyckim systemie, do którego trafimy.

Falco znów się nachmurzył. Odczekał dłuższą chwilę, jakby trawił słowa Geary'ego.

Ach tak. Dla pana bitwa to tylko rachunek sił. - Wypowiedział te słowa tak, jakby komentował coś naprawdę niedorzecznego.

Rachunek sił? - udał zdziwienie Geary. - Chodzi panu o takie sprawy, jak liczba i klasa jednostek? O rozmieszczenie pól minowych? O zbudowanie linii obrony i wspieranie ich oddziałami szybkiego reagowania?

- Właśnie. - Falco promieniał, jakby Geary powiedział dokładnie to, na czym mu zależało. - To wszystko są kwestie drugorzędne. Wie pan o tym równie dobrze jak ja. Przecież jest pan „Black Jackiem” Gearym! Morale jest po trzykroć ważniejsze od sprzętu! Pod naszym dowództwem... - Falco zawahał się przez moment i uśmiechnął dobrodusznie. - Pod pańskim dowództwem z moją pomocą ta flota zyska moralną przewagę nad wrogiem. Syndycy uciekną w popłochu i wtedy zetrzemy ich w proch.

Geary nie miał pewności, czy udało mu się ukryć przerażenie, jakie odczuł po wysłuchaniu tych słów. Lekceważenie siły ognia i przeciwstawianie jej morale załóg? Ono rzecz jasna też się liczyło, ale od momentu, gdy Geary objął dowództwo tej floty, nie widział niczego, co sugerowałoby, że żołnierze Syndykatu są źle wyszkoleni bądź zastraszeni, a tylko takiego przeciwnika da się pokonać przy względnej równowadze sił, wykorzystując wysokie morale swoich ludzi.

- Kapitanie Falco, ta flota starła się z porównywalnymi siłami Syndykatu na Kalibanie. Może i wróg nie walczył tam dzielnie, ale walczył.

- Widziałem zapisy z tej bitwy - stwierdził Falco. - Należą się panu gratulacje za to zwycięstwo. Ale proszę spojrzeć, jak mało jednostek straciliśmy w tej bitwie! Syndycy nie walczyli dobrze, ponieważ morale naszych załóg było wyższe!

- Zostali pokonani, ponieważ przewaga liczebna była po naszej stronie i zastosowaliśmy jedną z dawno zapomnianych taktyk, na którą nie byli przygotowani - poprawił go Geary. - Z tego co do tej pory zauważyłem, syndyckie jednostki walczą nawet w obliczu przeważających sił wroga, wtedy, gdy zdrowy rozsądek nakazuje pozostawienie przeciwnika w spokoju. Nawet jeśli atak oznacza zniszczenie życia na całych planetach.

- Nikt nigdy nie twierdził, że Syndycy są mądrzy - odparł Falco posyłając Geary'emu kolejny uśmiech. - Naszym celem jest zaatakowanie i zniszczenie floty Syndykatu, zatem jeśli sami wyruszą na rzeź, tym lepiej dla nas.

- MOIM celem jest doprowadzenie jak największej części tej floty do przestrzeni Sojuszu - oznajmił Geary. Przez moment zastanawiał się, czy może powiedzieć Falco o istnieniu klucza do hipernetu na pokładzie Nieulekłego, ale natychmiast zarzucił ten pomysł. Zważywszy na to wszystko, co widział i słyszał ostatnio, nie sądził, by stary kapitan był godzien zaufania na tyle, by poznać tak ważną tajemnicę. - Przy odrobinie szczęścia zadamy Syndykom tak poważne straty, że osłabi to ich maszynę wojenną, aczkolwiek nadrzędnym celem jest powrót tej floty do domu.

Falco spoglądał na Geary'ego szeroko otwartymi oczami, najzwyczajniej w świecie zaszokowany odpowiedzią.

Nie może pan zrezygnować z zaatakowania wroga.

Geary wstał i ruszył na obchód swojej kabiny, nie patrząc przy tym na swojego rozmówcę.

Dlaczego sądzi pan, że nie mogę?

Bo... Bo to flota Sojuszu.

Właśnie... - Dopiero teraz spojrzał w kierunku Falco. - I nie mam zamiaru doprowadzać do jej zagłady dla czyjegós widzimisię. Tym sposobem przysłużylibyśmy się tylko Syndykom. Zgodnie z tym, co przed chwilą powiedziałem, będziemy walczyć, ale tylko tam, gdzie zechcę i wtedy, kiedy uznam to za stosowne.

- Podobno jest pan „Black Jackiem” Gearym!

- To prawda, nazywam się John Geary. I nie zamierzam tracić okrętów tej floty ani trwonić życia moich marynarzy.

Z twarzy Falco zniknął już wyraz zaskoczenia, teraz widniało na niej czyste osłupienie.

- Niewiarygodne. Kiedy dojdzie do kolejnego głosowania dowódców...

- W mojej flocie nie ma głosowania nad rozkazami, kapitanie Falco. - To stwierdzenie ostatecznie dobiło starego kapitana. Geary zaczynał podejrzewać, że umiejętności kapitana Falco, podobnie jak admirała Blocha, miały raczej podłoże polityczne - zadaniem jednego i drugiego było wypracowywanie konsensusu pomiędzy poszczególnymi kapitanami, nie zaś opracowywanie taktycznych posunięć, czy strategii działania na dłuższą metę. Niewykluczone, że swoje największe zwycięstwa Falco odniósł podczas takich konferencji, a nie na polu walki. Teraz przemówił, wolno cedząc słowa, jakby chciał coś uświadomić Geary'emu:

- Tradycja odwołuje się do wiedzy i doświadczenia ogółu wszystkich dowódców floty,

którzy wspólnie ustalają plan...

- Tradycja! - parsknął Geary ruszając na kolejną przechadzkę. - Śmiem twierdzić, że wiem lepiej niż pan, jak poprowadzić tę flotę do walki. Porozmawiajmy o regulaminie. O dyscyplinie i porządku i o wykonywaniu rozkazów. Jestem głównodowodzącym tej floty, kapitanie Falco. Słucham rad, jakich mi udzielają doświadczeni oficerowie, często biorę je pod uwagę, ale to ja decyduję o tym, co flota robi, a czego robić nie będzie.

- Powinien pan okazywać szacunek dowódcom okrętów, którzy służą w pańskiej flocie!

- Co do tego jesteśmy zgodni - odparł Geary - ale okazywanie szacunku to coś zupełnie innego niż unikanie odpowiedzialności za decyzje, które należą wyłącznie do mnie.

- Nalegam na przestrzeganie procedur dowodzenia, które zostały wypracowane w obliczu niekończących się walk - nie ustępował Falco, uparcie trzymając się swego punktu widzenia i nie dopuszczając myśli, że ktoś inny może mieć rację. Dyskutował podobnie, jak walczył. Teraz Geary widział to wyraźnie. Waleczny Falco szedł do celu po trupach nawet w sytuacji z góry skazanej na niepowodzenie. I co najdziwniejsze był przekonany o własnej wyższości. Naprawdę wierzył, że postępuje słusznie.

Geary rozmyślnie kontrolował ton swoich wypowiedzi, starał się mówić tak spokojnie, jak tylko potrafił.

- Oficerów, z którymi współpracuję, darzę ogromnym szacunkiem, nie mniejszy respekt mam dla tradycji floty. Ale muszę też dochować należytej staranności przy wykonywaniu obowiązków dowódcy, jakie nakładają na mnie regulaminy floty. Sprawdziłem bardzo dokładnie wszystkie zapisy regulaminowe i nie znalazłem w nich ani słowa o jakichkolwiek głosowaniach.

- W obliczu zagrożenia, przed którym stanęliśmy, nie można trzymać się sztywno jakichś przestarzałych przepisów - oznajmił Falco z emfazą.

Geary przypomniał sobie te słowa. Stary kapitan powtarzał je wielokrotnie jeszcze przed tym, zanim go pojmano. Zazwyczaj gdy zaczynał dotyczyć problemu rządzenia Sojuszem.

- Nie mnie oceniać, czy to dobrze czy źle, kapitanie Falco, ale jestem człowiekiem starej daty i te regulacje są dla mnie święte, dlatego będę nalegał, żeby cała flota się do nich stosowała.

- Powtórzę raz jeszcze, nalegam, aby...

- Nie ma pan żadnej władzy, żeby na cokolwiek nalegać. Jestem najstarszym oficerem tej floty. Jestem również jej dowódcą. I uważam, że procedury dowodzenia, które opierają się na głosowaniu, są poważnym błędem. Nigdy nie zezwolę na powrót tak bezsensownych

zwyczajów. Nie namówi mnie pan na jakiegokolwiek zmiany w tej materii. - Falco chciał się odezwać, jednakże przyszpilony palącym wzrokiem komodora nie potrafił wydobyć z siebie ani słowa. - Przyjąłem do wiadomości pańską sugestię. Czy chce pan jeszcze o czymś porozmawiać?

Falco wstał, twarz mu poczerwieniała.

- Przyjrzałem się planom odwetowego uderzenia na planety. Pierwsza fala pocisków kinetycznych omija wiele ważnych celów na obu globach. Musimy zniszczyć wszystkie źródła władzy Syndykatu w tym systemie.

- Niszczę wszystkie cele militarne, rządowe i przemysłowe, kapitanie Falco.

- I pozostawia pan przy życiu wielu robotników pracujących na rzecz Syndykatu, co w efekcie przyniesie korzyści machinie wojennej wroga. Naszym obowiązkiem jest uniemożliwić im wykorzystanie swoich zdolności do dalszej pracy na rzecz umacniania Światów Syndykatu.

- Uniemożliwić wykorzystanie swoich zdolności? - powtórzył z niedowierzaniem Geary. - Czy to kolejne sformułowanie, za którym chce pan ukryć zwykłe ludobójstwo?

Falco popatrzył na niego tak, jakby nie rozumiał tego, co usłyszał.

- Wojna, którą prowadzimy, toczy się o bardzo wysoką stawkę, kapitanie Geary. Nie możemy pozwalać, by kruczki prawne uniemożliwiały nam skuteczną obronę naszych rodzin i domów.

- Kruczki prawne? Tak pan zwykł to nazywać? Uważa pan, że tylko one powstrzymują nas od wymordowania cywilnej ludności tych dwu planet, kapitanie Falco? Pytanie zadane z pozornym tylko spokojem zdumiało starego kapitana. Odpowiedział tonem, jakim zazwyczaj poucza się dzieci.

- Stanowią część maszyny wojennej Syndykatu. Tylko eliminując wszystkie źródła potęgi Syndyków możemy z nimi wygrać.

- I pana zdaniem takie zachowania mają coś wspólnego z tym, o co walczymy? Naprawdę wierzy pan, że nasi przodkowie patrzą na nas z góry i cieszą się, że stajemy się masowymi mordercami? - odparł Geary.

- Syndycy robią o wiele gorsze rzeczy!

- I dlatego z nimi walczymy, nieprawdaż? - Geary wykonał otwartą dłonią gest przypominający opadanie ostrza. - Nie mam zamiaru popełniać zbrodni wojennych ani zezwalać na nie, dopóki jestem dowódcą tej floty. Wystrzelimy tylko jedną falę pocisków kinetycznych w odpowiedzi na zdradzieckie ataki, jakie przypuściły na nas siły Syndykatu. Celami są obiekty przemysłowe, militarne i rządowe. Kropka!

Falco wydawał się rozdarty pomiędzy osłupieniem a wzburzeniem.

- Słyszałem, że kazał pan oszczędzić syndyckich więźniów, ale nigdy bym nie przypuszczał, że okaże się pan aż takim mięczakiem.

- Mięczakiem? - Ku swojemu zdziwieniu Geary zauważył, że określenie to nie rozzłościło go, a wręcz przeciwnie, rozbawiło. - Nie mam problemu z zabijaniem żołnierzy wroga. Jeśli prześledzi pan wydarzenia towarzyszące bitwie na Kalibanie, znajdzie pan na to dowód. A co do traktowania jeńców, spodziewałbym się raczej, iż dwie dekady pobytu w obozie pracy uzmysłowiły panu, że traktowanie więźniów zgodnie z konwencjami nie jest takim złym pomysłem... - przerwał, zdając sobie sprawę, że dalsze antagonizowanie kapitana Falco nie jest z kolei dobrym pomysłem. Ale miał też świadomość, że stary kapitan wykorzysta przeciw niemu każdą oznakę słabości. - Zostałem wyszkolony do robienia rzeczy, które poszły w niepamięć bez niczyjej winy, kapitanie Falco. Lecz ja wciąż to wszystko pamiętam i wykorzystuję do polepszenia sprawności bojowej tej floty. Przywróciłem także zachowania, które panu mogą wydać się dziwne i archaiczne, ale w które wierzę. Żywię przekonanie, że uczynią nas one silniejszymi.

Falco spoglądał na niego z surowym wyrazem twarzy.

- Skoro pan tak mówi... - Z wyraźnym trudem hamował swój gniew. - Może powinniśmy zacząć tę rozmowę raz jeszcze.

To nie jest głupi pomysł - przyznał Geary.

Obaj chcemy tego samego - stwierdził Falco, a na twarz powrócił mu wystudiowany uśmiech dobrego kompana. Geary zastanawiał się, czy mówiąc ostatnie słowa, aby na pewno miał na myśli to samo, o co cały czas chodziło jemu. - Wspólnie możemy dokonać wielkich rzeczy.

Dla Sojuszu? - zapytał Geary.

Oczywiście! Ale Sojusz potrzebuje silnych przywódców! I my możemy zapewnić takie właśnie rządy. - Falco potrząsnął głową i westchnął teatralnie. - Sam pan widzi, jak się sprawy mają. Jacy ludzie wydają jej rozkazy. Na przykład ta Rione. Senatorka Sojuszu towarzysząca flocie, jakbyśmy potrzebowali politycznego nadzoru wiszącego nam na karkach, kiedy wykonujemy swoją, nie wstydzmy się tego powiedzieć wprost, dobrą robotę! Wiem doskonale, że jest cierniem w pańskim tyłku, to nawiasem mówiąc, ani trochę mnie nie dziwi.

- Słyszał pan o tym? - Geary starał się, aby jego pytanie nie zabrzmiało zbyt nerwowo.

- Od wielu ludzi. Proszę się nie martwić, razem możemy doprowadzić do zneutralizowania jej wpływów.

- To ciekawy pomysł... - rzekł Geary ostrożnie. Właśnie dotarło do niego, że Falco mógł przed chwilą wystosować identyczną propozycję wobec współprezydent Rione,

proponując jej współpracę przy usunięciu Geary'ego ze stanowiska komodora tej floty. Zastanawiał się, czy dyplomatka powie mu prawdę, jeśli ją o to zapyta.

Falco podszedł bliżej, uśmiechając się jak prawdziwy towarzysz broni i stanowczo machając wyprostowanym palcem.

- Kiedy flota powróci do przestrzeni Sojuszu, dla ludzi, którzy będą nią dowodzili, nie będzie rzeczy niemożliwych. Wie pan o tym doskonale. Będziemy decydować o sposobie prowadzenia wojny przez Sojusz, jak również o sposobie podejmowania decyzji na szczeblu rządowym. Przeprowadzimy zmiany, które doprowadzą do wygrania tej wojny. Ale żeby tak się stało, musi pan mieć przy sobie kogoś, kto naprawdę wie, o co chodzi. Kogoś, kto wesprze pana w walce z politykami robiącymi co w ich mocy, by zrujnować gospodarkę Sojuszu i pozostawić go bezbronnym wobec napaści Syndykatu.

Geary obserwował przemawiającego oficera z nieprzeniknionym wyrazem twarzy.

My - pomyślał z odrazą. - Jestem pewien, że ledwie dotrzemy do przestrzeni Sojuszu, pan kapitan raczy powiadomić wszystkich o SWOIM niewiarygodnym dokonaniu, jakim było ocalenie tej floty, a mnie uczyni, w najlepszym wypadku, mało ważnym figurantem.

- Kapitanie Falco, przebywał pan przez jakiś czas w syndyckim obozie pracy. Zdaje pan sobie sprawę, że pańska wiedza o współczesności jest nieco... przestarzała.

W tym momencie uśmiech na twarzy Falco stał się bardziej konfidencjonalny, wręcz konspiratorski.

- Moi przyjaciele zadbali o to, żebym był na bieżąco. A poza tym miałem o kilka dekad mniej do nadrobienia niż pan, prawda?

- Kapitanie Falco... Zawsze będę panu wdzięczny za cenne rady i wskazówki. Ale proszę pamiętać, że moim zadaniem jest możliwie bezpieczne doprowadzenie tej floty do przestrzeni Sojuszu, a kiedy tam się znajdziemy, będę musiał stanąć na straży legalnie wybranego rządu i moje osobiste oceny decyzji przez niego podejmowanych nie będą się liczyły. Jeśli nie będę umiał wypełnić należycie tych obowiązków, po prostu podam się do dymisji.

- Ocalenie Sojuszu jest ważniejsze niż prerogatywy polityczne - wtrącił Falco tonem nieznoszącym sprzeciwu.

- W czasach, z których pochodzę, wszyscy mieliśmy świadomość, że ocalenie Sojuszu oznacza ocalenie podstaw, na których zbudowano nasze społeczeństwo. A zatem zachowanie swobód obywatelskich i praw wyborczych. - Widać było, że Falco walczy ze sobą, żeby znowu nie przybrać jednej z marsowych min. - I jeśli chce pan wiedzieć, zamierzam kontynuować konstruktywną współpracę z panią Rione. Mam też nadzieję, że będzie pan wspierał moje decyzje.

Falco spojrział na niego z niepokojem w oczach, choć na ustach wciąż miał ten sam uśmiech.

- Każde wsparcie ma swoją cenę - rzucił.

Dlaczego mnie to nie dziwi? - pomyślał ze znużeniem Geary.

- Obawiam się, że w zamian za pańskie poparcie nie mogę panu zaproponować niczego więcej poza dobrobytem floty i Sojuszu.

- Przecież tylko o niego mi chodzi! - Geary musiał przyznać, że zabrzmiało to całkiem szczerze. Falco świącie wierzył, że może ocalić Sojusz i umie podejmować decyzje lepsze niż obecny rząd. - Sojusz potrzebuje silnego przywództwa! Wiem, że działa pan w dobrze pojętym interesie Sojuszu, zarówno krótko - jak i długofalowym, ale proszę wybaczyć, nie ma pan pojęcia o zmianach, jakie dokonały się podczas tego stulecia, kiedy był pan zahibernowany!

Znacznie prościej byłoby traktować Falco jako przeciwnika. Ale on z całego serca był przekonany, że jest jedyną nadzieją Sojuszu. To czyniło zeń przeciwnika o wiele groźniejszego pod pewnymi względami, zauważył Geary. Któż bowiem mógłby sobie zasłużyć na miano przywódcy, skoro nikt prócz samego Falco nie spełniał wyśrubowanych kryteriów pozwalających na piastowanie tak zaszczytnego stanowiska? Nikt też nie umiał podejmować słuszniejszych decyzji niż sam „waleczny” kapitan.

Postawione przez niego zarzuty wymagały odpowiedzi godnej zawodowca, więc Geary skupił się starannie dobierając następne słowa.

- Nie wątpię, że pan także działa w dobrze pojętym interesie Sojuszu, niemniej nasze opinie na temat słuszności pewnych ruchów mogą się czasem różnić. Przeznaczenie i starszeństwo dały mi dowództwo nad tą flotą, toteż nie mogę ot, tak zrezygnować z nałożonych na mnie obowiązków względem moich ludzi. Zamierzam służyć im tak dobrze, jak tylko potrafię. Wierzę, że dojdziemy do porozumienia, iż w chwili obecnej najważniejszy jest bezpieczny powrót floty do przestrzeni Sojuszu, bowiem od jej losu zależy wynik całej wojny. Dlatego przyjmę każdą pomoc z pana strony, o ile będzie służyła osiągnięciu tego celu. Uśmiech zniknął z twarzy Falco. - Oczekuje pan ode mnie, że będę się biernie przyglądał, jak marnuje pan okazję do zadania decydującego ciosu Światom Syndykatu? Spodziewa się pan, że nie zareaguję na to, że flota przemyka się opłotkami, zamiast szukać okazji do starcia z wrogiem, podczas gdy politycy nie mający bladego pojęcia o wojaczce mówią nam, jak wygrać tę wojnę?

Jak dotąd nic podobnego się nie dzieje - odparł przytomnie Geary. - Atakujemy wroga, gdy trzeba, konsekwentnie kierujemy się w stronę przestrzeni Sojuszu, a współprezydent Rione nie wtrąca się w decydowanie o kolejnych ruchach floty.

Zdaje mi się, że wydłużona hibernacja nie służy ludziom. - Słowa Falco ociekały jadem do tego stopnia, że z pewnością pokonał w tej dziedzinie samą Faresę. - Mąci im trzeźwy osąd, jak widzę.

Pan oczywiście nigdy nie miał z tym problemu? - zapytał Geary. - Nigdy nie popełnił pan błędu, kapitanie Falco?

W spojrzeniu kapitana widać było tylko otwartą wrogość.

Były takie czasy, gdy pokładałem zbyt duże zaufanie w moich podwładnych, ale ja sam byłem na tyle przezorny, by nie dopuścić się żadnego błędu. I dlatego to ja powinienem dowodzić tą flotą. Nie zawaham się przekonać do tej idei moich kolegów oficerów.

- Rozumiem. - Geary odezwał się po krótkiej chwili, która była mu potrzebna na wyobrażenie sobie, jak wyglądałby świat, gdyby ludzie ślepo wierzący w bohaterów bez skazy trafili na ułomnego człowieka uważającego się za takiegoż właśnie herosa. Obraz, jaki stanął mu przed oczami, zwyczajnie go przeraził. - Kapitanie Falco, mam wykonać zadanie, które wymaga ode mnie całkowitego poświęcenia.

I podchodzę do niego śmiertelnie poważnie. Pańskim obowiązkiem wynikającym z przysięgi wobec Sojuszu jest wspieranie moich działań. Nie pozwolę na jakiegokolwiek ruchu podważającego mój autorytet. Jeśli spróbuje pan krytykować mój sposób dowodzenia tą flotą, sprawię, że srodze pożałuje pan swojej nielojalności. Proszę nie podawać w wątpliwość mojego honoru, kapitanie Falco. Być może należy on do rzeczy niemodnych, ale ja go traktuję bardzo serio. Falco spoglądał jeszcze przez chwilę na Geary'ego, a potem obrócił się na pięcie i ruszył do wyjścia.

- Kapitanie... - Falco zatrzymał się w pół kroku na dźwięk słów komodora. - Może pan odejść.

Geary nie mógł widzieć twarzy starego kapitana, lecz zauważył, że poczerwieniała mu skóra na karku.

Falco odwrócił się, ale dopiero tuż przed tym, jak wąż wyjściowy się otworzył, ukazując współprezydent Rione, która właśnie sięgała do dzwonka. Kobieta zamarła, podczas gdy stary kapitan przemawiał lodowatym tonem, najwidoczniej nie zdając sobie sprawy z tego, że dyplomatka stoi tuż za nim.

Ta flota zasługuje na dowódcę, który jest równie dumny i waleczny jak jej oficerowie i marynarze. jeśli nie dowiedzie pan tych cnót w najbliższym czasie, gwarantuję panu, że ludzie znajdą sobie nowego przywódcę. - Odwrócił się, aby odejść, i zatrzymał się nagle, choć tylko na moment, zobaczywszy oniemiałą Rione. Rzucił jej nienawistne spojrzenie i minął ją, nie mówiąc ani słowa.

Mam nadzieję, że spotkanie było owocne - powiedziała, odprowadziwszy wzrokiem

niknącą w korytarzu sylwetkę.

- Bardzo zabawne. Co panią sprowadza w moje progi?

Chciałam pana poinformować, że kapitan Falco raczył podzielić się ze mną wątpliwościami dotyczącymi tego, czy działa pan w najlepiej pojętym interesie Sojuszu. - Rione od razu przeszła do rzeczy.

Mnie powiedział to samo o pani - zrewanżował się Geary.

Pomiędzy innymi komplementami? - zapytała z przekąsem. - Zatem już pan wie, z kim mamy do czynienia.

Ukloniła się i odeszła.

Gdy właz się zamknął, Geary zmrużył oczy i potarł dłońmi skronie, usiłując zrelaksować się choć odrobinę. Usiadł w fotelu i zabębnił palcami po podłokietniku, potem wywołał Desjani.

- Znajdzie pani chwilę, żeby wpaść do mojej kajuty? Musimy omówić kilka spraw.

Dowódca Nieulętkłego potrzebowała zaledwie kilku minut, by zjawić się na jego progu. Spojrzała na komodora pytającym wzrokiem.

- Chce pan porozmawiać prywatnie, sir?

- Tak.

Geary wskazał jej fotel i poczekał, aż zajmie miejsce. Kobieta była tak spięta, że nawet siedząc wyglądała, jakby wciąż stała na baczność. Muszę się dowiedzieć, co sądzą pozostali oficerowie - pomyślał.

- Chciałbym poznać pani zdanie na temat kapitana Falco. Tylko szczerze, proszę.

- Technicznie rzecz ujmując... - zawahała się na moment - to mój przełożony.

- Tylko w honorowym tego słowa znaczeniu. Macie taki sam stopień, a on nigdy nie będzie dowodził tą flotą.

To stwierdzenie chyba ją odrobinę odprężyło.

- Do tej pory znałam kapitana Falco jedynie z opowieści starszych oficerów, sir.

- Dano mi do zrozumienia, że cieszy się wśród nich dużą estymą.

- Tak, był kimś w rodzaju martwego bohatera. Czerpaliśmy natchnienie z jego czynów... - skrzywiła się. - Chciał pan, żebym mówiła całkiem szczerze, sir... - Geary skinął głową. - Jeśli „Black Jack” był dla naszej floty bogiem, to Walczący Falco był półbogiem. Oficerowie często opowiadali sobie o jego wielkiej odwadze i duchu walki.

Geary ponownie skinął głową, zauważając ironię losu, że dwie cechy, za które ludzie najbardziej uwielbiali Falco, dla niego są najgorszymi wadami starego kapitana.

Nadal uważacie go za dobrego dowódcę?

Desjani zastanawiała się przez kilka sekund.

- Gdyby na pana miejscu był jakikolwiek inny oficer, Falco z pewnością już by przejął dowodzenie tą flotą.

- I jak by pani to przyjęła? Kobieta skrzywiła się ponownie.

- Swego czasu... Zdążyłam się już przyzwyczaić do tego, że przełożeni nie zwracają uwagi na mój głos podczas narad dowódców floty. Ale pan potrafił mnie docenić tam, w dokach, jeśli pamięta pan, o czym mówię i to było coś wspianiałego, dla mnie i mojego okrętu. A kiedy kapitan Falco sypnął pochwałami, wiedziałam, że są takie... sztuczne. Ten kontrast był bardzo widoczny. Jeden dowódca, który docenił moją pracę i drugi, który chciał mnie kupić tanim pochlebstwem.

Geary dziękował w myśli wszystkim przodkom, którzy natchnęli go wtedy, by wymówił te kilka zdań. Może naprawdę choć paru z nich wciąż miało na niego oko.

- A jakieś inne wrażenia?

Znów się zawahała, tym razem milczała dłuższą chwilę.

- To bardzo osobiste, sir. Kiedyś myślałam, że admirał Bloch jest dobry, ale daleko mu do kapitana Falco. Ostatnio kilkakrotnie rozmawiałam z porucznikiem Rivą. Zarówno on, jak i wielu innych uwolnionych święcie wierzy, iż Falco ma na uwadze jedynie dobro Sojuszu. Podczas pobytu w obozie włożył mnóstwo wysiłku w podtrzymanie morale jeńców, zapewniając ich często, że nadejdzie dzień zwycięstwa. Porucznik twierdzi, że wielu z nich nie przeżyłoby niewoli, gdyby nie te słowa i przykład, jaki dawał Falco.

O ile prościej przedstawiałaby się sprawa, gdyby Falco był tylko głodnym chwały bohaterem - pomyślał Geary. - Ale to także inspirujący przywódca. Do tego dbający o przyszłość Sojuszu. Niestety jego wizja równa się zmianie ustroju na ten, z którym walczymy. Oby przodkowie uchronili nas przed wszystkimi, co chcą zniszczyć idee, które uczyniły z Sojuszu dom, za jaki warto umierać.

- Dziękuję, kapitanie Desjani... Obawiam się, że kapitan Falco w najbliższym czasie spróbuje obwołać się prawowitym komodorem tej floty.

Te słowa sprawiły, że Desjani zrobiła naprawdę kwaśną minę.

- Przed chwilą to panu powiedziałam: gdyby na pana stanowisku był teraz ktokolwiek inny, gdyby nie wygrał pan na Kalibanie w tak znakomitym stylu, on zostałby głównodowodzącym tej floty w ciągu zaledwie kilku dni. On jest... hmm...

- Bardziej uroczy niż ja? - podsunął Geary.

- Tak, sir... - Znów na moment przerwała. - Prawdę mówiąc, gdybym spotkała go pierwszego, zapewne stanęłabym po jego stronie. Zmiany, które pan wprowadził, były często trudne do zaakceptowania. Ale... raz na zawsze zmienił pan sposób, w jaki postrzegam starszych stopniem oficerów.

Geary odwrócił wzrok, zawstydzila go tą pochwałą.

- A co z pozostałymi dowódcami okrętów? Sądzi pani, że myślą podobnie?

- Ciężko powiedzieć... Jest jeszcze wielu kapitanów, którzy woleliby przegrać bitwę „honorowo”, niż walczyć w tak zdyscyplinowany sposób, jaki pan preferuje. Oni uważają, że najważniejszym elementem bitwy jest duch walki, a pan podważa tę teorię.

Nie powiedziała niczego, czego by wcześniej nie słyszał.

- Tak, wiem: „morale jest po trzykroć więcej warte niżli sprzęt”. Ale przecież podczas tej wojny doświadczyliście dość spektakularnych porażek, które powinny nawet najbardziej zatwardziałemu krzewicielowi tej maksy my uświadomić, że duch bojowy, to jednak coś innego niż pociski.

Uśmiech na twarzy Desjani nie miał w sobie nic z radości.

- Wiara nie opiera się na dowodach, ale na pragnieniach, sir.

Zupełnie jak wiara w niego, a może raczej w „Black Jacka” Geary'ego, którą zdarzało mu się wykorzystać w zbożnym celu.

- To prawda - przytaknął Geary. - Zatem czy mamy we flocie wystarczającą liczbę wyznawców idei ducha walki, by zdołali przekazać kapitanowi Falco dowodzenie?

- Nie, sir. Nadal jest sporo ludzi nie całkiem przekonanych do pana, ale to jeszcze nie powód, żeby wsparli kapitana Falco. Wielu z nich jest pod wrażeniem pańskich osiągnięć, sir.

- Chyba zauważyła, jak bardzo takie stwierdzenia krępują Geary'ego. - Pokazał im pan na Kalibanie, sir, choć musi minąć jeszcze trochę czasu, zanim przesłanie płynące z tej nauki dotrze do wszystkich w pełni. Muszę też dodać, skoro prosił mnie pan o całkowitą szczerość, że pańska postawa moralna robi ogromne wrażenie na oficerach i marynarzach. Wyraża pan esencję wiary naszych przodków i to, czego od nas oczekiwali. Tak wiele rzeczy uległo zapomnieniu, a może to my pozwoliliśmy, by zostały zapomniane. A pan nam o tym wszystkim przypomniał.

Geary nie podnosił wzroku zbyt zawstydzony, by spojrzeć jej prosto w oczy.

- Dziękuję. Mam nadzieję, że kiedyś zdołam dorównać opinii, jaką mi pani przedstawiła. Kapitanie Desjani, obawiam się, że będziemy mieli problem podczas najbliższej narady dowódców.

- A kiedy nie mieliśmy problemu podczas takiej narady? - zauważyła przytomnie Desjani.

Geary uśmiechnął się.

- To prawda... Tym razem jednak spodziewam się, że będzie gorzej niż zwykle. Po części dlatego, że pojawi się na niej kapitan Falco i spróbuje przeważać szalę zwycięstwa na swoją stronę, a po części z tego względu, że przedstawię niezbyt atrakcyjną propozycję.

- Co pan zamierza zrobić, sir?

- Zamierzam zabrać flotę na Sancere.

- Sancere? - Desjani przez chwilę umiejscawiała tę nazwę w pamięci, a potem otworzyła szeroko oczy ze zdumienia. - Tak, sir. Będą duże problemy.

Geary wszedł na mostek i sprawdził czas. Pojawił się na stanowisku admirałskim tuż przed odpaleniem pocisków kinetycznych. Usiadł na swoim fotelu chwilę po tym, gdy przywitał się z Desjani, która zachowywała się, jakby nie opuszczała tego miejsca od wielu godzin, choć tak naprawdę przysłała tutaj kilka minut przed nim.

Wyświetlacz przedstawiający powierzchnię planety pojawił się niemal natychmiast, wyznaczone cele jarzyły się na czerwono. Geary sprawdził je raz jeszcze, rozmyślając o potędze zdolnej niszczyć całe światy, jaką dano mu do dyspozycji. Falco wydawał się gotowy do jej użycia bez żadnych ograniczeń, ale czy po dwudziestu latach odsiadki w obozie pracy na odludnej Sutrah Pięć i Geary nie pałałby chęcią zmiecienia tej planety z map wszechświata?

- Rozpoczynamy procedury bombardowania zgodnie z planem - rozkazał.

Desjani skinęła głową, potem machnęła ręką w kierunku wachtowego z działu uzbrojenia, który natychmiast wcisnął pojedynczy klawisz i wprowadził kod autoryzacji.

Ta operacja wydawała się tak prosta, sterylnie wręcz czysta. Geary wywołał wyświetlacz floty, czekał przez chwilę i wreszcie zobaczył, jak pancerniki oraz ciężkie krążowniki zaczynają wystrzeliwać ogromne pociski. To były zwykłe bryły stali o aerodynamicznych kształtach, obleczone ceramiczną powłoką, która nie pozwoli im wyparować, gdy wejdą z ogromną prędkością w atmosferę tuż przed trafieniem w cel. I tak wykorzystujące prędkość marszową okrętów floty pociski, opadając w stronę celów, przyspieszą jeszcze bardziej dzięki wejściu w pole grawitacyjne planet. Z każdym przebytym metrem będą coraz szybsze, a gdy uderzą w powierzchnię cała energia kinetyczna tych ogromnych, rozpędzonych mas zamieni się w potężną eksplozję, która nie pozostawi z celu nic prócz głębokiego krateru i stert porzucanych po okolicy szczątków.

Geary siedział obserwując, jak pociski zacierają się ku celom na Sutrah Pięć, zbliżając się łagodnym łukiem ku atmosferze, i zastanawiał się, jak ich nadejście wygląda z powierzchni globu.

- Muszą budzić poczucie bezsilności.

- Słucham, sir? - Pytanie Desjani uświadomiło mu, że ostatnią myśl wypowiedział na głos.

- Zastanawiałem się tylko, co czują ludzie na tej planecie, widząc, że nadciągają nasze

rakiety - wyjaśnił Geary. - Nie mogą ich powstrzymać. Nie są też w stanie uciec przed nimi, jeśli znajdują się w którymś z wyznaczonych celów. Nie ma przecież schronu, który zdoła wytrzymać takie uderzenie.

Oczy Desjani pociemniały, gdy wyobraziła sobie ogrom zniszczeń.

- Nigdy nie myślałam o bombardowaniu w takich kategoriach, sir. Niektóre z planet Sojuszu spotkał taki los i pamiętam, że czułam ogromną bezsilność, kiedy o tym myślałam wiedząc, że nie byłabym w stanie powstrzymać takiego ataku. Stanowczo wolę przebywać na pokładzie okrętu, który może manewrować i walczyć.

W tym momencie wszystkie pociski zmierzające na Sutrah Pięć błyszczały już złowrogo po wejściu w górne partie atmosfery. Tuziny śmiertelnych świetlików mknęły, zbliżając się błyskawicznie do powierzchni planety. Z miejsca, w którym znajdował się teraz Nieulękły, Geary mógł obserwować tę część planety, na której panowała noc. Widział więc doskonale, jak gigantyczne błyski rozpraszają ciemność.

Nie ma niczego honorowego w zabijaniu bezbronnych ludzi - mruknął, mając w pamięci słowa Falco.

Ku swojemu zdziwieniu usłyszał, że kapitan Desjani zgadza się z jego opinią.

- Nie ma - powiedziała krótko.

Przypomniał sobie, że niedawno wyrażała żal, iż pola zerowe nie mają większego zasięgu i nie działają w obrębie studni grawitacyjnych, co uniemożliwia używanie ich przeciw celom planetarnym. Był ciekaw, czy i dzisiaj podtrzymałaby to zdanie.

Zwiększał zbliżenie na wyświetlaczu dopóty, dopóki nie uzyskał idealnego widoku na jeden z wybranych celów. Był to wciąż działający ośrodek przemysłowy, który według wskazań skanerów dalekiego zasięgu nadal wydzieliał wiele ciepła oraz promieniowania radioaktywnego. Geary nie zauważył śladu bytności ludzi w tym miejscu, zapewne wszyscy potraktowali poważnie jego ostrzeżenie i ewakuowali się na bezpieczną odległość. Geary nie zarejestrował momentu uderzenia pocisku kinetycznego. Masa metalu pędziła zbyt prędko, by ludzkie oko zdołało ją wychwycić. Jedyne co zdążył zobaczyć, zanim sensory Nieulękłego zmniejszyły przepustowość czujników optycznych, to jasny, szybko rozprzestrzeniający się błysk. Gdy przekazywany obraz powrócił do normy, Geary dostrzegł falę uderzeniową zmiatającą wszystko na swojej drodze i szybko oddalającą się od punktu zero, w którym wznosił się gigantyczny grzyb z dymu i masy szczątków stanowiących pozostałości po ogromnej fabryce. Powierzchnia planety wokół miejsca uderzenia zadrżała jak skóra zwierzęcia, które poczuło właśnie ukłucie żądła osy. Geary zmniejszył skalę obrazu i widział teraz dokładnie wiele podobnych grzybów. Grzybów stworzonych przez człowieka. Grzybów unoszących się wysoko w niebo jako świadectwo tego, że człowiek w ułamku sekundy potrafi

unicestwić fabryki, miasta i porty, które inni ludzie budowali przez całe stulecia kolonizacji Sutrah Pięć.

Jego dusza była rozdarta pomiędzy fascynacją siłą rażenia tej broni, a smutkiem z powodu konieczności jej użycia. Wybrał jeden z celów i zablokował wyświetlacz na nim. Pocisk uderzający w pasmo górskie nie spowodował tak widocznych zniszczeń jak inne ładunki, ponieważ jego głowica została ukształtowana w taki sposób, by przeniknąć głęboko pod powierzchnię planety. Krater po wybuchu był mniejszy, ale za to znacznie głębszy. Głowica zniknęła pod ziemią w poszukiwaniu specjalnego celu. I znalazła. go - to tutaj Syndycy umieścili swój bunkier dowodzenia. Geary wątpił, czy wszyscy wysocy rangą dowódcy, którzy zdecydowali się wystawić resztę globu na ryzyko zniszczenia, zdążyli zdać sobie sprawę, że tym razem przesadzili także o własnym życiu.

- Wiem, że ta baza syndycka stanowi dla nich tylko obciążenie - powiedziała Desjani - ale jej zniszczenie nie będzie nas drogo kosztować, za to Syndycy odbiorą je jako poważną nauzkę.

Geary pokręcił przecząco głową, jego wzrok wciąż był utkwiony w miejscu, w którym jeszcze nie tak dawno znajdował się schron rządowy.

- To zależy, czego chcemy ich nauczyć, prawda? Zemsty czy może sprawiedliwości?

Desjani nie odpowiadała przez dłuższą chwilę.

- Zemsta jest łatwiejsza...

- Tak. Nie wymaga wiele myślenia.

Przytaknęła powolnym ruchem głowy. Wydawało się, że jakkolwiek postanowił dać nauzkę Syndykom, ona aprobuje jego decyzję.

Na wyświetlaczu Geary'ego pojawił się rój pocisków mknących w stronę Sutrah Cztery. Jej mieszkańcy z pewnością widzieli zagładę celów na siostrzanej planecie i zdawali sobie sprawę, że podobny los już za chwilę spotka wiele miejsc, które były dla nich do tej pory domem. Jeszcze przez prawie godzinę będą obserwowali nadlatujące pociski i będą czuli zwierzęcy strach przed nieuchronną zagładą. Geary zastanawiał się, czy obarczą winą za to bombardowanie siły Sojuszu czy też własnych przywódców, którzy zdecydowali się poświęcić ich życie i domy w beznadziejnej sprawie.

Kolejna konferencja. Atmosfera napięta do granic możliwości, bowiem wszyscy dowódcy wiedzieli doskonale, że Geary będzie musiał przedstawić im kolejny krok na drodze do domu. Znów, jak zawsze, tylko kapitan Desjani była obecna w tej sali ciałem, a nie tylko duchem. I po raz kolejny zabrakło w tym gronie pani wiceprezydent Rione. Ale tym razem komodor nie miał wątpliwości, że jej nieobecność wiąże się z pogłoskami, jakoby mieli ze

sobą romans.

Za to miłym rozczarowaniem była nieobecność kapitana Falco, choć równocześnie obudziła niepokój Geary'ego, że „waleczny” kapitan coś kombinuje. Nie wyglądał na człowieka, który tak łatwo się poddaje i komodor wolałby, aby wszelkie polityczne zagrania najnowszego przeciwnika miały miejsce na jego oczach, a nie w cieniu czy gdzieś za plecami. Miał tylko nadzieję, że szpiegzy Rione doniosą jej o wszystkim, a ona przekaże mu raporty naprawdę szybko.

Geary rozejrzał się po twarzach zebranych oficerów, wiedząc, że za chwilę rozpęta istną burzę.

- Panie i panowie, syndycka sieć zaczyna się zaciskać. Pułapki, jakie zastawiono w tym systemie, świadczą dobitnie o tym, że dowództwo Syndykatu jest w stanie przewidzieć nasze kolejne ruchy, a co za tym idzie, przygotować się na nasze przybycie. Jak zapewne wszyscy wiecie... - albo przynajmniej powinniście wiedzieć, dodał w myślach - Syndycy pozostawili lekkie jednostki w pobliżu wszystkich punktów skoku w tym systemie. W momencie, w którym do okrętów dotarła informacja o naszym pojawieniu się w tym systemie, trzy z nich dokonały skoków, albowiem mamy trzy możliwości wyjścia z tego systemu. Jednostki te polecały, aby ostrzec wroga o naszym potencjalnym przybyciu.

Zrobił pauzę, dając pozwolenie na komentarze, ale nie było żadnych. Wszyscy czekali na jego propozycję.

Sprawdziłem wszystkie możliwe cele, jakie są stąd osiągalne i kolejne systemy, do jakich dotrzemy po następnym skoku. Wiem jedno: Syndycy są w stanie ograniczyć nasze ruchy do takiego stopnia, że zmuszą nas do pojawienia się w miejscu, w którym zgromadzą wszystkie swoje siły... - przerwał na moment, żeby dobrze zrozumieli, o czym mówi. - Nie wątpię, że podczas walki zadamy im ogromne straty, ale wiem też, że flota nie przetrwa takiej bitwy. - Musiał dać im poczucie dumy, pamiętając jednak cały czas, że gra idzie o bezpieczne doprowadzenie floty do przestrzeni Sojuszu. - Nasi komandosi zdobyli w przeszukiwanym obozie pracy stary, ale wciąż aktualny przewodnik po systemach gwiazdnych Światów Syndykatu. - Geary skłonił się w stronę pułkownika Carabali. - Po przejrzeniu jego zasobów znalazłem coś, co wydaje się jeszcze jedną opcją, która nie tylko pozwoli nam na uniknięcie zastawianej pułapki, ale także na zadanie Syndykatowi naprawdę poważnych strat, które zniweczą jego plany w tak dużym stopniu, że będziemy mogli spokojnie wrócić do przestrzeni kontrolowanej przez Sojusz. - Nakreślił palcem linię na wyświetlaczu. - Zawrócimy flotę do punktu, z którego przybyliśmy. Ale nie wrócimy na Kaliban, tylko skoczmy do Strabo.

- Do Strabo? - zapytał ktoś po dłuższej chwili ciszy. - A co takiego jest na Strabo?

- Nic. Nie ma tam kompletnie nic, co przydałoby się człowiekowi, ale nie ma tam też ludzi.

Dowódca Polaris pochylił się, by dokładniej obejrzeć obraz na wyświetlaczu.

- Ale Strabo jest w przeciwnym kierunku niż przestrzeń Sojuszu.

- Tak - przyznał Geary. - I dlatego szanse, że Syndycy przewidzą ruch w tę właśnie stronę, są praktycznie zerowe. Żaden z ich okrętów nie dokonał skoku przez ten punkt od momentu, w którym tutaj przybyliśmy. Kiedy zawrócimy, domyślą się po jakimś czasie, że uciekamy im przez tamten system, ale my będziemy wtedy znacznie dalej. - Przesunął palcem raz jeszcze, wiedząc, że tym razem jego decyzja wywoła znacznie silniejszą reakcję. - Ze Strabo dokonamy skoku na Cydoni.

- Na Cydoni? - Numos wreszcie zdecydował się na jawniejsze skontrowanie propozycji Geary'ego. - Przecież Cydoni leży jeszcze głębiej na terytorium Syndykatu!

- Otóż to! Kiedy Syndycy się domyślą, że dokonaliśmy skoku na Strabo, będą przekonani, że wybraliśmy jedną z trzech gwiazd dostępnych z tamtego systemu, a znajdujących się po drodze do przestrzeni Sojuszu. Zanim zrozumieją, że skoczyliśmy na Cydoni, upłynie naprawdę wiele czasu.

I czemu niby ma to wszystko służyć? - zapytał Numos. - Będziemy uciekali, aż na koniec syndyckiej przestrzeni? Tego przecież z pewnością się nie spodziewają. Zdaje pan sobie sprawę, w jakim stopniu wyczerpiemy zapasy, zanim dotrzemy na Cydoni? Po co tam w ogóle lecieć?

Po nic - odparł Geary. Wszyscy spoglądali w tej chwili na niego. - To kolejny opuszczony system. Fotosfera tamtejszej gwiazdy powiększyła się do tego stopnia, że jedyną zamieszkaną planetę ewakuowano wiele dekad temu. To co ma dla nas znaczenie, znajduje się dopiero za Cydoni... - przerwał dla podkreślenia dramatyzmu. - W naprawdę wielkiej odległości skokowej od tego systemu znajduje się gwiazda znana nam jako Sancere. Ten układ nie jest wcale bliższy przestrzeni Sojuszu niż poprzednie, ale dzięki temu zyskujemy pewność, że pojawienie się w nim będzie stanowiło całkowite zaskoczenie dla sił Syndykatu.

- Na Sancere znajdują się największe stocznie Światów Syndykatu. - Gdy kapitan Duellos wypowiedział te słowa, zapanowała kompletna cisza. - Ale czy będziemy w stanie dotrzeć tam z Cydoni? Specyfikacje pędników skokowych wskazują, że nie mają one tak wielkiego zasięgu.

- Właśnie że mają - zaprzeczył Geary. - Dokonywałem już dłuższych skoków. Od wynalezienia hipernetu nikogo nie interesowało, jak dalekiego skoku można dokonać za pomocą pędników. Za moich czasów nie mieliśmy alternatywnych sposobów na podróżowanie, dlatego często przekraczaliśmy dopuszczalne normami maksima.

- To szaleństwo! - wtrąciła kapitan Faresa, ale w jej głosie dało się wychwycić spore wahanie. - Mamy zagłębiać się w przestrzeń Syndykatu, aby dotrzeć do niezwykle silnie chronionych obiektów, gdy sami będziemy ciągnęli resztką sił!

- Z pewnością nie będą chronione na tyle mocno, byśmy się do nich nie dobrali - oświadczył Geary o wiele pewniejszym głosem, niż powinien. Istniało bowiem prawdopodobieństwo i to niemałe, że tkwi w błędzie. Nie mógł tego jednak okazać, jeśli zamierzał przekonać tych ludzi do swojego pomysłu. - Syndycy muszą podzielić swoje siły na wiele zespołów uderzeniowych, które wyruszą na poszukiwanie naszej floty. Nie sądzę, by zakładali, że uderzymy na ich instalacje aż na Sancere, nawet jeżeli w ich szeregach służy jeszcze ktoś, kto wie, że do tego systemu można dokonać skoku aż z Cydoni. A uzupełnienie zapasów nie będzie żadnym problemem. To naprawdę gęsto zaludniony system i największe centrum budowy okrętów. Znajdziemy tam wszystko, czego będziemy potrzebowali.

- Włączając w to wrota hipernetowe - wtrącił Tulev.

- To prawda - przytaknął Geary, rozglądając się jednocześnie po zebranych. Na zbyt wielu twarzach widział wciąż powątpiewanie. - Jeśli Syndycy sami je zniszczą, tylko opóźnią nadejście wysłanych im posiłków. A jeśli tego nie zrobią... - zamilkł, aby złapał rzuconą im przynętę.

- Będziemy mogli wrócić do domu i to szybko... - któryś z oficerów podchwycił myśl.

Numos spojrzał na Geary'ego z ukosa.

- Zatem klucz hipernetowy, który otrzymaliśmy od syndyckiego zdrajcy, wciąż istnieje?

Istnieje.

Czyli możemy udać się na Cadiz i tam go wykorzystać!

Geary poczuł przyływ gniewu, po raz kolejny wysłuchując popisu głupoty Numosa.

Zdecydowaliśmy już jakiś czas temu, że Cadiz jest zbyt oczywistym celem. Syndycy z pewnością oczekują tam na nas z ogromną flotą.

- A na Sancere nie będą czekali? Dlaczego chce pan podjąć tak szaleńcze ryzyko? - zapytał Numos.

Geary spojrzał na niego najchłodniej, jak tylko potrafił.

Dopiero co posadzał mnie pan o zbytnią ostrożność. A teraz chce pan powiedzieć, że zrobiłem się zbyt porywczy? - przeniósł wzrok na pozostałych oficerów. - Wszyscy wiecie, jaka jest prawda. Syndycy zastawili na nas nie jedną, ale trzy pułapki w tym systemie. Rozesłali gońców z informacjami, w jakich kierunkach możemy się udać, jeśli będziemy nadal zmierzali ku przestrzeni Sojuszu. Jedynym sposobem na pokrzyżowanie ich planów i ocalenie naszej floty jest wykonanie absolutnie nieprzewidywalnego ruchu. I to nie jednego, a

trzech, co sprawi, że całkowicie się pogubią. - Po raz kolejny wrócił do głównego tematu. - Sancere było największym centrum budowy okrętów, zanim jeszcze powstał hipernet, nie tylko dlatego, że to bogaty system, ale przede wszystkim z tego względu, że w zasięgu skoku jest aż sześć innych gwiazd, jeśli nie liczyć Cydoni. A to daje tyleż samo opcji skoku, z tego pięć prowadzących prosto w stronę przestrzeni Sojuszu. Ale to nie dystans, jaki mamy pokonać, sprawia, że moje serce bije szybciej, lecz możliwość zadania decydującego ciosu Syndykatowi. Nie tylko nie damy się zagonić do rogu, ale wyrwiemy się z misternie utkanej pułapki i zdobędziemy wszystko, co będzie nam potrzebne.

- A jeśli wszystko pójdzie po naszej myśli – dodał kapitan Tulev - będziemy mogli wykorzystać wrota hipernetowe i wrócić do domu.

Zbyt wiele par oczu wpatrywało się w linię, którą nakreślił na wyświetlaczu Geary. Wiedział, że myślą teraz tylko o tym, jak daleko będą musieli odlecieć od przestrzeni Sojuszu, żeby wykonać to zadanie.

- Jeśli naszym nadrzędnym celem jest powrót do domu - powiedział Geary kładąc nacisk na ostatnie słowa - i jednocześnie zadanie Syndykatowi maksymalnych strat podczas tego marszu, to Sancere jest idealnym miejscem dla pogodzenia tych dwu rzeczy.

- To nonsens! - krzyknął Numos. - Żądam głosowania!

Geary zmierzył go zimnym wzrokiem.

- W mojej flocie nie ma głosowań.

Każdy, kto otrzyma propozycję uczestnictwa w samobójczej misji głęboko na terytorium wroga, powinien mieć szansę na wypowiedzenie się! A w tym wypadku oznacza to, że wszyscy mamy prawo przedstawić własną opinię! Kapitan Tulev parsknął z pogardą. Raz już pan za tym głosował. Wtedy gdy admirał Bloch był dowódcą tej floty. A może zapomniał pan już, że to w wyniku głosowania znaleźliśmy się w tak beznadziejnym położeniu? Numos eksplodował ze złości. To była zupełnie inna sytuacja! Gdzie jest kapitan Falco? Jakie jest jego zdanie?

Będzie pan musiał sam go o to zapytać - poradził zyczliwie Geary. - Ja tak zrobiłem niedawno - nie dodał jednak, że odrzucił wszystkie sugestie Starego kapitana.

Gdzie jest kapitan Falco? - zapytała Faresa, jak zwykle wspierając Numosa.

Na to pytanie odpowiedziała Desjani, chłodno i bez emocji, jakby referowała kolejny raport z przeglądu.

Kapitan Falco znajduje się aktualnie na pokładzie Nieulękiego i przechodzi szczegółowe badania, które zostały zlecone przez personel medyczny floty.

Geary usiłował nie okazywać zaskoczenia i nie roześmiać się zarazem. Nie przypuszczał, że Desjani okaże się aż tak przebiegła.

Za to Faresa była wręcz oburzona. Badania medyczne?

- Tak - odparła Desjani. - Przeprowadzamy je wyłącznie dla bezpieczeństwa kapitana Falco. Podczas pobytu w syndyckim obozie pracy znajdował się pod nieustannym wpływem silnych czynników stresogennych, potęgowanych niewątpliwie przez fakt, że był najstarszym stopniem oficerem wśród jeńców przetrzymywanych na Sutrah Pięć. Nasi lekarze wyrazili głęboki niepokój stanem zdrowia kapitana już po serii wstępnych badań i poprosili o kolejną wizytę w pierwszym dogodnym terminie.

- A co doradził kapitan Falco? - zapytał ktoś z sali.

- Pozwolicie, że zachowam dla siebie treść rozmowy pomiędzy mną a kapitanem - odparł Geary. Nie wypadło to zbyt dobrze, więc postanowił rozwinąć temat. - Powiem wam tylko tyle, że kapitan Falco nie miał wystarczającej ilości czasu, żeby zapoznać się dokładnie ze wszystkimi szczegółami tego planu. Zalecał mi także znacznie cięższe bombardowania zamieszkałych planet tego systemu, co odebrałem jako zbyt okrutne, nieludzkie i niesprawiedliwe, zatem odrzuciłem jego radę w tej materii.

- Kapitan Falco to porywczy dowódca - powiedział kapitan Brygantyny po dość długim momencie ciszy.

- Mój ojciec zginął, służąc pod nim - dodał kapitan Nieugiętego.

To wystarczyło Geary'emu.

- Wielu marynarzy zginęło, służąc pod nim. - Tak brutalne stwierdzenie wywołało spory szum na sali. - A jeśli ktokolwiek zechce porównywać mojego ducha walki z jego dokonaniem, może porównać sobie efekty starcia na Kalibanie z jakąkolwiek bitwą, jaką stoczył kapitan Falco. Ja uważam, że najlepiej przysłużymy się sprawie Sojuszu i obronie naszych domów, wygrywając i PRZEŻYWAJĄC bitwy. Zachęcam do porównania statystyki strat po obu stronach.

- Służyłem pod kapitanem Falco na Batanie - powiedział kapitan Duellos. - To była moja pierwsza bitwa i o mało nie ostatnia. Mój dowódca powiedział, że ponieśliśmy wtedy takie same straty, jakie ponieśli Syndycy. Pamiętam, że wyraził się, iż prościej byłoby, gdyby Falco nakazał każdej jednostce po prostu staranować okręt wroga. Uzyskalibyśmy taki sam rezultat o wiele mniejszym wysiłkiem.

- Kapitan Falco jest bohaterem Sojuszu - zaprotestował ktoś z tyłu.

- Kapitan Falco jest oficerem naszej floty - uciszyła go komandor Cresida. - Zamierzacie teraz głosować nad wyborem dowódcy? Na podstawie jego zaprzeczonych dokonań? Czy kapitan Geary dał wam chociaż jeden powód, żebyście zwątpili w jego kompetencje? Ilu z was poświęciłoby na ochotnika swoje życie podczas bitwy na Kalibanie, żeby przydać jej większego rozgłosu?

Te słowa chyba ostudziły na moment większość obecnych, ale kapitan Faresa spojrzała na Cresdę w typowy dla siebie, jadowity sposób.

- Nie zamierzam wysłuchiwać pouczeń od oficerów niższych stażem i stopniem.

Komandor Cresida zaczerwieniła się, ale dzięki opóźnieniu czasowemu związanemu z odległością, w jakiej znajdowała się jej jednostka, Geary mógł odpowiedzieć pierwszy.

- To ja prowadzę tę naradę i dowodzę flotą - oznajmił poważnym tonem - i ja zdecyduję, kogo i czego będziemy słuchali. Głos tak doświadczonego oficera jak komandor Cresida powinien być wysłuchany przez wszystkich.

Na te słowa podniosło się więcej protestów, ale Geary szybko je uciszył. Pojawiło się też więcej żądań wyrażenia opinii przez kapitana Falco. Stronnicy komodora starali się je osłabić, wypominając zbyt małe rozeznanie walecznego kapitana w aktualnym stanie floty. W końcu Geary zwrócił na siebie uwagę dyskutantów, podnosząc rękę.

- Trzeba podjąć decyzję. I podjęcie jej należy do moich obowiązków. Moja ostateczna odpowiedź brzmi: zabieram tę flotę na Sancere, ponieważ jest to najlepszy sposób na wykonanie postawionych przede mną zobowiązań i na jej ocalenie. A kiedy tam dotrzemy, postaram się, żebyśmy zadali Syndykatomu naprawdę mordercze uderzenie i pomścili załogi Anelace, Baselarda, Maczugi i Zbroi.

Wielu dowódców nie wyglądało na zadowolonych z tej decyzji, wielu spoglądało na Numosa, oczekując kolejnego sprzeciwu z jego strony, jednakże o dziwo, milczał tym razem. Ale co najważniejsze, ogromna większość oficerów zdawała się nie tylko zgadzać z Gearym, ale i podzielać jego punkt widzenia.

- To wszystko - oznajmił komodor. - Rozkazy dotyczące zawrócenia okrętów floty w kierunku punktu skoku, którym przybyliśmy do tego systemu, zostaną wydane w ciągu najbliższych kilku minut.

Tłum kapitanów zniknął w kilka sekund. Na sali pozostali jedynie Desjani i - wirtualnie - kapitan Duellos. Kobieta wstała i uśmiechnęła się.

- Odniósł pan kolejne zwycięstwo, sir!

- Wolałbym raczej walczyć z Syndykami - odparł Geary. - Proszę nadać z Nieulekłego rozkaz zmiany kursu. Czas rozpoczęcia... - spojrzał na odczyty - dwa zero.

- Tak jest! - Kobieta zaszalutowała i wyszła.

Geary skinął głową w stronę Duellosa.

- Dziękuję za wsparcie.

Kapitan spojrzał na Geary'ego z powątpiewaniem.

- Nie sądzi pan chyba, że Syndycy pozwolą nam wykorzystać wrota hipernetowe w systemie Sancere?

Geary spuścił wzrok i zrobił kwaśną minę.

- Nie. Wiem, że Syndycy za nic nie pozwolą, by nasza flota z aktywnym kluczem do hipernetu wydostała się z ich terytorium. To dałoby Sojuszowi znaczącą przewagę w tej wojnie.

- Zatem zakłada pan, że będą woleli zniszczyć wrota, niż pozwolić nam przelecieć przez nie.

- Najprawdopodobniej. - Geary wzruszył ramionami. - Zawsze jednak istnieje szansa, że tego nie zrobią. Bardzo niewielka, ale istnieje...

- To prawda... - Duellos westchnął. - Wie pan, gdyby nie te wrota, nasza flota nie poszłaby za panem na Sancere.

- Wiem o tym.

- Ale jeśli dotrzemy tam bez problemu i pokonamy Syndyków, pańscy krytycy nie znajdą już tak łatwego posłuchu. - Kapitan zasalutował dowódcy z atencją. - To bardzo ryzykowne przedsięwzięcie, ale zyskał pan nasze zaufanie.

- Dziękuję. - Geary odpowiedział podobnym salutem.

- Jest pan pewien, że pędniki nadprzestrzenne zdołają pokonać dystans pomiędzy Cydoni a Sancere?

- Nie mam co do tego cienia wątpliwości.

Ledwie Duellos „wyszedł” z sali narad, Geary ruszył w stronę swojej kajuty. Nie chciał siedzieć na mostku, gdy flota rozpocznie manewr zawracania, wolał obserwować go na swoich prywatnych wyświetlaczach. Zazwyczaj robił wszystko, by w kluczowych momentach pojawiać się na fotelu admiralskim, po to żeby członkowie załogi czuli, że dowódca naprawdę interesuje się ich działaniami i stara się je oceniać, ale po tym niezwykle ostrym starciu potrzebował odrobiny wytchnienia.

Niestety przed włazem prowadzącym do jego kajuty stała znów współprzezydent Rione. Wiedział, że minęła wystarczająca ilość czasu, by otrzymała od dowódców jednostek należących do Republiki Callas dokładne streszczenie wydarzeń mających miejsce podczas narady. Zobaczył ogniki pełgające w jej oczach i zrozumiał, że na pewno nie odpocznie w tej chwili.

Rione stała milcząco, kiedy wchodził do wnętrza kajuty, nie zamierzała jednak zostawać na zewnątrz. Poczekała, aż właz przylgnie do uszczelki, i dopiero wtedy pokazała mu, jak bardzo jest wzburzona.

Patrząc na nią, Geary zdał sobie sprawę, że jeszcze nigdy nie widział, aby cokolwiek wyprowadziło z równowagi Wiktorię Rione, współprzezydent Republiki Callas. I prawdę mówiąc, nie chciałby tego nigdy oglądać.

- Jak pan mógł dopuścić do czegoś takiego? - zapytała, a zabrzmiało to tak, jakby rozgryzała każde słowo przed wypowiedzeniem.

- Uważam, że to jedyne rozsądne rozwiązanie w tym momencie... - odparł siląc się na spokój.

- Zdradził pan flotę! Zdradził pan Sojusz! Zdradził pan mnie!

Ku swojemu zdumieniu Geary'ego najbardziej zabolalo ostatnie zdanie.

- Zdradziłem panią? Niby jak?

Rione zaczerwieniła się, cofnęła o krok.

- To... mniejsza z tym. Przejęczyłam się. Chciałam powiedzieć, że zdradził pan wszystkich w tej flocie, każdego oficera i marynarza, który uwierzył, że będzie pan rozsądnym dowódcą! Nigdy nie działałam przeciw panu. Staralam się wspierać każdy pański wysiłek, naiwnie uważając, że nie przejawia pan żadnych osobistych ambicji i tylko nieco brakuje panu rozsądku. Ale myliłam się, kapitanie Geary. Oszukując mnie co do swoich prawdziwych intencji, skierował pan flotę w miejsce, gdzie będzie pan mógł zgrywać bohatera, którym najwyraźniej pragnie pan zostać pomimo wszystkich wcześniejszych zaprzeczeń! I jeszcze zrobił pan ze mnie współniczkę tych niecnych knowań!

- Nie jestem żadnym bohaterem - odparł hardo Geary. - I wcale nim nie chcę zostawać. Jeśli tylko pozwoli mi pani wyjaśnić powody mojego działania...

- POWODY? Już ja dobrze wiem, czym się pan kierował. - Rione nie pozwoliła mu dokończyć. - Obawiał się pan, że kapitan Falco wydrze panu dowodzenie flotą. Słyszałam, co do pana mówił. Czy nie wspomniał, że ludzie wybiorą sobie nowego dowódcę, jeśli pan nie okaże się wystarczająco agresywny? I proszę, nie trzeba było długo czekać na efekt jego podżegania! Żeby tylko uniknąć utraty stanowiska, postanowił pan zaryzykować istnieniem naszej floty! Wszystkie okręty, wszyscy ludzie na nich służący są jedynie zabawkami, które wydzierają sobie z rąk dwa zazdrosne bachory: pan i kapitan Falco! A teraz pan pokazał wszystkim, że jeśli pan ich nie będzie miał, nikt ich nie dostanie!

Geary z coraz większym trudem hamował przepelniającą go złość.

- Pani współprezydent... - warknął w końcu. - Rozważyłem wszelkie możliwe posunięcia...

- Doprawdy? A gdzie są zapisy tych rozważań, kapitanie Geary? - zapytała, co wytrąciło Geary'ego z równowagi.

- Ma pani dostęp do moich prywatnych modeli strategicznych i symulacji? Wydawało mi się, że te dane są zastrzeżone do mojej wyłącznej wiadomości.

Rione miała minę świadcząca, że już żałuje swych słów, ale brnęła dalej, kiwając znacząco głową.

- Czyżby miał pan coś do ukrycia, kapitanie Geary? Na przykład całkowity brak dowodów na przeprowadzenie serii symulacji usprawiedliwiających pańskie niedawne postępowanie?

- Nie musiałem przeprowadzać symulacji! - ryknął Geary w odpowiedzi. - Mogę je przeprowadzić w pamięci. Może nie osiągnę w ten sposób tak dokładnych wyników jak poprzez komputery, ale pozwolą mi one na wystarczająco jasne rozpoznanie zagrożeń, jakie przed nami stoją!

- I liczy pan na to, że panu uwierzę? Uważa pan, kapitanie Geary, że jestem równie głupia jak łatwowierna? Jaki kit zamierza mi pan teraz wcisnąć, żebym wykonała dla pana następną robotę? Sądzi pan, że ja nie mam honoru? Sądzi pan, że ja nie wiem, czym jest duma?

Geary wziął się wreszcie w garść.

- Nie oszukiwałem pani. Nie manipulowałem panią. Zawsze byłem szczery aż do bólu. Rione podeszła do niego, jej oczy płonęły.

- Dawałam się wykorzystywać na wiele sposobów dla dobra Sojuszu, kapitanie Geary. Ale uświadomienie sobie, że byłam w taki sposób traktowana przez człowieka, który zapewniał mnie po wielekroć, że nie interesuje go władza, było najbardziej upokarzającym doświadczeniem, jakie mnie w życiu spotkało. A co gorsza mam świadomość, że udało się panu wykorzystać mnie do celu, który zaowocuje zagładą tej floty, a może nawet Sojuszu. Lud Republiki Callas, któremu przysięgałam służyć, jest zgubiony. Zawiodłam, kapitanie Geary. Może się pan z tego cieszyć. I niech pan wreszcie przestanie udawać niesłusznie oskarżanego!

Geary spojrzał na nią z politowaniem.

- Może mi pani wierzyć albo i nie, ale nie o panią tutaj chodzi.

- Wiem, kapitanie Geary. Wiem, że nie o mnie chodzi, lecz o tysiące mężczyzn i kobiet, których prowadzi pan na pewną śmierć.

Geary odwrócił wzrok, starając się zebrać myśli.

- Gdyby zdecydowała się pani zrobić nam obojgu tę przysługę i wysłuchała moich wyjaśnień...

- Już ich wysłuchałam - odwróciła się, odeszła o krok i ponownie skierowała się ku niemu. - Symulacje, o których pan opowiadał, nie istnieją. Nawet nie próbował pan temu zaprzeczyć.

- Nigdy nie twierdziłem, że przeprowadzałem symulacje komputerowe!

Rione zamilkła, ale po chwili w jednym z kącików jej ust pojawił się załazek złośliwego uśmiechu.

- Coś takiego! Prosty żołnierz starannie dobierający słowa. Sugerujący istnienie czegoś, co nigdy nie istniało.

- Nie zamierzałem wprowadzać nikogo w błąd, przynajmniej jeśli chodzi o moje intencje w tej sprawie! To pani poprzekręcała moje słowa, by pasowały do wygłaszanej teorii.

Jakie to wygodne tłumaczenie - powiedziała Rione lodowatym tonem. - Powinnam raz jeszcze przeanalizować pańskie wypowiedzi. Powinnam zrozumieć, jaki był pański zamysł. Czy naprawdę wydaję się aż tak łatwa do zmanipulowania?

- Nie manipulowałem panią! Nigdy nie miałem takiego zamiaru!

- Gadanie... - pokręciła głową, ale zrobiła to w taki sposób, że ani na moment nie spuściła z niego oczu. - Doskonale wiem, jakie były pańskie zamiary.

- No i dobrze. - Geary był bliski wydarcia się na nią. - Zatem proszę mi powiedzieć, JAKIE są moje intencje.

- Już to panu powiedziałam. Kiedy na drodze do stanowiska niekwestionowanego dowódcy tej floty pojawiły się przeszkody, wybrał pan działanie szaleńczo ryzykowne, chociaż przez kilka ostatnich miesięcy usiłował mi pan wmówić, że to nigdy nie nastąpi. Pańskim zamiarem, kapitanie Geary, jest udowodnienie, że może być pan równie bezmózgowo agresywny jak sam Falco i tym samym przeciągnięcie na swoją stronę dowódców floty, co w efekcie spowoduje jej zagładę.

- To wcale nie jest tak bezmózgowe działanie, jak pani zakłada - odciął się Geary. - Przeanalizowałem wszystkie opcje.

- Z pewnością pomijając te, które wymagały inteligentnego podejścia!

- Nie mam zamiaru niszczyć tej floty! Gdybyśmy polecili dalej, wpadlibyśmy prosto na ogromne siły Syndykatu, po tym jak nieustanne ataki w kolejnych systemach gwiazdnych osłabiłyby naszą zdolność bojową! - Znów na nią krzyczał, był tak wściekły jak jeszcze nigdy od czasu odmrożenia.

Nie pozostała mu dłużna.

- A gdzie ma pan dowody na to, że rzeczywiście ocenił pan każdą sytuację?! Gdzie są te symulacje?

- W mojej głowie!

- Naprawdę sądzi pan, że uwierzę w tak niedorzeczne tłumaczenia? W coś, czego nie będę w stanie zweryfikować? Powinnam panu po raz kolejny zaufać?

- Tak. Wydaje mi się, że to by się nam obojgu opłaciło!

- Opłaciło? Kiedyś już zaufałam podobnym słowom, kapitanie Geary i bardzo tego żałuję. Nie potrafi pan przedstawić niczego, ani jednego dowodu na poparcie pańskich działań. Ani jednego! Pańskiej decyzji nie da się uwiarygodnić jakimikolwiek dokumentami i

wyliczeniami. Powinien pan próbować utrzymać się na stanowisku, udowadniając wszystkim, że jest pan lepszy niż kapitan Falco! Ale pan woli udowodnić, że jest większym idiotą od niego!

Geary potrząsnął głową jak rozwścieczony byk.

- Nigdy nie twierdziłem, że jestem kimś lepszym.

- Owszem, twierdził pan. - Rione nie cofnęła oskarżenia. - Bez przerwy mówił pan o ratowaniu życia marynarzy tej floty, o mądrym dowodzeniu.

Pan... - Zgubiła wątek, jej twarz wykrzywił grymas nienawiści - Jak pan mógł mi zrobić coś takiego?

- Pani? - Znowu do tego wrócili. Geary z wielkim trudem pohamował kolejny wybuch złości, zastanawiając się wciąż, dlaczego tak ostro reaguje na zachowania Rione. - Nigdy nie zawiodłem pani zaufania. Nie manipulowałem panią. Przysięgam, że to jest najlepsze rozwiązanie. Tylko tak zdołamy ocalić flotę i doprowadzić ją do przestrzeni kontrolowanej przez Sojusz.

- Wierzy pan w te brednie? - zapytała Rione. - Nie jest pan aż tak wielkim głupcem, więc musi pan kłamać.

- Ale to prawda - wskazał ręką na wyświetlacz. - Jeśli mi pani nie wierzy, proszę dokonać symulacji własnoręcznie! Niech się pani sama przekona, co czeka flotę, jeśli będzie postępowwała dalej drogą, którą wcześniej wybraliśmy.

- Tak zrobię! Przeprowadzę taką symulację i zapiszę ją, aby pozostał WERYFIKOWALNY dowód moich starań. A kiedy uzyskam wynik, który ostatecznie zada kłam pańskim słowom, przedstawię go panu, o ile Nieulękły przetrwa do tego czasu i nie zmieni się w kupę złomu przeczesywaną przez Syndyckich łupieżców!

Odwróciła się i zostawiła Geary'ego sam na sam z echem jej bezgranicznej wściekłości i poczucia zawodu. Komodor odwrócił się w stronę gwiazd wiszących na grodzi i uderzył w obraz kilkakrotnie z całej siły, ale nie uzyskał żadnego efektu prócz chwilowego migotania kilku mgławic.

Flota Sojuszu zawróciła raz jeszcze, setki okrętów, wielkich i małych, obracało się wokół swojej osi, ustawiając rufami w przeciwną stronę. Dysze ogromnych silników rozjarzyły się do białości, popychając smukłe konstrukcje w nowym kierunku. Kurs przecinał płaszczyznę ekliptyki systemu Sutrah, prowadził łagodnym łukiem aż do punktu, w którym flota ponownie zejdzie w dół i zniknie w punkcie skoku, z którego nie tak dawno wyszła.

Geary'ego cieszyła precyzja, z jaką flota wykonywała ten manewr, choć wiedział, że jest to raczej zasługa zautomatyzowanych systemów sterowania niż dzieło ludzkich rąk. Obserwował też ruchy lekkich jednostek syndyckich, które wciąż poruszały się po obrzeżach

systemu. Najbliższa z nich znajdowała się teraz o dwie godziny świetlne od Nieulekłego, więc jej załoga nie mogła wiedzieć o zwrocie wykonywanym przez flotę Sojuszu. Syndykom zajmie sporo czasu, zanim obliczą, jaki jest nowy kurs formacji przeciwnika i upewnią się, że okręty Sojuszu faktycznie zmierzają do pierwszego punktu skoku, a potem potwierdzą ich zniknięcie z systemu.

Mieli jeden okręt tutaj - pomyślał Geary - drugi tam i jeszcze trzy w tym miejscu. Nie zdołają przekazać informacji o naszych posunięciach do pozostałych trzech systemów osiągalnych przez punkty skoku, jeśli nie wyślą do nich co najmniej jednego okrętu. Mogą przekazać szybko wiadomość, że zawróciliśmy, albo poczekają i poinformują wszystkich, iż użyliśmy ponownie tego samego punktu, z którego wyszliśmy. Nie mają wystarczającej liczby jednostek, by przekazać obie wiadomości, zatem sadzę, że poczekają, dopóki nie znikniemy. Dzięki temu zyskamy trochę czasu, a Syndycy jeszcze bardziej się pogubią. To powinno ich nauczyć jednego: powinni używać większej liczby jednostek do śledzenia ruchów mojej floty, w przeciwnym razie mogą zdarzyć się rzeczy nieprzewidziane.

Prawdę mówiąc, wcale nie chciał, żeby dowództwo Syndykatu wykorzystywało go do przypominania sobie, czym jest prawdziwa walka. W ciągu ostatniego czasu pobrali tyle nauk, że zdołali naszpikować system Sutrah całą masą zmyślnych pułapek, modlił się więc, żeby na Strabo nie musieli borykać się z podobnymi problemami.

CZTERY

Do skoku na Strabo pozostało siedem godzin. Geary bardzo ostrożnie formował szyki przed wejściem w nadprzestrzeń. Kiedy flota opuści tunel w systemie Strabo, musi lecieć w identycznym ustawieniu, jakie nada jej przed skokiem, dlatego starał się dokonać wszystkich niezbędnych zmian jeszcze na Sutrah, aby uniknąć jakichkolwiek niespodzianek podobnych do niedawnej szarży na pole minowe. Mając tak wielu dowódców jednostek pod sobą, nie był w stanie ocenić wszystkich właściwie, toteż na czele formacji wołał ustawiać tych, którym najbardziej ufał. Niestety nie było ich tak wielu, jak by sobie życzył... Spoglądając na wyświetlacz, nagle zdał sobie sprawę, że pomiędzy jednostkami floty krążą liczne wahadłowce.

Nie zdążył przyjrzeć się im bliżej, gdyż usłyszał dzwonek przy włazie i do kajuty admirałkiej weszła kapitan Desjani. Geary uśmiechnął się na powitanie.

- W samą porę pani przyszła - powiedział. - Miałem właśnie wezwać panią, by zapytać, czemu zawdzięczamy taki ruch wahadłowców we flocie. - To transfery - wyjaśniła Desjani. - Po wprowadzeniu do baz danych specjalności uwolnionych jeńców zyskaliśmy jasność, na których okrętach jest na nie zapotrzebowanie. Dlatego większość jednostek wymienia się personelem jeszcze przed skokiem, ściągając specjalistów, jakich brakuje na pokładzie, i odsyłając innym załogom tych, których mają w nadmiarze. Systemy floty koordynują tę operację, sir.

Geary poczuł lekkie zaniepokojenie. Dlaczego nie został o niczym poinformowany? Dlaczego nikt nie poprosił go o zatwierdzenie rozkazów? Ale po chwili zrozumiał, że nie było to konieczne. Wyrażanie zgody na indywidualne transfery pomiędzy jednostkami nie należało do jego obowiązków. Zresztą nigdy nawet nie miał czasu, by obserwować, jak przebiegają takie operacje. Dowódcy poszczególnych jednostek dawali sobie znakomicie radę, wykorzystując bazy danych floty. Sami dbali o to, by ich załogi były w najwyższej gotowości bojowej, Geary'emu pozostawiając dbanie o flotę jako całość.

- Sądzę, że poinformowano by mnie, gdyby zaistniały jakieś problemy?

- Oczywiście, sir! - Desjani zamilkła, najwyraźniej czuła się nieswojo. - Czy mogę prosić pana o radę w sprawie osobistej, sir?

- W sprawie osobistej? - Geary zdziwił się. Czy to możliwe, że Desjani chciała się go poradzić? - Ależ oczywiście, proszę siadać.

Usiadła, ale tak jak poprzednio - wyglądało to, jakby w ogóle nie zmieniła pozycji i nadal stała w postawie zasadniczej. Przez chwilę poruszała bezgłośnie ustami.

- Sir, poznał pan porucznika Rivę, kiedy jeńcy przybyli na pokład - powiedziała w końcu.

Geary odszukał w pamięci wspomnianą osobę.

- Tak, to pani dawny przyjaciel.

- Porucznik Riva był dla mnie... czymś więcej niż tylko przyjacielem, sir.

- Ach tak... - mruknął i wtedy dotarł do niego prawdziwy sens wypowiedzianego przez nią zdania. - Jak to: był?

Desjani wzięła głęboki oddech, zanim ponownie się odezwała.

- Bywało lepiej i gorzej, sir. Ale nigdy ze sobą nie zerwaliśmy. A teraz... Cóż, pojawił się znowu. I jest teraz niższy stopniem.

- To rzeczywiście może być problem... - Geary skinął głową, przypominając sobie regulacje floty dotyczące podobnych spraw. - Ale skoro to tylko dawny chłopak, wydaje mi się, że nie wpłynie negatywnie na pani postawę zawodową.

- On nie jest... - Desjani zaczęła się czerwienić. - Spotkanie z porucznikiem Rivą po tylu latach było dla mnie bardzo emocjonalnym przeżyciem. Trochę to trwało, zanim sobie uzmysłowiłam, jak bardzo emocjonalnym.

- Och... - jęknął Geary i natychmiast zganił się w myśli za powrót do przykrego nawyku. - Czy to znaczy, że ma szanse stać się aktualnym narzeczonym?

- Tak jest. To prawdziwe uczucie. Przynajmniej z mojej strony. A sądząc z rozmów, jakie odbyłam z Cas... to znaczy z porucznikiem Rivą, on czuje to samo. - Desjani zwiesiła ramiona w geście beznadziei. - Ale nie dojdzie do niczego, dopóki on służy na moim okręcie. Trudno będzie pogodzić to wszystko, zwłaszcza że ze względu na niższy stopień formalnie będzie moim podwładnym, co praktycznie uniemożliwia nam jakikolwiek związek.

Wreszcie Geary pojął skalę problemu.

- Ale nie ma pani zamiaru przenieść go na inną jednostkę po tym, jak zdołaliśmy go ocalić?

- Nie, sir!

Mieli zatem do czynienia z istic gordyjskim węzłem, sytuacją więcej niż kłopotliwą i

Geary bardzo by pragnął, żeby to nie on musiał podjąć w tej sprawie decyzję. Ale przyjmując swoje stanowisko zobowiązał się także do rozsądzania takich kwestii. Tak się składało, że miał osobisty bagaż przeżyć, który mógł mu w tym wypadku pomóc.

- Moja rada jest następująca. Jeśli porucznik Riva pozostanie na pokładzie Nieulękiego, nie może pani utrzymywać z nim jakichkolwiek stosunków. Nawet jeśli przydzielimy go na stanowisko podlegające bezpośrednio mnie. Podobna sytuacja byłaby bowiem niewygodna dla wszystkich zainteresowanych. Tyle że jak podejrzewam, to unicestwiłoby wasz związek... - Skinęła głową w milczeniu. - Dlatego uważam, że powinien przenieść się na inny okręt - doradził. - Wybierz mu dowódcę, którego darzysz zaufaniem. Tym sposobem będziecie mogli komunikować się bez problemu podczas pobytu w normalnej przestrzeni, jednocześnie zachowując bezpieczny dystans, który załagodzi wiele napięć i pozwoli wam na spokojniejszą akceptację zmian, które zaszły podczas długiej rozłąki.

Desjani skinęła po raz kolejny i spojrzała na Geary'ego z niewiarygodnym smutkiem w oczach.

- A jeśli tamten okręt zostanie zniszczony podczas bitwy? Jak żyć z poczuciem, że sama go tam wysłałam?

To uświadomiło mu, że Tania chyba nie powiedziała mu wszystkiego.

- Czy na Quintarrze nie służyliście przypadkiem na dwu różnych jednostkach?

- Musieliśmy... rozstać się na jakiś czas - wycedziła przez zaciśnięte szczęki. - Chciałam przemyśleć kilka spraw. A potem... jednostkę, na którą Riva został przeniesiony z własnej woli, straciliśmy podczas bitwy.

Geary westchnął ciężko; teraz dopiero zdał sobie sprawę, jak ogromny ciężar Tania Desjani nosiła od czasów bitwy na Quintarrze.

- Posłuchaj, Taniu... Nikt nie chce, żeby tamta sytuacja się powtórzyła. Ze swej strony mogę cię tylko zapewnić, że uczynię wszystko co w mojej mocy, abyśmy nie stracili żadnego okrętu. Wybierz dobrego dowódcę, kogoś takiego jak Duellos albo Tulev czy Cresida. Kogoś, kto umie walczyć rozsądnie. Poproś go osobiście, żeby przyjął Rivę na swój pokład. Jeśli przerasta to twoje siły, mogę cię wyręczyć.

- Dziękuję, sir!

- A porucznikowi powiedz zgodnie z prawdą, jakie są powody jego przeniesienia na inny okręt - rozkazał. - Nie mów mu w żadnym razie, że potrzebujesz czasu na przyzwyczajenie się do nowej sytuacji albo że chcesz, aby go przeniesiono. Nie powinien gubić się w domysłach, bo jeśli któreś z was zginie, tylko uczciwe postawienie sprawy pozwoli ocalałemu żyć z czystym sumieniem.

- Tak jest! - Nie spuszczała go z oczu, kiedy zastanawiał się, dlaczego odkrył przed nią

kawałek własnej przeszłości. - Przykro mi, sir...

- To było tak dawno temu... - odparł, uciekając wzrokiem. Czyż niemal wszystko, co miało miejsce w jego życiu, nie wydarzyło się bardzo dawno temu? - Mam nadzieję, że pani i porucznikowi Rivie poukłada się w życiu lepiej niż mnie.

Siedział jeszcze przez chwilę po tym, jak Desjani opuściła jego kabinę, rozmyślając o kobiecie, która zginęła przed niemal stuleciem i ze zdziwieniem odkrył, jak bardzo pragnie, żeby Rione była teraz obok niego i wysłuchiwała tej opowieści. Ale wiceprezydent Republiki Callas uważała go za wierutnego kłamcę, który wykorzystywał każdą sytuację, by ją zwodzić, i odmawiała jakichkolwiek kontaktów. A jeśli nie liczyć jej, jedyni przyjaciele, jakich kiedykolwiek miał, odeszli z tego świata przed wielu, wielu laty.

Geary wszedł na mostek Nieulętkę i zdziwił się, widząc na twarzy Desjani wyraz ogromnej złości, aczkolwiek niemal od razu było dlań jasne, że kobieta nie ma pretensji do niego. Po minach wachtowych zorientował się, że właśnie zostali wychłostani słownym odpowiednikiem kota o dziewięciu ogonach.

- O co chodzi? - zapytał.

- Kapitan Falco zszedł z pokładu, sir - zameldowała Desjani. - Wpisał się na listę pokładową jednego z wahadłowców bez mojej wiedzy.

Geary spojrzał na wachtowych.

- Myśleliśmy, że kapitan ma autoryzację - wyjaśnił naprędce jeden z nich, biegnąc wzrokiem od Desjani do Geary'ego i z powrotem.

Komodor usiadł kręcąc głową. Nie zdziwiło go to, że stary kapitan zdołał oczarować młodych podoficerów do tego stopnia, że dali się nabrać.

- Gdzie poleciał?

- Na Wojownika, sir.

- Na Wojownika? - Geary liczył się raczej z tym, że wybierze Oriona, którym dowodził Numos, albo Dumnego Faresy. - Kto dowodzi Wojownikiem? - zapytał, choć jego palce już przebiegały po klawiaturze komunikatora w poszukiwaniu odpowiedzi.

Kapitan Kerestes. Dane z przebiegu służby tego człowieka były dostępne, więc w jednej chwili przeskanował je, wypatrując konkretnego szczegółu. I znalazł go. Kerestes służył we flocie wystarczająco długo, by pod dowództwem kapitana Falco wziąć udział w bitwie, o której wspominał niedawno Duellos. Sterylny język raportów niewiele mówił o charakterze Kerestesa, ale sam fakt, że Geary nie kojarzył ani tej jednostki, ani jej dowódcy, świadczył dobitnie o tym, że nie uczynili niczego odbiegającego od przeciętności, a to oznaczało z kolei, że kapitan Wojownika nie należy do grona specjalnie przedsiębiorczych ani dynamicznych dowódców.

Geary otworzył prywatny kanał łączności i wezwał kapitana Duellosa z Odważnego.

- Czy może mi pan powiedzieć cokolwiek o kapitanie Kerestesie? Służył pan razem z nim na tym samym okręcie na Batanie.

Duellos wydawał się zaskoczony pytaniem.

- Czy Kerestes zrobił coś, co zwróciło na niego pańską uwagę?

- Kapitan Falco właśnie udał się na Wojownika. Zastanawiam się, dlaczego wybrał tę jednostkę.

- Może dlatego, że przysłowiowy wręcz brak lotności i inicjatywy u kapitana Kerestesa czyni z niego idealny obiekt do manipulacji? Ten człowiek zrobi wszystko, co mu Falco każe.

Geary skinął głową, starając się powstrzymać rodzący się uśmiech. No, kapitanie, nie owijaj w bawełnę - pomyślał. - Mów, co naprawdę sądzisz o tym człowieku.

- Zatem uważa pan, że Kerestes sam w sobie nie stanowi problemu?

- Nie, nie musi się pan nim przejmować - odparł Duellos. - Proszę po prostu uznać, że od tej chwili dowódcą Wojownika jest kapitan Falco. To znacznie uprości sprawę.

- Dziękuję. - Kończąc rozmowę z Duellosem, Geary pospiesznie sprawdził na wyświetlaczach aktualne rozmieszczenie jednostek floty. Wcześniej odesłał Wojownika na flankę dla wsparcia formacji składającej się głównie z lekkich jednostek. Teraz było już za późno, by zmieniać ten przydział i umiejscowić Falco na pozycji, z której ów miałby mniejsze szanse na dezorganizację planowanych ruchów floty.

Pozostaje mi tylko żyć z tym problemem i mieć nadzieję, że Falco jest bardziej skłonny do kompromisów, niż do tej pory sądziłem - pomyślał Geary.

Komodor zmarszczył czoło, usiłując przypomnieć sobie, o co miał zamiar zapytać, zanim dowiedział się o aferze towarzyszącej transferowi kapitana Falco.

- Kapitanie Desjani, co z oficerem, o którym rozmawialiśmy? Czy jego sprawa została rozstrzygnięta w zadowalający sposób? - Służąc wystarczająco długo we flocie, można było nauczyć się formułowania każdego pytania w taki sposób, by wyglądało na roztrząsanie kwestii służbowych.

- Został przeniesiony na Gniewnego, sir! - odparła Desjani tonem, którym zazwyczaj streszczała raporty. - Zgodnie z pańską sugestią upewniłam się, czy wsiadając na pokład wahadłowca, ma pełną świadomość okoliczności, jakie towarzyszą transferowi.

- Jak przyjął decyzję o przeniesieniu?

- Wydawał się cieszyć z perspektyw, jakie się przed nim otwierają, sir!

- Dobrze. - Brzmiało to tak bardzo oficjalnie, że Geary nieomal zapomniał, iż rozmawiają o bardzo prywatnej sprawie. Liczył na to, że jego rada wpłynie pozytywnie na relacje pomiędzy porucznikiem Rivą i kapitan Desjani, w odróżnieniu od jego przypadku. -

Czas się stąd wynosić - powiedział, nie kierując jednak tych słów do nikogo w szczególności. Spojrzał po raz ostatni na wizerunki odległych o całe godziny świetlne jednostek syndyckich śledzących flotę, potem przeniósł wzrok na długą listę własnych okrętów i z radością przyjął do wiadomości, że wszystkie nazwy wyświetlane są kolorem zielonym, co oznaczało, że osiągnęły już pełną gotowość do wykonania skoku. Geary wydał więc rozkaz wyruszenia na Strabo.

Tranzyt do systemu Strabo nie powinien trwać długo, okręty pokonają dystans w ciągu zaledwie pięciu dni. Skok na Cydoni nie zabierze więcej czasu, ale prawdziwym wyzwaniem będzie ostatni, najdłuższy etap podróży - wprost na Sancere.

Nadprzestrzeń zawsze była dziwna, przerażająca. Niekończące się morze czerni, od czasu do czasu poznaczone jaśniejszymi plamami. Czym były owe źródła światła, skąd się wzięły, tego nikt nie wiedział ani za czasów Geary'ego, ani teraz. Nie było bowiem sposobu, aby zbadać naturę nadprzestrzeni. Ten brak zmian cieszył Geary'ego, w tym świecie istniała chociaż jedna rzecz, która nie uległa zmianie od chwili, gdy został zamrożony.

Ale była to zarazem jedyna rzecz, z której mógł się cieszyć podczas tej podróży. Osoba, której choć częściowo ufał, wiceprezydent Rione, nie chciała go więcej widzieć. Nie odezwała się też ani słowem od czasu pamiętnej kłótni. To martwiło go nie mniej niż możliwość wpadnięcia w pułapkę, jaką mogli zastawić na flotę Syndycy. Musiał przecież zakładać, że go przechytrzą i odgadną, czym się kierował, wybierając następny cel podróży, i że będą tam na niego czekać z ogromną flotą. Ale gdyby poddał się strachowi, nie byłby w stanie nic zrobić, nie podjąłby żadnej decyzji, w obawie że doprowadzi ona do katastrofy, jeśli Syndycy zdołają ją przewidzieć.

Nie przestawał go jednak nękać lęk o zupełnie coś innego. W ciągu czterech dni zdołał zmniejszyć liczbę problemów, jakie mu zaprzętały umysł, do dwóch. Jednym była sprawa kapitana Falco, drugim - Numos i grupa oficerów, których podburzał.

Poradzę sobie z tymi problemami, ale z osobna - myślał. - Ale gdy obaj kapitanowie wystąpią razem... Co będzie, jeśli Numos zostanie figurantem Falco w walce o utrudnienie mi dowodzenia? Zanim dotrzemy do Strabo, będą mieli niemal tydzień na przemyślenie strategii uprzykrzenia mi życia i przejęcia dowodzenia flotą.

Nie mniej frustrującym zajęciem okazało się przeglądanie całych gór komunikatów, które przesyłały pomiędzy sobą okręty floty przed opuszczeniem Sutrah. Na szczęście nie dotarł do żadnej wiadomości wymienionej między Falco i Numosem, ale to jeszcze nie znaczyło, że może spać spokojnie. Przy tak wielkim ruchu wahadłowców można było bez trudu przekazać każdą wiadomość bez wykorzystania łącz informatycznych. Zatem brak

wiadomości wysyłanych przez kapitana Falco do zaufanych oficerów kazał Geary'emu podejrzewać najgorsze. Ten człowiek zawsze starał się stać w blasku reflektorów, na tym głównie opierał swoją błyskotliwą karierę i jak mu się wydawało, służbę w najlepiej pojmowanym interesie Sojuszu. Za nic nie zrezygnowałby z prób pociągnięcia za sobą innych oficerów, co oznaczało, że wiadomości od niego są rozpowszechniane, ale w taki sposób, by Geary ani żaden z wiernych mu oficerów nie mógł do nich dotrzeć.

Czy ja aby nie popadam w paranoję? - pytał sam siebie Geary. - Ale przecież zarówno Duellos, jak i Rione ostrzegali mnie przed podstępami Falco, a są to niewątpliwie osoby, które niejednokrotnie dowiodły, że należy brać ich rady pod uwagę. Szkoda, że z Duellosem mogę się teraz komunikować tylko krótkimi wiadomościami, a z Rione praktycznie nie mam możliwości kontaktu.

Geary spoglądał na tajemnicze światła w tunelu nadprzestrzennym i coraz bardziej się denerwował. Niepokoiło go to, co zastanie w systemie gwiazdnym Strabo.

Strabo nie należała do dużych gwiazd. Prawdę mówiąc, minimalnie przekroczyła masę wystarczającą do zainicjowania reakcji łańcuchowej, która sprawiła, że zamiast wielkiej planety pojawiła się mała gwiazda. Planety wokół niej krążące także zasługiwały raczej na miano satelitów albo asteroid niż globów. Były niepozorne i krążyły po bliskich orbitach. Geary widział w swoim życiu wiele systemów, ale nie pamiętał tak niegościnnego i żalosego jak Strabo. Nic więc dziwnego, że stacja obserwacyjna Syndykatu została już dawno zamknięta na cztery spusty.

- Nic - zauważyła kapitan Desjani.

Geary przyjął jej meldunek skinieniem głowy.

- Omawia pani zagrożenia ze strony Syndykatu czy komentuje wartość tego systemu?

- I to, i to - odparła Desjani z uśmiechem.

- Czy skanery floty wykryły jakiegokolwiek anomalie, które mogą świadczyć o zaminowaniu systemu?

- Nie, sir. Uruchomiliśmy sensory na przeszukiwanie szerokopasmowe, ale one nadają się bardziej do poszukiwań punktowych. Na razie nie wykryto ani jednej anomalii, sir.

- To dobrze. - W systemie nie zauważyli też żadnego okrętu Syndykatu. Geary raz jeszcze sprawdził odczyty. Flota ustawiła się wokół Nieulekłego tak, jak rozkazał. Nie było zagrożenia. Nie było śladu aktywności Numosa i Falco. I ponownie, jak na Sutrah, spokój kazał Geary'emu zastanowić się, czego nie zauważa...

Nawet liczba połączeń przez punkty skoku upośledzała system Strabo. Na przykład Sutrah miała cztery trasy, a tutaj były tylko trzy. Punkt wyjścia pozwalający na skok do

Cydoni znajdował się po drugiej stronie systemu. Po drodze do niego flota musiała minąć trzecią studnię grawitacyjną, która prowadziła do jeszcze jednego systemu, też pozbawionego wrót hiperprzestrzennych. Z niego mogli dostać się do kilku innych, ale te z pewnością były już zaminowane i pilnowane przez zespoły uderzeniowe Syndykatu, dlatego że pokrywały się z trasami prowadzącymi wprost z Sutrah. Przejście tak blisko trzeciego punktu skoku wydawało się ryzykowne, ale nie miał powodu, by nakazywać flocie zmianę kursu. Nawet przy największym zbliżeniu znajdą się dobre kilka minut świetlnych od studni. Omijanie tego miejsca mogłoby rozniecić na nowo plotki o braku odwagi komodora.

Geary po raz kolejny sprawdził dostępne manewry i wydał rozkaz skierowania się wprost na punkt skoku prowadzący na Cydoni. Mimo że system Strabo był naprawdę niewielki, okręty dotrą do celu dopiero za półtorej doby.

Postanowił wykorzystać czas spędzony na tranzycie i przygotował dla dowódców kolejną symulację bitwy. Wszyscy wykonali swoje zadania naprawdę dokładnie. Każdy okręt zachował się tak, jak sobie tego życzył Geary. Powinno go to cieszyć, ale z jakiegoś powodu nie cieszyło. Problemem było to, że zrobili się zbyt posłuszni. Nawet Falco i Numos, nie mówiąc już o pomniejszych krytykantach, którzy mówili bardziej lub mniej otwarcie o braku zaufania do Geary'ego od momentu, gdy objął dowodzenie, tym razem nie mieli żadnych uwag. Jedyne ruchy, jakie odbywał się pomiędzy jednostkami, wskazywał na rutynowe dostawy części zamiennych, sprzętu i personelu. Geary był pewien, że przekazywane są również kolejne wiadomości od Falco, ale nie miał na to żadnego wpływu.

Z tego co mi mówiono - pomyślał - wiem, że nie znajdę żadnej, choćby najkrótszej wiadomości, nawet gdy każę rozebrać wahadłowiec na części. Do Duellosa nie dotarły żadne wieści, ale z nim raczej by nie rozmawiali, ponieważ wiedzą, że poprze mnie w tym konflikcie. Mógłbym nakazać prewencyjne aresztowanie Falco, ale ten krok z pewnością, by wywołał falę buntów, zwłaszcza że nie potrafiłbym go umotywować. Mógłbym nakazać staremu kapitanowi powrót na Nieulękiego, ale gdyby odmówił, musiałbym wybierać pomiędzy pozostawieniem go w spokoju, co równałoby się przegranej i aresztowaniem go, prowadzącym do buntów, co byłoby chyba jeszcze gorszym rozwiązaniem. Nie mam możliwości ruchu bez pogorszenia sytuacji i przyspieszenia kłopotów, jakimi grozi Falco.

Geary spróbował połączyć się z „walecznym” kapitanem, zakładając, że otwarta konfrontacja będzie lepsza niż niekończące się domysły. Na ekranie pojawił się mocno zdenerwowany kapitan Kerestes.

- Komodorze Geary, bardzo mi przykro, ale lekarze floty zalecili panu kapitanowi Falco odpoczynek.

- Czy coś mu dolega? - zapytał na użytek ewentualnych podsłuchujących rozmowę.

- To tylko chwilowa... niemoc - odparł Kerestes wyglądający na straszliwie nieszczęśliwego.

- Rozumiem. - Geary musiał się poddać; kolejna nieudana próba przywołania Falco do komunikatora wykazałaby, jak mało może w starciu z kapitanem. - Proszę przekazać kapitanowi Falco, że mam nadzieję, iż wkrótce wydobrzeje na tyle, by podjąć swoje obowiązki w dobrze pojętym interesie Sojuszu i floty.

Tak jest. Z pewnością tak będzie, sir! - Po tym jak połączenie zostało szybko przerwane, Geary nieomal usłyszał westchnienie ulgi, jakie wydobyło się z piersi Kerestesa.

Niestety Geary nie osiągnął niczego prócz tego, że wystraszył biednego dowódcę Wojownika niemal na śmierć.

- Pani współprezydent... - Niepokój z powodu obecnej sytuacji wziął górę nad jego dumą.

Głos dobiegający z głośników był lodowaty i obcy. Rione zablokowała możliwość pełnego połączenia, nie miał więc podglądu, co uniemożliwiało mu obserwację jej reakcji.

- Czego pan chce, kapitanie Geary?

- Chciałbym się dowiedzieć, czy pani źródła informacji wewnątrz floty nie doniosły o jakichś problemach.

Milczała przez chwilę.

- O problemach? - zapytała w końcu.

- O czymś dotyczącym kapitana Falco albo Numosa - sprecyzował.

I znów, zanim nadeszła odpowiedź, musiał wsłuchiwać się w ciszę.

- Parę pogłosek, ale nic ważnego.

- Parę pogłosek? Wygląda na to, że jest ich znacznie mniej niż poprzednio.

- Owszem - odparła Rione. - Ale nie słyszałam nic więcej.

- Będę wdzięczny, jeśli przekaże mi pani niezwłocznie każdą pogłoskę na ich temat.

- Czego się pan obawia, kapitanie Geary? Boi się pan własnych dowódców? - Tym razem wyczuł w jej głosie wyraźny gniew skierowany przeciw niemu. - Taki już los bohaterów.

- Nie jestem... - Geary urwał i policzył po cichu do pięciu. - Obawiam się, że to co niedługo nastąpi, będzie stanowiło zagrożenie dla wielu marynarzy i oficerów tej floty. Mam nadzieję, że będzie pani w stanie odłożyć na bok własne urazy i pomoże mi, zanim ktokolwiek popełni rzecz...

- Głupią?

- Tak.

- Jak na przykład sprzeciwienie się bohaterowi? - w jej głosie znów pojawiła się lodowa nuta.

- Do cholery, pani wiceprezydent...

- Sprawdzę ponownie moje źródła. Skoro mówimy o roztoczeniu opieki nad marynarzami tej floty, ktoś się tym powinien w końcu zająć na poważnie.

Trzask oznajmiający zakończenie połączenia sprawił, że Geary walnął z całej siły pięścią w ścianę, o mało nie rozwalając w drzazgi wiszącego na niej głośnika.

- Kapitanie Geary... - Desjani odezwała się niezwykle służbistym głosem. - Coś się dzieje.

Flota znajdowała się o godzinę świetlną od docelowego punktu skoku. Geary nie tracił czasu i nie ruszył na stanowisko dowodzenia, rozwinął wszystkie wyświetlacze nad stołem w swojej kabinie.

Owo „coś”, o którym wspomniała Desjani, było aż nazbyt oczywiste. W szyku floty zobaczył wiele mniejszych i większych wyrw, które powstały w wyniku opuszczenia wyznaczonych pozycji przez całe mnóstwo jednostek. Zgodnie z wyświetlanymi wektorami ruchu wszystkie te okręty zmierzały w jednym kierunku. Geary przeliczył je szybko. Wojownik, Orion, Dumny, Tryumf, Niezwyciężony, Polaris i Awangarda. Cztery pancerniki i trzy liniowe krążowniki. Za nimi podążało jeszcze sześć krążowników i cztery lżejsze jednostki tej klasy oraz ponad dwadzieścia niszczycieli. Dawało to w sumie niemal czterdzieści jednostek.

Geary sprawdził wektor ruchu zbiegów i potwierdził swój domysł, że kierują się w stronę trzeciego punktu skoku.

O przodkowie, pomóżcie tym głupcom zamierzającym lecieć prosto do przestrzeni Sojuszu, gdyż pchani do tego czynu „duchem walki”, stawiają wkrótce czoło zagrożeniu tak wielkiemu, że nie są w stanie go pojąć.

Sięgnął do klawiatury komunikatora, zastanawiając się równocześnie, jakie rozkazy będą najwłaściwsze w zaistniałej sytuacji.

- Nakazuję wszystkim jednostkom powrót na wyznaczone pozycje w formacji. - Nie, to nie może przynieść efektu. Nie posłuchają, skoro zdecydowali się wypowiedzieć mu posłuszeństwo. - Kierujecie się wprost na mocno broniony system gwiazdny Syndykatu. Nie zdołacie się przez niego przebić.

Żadnej reakcji. Zbuntowane okręty nadal leciały obranym przez siebie kursem, odrywając się od floty.

Nie zdołam ich przekonać - pomyślał Geary. - W każdym razie nie teraz. Zawierzyli

swoje życie kapitanowi Falco i idei wyższości moralnej, którą głosi. Odwoływanie się do rozsądku nie poskutkuje. Pozostaje mi jedynie sprawić, by nikt inny się do nich nie przyłączył. Tylko jak?

- Przysięgaliście służyć Sojuszowi, zatem opuszczenie towarzyszy broni jest zwykłą zdradą. – Może tak mocne postawienie sprawy dotrze do niektórych. Powinno, bo przecież naprawdę uciekają z szeregów floty. - Wracajcie na stanowiska i nie skazujcie na hańbę swoich jednostek i ich załóg. Obiecuję, że nie poniesiecie żadnych konsekwencji tego niegodnego czynu. - Nie będzie musiał nikogo przykładowo karać, gdyż ów akt dezercji przekona niedoszłych zwolenników Numosa i Falco o ich nieodpowiedzialności.

W końcu nadeszła odpowiedź.

- Mówi kapitan Falco dowodzący eskadrą okrętów, które zdecydowały się bronić honoru i chwały floty Sojuszu. Wzywam do... - Na wyświetlaczu Geary'ego pojawił się jakiś symbol i głos wojowniczego kapitana zamilkł.

- Mówi kapitan Desjani. - Tania odezwała się do Geary'ego na wewnętrznym kanale łączności Nieulekłego. - Aktywowałam alarmowe odcięcie łączności pomiędzy okrętami floty. Każdy sygnał pochodzący spoza okrętów w formacji będzie automatycznie zagłuszany. Nie odbierzemy niczego, co jest do nas kierowane.

- Dziękuję.

Gdyby w jego flocie służyło więcej tak rozsądnych dowódców jak Tania Desjani... Geary za późno zdał sobie sprawę, że dyskusja z Falco na otwartych kanałach łączności mogłaby zaowocować większą liczbą dezercji. Raz jeszcze połączył się z flotą na otwartym kanale i przemówił, starając się utrzymać nerwy na wodzy.

- Do wszystkich jednostek. Opuszczenie towarzyszy broni w potrzebie jest działaniem niehonorowym. Walczymy o zwycięstwo, o bezpieczeństwo naszych domów i rodzin, a nie o sławę. Wszystkie jednostki mają powrócić na swoje miejsca w szyku. Będziecie nam potrzebni, gdy uderzymy na Syndykat. - Może wspomnienie o zbliżającej się bitwie sprawi, że choć kilku zmieni zdanie.

Niestety, trzydzieści dziewięć okrętów stanowiących teraz eskadrę kapitana Falco formowało właśnie zwarty szyk marszowy, kierując się wprost na niezbyt odległy punkt skoku. W Gearym, wściekłym na posunięcie kapitana Falco, narastała irracjonalna chęć, by wydać rozkaz natychmiastowego otwarcia ognia do dezercerów, ale zdusił ten pomysł w zarodku.

Nie - pomyślał. - Nie wydam takiego rozkazu. Nikt by go przecież nie wykonał. Tylko Syndycy postępują tak brutalnie wobec swoich. Ale co mam teraz robić? Nie jestem w stanie ich powstrzymać. Są zaledwie o piętnaście minut od punktu skoku.

- Do wszystkich załóg, które opuściły formację! Zastanówcie się raz jeszcze nad waszym postępowaniem w imię dobra Sojuszu, dotychczasowych towarzyszy broni i jednostek, na których służycie. Nie przeżyjecie próby dotarcia do przestrzeni Sojuszu drogą prowadzącą przez ten punkt skoku.

Rebelianci znajdowali się już w odległości kilku minut świetlnych od punktu wejścia. Geary zdał sobie właśnie sprawę, że nawet biorąc poprawkę na opóźnienie czasowe, jego ostatni apel nie przyniósł żadnego rezultatu. Nie miał czasu na wystosowanie kolejnego, co najwyżej mógł przekazać krótki komunikat, który odbiorą tuż przed wejściem w studnię grawitacyjną. Zaczerpnął tchu jak przed nurkowaniem i spoglądając na wyświetlacz ukazujący pobliskie systemy gwiazdne, przebiegł w myślach wszystkie możliwe połączenia skokowe dostępne z miejsca, do którego udawali się rebelianci.

- Komunikat do wszystkich jednostek, które opuściły formację. Ilion, powtarzam, Ilion.

Około dwudziestu minut później Geary zobaczył, jak jeden po drugim uciekające okręty znikają z tego systemu. Długą chwilę zajęło mu przegrupowanie formacji, aby zapłacić ubytki powstałe w wyniku dezercji. Nie odezwał się aż do momentu, w którym musiał wydać kolejny rozkaz.

- Skaczemy na Cydoni. Teraz!

Właśnie tego obawiał się najbardziej od momentu, w którym objął dowództwo tej floty. Obawiał się, że zostanie podzielona. Wiedział doskonale, że będąc tak głęboko na terytorium wroga, tylko idiota zdecyduje się na odłączenie od głównego zgrupowania, ale z drugiej strony miał też świadomość, że nie wszyscy oficerowie dowodzący okrętami Sojuszu rozumują racjonalnie. I w końcu doszło do urzeczywistnienia jego największych obaw. Niemal czterdzieści okrętów wyruszyło na spotkanie z nieznanym pod dowództwem ludzi, którzy według Geary'ego w żadnym razie nie zasługiwali na zaufanie, a tylko - jak Numos - na pogardę. Gdyby istniał sposób na to, by zdradzieccy kapitanowie dostali to, na co zasługują, bez konieczności zagłady okrętów i śmierci załóg...

Jest jeszcze szansa - pomyślał Geary. - Jeśli tylko zdadzą sobie sprawę, że umierając w chwale, nie przysłużą się w najmniejszym stopniu obronie własnych domów... Jeśli zdołają wykorzystać wiedzę, jaką im przekazywałem, kiedy służyli jeszcze w szeregach tej floty... Jeśli wysłuchają i zrozumieją, co powiedziałem im, gdy uciekali... I jeśli Syndycy nie wydobędą z nich tej informacji, co może zaowocować zastawieniem pułapki na resztę floty. Gdybym tylko miał tę pewność...

Nie mogąc znieść ciszy panującej w kabinie, ciszy, która zdawała się narastać od

chwili, gdy poróżnił się ze współprezydent Rione, Geary zmusił się do kolejnego obchodu pomieszczeń Nieulętko, aby pokazać, że nie utracił pewności w momencie, gdy załoga pozostaje wstrząśnięta odejściem tak wielkiej liczby towarzyszy broni. Musi im powtórzyć tuzin razy, że gdy przybędą na Sancere, dadzą popalić Syndykom, aby mieli o czym myśleć i szybko zapomnieli o incydencie w systemie Strabo. Wykorzystując system komunikacji nadświatłowej, wysłał przekaz na wszystkie okręty floty, mając nadzieję, że i wśród ich załóg osiągnie podobne efekty.

Pozostały czas wykorzystał na wykonanie nowych symulacji ćwiczebnych. Wciąż nie tracił nadziei, że tym właśnie sposobem zdoła nauczyć swoich podwładnych choć niektórych zasad taktyki, jakie stosowano przed stuleciem. Zasad, które flota zapomniała całe dekady temu, gdy ogromne straty w sprzęcie i ludziach wymazały z pamięci żyjących niemal całą wiedzę, jaką dysponowali ongiś nawet tak niscy stopniem dowódcy jak Geary. Nie miał jednak pojęcia, ile jeszcze takich lekcji będzie musiał przeprowadzić, by zrozumieli, o co w tym wszystkim chodzi.

Geary pojawił się na mostku Nieulętko, gdy flota Sojuszu zaczęła przygotowania do wyjścia z nadprzestrzeni.

Kapitan Desjani przywitała go uważnym spojrzeniem i zdawkowo skinęła głową, odpowiadając na pozdrowienie; od razu zauważył, jak bardzo martwi się o niego. Geary usiadł ciężko na fotelu admiralskim. Do tej pory nie przypuszczał nawet, że rejterada kapitana Falco wywarła na niego aż taki wpływ. Całe szczęście, że nie pokazywał się ostatnio reszcie załogi... Pocieszał się myślą, że może po prostu wygląda nieszczególnie po nieprzespanej nocy, kiedy to zadreślał się przewidywaniem wszelkich zagrożeń, jakie mogą zastać po przylocie na Cydoni, i rozmyślał nad problemem, czy także tutaj opuszczą go jacyś buntownicy.

Aby ukryć nawrót starych lęków, które dopadły go w tej akurat chwili, Geary włączył wszystkie wyświetlacze i udał, że pilnie studiuje pojawiające się na nich strumienie danych. Starał się opracować szczegóły planu działania w systemie Sancere, ale na razie niewiele mógł zrobić, ponieważ sytuację bojową mieli poznać dopiero po pojawieniu się na miejscu. Do głowy wpadł mu jednak pewien pomysł, co ciekawe, olśnienia doznał na skutek wydarzeń, które miały miejsce na Strabo. Skupił się więc na sprawdzeniu nazwisk i zapisów dotyczących kilku dowódców okrętów.

- Przygotowujemy się do wyjścia z nadprzestrzeni - oznajmiła Desjani.

Geary uaktywnił wyświetlacz z obrazem systemu i czekał. Obecnie miał podgląd na dane statystyczne o syndyckim systemie planetarnym zdobyte podczas wyzwania obozu

jenieckiego na Sutrah Pięć. Ale już w momencie gdy flota wyłoni się z nadprzestrzeni na skraju systemu Cydoni, sensory Nieulękiego i innych okrętów zaczną uzupełniać ten obraz o dane uzyskane w czasie rzeczywistym.

Geary drgnął, gdy bezdenna czerń nadprzestrzeni nagle zniknęła, zamieniając się w lśniąca miriadami gwiazd pustkę kosmosu. Wpatrując się w obraz, czekał, aż system zacznie ładować pierwsze przetworzone dane. Żadnych okrętów, żadnych pól minowych, na razie nie natrafiono na nic. Kapitan Desjani uśmiechnęła się tryumfalnie, ale Geary wciąż nie spuszczał wzroku z miejsca, w którym kończyła się fotosfera jedynej gwiazdy systemu Cydoni. Znajdowała się tam samotna planeta tego układu. Komodorem kierowała ta sama chora fascynacja, która nakazuje człowiekowi gapić się na szczątki wraków pozostałe po katastrofach. Tyle tylko, że tutaj od rzeczony katastrofy minęły stulecia, a wrakiem był cały glob. Nadający się kiedyś do zaludnienia, dawno został pozbawiony niemal całej atmosfery. Baseny oceanów świeciły pustkami, woda wyparowała z nich i została porwana w przestrzeń wraz z innymi gazami za sprawą morderczego promieniowania pochodzącego z gwiazdy, która kiedyś tchnęła życie w ten świat. Teraz słońce pożerało z wolna swoje dzieci, dzisiaj nie sposób było znaleźć na planecie choćby pojedynczych śladów życia.

- Być może pod powierzchnią kryją się jeszcze jakieś organizmy zdolne do przeżycia w naprawdę ekstremalnych warunkach - zameldował jeden z wachtowych. - One zazwyczaj padają ostatecznie.

- Ile czasu pozostało do całkowitego wejścia planety w fotosferę? - zapytał Geary.

- Trudno powiedzieć, sir. Ekspansja gwiazd tego typu nie ma stałych cykli. Może trwać równie dobrze pięćdziesiąt lat, jak dwieście, wszystko zależy od tempa procesów zachodzących we wnętrzu gwiazdy.

- Dziękuję.

Geary przyglądał się powiększonemu obrazowi powierzchni planety. Receptory Nieulękiego zaznaczyły kilka miejsc, w których wciąż jeszcze można było dostrzec ruiny, choć panujące ekstremalne warunki sprawiły, że budowle wyglądały, jakby porzucono je przed tysiącami lat. Jedne z takich ruin znajdowały się na samym brzegu wysuszonego morza. Powyszczerbiane mury tonęły w ogromnych wydmach, które powstały, zanim planeta zaczęła tracić atmosferę. Dzisiaj cała powierzchnia zdawała się płonąć czerwienią, gdyż odbijała światło pęczniejącej gwiazdy. Geary zastanawiał się, jak wyglądało to miasto, kiedy otaczały je szmaragdowe wody morza. Odpowiedź znajdowała się dosłownie pod opuszką jego palca, więc skwapliwie skorzystał z okazji. Port Junosa. Opuszczony na długo przed tym, zanim powstało syndyckie archiwum. Kiedyś tętniące życiem miasto o wyniosłych budowlach i pracowitej społeczności, teraz nie więcej niż morze ruin, a za sto lat, gdy

gwiazda rozszerzy się jeszcze bardziej, ledwie wspomnienie. Po takich przygnębiających pejzażach, jakie można znaleźć na Strabo albo Cydoni, prawdziwą ulgą dla duszy i oka będzie bogaty w życie system planetarny Sancere, nawet jeśli wziąć pod uwagę fakt, że wszyscy jego mieszkańcy są wrogami.

- Musimy wyznaczyć kurs, który pozwoli nam ominąć fotosferę gwiazdy w bezpiecznej odległości - powiedziała Desjani.

Geary spojrzał na nią.

- Dlaczego pani tak uważa? Czy kurs rekomendowany przez system centralny wydaje się pani nieprawidłowy? Wprawdzie do punktu skoku na Sancere dotrzemy dopiero za cztery dni, ale nawet teraz nie widzę sensowniejszej alternatywy.

- Zgadzam się - przyznała po chwili. - To najbardziej optymalna opcja.

Cztery dni. Cztery dni, podczas których najmniej godni zaufania kapitanowie będą mogli zastanawiać się nad czynem popełnionym przez dezerterów w trakcie przelotu przez system Strabo. Cztery dni na podjęcie ewentualnej decyzji o ucieczce w kierunku innego punktu skoku.

Muszę dać im zajęcie - uznał w duchu - żeby skupili myśli na Sancere. Tyle symulacji, manewrów i planów, żeby nie mieli czasu na nic poza przygotowaniem do zbliżającej się bitwy. Pewnie padnę przy tym z wyczerpania, ale nie widzę alternatywy.

Najpierw jednak zamierzał odbyć naradę z około trzydziestoma kapitanami floty. Kto powinien stanąć na ich czele? Nie podjął jeszcze decyzji, ale gdy spoglądał na listę nazwisk dobranych według klucza wierności, tylko jedno nazwisko wydawało mu się pewne. Wszakże pozostawała jeszcze jedna kwestia, z której rozwiązaniem banki danych Nieulękłego wciąż sobie nie poradziły. Albo problem był za trudny dla komputerów, albo Geary nie potrafił zadać właściwego pytania. - Ile czasu potrzeba, żeby sztuczna inteligencja w końcu pojęła moje słowa? - mruknął.

Desjani spojrzała znacząco na jednego z wachtowych. Ten chrząknął, oczyszczając gardło, zanim odpowiedział.

- Sir, te programy uczą się wzorców odczytywania zadawanych pytań na podstawie analiz myśli, pisma i mowy osób, z którymi się porozumiewają... - w tym miejscu najwyraźniej się zawahał.

- A ja nie myślę w sposób, jaki mogłyby rozpoznać, czyż nie tak?

- Nie, sir! Pańskie wzorce pisemne, myślowe, a także sposób wysławiania różnią się od...

- Współczesnych umysłów? - raczej stwierdził, niż zapytał Geary, nie starając się nawet ukryć odrobiny ironii przebijającej z jego głosu.

Coś w tym jest... - uzmysłowił sobie po chwili. - Sto lat to wystarczający okres czasu, by doszło do wielu subtelnych i całkiem jawnych zmian w sposobie myślenia i wyrażania. Mogę się obśmiać albo przejmować, ale czy nie mam już wystarczającej liczby problemów?

Wachtowy uśmiechnął się tymczasem nerwowo.

- Tak, sir! Obawiam się, że ma pan rację! Problem tkwi w panu, bowiem większość ludzi, z którymi komunikuje się komputer... jak by to powiedzieć... ma inny sposób kojarzenia informacji, co znaczy, że system nie potrafi ich kalibrować dla pana.

- To dlaczego nie napiszecie jakichś podprogramów, żeby system mógł się komunikować z kapitanem Gearym? - zasugerowała Desjani. - Tym sposobem moglibyśmy wybrnąć z sytuacji, nie grzebiąc w systemie, który jest doskonale zsynchronizowany z większością oficerów i marynarzy.

- Regulamin floty w punktach dotyczących obsługi sztucznej inteligencji zabrania takich interwencji, pani kapitan. Systemy komunikacji bazowej na okręcie nie mogą być przystosowywane do jakichkolwiek unikalnych odbiorców. To mogłoby powodować konflikt interesów w sztucznych umysłach.

Geary potrząsnął głową z niedowierzaniem, wciąż bowiem nie potrafił zrozumieć, dlaczego nawet najmniejsze pierdoły muszą być aż tak bardzo skomplikowane.

- Czy dowodzący flotą może ominąć procedury w nagłych sytuacjach?

Odpowiadając, wachtowy wyglądał na naprawdę zakłopotanego.

- Musiałbym sprawdzić, co można by uznać za nagłą sytuację.

- Poruczniku! - ryknęła nagle Desjani. - Znajdujemy się daleko na zapleczu wroga i usiłujemy wrócić do domu w jednym kawałku! Moim zdaniem to jest nagła sytuacja!

- Moim też - przyznał Geary. - Proszę przystąpić do roboty, poruczniku. Myślę, że takie rozwiązanie tylko ułatwi nam życie.

Wachtowy rozpromienił się, wreszcie otrzymał jasne instrukcje, co ma zrobić. To całe dywagowanie tylko go zmęczyło.

- Tak jest! Już się robi, sir!

- Dziękuję. - Geary spojrzał na Desjani. - To mi bardzo pomoże przy planowaniu.

Desjani uśmiechnęła się ciepło do Geary'ego, po czym poznał, że jak zawsze pokłada w nim zaufanie.

- Przygotowuje pan plan na Sancere?

- Tak. Nie sądzę, żeby pozostawiono ten system bez obrony. Możemy tam trafić na siły tak duże, że zdołają sprawić nam kłopot. Jeśli się mylę, poradzimy sobie bez problemu.

- Chce pan przejść wrota hipernetowe?

- Tak. - Geary spojrzał w dół i zmarszczył nagle brwi. - Sporo myślałem na ten temat.

Syndycy zapewne będą chcieli je zniszczyć. Wie pani, jak trudno jest rozwalić taką konstrukcję?

Desjani spojrzała na niego ze zdziwieniem.

- Nie mam pojęcia. Wielu chciało zrobić coś takiego, ale o ile mi wiadomo, jeszcze nikomu się nie udało.

- Tym lepiej dla nas. - Geary wzruszył ramionami. - Zresztą jeśli zdołamy odciągnąć wszystkie siły Syndykatu od wrót i uderzymy zniecacka, nie będą w stanie ich zniszczyć, nawet gdyby chcieli. A wtedy zajmiemy się rozbiciem obrony systemu, zdobyciem nowych zapasów i zniszczeniem wszystkiego, co służy do zasilania syndyckiej maszyny wojennej.

Oczy Desjani załśniły.

- Sprawimy Syndykom naprawdę poważny problem, gdy uderzymy w miejsce, które uważają za całkowicie bezpieczne.

- To prawda.

Pod warunkiem, że nie czekają tam na nas z niespodzianką porównywalną do tej, która omal nie doprowadziła do unicestwienia tych okrętów w systemie centralnym. I zakładając, że stan mojej floty nie ulegnie dalszemu uszczupleniu.

Geary wstał.

- Czas na spotkanie z dowódcami.

Komandor Cresida siedziała najbliżej Geary'ego, za nią w równym szeregu widać było hologramy pozostałych dwudziestu ośmiu dowódców. Wszyscy z niecierpliwością wyczekiwali, aż wyjaśnią się powody tak niezwykłego wyróżnienia.

- Zostaliście wybrani do tego grona, ponieważ zarówno karty osobowe, jak i historia jednostek wskazują na waszą roztropność podczas walki. - Geary postawił na szczerość. - Pojawimy się na Sancere, nie mając bladego pojęcia o sile i rozmieszczeniu jednostek Syndykatu. Nie wydaje mi się, aby zgromadzono tam siły, z jakimi nie damy sobie rady - mówił z wielkim przekonaniem, wierząc żarliwie we własne słowa. - Lecz mogą nam zadać spore straty podczas walki, jeśli nie będziemy działać ściśle według planu. Oto czego od was oczekuję. Komandor Cresida na Gniewnym będzie dowodzić specjalnym zespołem uderzeniowym składającym się z waszych okrętów. W momencie wejścia do systemu będziecie zajmowali dotychczasowe pozycje, ale na mój rozkaz dokonacie symulowanego złamania szyku, najpierw Gniewny, a potem wszyscy pozostali, i rozpoczęcia bezładnej szarży na najsilniejsze zgrupowanie wroga, jakie zobaczymy.

Zebrani na sali dowódcy nie potrafili ukryć zdziwienia.

- Chce pan, abyśmy ZŁAMALI szyk? - zapytała Cresida. - Żebyśmy wyglądali na tak

agresywnych, że nie potrafimy wykonywać rozkazów?

- Tak - odparł Geary i wskazał na holograficzny plan systemu Sancere. - Ruszycie wprost na wroga. I nie chodzi o to, byście zniszczyli okręty Syndykatu pilnujące systemu albo te sprowadzone tutaj do remontu albo przeglądu. Chcę, żeby wasz zespół wyglądał na gromadę zapaleńców, którzy oddzielili się od głównych sił i mogą być łatwo zniszczeni. Zbliżycie się do wroga przy pełnej prędkości, ale na chwilę przed wejściem w pole rażenia musicie zawrócić i rozpocząć bezładną ucieczkę, tyle że nie w stronę floty, a tutaj, w dół. - Geary wykreślił przybliżony kurs palcem.

Cresida wyglądała na zszokowaną.

- Mamy uciekać na widok wroga?

- Tak. - Żaden z dowódców nie wyglądał na zadowolonego. - Istnieje naprawdę ważny powód, abyście to zrobili. Chodzi o to...

- Sir! - przerwała mu Cresida. - Syndycy się na to nie nabiorą.

W pierwszej chwili Geary'ego zirytowało, że Cresida zaczyna zachowywać się tak, jak kiedyś Numos, ale zaraz zreflektował się i pomyślał, że jeśli powiedziała coś takiego, musiała mieć ku temu dobry powód.

- Niby dlaczego?

- Bo my ani razu nie uciekaliśmy w czasie bitwy, sir! - Nie mógł nie zauważyć dumy bijącej z jej słów. - Bez względu na szanse! - Pozostali dowódcy kiwali w milczeniu głowami. - Syndycy o tym wiedzą. Nigdy nie uwierzą, że uciekamy ze strachu.

Nie było powodu, aby nie dał wiary zapewnieniom Cresidy, zwłaszcza że pozostali dowódcy najwyraźniej podzielali jej zdanie. Dodatkowo wciąż miał w pamięci bezsensownego ducha bojowego nakazującego walkę za wszelką cenę, którego tak cenił Falco. Musiał wziąć pod uwagę opinię najbardziej zaufanych kapitanów, jakich zdołał zebrać w tej flocie.

- Zatem będę potrzebował waszej rady. Jak zwabić obrońców, aby ruszyli w pogoń za zespołem uderzeniowym Gniewnego, nie zwracając uwagi na to, co robi w tym czasie reszta floty?

Komandor Neeson z Zajadłego wzruszył ramionami.

- Jeśli chce pan, żeby Syndycy rzucili się za nami w pogoń, powinniśmy pójść na wymianę ognia. Trzeba uderzyć mocno i szybko na ich najdalej wysunięte formacje, waląc ze wszystkich luf, a potem zasuwać dalej przed siebie.

- Tak jest. Musimy ich wkurzyć - poparła go Cresida. - Najlepiej, gdybyśmy mieli w polu widzenia drugi cel. Coś, czego nie mogliby nam pozwolić dopaść. Uderzylibyśmy na nich, a potem zmienilibyśmy kurs na ten cenny cel.

- Na Sancere będzie pełno cennych celów - dodał ktoś inny. - Na pewno znajdziemy coś takiego podczas akcji.

Geary zastanawiał się nad szczegółami tego planu, obserwując równocześnie wizualizację systemu Sancere.

- A jeśli wejdziecie za głęboko w syndyckie linie obrony? Nie chcę, żeby to była misja samobójcza. Zależy mi, abyście wszyscy wrócili z tej akcji.

Neeson także przyglądał się hologramowi układu planetarnego.

- To powinno się udać. Wejdziemy na kurs prowadzący na jakiś ważny cel, Syndycy ruszą za nami kursem na przechwycenie, będą musieli mocno przyspieszyć, a my wykonamy ostry zwrot i zostawimy ich z dala od wyjściowych pozycji. Ale od czego mamy ich odciągnąć, sir?

- Chcę zająć wrota hipernetowe, zanim jakakolwiek jednostka syndycka zda sobie sprawę, że może nimi uciec i zrobi to. Jeśli przechwycimy wrota i zablokujemy je, zyskamy możliwość zniszczenia wszystkich instalacji syndyckich na Sancere, a potem wykorzystamy wrota do szybkiej podróży niemal na granice Sojuszu.

- A jeśli zniszczą wrota... - dodała Cresida grobowym głosem.

- Nie będziemy musieli się martwić, czy Syndykat wyśle obrońcom posiłki - dokończył spokojnie Geary.

- Impuls energetyczny może być niebezpieczny.

Zdaje się, że Geary właśnie znalazł eksperta od hipernetu, którego szukał.

- Proszę mi o tym opowiedzieć.

- Wrota są czymś w rodzaju matrycy energii skokowej - wyjaśniła Cresida, wskazując na symbol oznaczający wejście do hipernetu widoczny na hologramie. - Klucz działa w taki sposób, że koniuguje cząstki matrycy wrót wejściowych z ich odpowiednikami na wyjściu, wytwarzając tunel, który mogą wykorzystać jednostki przestrzenne. Cała matryca opiera się na tych strukturach - wskazała na kilka obiektów znajdujących się wokół wrót. - Jak pan widzi, są ich setki. Nazywamy je pętami, chociaż nawet ich nie przypominają, dlatego że to one utrzymują matrycę we właściwym kształcie. Wrota można zniszczyć tylko w jeden sposób: atakując i eliminując pęta. Ale kiedy ktoś to robi, matryca się odkształca, co spowoduje emisję niewyobrażalnie potężnego impulsu energii.

Kilku dowódców znacząco kiwało głowami, gdy kończyła.

- Znakomity wykład, komandorze - pochwalił ją Geary. Dotychczas uważał, że za konstrukcją i funkcjonowaniem wrót kryje się znacznie bardziej skomplikowana technologia niż to, co właśnie streściła Cresida. Gdyby każdy z jego ludzi potrafił wyłuszczać zawile problemy zwięzłe i konkretnie, miałyby o połowę mniej kłopotów. - Proszę jeszcze

powiedzieć, o jakiej ilości i formie energii mówimy.

- Tego nikt nie wie. - Cresida skrzywiła się, jakby przyznanie się do niewiedzy sprawiło jej ból. - Nigdy nie stwierdzono tego w praktyce. Najbardziej ekstremalne źródła twierdzą, że zniszczenie wrót może wytworzyć energię porównywalną z wybuchem supernowej.

- Supernowej? - zapytał zaskoczony Geary. - Przecież supernowa emituje w milisekundzie więcej energii niż przeciętna gwiazda podczas dziesięciu miliardów lat istnienia. Taka eksplozja zniszczyłaby nie tylko cały system, w którym by do niej doszło, ale i kilka innych.

- W rzeczy samej - przyznała Cresida - takie byłyby negatywne skutki zniszczenia wrót.

- W rzeczy samej... - powtórzył Geary.

- Inne, aczkolwiek równie ekstremalne źródła twierdzą, że będzie wprost przeciwnie, że wrota implodują, będą się składać jak niekończące się origami, aż znikną zupełnie, przejdą do innego wymiaru i opuszczą nasz wszechświat. W takim wypadku emisja energii równa będzie zeru.

Geary usiadł wygodniej i przyjrzał się twarzom zebranych. Kilku oficerów znów pokiwało głowami.

- Zatem dysponujemy opiniami uczonych twierdzących, że zniszczenie wrót doprowadzi do zagłady całych systemów gwiazdnych z przyległościami albo wręcz przeciwnie, przejdzie niezauważone. Spróbuj my ustalić, jaka może być przeciętna moc takiej eksplozji w ocenie ostrożnych naukowców.

Cresida rozejrzała się po sali, zanim zaczęła mówić.

- Sporo naukowców uważa, że moc energii będzie mniejsza, niż jest zdolna dostarczyć supernowa, ale większa niż zero, nie są jednak w stanie podać dokładniejszych wyliczeń.

- Wolne żarty.

- Nie, sir.

- Tylko tyle może nam zaoferować dzisiejsza nauka? I buduje się takie wrota wiedząc, że mogą wysadzić w powietrze pół galaktyki?

- Tak, sir.

- Pozwalają na bardzo szybkie podróże - wtrącił rzeczowo Neeson.

Geary wpatrywał się w holograficzne wyobrażenie wrót hipernetowych w systemie Sancere, zastanawiając się, ile tragedii w historii ludzkości kosztowało dążenie człowieka do podróży z coraz większą prędkością.

Zastanawiałem się czasem, czy przypadkiem jakaś obca rasa nie jest zamieszana w

rozpętanie tej bezsensownej stuletniej już wojny - pomyślał. - Ale teraz dochodzę do wniosku, że ludziom wcale nie trzeba Obcych, żeby zrobili coś równie głupiego. Zaraz. Chwileczkę.

- Dlaczego nie mamy więcej informacji na ten temat? Przecież zaprojektowaliśmy i zbudowaliśmy system wrót hipernetowych. Dlaczego więc nie posiadamy dokładnych danych na jego temat?

Komandor Cresida raz jeszcze wymieniła spojrzenia ze swoimi kolegami.

- Nie potrafię zadowalająco odpowiedzieć na to pytanie, komodorze. Wiem tylko tyle, że praktyczny przełom pozwalający na budowanie wrót przyszedł, ZANIM dopracowano teorie naukowe. Od tamtej pory powstało mnóstwo nowych wyjaśnień ich działania. Ale przecież podobnie bywało już wcześniej. Ludzie często robili jakieś rzeczy, zanim zrozumieli, jak one naprawdę działają.

- Zarówno my, jak i Syndycy? Czy obie strony doszły do tego przełomu w tym samym czasie?

Wzruszyła ramionami.

- Syndycy musieli ukraść nam tę technologię, sir. Ale to tylko moje domysły. Nie mam takiego poziomu dostępu, żeby posiadać wiedzę na ten temat z archiwów Sojuszu.

A może to my im ją wykradliśmy - pomyślał Geary.

- Czy chce mi pani powiedzieć między wierszami, że Syndycy nie odważą się zniszczyć wrót?

- O nie, sir! Nie wiem, jak się zachowają. Jeśli założą, że to im się opłaci, mogą zaryzykować.

Nie wiemy - pomyślał Geary i ogarnęła go fala złości, ale starał się jej nie okazywać. - A jeśli ekstremalne źródła się nie mylą, siła eksplozji będzie niewyobrażalna i Syndycy sprowokowani przez nas zniszczą wrota, powodując tym samym zagładę nie tylko floty Sojuszu, ale i całego Sancere oraz kilku pobliskich systemów? Na domiar złego samo pojawienie się naszej floty może sprawić, że syndycy dowódcy wydadzą rozkaz zniszczenia wrót. Pomimo wszystko nie wolno mi się teraz wycofać i zrezygnować z ataku na Sancere. Musimy uzupełnić zapasy w tym systemie. Nie mamy innego wyjścia. Zatem muszę głęboko wierzyć, że energia uwolniona przy zniszczeniu wrót będzie na tyle mała, że nie tylko pozostawi w spokoju pobliskie gwiazdy, ale i moje okręty. O cholera, już wiem, co oni zrobią...

- Musimy przyjąć założenie, że Syndycy będą czekali na nas przy wrotach, aby zniszczyć je, gdy tylko się do nich zbliżymy - powiedział Geary, a wszyscy dowódcy spojrzeli na niego. - Zrobią to, mając nadzieję, że energia eksplozji zniszczy flotę, ale nie spowoduje całkowitej zagłady systemu planetarnego albo i sektora.

Cresida pokiwała głową, najwidoczniej przyjmowała jego punkt widzenia.

- A jeśli nawet z dymem pójdzie całe Sancere, dla nich to będą dopuszczalne straty.

- Co w takim razie zrobimy? - zapytał Neeson. - Nie możemy przecież zignorować wrót.

- Już ja coś wymyślę - obiecał Geary. To znaczy, mam przynajmniej taką nadzieję, dodał w myślach. - Jeśli nasz plan odciążenia wrogiej floty się powiedzie, być może Syndycy nie będą mieli przy wrotach wystarczających sił, żeby je zniszczyć. Dlatego zespół uderzeniowy Gniewnego wyłamuje się z formacji, naciera na flankę formacji obronnej, następuje szybka wymiana ognia, po czym okręty kierują się na jakiś ważny cel, ale zawracają, gdy Syndycy znajdują się na kursie przechwytyjącym... - przerwał. - Dalsze rozkazy będą uzależnione od rozwoju sytuacji. Ale najważniejsze jest to, żebyście nie wchodzili w syndyckie linie obrony na własną rękę. Wróćcie, a obiecuję, że powalczycie wspólnie z trzonem floty. - Wszyscy potwierdzili przyjęcie tych słów do wiadomości. - Osobiście dopilnuję, żeby rozkazy zostały do was wysłane. Dziękuję wam za przybycie. Panią komandor Cresidę proszę natomiast o pozostanie jeszcze przez moment.

Chwilę po tym jak hologram ostatniego z oficerów zniknął z pola widzenia, Geary odwrócił się z poważną miną w stronę Cresidy.

- Podczas szarży na Syndyków pani zespół oddali się od floty na naprawdę sporą odległość. Być może nawet o godzinę świetlną, a to znaczy, że przez sześćdziesiąt minut nie będę nawet wiedział, czy coś poszło nie tak. Ufam, że jest pani rozsądnym oficerem, pani komandor. Proszę zająć syndycką flotę, niech mają z panią urwanie głowy, ale nie wdawajcie się w niepotrzebną walkę. Wycofa się pani, jeśli sytuacja będzie tego wymagała? Proszę mi to obiecać.

Widział, że walczy ze sobą przez sekundę albo dwie, ale w końcu kiwnęła głową.

- Tak jest!

- Wolę panią żywą i walczącą niż dumną i martwą.

Uśmiechnęła się lekko.

- Udowodnił pan niedawno, że można być dumnym, walczącym i żywym. Do tej pory nie zdołałam zrozumieć, jak udało się panu pokierować nami tak precyzyjnie na Kalibanie i zmiażdżyć Syndyków.

Geary odwzajemnił uśmiech.

- Proszę dobrze się sprawić na Sancere, a obiecuję, że osobiście udzielę pani lekcji taktyki.

- Mamy zatem umowę, sir.

Wstali oboje, a Cresida wykonała prawidłowy salut. Widać było, że sporo ćwiczyła.

Geary nie pouczył jej, że marynarze salutują z nieco mniejszym zamachem, przez co jej gest wygląda raczej, jakby wykonywał go ktoś z korpusu piechoty. Zresztą niewykluczone, że to właśnie pułkownik Carabali ją uczyła. Geary wiedział, że chłopcy z korpusu mieli niezły ubaw obserwując, jak członkowie załogi usiłują nieudolnie przykładać ręce do czoła w odpowiedzi na chęć przywrócenia we flocie starych dobrych zwyczajów.

Usiadł, gdy Cresida zniknęła mu z oczu, spoglądał na wyświetlacz i na widoczne na nim wrota do hipernetu. Dotąd nie zdawał sobie sprawy, jakie mogą stanowić zagrożenie. Przecież mogły stać się najbardziej zabójczą bronią, jaką stworzył człowiek.

A on musiał podjąć ryzyko i skierować większość swojej floty prosto na wrota hipernetowe znajdujące się w systemie Sancere.

PIĘĆ

Brzęczący natrętnie sygnał komunikatora natychmiast przywołał Geary'ego do rzeczywistości. Przetoczył się na bok i nacisnął odruchowo przycisk odbioru, już narastał w nim strach, że kolejne jednostki zdecydowały się na odłączenie od floty.

- Kapitanie Geary... - Komandor Cresida wyglądała na bardzo podekscytowaną i równocześnie zaintrygowaną. - Przemyślałam sobie tę sprawę i doszłam do dziwnych wniosków. Skoro wrota są zawieszane na tyłu pętach, być może matryca reaguje podobnie jak żagiel i sposób, w jaki się zapadnie, zależy od kolejności albo układu niszczonej pęt.

Geary próbował skupić się na problemie. Na szczęście Cresida formułowała myśli w bardzo prosty sposób.

- I co nam to daje?

- Cóż, jeśli sposób zapadania się w sobie matrycy ma wpływ na ilość uwalnianej energii, a powinien mieć moim zdaniem, i jeśli zapadanie się matrycy ma związek z kolejnością zwalnianych pęt, to moglibyśmy, przynajmniej w teorii, sterować tym procesem i ilością uwolnionej energii.

- Coś na kształt bomby atomowej z regulowaną mocą?

- Tak... aczkolwiek sam proces i teoria są zupełnie odmienne w obu wypadkach.

- Czego pani potrzebuje, żeby dowiedzieć się, jak kontrolować ten proces? - zapytał Geary.

Cresida wzruszyła przepaszczając ramionami.

- Potrzebowałabym pełnego dostępu do mocy obliczeniowej systemu floty, sir.

- Do całej mocy? - Zdolności komputerów floty były tak ogromne, że przekraczały zdolność pojmowania Geary'ego. Odpowiedź kobiety dała mu zarys złożoności problemu, jaki próbuje rozwikłać. - Dobrze, umożliwię pani taki dostęp.

Siedział jeszcze chwilę po tym, jak Cresida się rozłączyła, i zastanawiał się, czy naprawdę chce, żeby jej się udało. Ale z drugiej strony, jeśli miała rację, grzechem byłoby nie

spróbować...

Symulacje bojowe, które Geary przeprowadził w drodze do punktu skoku na Sancere, wypadły dobrze. Ale podczas konferencji zorganizowanej z tej okazji zauważył, że brak takich oficerów, jak Numos czy Faresa, wcale nie ułatwił mu zadania. Ich nieobecność tylko wzmacniała w nim poczucie winy za utratę tych niemal czterdziestu okrętów, które zmierzały teraz ku tak łatwemu do przewidzenia przeznaczeniu. A sposób, w jaki wielu z jego dowódców rozglądało się po zebranych, jakby szukali znajomych twarzy, uświadomiło mu dobitnie, że nie tylko on dostrzega ich brak.

- Czy wszyscy otrzymali i wprowadzili zmienione ustawienia do pędników nadprzestrzennych, które umożliwią nam dokonanie skoku na Sancere? - Na zadane przez niego pytanie, mające na celu odwrócenie ich uwagi od niewesołych myśli, wszyscy oficerowie zebrani wokół długiego stołu pokiwali zgodnie głowami, ale było widać, że są podenerwowani. Wiedział, co ich martwi. Walka na śmierć i życie nie była dla nich niczym wielkim, ale niepewny skok w nieznaną, poza granice wydolności silników, to zupełnie inna historia. Okręty, które próbowały skoczyć zbyt daleko, nigdy nie wydostawały się z nadprzestrzeni, a już za czasów Geary'ego dało się słyszeć wiele plotek o jednostkach dawno uznanych za zaginione, które pojawiały się zniemacka w odległych systemach z martwymi załogami na pokładzie, a czasami śmierć ta była straszna. Niekiedy, przynajmniej w opowieściach starych marynarzy, dziwna natura studni grawitacyjnych zmieniała ludzi w coś obcego, co nie mogło żyć, ale też nie potrafiło umrzeć. Wiele razy wysłuchiwał podobnych legend w barach albo podczas nużących całonocnych wacht, kiedy nawet znajome korytarze własnej jednostki, ciemne i ciche, budziły grozę. Geary wspominając te opowieści zastanawiał się, czy dzisiaj też produkuje się niskobudżetowe horrory o powracających z nadprzestrzeni hordach kosmicznych zombie.

- Zapewniam was - powiedział z emfazą – że te ustawienia zadziałają. Ja sam dokonałem skoku na podobną odległość, i to nie jeden raz. - Zauważył, że nie uspokoiło to ludzi tak bardzo, jak powinno. - Nie musicie mi wierzyć na słowo. Jeśli chcecie, możecie sprawdzić bazy danych na swoich okrętach. W archiwach znajdziecie wszystkie wyliczenia. Mogę nawet wskazać, gdzie się znajdują.

Akta tych spraw łatwo było przeoczyć w masie przeróżnych dokumentów. On odnalazł je tylko dlatego, że wiedział dokładnie, czego szukać, gdyż sam był w kilka takich skoków zamieszany. Grzebiąc w starych folderach, często się zastanawiał, jak wiele wiedzy zostało na zawsze pogrzebanej w tych ogromnych bibliotekach, w których od wieków gromadzono wszystko, co tylko dało się zmagazynować, składując zbiory byle jak i byle gdzie. W

starożytności wiedza znikwała, ponieważ zapis o niej istniał w niewielu kopiach, łatwych do zgubienia. Dzisiaj przeciwnie, dostęp do wiedzy utrudniało morze zbędnej informacji, przez które trzeba było przebrnąć, aby odkryć to, czego się szukało. W porównaniu z tym znalezienie igły w stogu siana wydawało się dziecinnie proste.

Świadomość, że mogą znaleźć dowody na prawdomówność swojego dowódcy, nieco ich rozluźniła.

- Uwierzcie mi, Syndycy będą mocno zdziwieni, kiedy wyskoczymy z nienacka w systemie Sancere. Z ich punktu widzenia dokonamy rzeczy niemożliwej. - Wreszcie zobaczył na kilku twarzach cień uśmiechu. - Mamy wszelkie podstawy, aby sądzić, że pojawienie się floty będzie dla nich totalnym zaskoczeniem. A to da nam przewagę i możliwość działania, zanim dowodzący obroną Sancere zorientują się, że wojna zawitała do ich progów.

- Stocznie Sancere budują wiele syndyckich pancerników i ciężkich krążowników - zauważył Duellos.

Geary posłał mu szelmowski uśmiech.

- I dlatego nie zabraknie nam dużych celów, jeśli choć połowa tego, co szacujemy, znajduje się teraz na Sancere. Ale będziemy musieli skoordynować ataki. Jeśli okręty zaczną szarżować na pierwszy cel, jaki znajdzie się w polu rażenia, efekt będzie taki, że jeden okręt Syndykatu zostanie rozwalony na atomy, a sześć po prostu ucieknie. A żaden nie może się nam wyślizgnąć. - Przysłuchiwali się jego słowom z podnieceniem. Jeszcze wiele czasu musi upłynąć, zanim przestaną żywiołowo reagować w obliczu zbyt wielu łatwych celów, stwierdził w duchu Geary. - Kapitanie Tyrosian.

Wywołana odwróciła się w jego stronę.

- Jednostki pomocnicze pod pani dowództwem wykonały fantastyczną robotę przy produkcji nowych ładunków kinetycznych i ich dystrybucji na pokłady okrętów liniowych. Załogi Tytana, Wiedźmy, Goblina i Dżina zasłużyły w pełni na pochwałę za wzorowo wykonywaną służbę. - Tyrosian wyglądała na usatysfakcjonowaną, do czego miała pełne prawo.

Jakie to szczęście - pomyślał Geary - że żaden z oficerów dowodzących jednostkami pomocniczymi nie dał się uwieść słowom Falco i nie przyłączył się do eskadry dezerterskiej. Tak bardzo potrzebuję ich i tego, co mogą wyprodukować, jeśli mam doprowadzić tę flotę do domu.

Tymczasem kapitan Tulev najwyraźniej się czymś niepokoił.

- Chociaż możemy się spodziewać, że Syndycy w systemie Sancere będą kompletnie zaskoczeni naszym przybyciem, musimy założyć, że będą dysponowali najnowocześniejszym sprzętem i będzie ich naprawdę wielu.

- Też tak uważam - zgodził się Geary. - Dlatego wyjdziemy z punktu skoku w pełnej formacji bojowej i będziemy ją modyfikować na bieżąco, kierując się rozwojem sytuacji i dostosowując do aktualnych wymagań. Jak już zapewne wiecie, opracowany przeze mnie plan działania zakłada wyłamanie się z szyku zespołu uderzeniowego komandor Cresidy. Tym sposobem odciągniemy okręty wojenne broniące wrót hipernetowych, co pozwoli nam przejąć nad nimi kontrolę... - przerwał, aby mogli nacieszyć się pomysłem przechwycenia wrót. - Zakładam bowiem, że Syndycy zamierzają zniszczyć wrota, zanim się do nich zbliżymy.

- Wrota są cholernie odporne - wtrącił jeden z oficerów - budowano je z ogromnym marginesem bezpieczeństwa.

- Wiem - przyznał Geary.

Budowano je w ten sposób - pomyślał - ponieważ każda awaria mogła doprowadzić do niewyobrażalnej katastrofy, o czym sam dowiedziałem się dopiero niedawno, ale wiedzę tę pozostawię dla siebie, aby nie wywołać niepotrzebnej paniki w tak ważnym momencie.

- Nie projektowano ich jednak tak, aby wytrzymały zaplanowany atak - powiedział.
- Być może nie zdołamy dotrzeć do nich na czas, ale zrobimy wszystko co w naszej mocy, aby tego dokonać.

Przez kilka sekund na sali panowała cisza, a potem jeden z oficerów zadał pytanie.

- A co z okrętami, które odłączyły się od floty na Strabo?

Geary, zbierając myśli, przesunął językiem po zębach.

- W tej sprawie niewiele możemy zrobić. Do diaska, nic nie możemy zrobić! Nie ruszyliśmy im na pomoc, bo nie wiedzieliśmy, który system wybrali za cel skoku. - Ale tylko dlatego, że zablokowaliśmy kanały łączności w czasie, gdy kapitan Falco nawoływał wszystkich do wzięcia udziału w jego bezsensownej krucjacie, dodał już w myślach. - Wydaje mi się, że poszli prosto w paszczę lwa i zostali rozdarci na strzępy. Duch walki ma ogromne znaczenie, to prawda, ale nie można się nim zasłonić przed bronią wroga... - urwał, nie to bowiem chciał oznajmić na głos, choć zdawał sobie sprawę, że tę akurat prawdę wszyscy od dawna znają. - Ale mają jedną szansę na ocalenie.

- Ilion? - zapytał kapitan Duellos. - Podał im pan nazwę tego systemu gwiazdnego, zanim wykonali skok ze Strabo. Sprawdziłem jego położenie i wiem, że znajduje się w odległości standardowego skoku z Sancere.

- Tak. - Geary wskazał punkt na wiszącej nad stołem mapie holograficznej, wiedząc, że Duellos z pewnością dokładnie zbadał tę kwestię. - Jeśli nie zdołamy opanować wrót hipernetowych, dokonamy skoku z Sancere na Ilion.

- Dlaczego właśnie tam? - zapytał kapitan Straszego. - To nie jest najprostsza droga

powrotna do sektorów Sojuszu.

- Ma pan rację - przyznał Geary - ale to zarazem jedyny system gwiazdny, do którego mogą się udać okręty, które przetrwają i będą chciały powrócić do floty. Jeśli zdołają umknąć przed Syndykami, powinny udać się właśnie na Ilion, gdzie będziemy już czekali.

Kapitan Tulev przyglądał się hologramowi z ponurą miną.

- Chciał pan powiedzieć: jeśli choć jednemu z nich uda się uciec...

- Tak. Jeśli którykolwiek zdoła uciec, tam nas znajdzie. - Geary rozejrzał się po zebranych, nie unikając przy tym niczyjego wzroku. - Ryzujemy i to bardzo. Jak już ktoś wspomniał, to nie jest najprostsza droga do przestrzeni Sojuszu, do tego będziemy musieli pozostać na Ilionie nieco dłużej, niż zazwyczaj robimy, przelatując przez jakiś system, ponieważ chcę dać tym okrętom szansę na powrót do floty. Tylko tyle możemy zrobić, ponieść ryzyko, mając nadzieję na ocalenie tych ludzi i jednostek.

Znów zapanowała cisza i ponownie przerwał ją dowódca Straszego.

- Tak, sir. Dziękuję, kapitanie Geary. Wiem, że nie ma pan w zwyczaju poddawania swoich decyzji pod głosowanie, ale w tym wypadku dostałby pan mój głos.

Nikt się nie sprzeciwił. Geary skinął głową w odpowiedzi.

- Dziękuję - powiedział, zarazem myśląc: co jeszcze mógłbym dodać? Że proszę, aby już żaden z was nie uciekał, gdzie oczy poniosą?

Na szczęście nie musiał już nic mówić. Brak pewności, wyczuwalny dotąd u większości z nich, teraz zastąpiła mieszanina entuzjazmu i rezygnacji. Narada dobiegła końca, hologramy dowódców zniknęły kolejno, wreszcie pozostał tylko kapitan Duellos. Spoglądał na Geary'ego bardzo surowym wzrokiem.

- Powinien był im pan powiedzieć o Ilionie znacznie wcześniej. Zamierzałem poruszyć ten temat, ale dowódca Straszego ubiegł mnie swoim pytaniem.

- Nie byłem pewien, jak przyjmą takie rozwiązanie. - Geary próbował zbagatelizować problem. - Skąd mogłem wiedzieć, jak zareagują na informacje dotyczące okrętów, które podążyły za Falco?

- Nie jest pan jedynym, który żywi obawy, kapitanie Geary. - Duellos uśmiechnął się przelotnie, gdy Geary na niego spojrzał. - Ukrywa pan swój strach nad podziw dobrze, ale przede mną niewiele się ukryje. Zdażyłem pana poznać na tyle, że zauważam to, czego inni nawet nie podejrzewają. Niech pan nie da się ogłupić buńczucznym gadkom moich kolegów kapitanów. Wszyscy się boimy, że następny system gwiazdny okaże się naszym grobem albo że w najlepszym razie trafimy do obozu pracy, takiego jak ten, który zlikwidowaliśmy na Sutrah Pięć. Geary usiadł, trąc dłonią czoło.

- Oni chcieli usłyszeć, że nadal myślę w kategoriach ocalenia wszystkich, nawet tych,

którzy wypowiedzieli mi posłuszeństwo.

- Zgadza się... - Duellos wypuścił głośno powietrze. - Ucieczka to jedyna nadzieja dla tych czterdziestu jednostek.

- Wiem. - Geary przesunął ręką po gwiazdach widocznych na wyświetlaczu. - Problem w tym, że uświadomiono mi, iż nasza flota nigdy nie ucieka.

- Ha! Niech zgadnę. Desjani?

- Nie. - Geary wykrzywił kącik ust w nieudanej próbie uśmiechu.

- No tak, prawda, ona tylko obserwuje pana i wciąż się uczy. Niech pomyślę... No jasne. Cresida. Nasza napalona koleżanka z Gniewnego.

- Pozostali dowódcy podzielają jej zdanie - bronił się Geary.

Duellos roześmiał się. - Członkowie jej zespołu uderzeniowego? Jakżeby inaczej. Przecież dobrał ich pan ze względu na kwalifikacje. Ale gdyby dowódcą był kto inny, nawet oni wzięliby nogi za pas, gdyby coś poszło nie tak. A że na pewno dojdzie do takiej sytuacji, gdy Falco napotka siły Syndykatu i pan i ja powinniśmy się spodziewać ponownego spotkania z „walecznym” kapitanem.

Geary bawił się przełącznikami, ale myślami był gdzie indziej.

- Jak pan sądzi, co teraz nastąpi? Jak się zachowa Falco?

- Jego mit upadnie - odparł stanowczym tonem Duellos. - Mówię poważnie. U szczytu sławy był uważany za zdolnego, choć pozbawionego wyobraźni dowódcę. Ale na swoje nieszczęście uznał, że wróg podziwia go równie mocno jak on sam siebie. Niestety Syndycy nie raczyli podzielać tego poglądu, co doprowadziło do zguby marynarzy przekazanych pod jego dowództwo.

Geary skwitował tę wypowiedź zdawkowym skinieniem głowy, ocena przedstawiona przez Duellosa niewiele odbiegała od tego, do czego doszedł po wnikliwej analizie bitew stoczonych przez Falco w okresie przed niewolą.

- Nie możemy jednak twierdzić, że był całkowicie niekompetentny. Wciąż nie potrafię uwierzyć, że zamierza uderzyć tak małą eskadrą na ewidentną pułapkę Syndyków. Jak to możliwe, że aż tylu oficerów zawierzyło mu swoje jednostki?

Duellos skrzywił się, jakby przegryzł właśnie coś bardzo niesmacznego.

- Zdolności perswazyjne kapitana Falco nie wyparowały. Niedawno udało mi się dotrzeć do kopii wiadomości, którą rozesłał do sympatyzujących z nim kapitanów. Nawet mnie wydała się bardzo poruszająca i motywująca.

- Szkoda, że żaden z nich nie zdobył się na to, by mi ją przekazać - powiedział Geary z goryczą w głosie. - Gdyby tak się stało, może zdołałbym uratować choć część tych załóg i okrętów. Ale nie dziwi mnie, że porwał ich ten tekst. Odniosłem wrażenie, że kapitan Falco

szczerze wierzy w to, że jest jedynym człowiekiem zdolnym ocalić Sojusz.

- O tak, nasz kapitan nie myśli o niczym innym prócz Sojuszu - zgodził się Duellos. – Chociaż może raczej powinienem powiedzieć: prócz o tym, czym według niego jest Sojusz. Jego przemówienia poruszają ludzi, ponieważ płyną prosto z serca. Ale że Falco od dawna jest święcie przekonany, iż tylko on wie, czego tak naprawdę trzeba Sojuszowi, i co więcej, nie ma wątpliwości, że tylko on jest w stanie mu to zapewnić, sądzi, iż jego kariera i dążenie do władzy są tożsame z dobrem Sojuszu. – Duellos westchnął ciężko. - Do tego ostatnie dwadzieścia lat spędził na nieustannym przekonywaniu samego siebie, że jest zbawcą Sojuszu.

Geary przez dłuższą chwilę trawił to, co dotychczas usłyszał.

- Siła jego argumentów wynika z tego, że sam w nie wierzy, ale przecież dzisiaj są one o wiele bardziej oderwane od rzeczywistości, niż miało to miejsce dwie dekady temu.

- To prawda - przyznał Duellos, aczkolwiek bez wielkiego entuzjazmu. - Nie powinniśmy również zapominać, że kapitan Falco doświadczył rygoru i rutyny obozu pracy. Zauważył pan, jak ciężko mu zachować spokój, kiedy natrafia na jakiś problem, nawet podczas rozmowy? Wszedł z wprawy pod wieloma względami; nie umie już reagować adekwatnie do sytuacji, podejmować nagłych decyzji, zapomniał, czym jest wydawanie rozkazów na polu walki, nie mówiąc o czymś tak podstawowym jak dowodzenie okrętem. Tak to wygląda od strony psychiki. A fizycznie jest jeszcze gorzej, Falco zestarzał się, do tego żył w stresie, bez prawidłowego żywienia i opieki medycznej.

- Ja nie dowodziłem przez niemal sto lat, zanim nie otrzymałem stanowiska komodora tej floty - odparł oschle Geary.

Duellos uśmiechnął się szeroko.

- Z naszego punktu widzenia. Dla pana było to zaledwie kilka tygodni. I jeśli pan pozwoli na szczerłość, zauważam tylko jedno podobieństwo pomiędzy panem i kapitanem Falco: stopień.

- Miło mi to słyszeć. - Geary roześmiał się, ale raczej po to, by pokazać, że nie potraktował pochwały zbyt serio. - Zatem uważa pan, że Falco nie będzie w stanie efektywnie dowodzić zbuntowaną eskadrą?

Duellos skinął głową i raz jeszcze się uśmiechnął.

- Co zatem zrobią jego podwładni? - Geary rzucił to pytanie w przestrzeń. - Wykonają szaleńczą szarżę prosto na największe siły, jakie zdołał zgromadzić Syndykat?

Kapitan Duellos spoglądał przez chwilę na hologram przedstawiający lokalne skupisko gwiazd. Widać było, że zastanawia się nad odpowiedzią.

- Nie sądzę. Do takiej szarży potrzeba charyzmatycznego dowódcy, a jeśli choć trochę

znam się na ludziach, sytuacja przerośnie Falco. Pozostali oficerowie, nawet Numos i Faresa, także nie staną na wysokości zadania. Zatem nie będzie nikogo, kto mógłby stanąć na czele bohaterskiej, acz samobójczej misji. W najgorszym wypadku pójdą po prostu w rozsypkę i staną się łatwym celem dla Syndyków. W najlepszym przypomniał sobie o Ilionie i zrobią wszystko, by przebić się do tamtego systemu, zachowując szyki i broniąc się wzajemnie przed atakami. Syndycy zapewne się nie spodziewają, że nasze okręty skierują się do systemu znajdującego się w głębi ich terytorium, więc istnieje szansa, że ta trasa nie będzie zablokowana. Niewielka wprawdzie, ale zawsze jakaś.

Geary skinął machinalnie głową, wpatrywał się teraz w te same gwiazdy, co jego rozmówca.

- Mówi pan tak, jakby wysłuchał pan treści moich modłów kierowanych do przodków. Jakżebym chciał, aby ta eskadra zachowała się właśnie tak.

- Nawet jeśli zdołają przedostać się na Ilion - zauważył Duellos - zaraz za nimi pojawi się pościg. Naprawdę imponujący pościg.

- Wiem. Ale będziemy na to przygotowani. Gotowi uciekać, jeśli sytuacja przybierze naprawdę zły obrót, albo przeciwnie, wykopać syndycką flotę na drugi koniec sektora, jeśli szczęście będzie nam sprzyjało.

- To też powinien był pan powiedzieć na naradzie - stwierdził Duellos.

- Napiszę to w odezwie, którą mam zamiar przesłać do wszystkich tuż przed skokiem...

- Geary przerwał, aby zaczerpnąć powietrza. - Czy pańskim zdaniem ktoś jeszcze zdecyduje się opuścić flotę?

- Teraz? Nie. Nawet ci, którzy boją się lecieć z panem, mają jeszcze większego stracha przed pozostaniem bez osłony floty. Dlatego tak niewielu zdecydowało się iść za Falco.

Geary roześmiał się z przymusem.

- Coś mi się widzi, że tylko temu strachowi zawdzięczam jedność floty.

Duellos wstał i zaszalutował.

- Do zobaczenia na Sancere, kapitanie Geary. Geary zrewanżował mu się podobnym gestem.

- Może pan na to liczyć.

Ku zdumieniu komodora tuż po zniknięciu hologramu Duellosa na jego miejscu pojawiła się postać Cresidy. Wyglądała naprawdę mizernie, gdy salutowała.

- Wydaje mi się, że mamy wynik - zameldowała.

- Naprawdę? Możemy ograniczyć ilość energii, która zostanie wyemitowana po zniszczeniu wrót?

- Teoretycznie. O ile przyjęliśmy właściwe założenia... - Cresida rozłożyła ręce w

geście bezradności. - Ale nie dowiemy się, jak jest w rzeczywistości, dopóki nie spróbujemy wysadzić wrót.

- Cóż, na drugą próbę raczej nie będziemy mieli szansy - zauważył z przekąsem Geary, zaraz jednak pochwalił podwładną: - Doskonała robota, dziękuję pani.

- Sir... - Cresida zawahała się. - Jest coś jeszcze...

Geary obracał w palcach dysk cyfrowy, gdy okręty jego floty zniknęły w punkcie skoku, pozostawiając za sobą krwawy obrys gwiazdy znanej jako Cydoni. Skok na Sancere potrwa ponad dwa tygodnie, żaden z ludzi służących w tej flocie, oprócz Geary'ego oczywiście, nie przebywał jeszcze tak długo w anomalii nadprzestrzennej. Komodor wstał, skinął na pożegnanie Desjani i powiedział roztargnionym głosem:

- Będę w mojej kajucie.

Dotarł na miejsce bardzo szybko, a przynajmniej tak mu się wydawało, ponieważ błędził myślami gdzie indziej. Szybko jednak przewyciężył uczucie zaskoczenia, usiadł w fotelu i wybrał kombinację na panelu kontrolnym.

- Pani wiceprezydent, chciałbym z panią porozmawiać.

- Obawiam się, że nie mam na to ochoty. - Z głosu Wiktorii Rione emanowało ciepło porównywalne z temperaturą pustki kosmosu, ale dawało się w nim wyczuć także wielkie zmęczenie.

- A ja obawiam się, że będę nalegał.

Minęło kilka chwil, zanim usłyszał odpowiedź.

- O co chodzi?

- O sprawę niezwyklej wagi.

- Liczy pan, że uwierzę na słowo?

Geary z trudem opanował chęć ostrej riposty.

- Prawdę mówiąc, mam gdzieś, czy pani mi uwierzy czy nie. Musimy coś omówić, zatem pojawi się pani w mojej kajucie, jeśli oczywiście dobro Sojuszu leży pani na sercu.

- A jeśli się nie pojawię?

Geary spojrzał na gródź, którą miał w polu widzenia. Mógł zagrozić Rione użyciem siły, jednakże wiedział, że tym sposobem nie zmusi jej do posłuchu.

- Proszę przyjść. Przysięgam na honor moich przodków, że mam wiadomość, którą musi pani usłyszeć.

Tym razem milczenie trwało znacznie dłużej.

- Dobrze, kapitanie Geary. Wciąż wierzę w honor pańskich przodków. Pojawię się najszybciej, jak to będzie możliwe.

Komodor opadł ciężko na fotel, przymknął oczy.

I pomyśleć, że kiedyś tak czekałem na jej wizyty - pomyślał. - Ale to jest zbyt ważne. Nie mogę uniknąć rozmowy z nią.

Dzwonek przy włączniku oznajmił nadejście współprezydent Rione. Na jej twarzy nie dało się zauważyć najmniejszego nawet śladu uczuć, ale spojrzenie miała zimne jak lód.

- Słucham, kapitanie Geary.

- Proszę usiąść - wskazał jej fotel naprzeciw siebie.

- Dziękuję, postoję.

- Siadaj, kobieto! - To warknięcie zaskoczyło Geary'ego nie mniej niż ją. - Proszę wybaczyć... Zamierzam z panią omówić sprawę niezwyklej wagi. - Użycie wyświechtanej formułki pozwoliło mu się nieco uspokoić.

Spojrzała na niego z ukosa, ale w końcu usiadła.

- O co chodzi, kapitanie Geary?

Nie potrafił spojrzeć jej w oczy, dlatego błędził wzrokiem po kajucie, aż trafił na wizerunek gwiazd, wśród których wyłowił obraz eksplodującej supernowej.

- Jak pani wiadomo, planujemy akcję na Sancere, w systemie, który posiada wrota hipernetowe. Zakładam, że Syndycy spróbują je zniszczyć, gdy tylko się tam pojawimy. Niedawno zorientowałem się, że destabilizacja matrycy może wyzwolić niewyobrażalną ilość energii. Albo nie wyzwolić jej wcale. Jak dotąd, zagadnienie znane jest wyłącznie od strony teoretycznej.

- Niewyobrażalną ilość energii? - Jej głos brzmiał równie zimno jak zawsze. - Konstrukcję wrót zatwierdzono na długo przed tym, jak trafiłam do senatu, więc nie znam szczegółów technicznych tego przedsięwzięcia. Co dokładnie miał pan na myśli, mówiąc o niewyobrażalnej ilości?

- Wybuch supernowej. - Te słowa wreszcie spowodowały jakąś reakcję Rione, jej oczy rozszerzyły się z przerażenia. Geary zaczerpnął tchu. - Komandor Cresida, którą pani chyba zna, przysłała do mnie z teorią dotyczącą wrót. Jeśli się nie pomyliła, wszystko zależy od sposobu, w jaki zerwie się pęta. Przewidzenie kolejności ich niszczenia oraz tego, jak cząsteczki matrycy będą rozdzielane, może pozwolić na kalibrację mocy wybuchu. Kalkulację przeprowadziliśmy przy wykorzystaniu całej mocy obliczeniowej floty, a i tak z wielkim trudem doszliśmy do algorytmu użycia broni, który powinien zagwarantować zminimalizowanie ilości uwalnianej energii, jeśli dojdzie do uszkodzenia wrót.

Głos Rione, gdy się wreszcie odezwała, był nadal zimny, ale dało się w nim wychwycić nutę zaintrygowania.

- Dlaczego to tak pana denerwuje, kapitanie Geary? Przyznaję, że informacja o tym, iż

wrota hipernetowe mogą być groźne, jest zaskakująca, ale skoro znalazł pan sposób, w jaki można kontrolować ich implozję, nie ma się chyba czym przejmować.

Geary spojrział na srebrny dysk, który trzymał w dłoni.

- Martwią mnie następstwa tego odkrycia. Poznając sposób na zmniejszenie skali zjawiska, dowiedzieliśmy się także, jak ją spotęgować. - Zostawił dysk w spokoju i spojrział prosto na panią wiceprezydent. - Możemy sprawić, że wrota hipernetowe staną się najpotężniejszą bronią, jaką kiedykolwiek dysponowała rasa ludzka. Bronią zdolną niszczyć nie tylko systemy gwiazdne, ale i całe sektory galaktyki.

Wiktor Rione nie spuszczała z niego oczu, a widać w nich było jedynie bezgraniczne przerażenie.

- Jak żywe światło gwiazd mogło dopuścić do czegoś podobnego? Ludzkość już w starożytności, gdy opuszczaliśmy Ziemię wyruszając w przestrzeń, wierzyła, że widmo zagłady naszego gatunku należy do przeszłości. Że rozprzestrzenienie się wśród gwiazd na zawsze uwolni nas od strachu. Ale broń o takiej sile rażenia... - zamilkła, wpatrując się w dysk. - Co to jest?

- Algorytm pozwalający na zwiększenie siły eksplozji. Komputery floty wyliczyły oba, jak już pani wspominałem - rzucił dysk w jej stronę, złapała go odruchowo. - Wolałbym, żeby pani go miała. Upewniłem się, że wszystkie dane zostały na zawsze usunięte z pamięci komputerów floty. To jedyna istniejąca kopia.

Patrzyła na dysk z odrazą i strachem, jakby trzymała w ręce jadowitego węża.

- Dlaczego?

Domyślił się, że pyta, dlaczego wybrał właśnie ją.

- Bo nikt inny nie jest bardziej godzien zaufania. Nawet ja.

Rione spojrzała mu prosto w oczy.

- Dlaczego szuka pan kogoś zaufanego? Dlaczego chce pan w ogóle zachować tę kopię?

- Z prostego powodu. Jeśli my zdołaliśmy rozgryźć problem, ktoś inny również może to zrobić.

Rione zrobiła się blada jak kreda.

- Sądzi pan... Ale jeśli Syndykat posiada tę wiedzę...

- ...Sojusz z pewnością zdążyłby boleśnie się o tym przekonać - dokończył za nią Geary. - Nie. Na szczęście wszystko wskazuje, że Syndycy nie mają pojęcia, jak groźne mogą być wrota. Nawet komandor Cresida nie myśli o nich jak o potencjalnej broni. Ale niewykluczone, że ktoś inny tak je właśnie postrzega...

- Nie rozumiem... - szepnęła Rione, łód w jej głosie stopniał błyskawicznie w żarze

strachu. - Sugeruje pan, że skoro nie Syndycy odkryli tę horrendalną tajemnicę, zrobił to Sojusz?

- Nie. Ani jedna, ani druga strona nie ma na razie o niczym pojęcia - powiedział Geary z wielką stanowczością. Dalsze słowa wymówił z całą delikatnością, na jaką go było stać, aby stonować oskarżycielski wydźwięk. - Wiem, w jaki sposób rozumują oficerowie tej floty, nosząc na barkach bagaż stuletniej wojny i obrazy niewyobrażalnego okrucieństwa czynionego przez Syndyków. Gdyby Sojusz odkrył, jak potężną bronią są wrota, już dawno by ich użył, obracając w perzynę systemy planetarne wroga. Prawda, pani współprezydent?

Rione siedziała przez chwilę nic nie mówiąc, a potem skinęła powoli głową.

- Wydaje mi się, że istnieje duże prawdopodobieństwo, iż może mieć pan rację - odparła zadziwiająco spokojnym i cichym głosem. - Kto zatem zna według pana tę tajemnicę? Nie ma przecież zamieszkałych planet, które nie należałyby do Światów Syndykatu albo do Sojuszu. Po prostu nie ma.

- A może tylko o nich nie wiemy - poprawił ją, spoglądając na obraz przedstawiający galaktykę. - Bo nie mieszkają na nich ludzie.

- Mówi pan poważnie? - Rione gwałtownie potrząsnęła głową. - Jakie ma pan na to dowody?

- Skąd wytrzasnęliśmy wrota hipernetowe?

Wydawała się całkowicie zaskoczona tym pytaniem, jej wrogość natychmiast zniknęła.

- Przełom przyszedł nieoczekiwanie. Wiele o tym słyszałam.

- I wciąż nie mamy pojęcia, dlaczego i jak działają? - drążył Geary. - Tak przynajmniej twierdzi komandor Cresida, a komputery floty nie przeczą jej opinii. Idźmy dalej. Kiedy Syndycy opanowali technologię hipernetu?

- Mniej więcej w tym samym czasie, co Sojusz.

- Zadziwiający zbieg okoliczności, nie sądzi pani?... - Zamilkł na chwilę. - Słyszałem, że w Sojuszu uważa się, iż po prostu ukradli nam tę wiedzę. Brzmi sensownie, nieprawdaż?

Rione przytaknęła, ale jej oczy przypominały teraz szparki.

- Tak. Tyle że widziałam raporty mówiące, że Syndycy wierzą, iż to my im wykradliśmy plany. - Zamknęła oczy, najwyraźniej myślała o czymś intensywnie. - Sugeruje pan, że jakaś obca rasa przekazała nam tę technologię? I to obu stronom? Ale dlaczego? Hipernet jest bardzo przydatny. Możliwość bezpośredniej podróży z wybranego systemu gwiazdowego do każdego miejsca w jego sieci nadała rozwojowi naszych cywilizacji ogromnego przyspieszenia.

Geary zagłębił się w swoim fotelu i potarł oczy.

- Słyszała pani kiedykolwiek o czymś takim jak koń trojański? O przedmiocie, który

wygląda jak cenny dar, a w rzeczywistości jest zabójczą bronią?

Rione znów patrzyła na niego z twarzą pobladłą ze strachu.

- Uważa pan, że ktoś... Że COŚ dało nam te wrota, wiedząc, że zaczniemy je budować i tym sposobem stworzymy broń, której będzie można użyć przeciw nam?

- Tak. - Geary spojrzał na wyświetlacz. - Mamy wrota hipernetowe w każdym liczącym się układzie planetarnym zamieszkanym przez człowieka. Proszę sobie wyobrazić, co się stanie, jeśli zaczną w nich wybuchać supernowe. Albo tylko nowe czy mininowe.

- Ale... dlaczego?

- Może się nas obawiają? Może po prostu chcą nas trzymać na dystans? A może to zwykłe zabezpieczenie na wypadek, gdybyśmy ich zaatakowali w przyszłości? Nie wiem... Może się nawet okazać, że oni walczą w taki właśnie sposób, z ukrycia, zastawiając na wroga mordercze pułapki. - Geary pokręcił głową. - Ta wojna wybuchła praktycznie bez powodu i trwa, mimo że nie ma najmniejszego sensu. Nie jest to unikalne wydarzenie w historii ludzkości, zgoda, ale sprawia, że nasze cywilizacje niemal od stu lat zajmują się wyłącznie sobą. Żadna ze stron nie zajęła w tym czasie ani jednego nowego systemu. Sprawdziłem to.

Wiktoria Rione spoglądała gdzieś w przestrzeń, jej oczy znów się zwężyły.

- Nadal mówimy tylko o domysłach. Ma pan jakiś dowód na poparcie tej tezy?

- Mam tylko coś, czego nie sposób uznać za dowód. Podczas przeszukiwania Kalibanu nasi desantowcy natknęli się na sejf, do którego ktoś włamał się za pomocą niestandardowych narzędzi. W tym samym miejscu natrafiliśmy na ślady innych niezrozumiałych działań Syndyków opuszczających system. Ale to nie są dowody na cokolwiek prócz tego, że wydarzyło się tam coś dziwnego.

Rione zapatrzyła się na gwiazdy zdobiące gródź.

- Pozostaje pytanie, czy istnieje możliwość jednoczesnego wysadzenia wszystkich wrót z tą samą mocą. Czy można wysłać przez hipernet jakiś sygnał, który... My z pewnością nie mamy najmniejszego pojęcia, jak czegoś takiego dokonać.

- Nie wiemy też, na jakiej zasadzie działają - przypomniał jej Geary. - Sądzę, że do momentu, w którym jedna ze stron zacznie wygrywać tę wojnę, będziemy bezpieczni. Ale są to tylko moje przypuszczenia.

- Dość nieprzyjemne przypuszczenia, kapitanie Geary.

Przytaknął i spojrzał na nią.

- Będę wdzięczny, jeśli zastanowi się pani nad tym zagadnieniem i powie mi, że się myliłem. Tak czy inaczej, proszę ukryć ten dysk w bezpiecznym miejscu, o którym nie chcę wiedzieć.

- Myślę, że nawet pan by go nie użył.

- Nawet ja? - Geary roześmiał się na cały głos. - NAWET ja? Czy jest coś, do czego pani zdaniem nie byłbym zdolny? Może jeszcze powinienem być pani wdzięczny za tę opinię?

- Tak samo wdzięczny jak ja za to, że otrzymałam do ręki narzędzie zdolne zniszczyć ludzką rasę! - Rione zrewanżowała się pięknym za nadobne.

Geary przygryzł wargę, zanim odpowiedział.

- Nie znam nikogo innego, w czyich rękach ta wiedza pozostałaby niewykorzystana.

- Mówił pan kiedyś, że będzie unikał za wszelką cenę zabijania ludności cywilnej i atakowania planet. - Zdawało się przez moment, że zaczyna zmierzać do pojednania z Gearym. - Czy to, co właśnie usłyszałam, oznacza, że te słowa też były kłamstwem?

Komodor nie wytrzymał.

- Też? Też?! Proszę mnie uważnie posłuchać, pani wiceprezydent... Jak dotąd nie dowiodła pani ani jednego mojego rzekomego kłamstwa! I dopóki pani tego nie zrobi, proszę nie mówić o mnie jak o osobie pozbawionej honoru!

Zacisnęła usta, ale nie protestowała.

- Dobrze, kapitanie Geary. Nie będę podważała istnienia pańskiego honoru do momentu, w którym udowodnię słuszność moich racji. - Ton, jakim wypowiedziała te słowa, sugerował, że może to zrobić w każdej chwili.

- Dziękuję - odpowiedział oschle Geary. - A skoro już pani o to zapytała, zapewniam, że nie chciałbym użyć wrót jako broni. Ale potrafię sobie wyobrazić sytuację, w której Syndycy przypierają nas do muru i nie mamy innej drogi ratunku... Nie ręczę, że w tak beznadziejnej sytuacji nie zdecydowałbym się na ich wykorzystanie, nawet za cenę czegoś straszliwego. Jeśli mam być z panią całkowicie szczerzy, nie jestem pewien, czy potrafiłbym oprzeć się takiej pokusie. Lepiej więc, żebym nie miał ku temu okazji.

- Woli pan, żebym to ja uległa pokusie?

- Pani ufam bardziej niż samemu sobie, pani wiceprezydent. Moim celem jest ocalenie tej floty. Pani ma szerszą perspektywę. - Zamknął oczy. - I na wypadek gdyby pani tego jeszcze nie rozumiała, dałem pani właśnie do ręki ostateczną broń do walki z Black „Jackiem Gearym”. Może go pani powstrzymać, kiedy tylko zechce.

Wiedział, że Rione obserwuje go w tym momencie.

- Zatem przyznaje pan, że „Black Jack” stanowi zagrożenie dla Sojuszu?

- Przyznałem jedynie, że może stanowić zagrożenie dla tej floty. Nie mogę sobie pozwolić, by choć przez moment pomyśleć, że jestem tym, za kogo uważa mnie większość obywateli Sojuszu. No ale z pani pomocą to mi nie grozi...

- Nie ustaję w wysiłkach od momentu, w którym objął pan dowodzenie, ale w tej

akurat chwili jestem zdania, że zawiodłam i to na całej linii. - Zważyła w dłoni dysk, który dał jej Geary. - Skąd mam wiedzieć, że to jedyna kopia? Skąd mam mieć pewność, że nie zrobił pan drugiej dla siebie?

- A po co miałbym kłamać? - zapytał Geary, - Co by mi to dało?

- Nie wiem. Jeszcze tego nie wiem. - Rione zamknęła palce na dysku, ukrywając go w dłoni. - Już raz mnie pan oszukał, kapitanie Geary. A wydawało mi się, że pana rozgryzłam. I dlatego nie dam się oszukać po raz drugi.

- A może to pani sama siebie oszukuje - odciął się Geary.

- Może - powiedziała Rione, ale nie wyglądało na to, aby się z nim zgadzała. - Chyba wiem, co będę robiła podczas długiej podróży na Sancere. A co pan zamierza robić?

- A co to panią obchodzi? - Geary wzruszył ramionami. - Jeśli to panią uspokoi, ani mi w głowie spiskować w celu przejęcia władzy nad Sojuszem czy układać plany zagłady kolejnych systemów planetarnych Syndykatu.

- Widzę, że doskonale pan wie, co mnie martwi. A co martwi pana, kapitanie?

Ku jego zaskoczeniu to pytanie zabrzmiało naprawdę szczerze.

- Co mnie martwi?... - Spuścił wzrok, czując nagle, że przytłacza go na powrót brzemień władzy. - Martwię się, czy Syndycy nie zdołali odgadnąć mojego kolejnego ruchu. Martwię się o te czterdzieści okrętów, które pod dowództwem maniaków, takich jak Falco i jego niedorozwinięty kompan Numos, lecą teraz prosto w pułapkę zastawioną przez Syndyków.

- Dołożę panu jeszcze jedno zmartwienie, kapitanie Geary - powiedziała Rione. - Czy mając świadomość, że wrota hipernetowe mogą być pułapką zastawioną na ludzkość, ośmieli się pan poprowadzić nas do zwycięstwa?

- Do zwycięstwa? - roześmiał się. - Naprawdę uważa pani, że mogę myśleć w kategoriach wygrania tej wojny? Jedyne co zamierzam zrobić, to doprowadzić tę flotę do przestrzeni Sojuszu. W czasie wykonywania tego zadania liczę, że zadam syndyckiej maszynie wojennej kilka bolesnych ciosów, ale nie mam złudzeń, że jakiegokolwiek z moich zwycięstw przechyli szalę tej wojny na naszą korzyść.

- Przecież posiada pan broń, która może tego dokonać.

Geary zanim odpowiedział, wziął głęboki wdech, a potem powoli wypuścił powietrze z płuc.

- To broń, której nie użyję z własnej woli. Mam nadzieję, że nigdy jej nie użyję, ale pewien jestem tylko tego, że nie sięgnę po nią z własnej woli. Proszę ją ukryć. Proszę ją dobrze zabezpieczyć, pani współprezydent. Kiedy wrócimy do domu, będzie ją pani mogła przekazać w ręce mądrzejszych ludzi.

- I tu się pan myli, kapitanie Geary. - Pokręciła stanowczo głową. - Nie ma ludzi wystarczająco mądrych, którym można by powierzyć taką potęgę.

- Zatem chce ją pani zniszczyć?

- A jeśli tak? - rzuciła mu wyzywające spojrzenie.

Zastanawiał się przez chwilę.

- Nie powinienem o tym wiedzieć. Pozostawiam pani tę decyzję.

Rione wstała i podeszła bliżej, cały czas wpatrując się w oczy Geary'ego.

- Zupełnie pana nie rozumiem. Za każdym razem, kiedy wydaje mi się, że rozgryzam pańskie zachowanie, robi pan coś, co nie pasuje do mojej wiedzy.

- Może za bardzo pani kombinuje. - Geary uśmiechnął się ponuro. - Nie jestem zbyt skomplikowany.

- Niech pan nie będzie taki skromny, kapitanie Geary. Pana osobowość jest nie mniej skomplikowana niż zasada budowy wrót hipernetowych, której prawdę mówiąc, nikt z nas jeszcze nie pojął. Ale ja przynajmniej mogę mieć nadzieję, że w końcu pana rozgryzę.

- Jeśli dojdzie pani do jakichś wniosków, proszę dać mi znać, chętnie dowiem się czegoś na swój temat.

- Nie omieszka. - Rione odwróciła się, chcąc wyjść, ale nagle znów spojrzała na Geary'ego. - Albo jest pan najgroźniejszym z demagogów, człowiekiem, który potrafi tak idealnie udawać osobę szczerą i honorową, że jego rozmówcy nie potrafią znaleźć powodu, aby go znienawidzić, albo po prostu po raz kolejny pomyliłam się w pana ocenie. Prawdę mówiąc, wolałabym się mylić, kapitanie Geary, w przeciwnym razie byłby pan o wiele groźniejszym człowiekiem, niż do tej pory przypuszczałam.

Obserwował ją, gdy wychodziła, czując się o wiele pewniej pomimo oczywistej podejrzliwości i niemal otwartej wrogości, jaką do niego wciąż żywiła. Jeśli ktokolwiek w tej flocie zasługiwał na zaufanie tak duże, by powierzyć mu dysk, to osobą tą była bez wątpienia współprezydent Rione.

„W przeciwnym razie byłby pan o wiele groźniejszym człowiekiem, niż do tej pory przypuszczałam” - przywołał w pamięci słowa Wiktorii. - Jeszcze niedawno po prostu śmiałybym się z takiego określenia. Ale dzisiaj wiem, że broń zdolna zgładzić ludzkość istnieje. I co mam zrobić z tą wiedzą? Wiele bym dał, żeby poznać zamiary Syndyków. To oni rozpoczęli tę cholerną wojnę. Dlaczego? Czy wiedzieli o czymś, co zmusiło ich do działania?

Geary zupełnie zapomniał o nieznośnym uczuciu, które towarzyszyło zbyt długiemu przebywaniu w nadprzestrzeni i sprawiało, że człowiek czuł się, jakby jego własna skóra stała

się czymś obcym i nie pasowała do reszty ciała. Ale dzisiaj jego pamięć uległa gwałtownemu odświeżeniu tutaj, na mostku Nieulekłego, gdy czekał na wyjście swoich okrętów w punkcie skoku. Za kilka minut przekona się, czy podjęte ryzyko opłaci się choć po części. Najbliższe dni mogą przynieść odpowiedź na pytanie, co stanie się, gdy wrota hipernetowe ulegną zniszczeniu.

Wyświetlacz przedstawiający system Sancere unosił się obok jego fotela. Wywiad Sojuszu nie wiedział o tym systemie prawie nic, a w starym przewodniku po Światach Syndykatu, który zdobyli na Sutrah Pięć, znajdowało się niewiele więcej informacji. Liczba i rozmieszczenie instalacji obronnych należały do ściśle strzeżonych tajemnic. Wiedział na pewno tylko jedno: na Sancere mogli znaleźć równie dużo zapasów jak punktów skoku. Osiem wielkich planet obiegało tutejszą gwiazdę, dwie najmniejsze z nich krążyły na bliskich orbitach, dwie kolejne w odległości pozwalającej na zasiedlenie - na jednej panowały wręcz idealne warunki - potem jeszcze jedna, ale już za bardzo oddalona i wychłodzona, choć od biedy wciąż nadająca się dla ludzi, a za nią trzy giganty gazowe, z których można było czerpać niemal wszystkie znane człowiekowi pierwiastki. Flota Sojuszu powinna pojawić się w normalnej przestrzeni tuż za orbitą trzeciego z gigantów, w odległości trzech i pół godziny od gwiazdy centralnej tego systemu.

- Jedna minuta do zakończenia skoku - obwieściła spokojnym głosem Desjani.

Geary rozejrzał się po mostku, niemal wszyscy wachtowi wyglądali na podenerwowanych, ale nie wyczuwał w nich strachu, tylko ekscytację.

Powiadają, że niewiedza jest błogosławieństwem - pomyślał. - Ale to nieprawda. Rzeczy, o których nie wiem, przywodzą mnie na skraj szaleństwa. Ignorancja może być błogosławieństwem tylko wtedy, gdy nie ma się świadomości braku wiedzy.

W chwili gdy zatopił się w myślach, właz ewakuacyjny otworzył się i na mostek weszła współprezydent Rione. Usiadła w fotelu obserwatora, który stał pusty od momentu sprzeczki, do jakiej doszło pomiędzy nią a Gearym jeszcze w systemie Sutrah. Komodor spojrzał na nią zdziwiony, a ona z kamienną twarzą popatrzyła mu prosto w oczy, ale jak zwykle nie potrafił jej przejrzeć. Spoglądając na nią ukradkiem, nagle przypomniał sobie stare dobre dni, kiedy był jeszcze kadetem i podczas każdego lotu symulatorem miał za sobą oceniającego go egzaminatora, który tylko czekał, aby wytknąć mu błąd.

Kapitan Desjani powitała przybyłą oficjalnie, ale chłodno. Dawała tym wyraźny znak, że współprezydent nie jest przez nią mile widziana. Doskonale wyczuwała napięcie, jakie wytworzyło się między Gearym, a dyplomatką i nie miała problemu z wyborem strony, którą poparła - ani jako kapitan floty, ani jako Tania Desjani - bowiem całym sercem była w tym sporze za komodorem. Geary nie chciał być świadkiem otwartej konfrontacji pomiędzy tymi

dwiema kobietami, zwłaszcza w tak ważnym miejscu, jakim jest mostek Nieulekłego, dlatego zdecydował się na prosty wybieg.

- Kapitanie Desjani, zamierzam wygłosić mowę do załogi.

Tania odwróciła wzrok ogniskujący się na postaci Rione i skinieniem głowy potwierdziła przyjęcie rozkazu.

- Oczywiście, sir.

Geary nacisnął odpowiednią kombinację klawiszy. Mógł to zrobić bez powiadamiania Desjani, ale nietaktem wydawało mu się przemawianie do czyjejs załogi bez uprzedniego poproszenia o zgodę osoby nią dowodzącej.

- Zwracam się do wszystkich na pokładzie, mówi kapitan Geary. Za chwilę przybędziemy do systemu gwiazdowego Sancere. Wiem, że dacie z siebie wszystko, aby dowieść honoru tej floty i Sojuszu. Oby żywe światło gwiazd dało nam zwycięstwo w walce, a przodkowie obdarzyli nas wielkimi łaskami. - Prawdę mówiąc, wolałby nie powtarzać truizmów, ale z drugiej strony, czyż nie takich słów oczekiwali od niego ludzie? W tym momencie nasza go myśl, czy istoty, które dały ludzkości wrota hipernetowe (o ile jego domysły były w tej materii słuszne), także hołdują napuszonym przemowom i towarzyszącym im sentymentom.

- Przodkowie doprowadzili nas aż tutaj - dodała Desjani już znacznie łagodniejszym tonem. Spojrzała na swojego przełożonego i wiedział, co pomyślała w tej chwili. Że dali tej flocie także Geary'ego.

Jej niezachwiana wiara była naprawdę denerwująca, ale Geary zdawał sobie sprawę, że we flocie są tysiące ludzi myślących podobnie jak ona.

Ciekawe, czy kapitan Falco czuł kiedyś podobne zaufanie pokładane w nim przez ludzi, którymi dowodził? - pomyślał analizując głębiej postawę Desjani. - Albo czy zastanawiał się kiedykolwiek, czy ludzie nie zwątpią w końcu w jego wielkość? Z tego co zdążyłem zauważyć i wyczytać na jego temat, nie należał do ludzi, co to zbyt często przejmują się losem innych albo rozważają, dlaczego ktoś inny ich ceni. Poczucie własnej doskonałości pozwala pewnie uniknąć większości obaw, jakie mnie trapią.

Minionej nocy Geary spędził wiele czasu rozmawiając z przodkami, wyrażając swoje obawy i prosząc o pomoc. W tak trudnej sytuacji ciężko wytrzymać bez wiary, pomyślał, nie wyobrażając sobie, jak można stawiać czoło kryzysom bez moralnego wsparcia.

- Gotowość do wyjścia w punkcie skoku - zameldował wachtowny. - Teraz!

Wnętrznosci Geary'ego przeszył gwałtowny skurcz i skóra nagle znalazła się na swoim miejscu. Na wszystkich ekranach pojawiło się mrowie gwiazd. Systemy obserwacyjne zaczęły nanosić na holograficzną mapę mnóstwo obiektów, jakby ktoś właśnie uruchomił

szaloną grę wojenną, w której wrogowie pojawiają się całymi stadami. Oczywiście wszystkie te okręty i stacje znajdowały się tutaj od dawna. To sensory floty odkrywały je dopiero teraz, po przybyciu na miejsce, przesyłając masę raportów do stanowisk wachtowych, którzy zajmowali się ich oceną. Ludzka percepcja zdawała się naprawdę marna w porównaniu z wydajnością systemów komputerowych, ale nie było lepszego sposobu na filtrację napływających danych, jak przepuszczenie ich przez ludzki mózg.

- Przyłbica melduje wykrycie syndyckiego satelity monitorującego w pobliżu jej aktualnej pozycji... Przyłbica melduje o zniszczeniu obiektu... Na sterburcie w odległości dwudziestu minut świetlnych zlokalizowano zgrupowanie jednostek, zgodnie z odczytami to nieuzbrojone transportowce minerałów. Nie natrafiono na żadne ślady min. Sześć, powtarzam sześć okrętów wojennych klasy F wykryto w stocznich na orbicie czwartej planety. Tylko jeden z nich wygląda na w pełni ukończony. Osiem, powtarzam osiem krążowników klasy D znajduje się w drugiej ze stocznich na orbicie czwartej planety. Status operacyjny nieznan. Syndycka baza wojskowa wykryta na księżycu ósmej planety, oddalonym od pozycji floty o czterdzieści minut świetlnych. Wygląda na w pełni gotową do walki. Wokół niej znajduje się system obronny składający się z dziewięciu, nie, dziesięciu aktywnych akceleratorów masy...

Geary szybko przebiegł wzrokiem po bieżących danych o stanie floty i nacisnął kciukiem klawisz komunikatora.

- Kapitanie Tulev, proszę zlikwidować syndycką bazę znajdującą się na księżycu ósmej za pomocą pocisków kinetycznych. Powinno obejść się bez jednego strzału z ich strony.

Odpowiedź od Tuleva nadeszła dopiero po kilkunastu sekundach.

- Odpaliliśmy pociski na wszystkie stanowiska broni, sir. Co robimy z resztą instalacji?

Nie było czasu na zastanawianie się. Musieli działać i reagować, zanim wróg przejmie inicjatywę.

- Zniszczcie wszystko. Nie możemy pozwolić, żeby na tyłach floty pozostało cokolwiek, co by stanowiło choćby potencjalnie zagrożenie.

Kolejna baza znajdowała się na orbicie piątej planety w odległości niemal trzech godzin świetlnych.

- Kapitanie Duellos, proszę odpalić pociski kinetyczne w kierunku syndyckich instalacji wojskowych na orbicie piątej planety. Nie chcę ich tam widzieć, gdy znajdziemy się w pobliżu.

- Duellos potwierdza. Rozpoczynamy ostrzał za dwie minuty.

Geary poczuł nagle uczucie strachu, gdy zobaczył, że szyki floty zaczynają się

załamywać, dopiero po chwili dotarło do niego, że to zespół uderzeniowy Cresidy zaczyna ustaloną wcześniej pozorowaną szarżę. Miał nadzieję, że Syndycy dadzą się nabrać na ten manewr w nie mniejszym stopniu niż on sam.

O, przodkowie - zaczął się modlić w myślach - bądźcie przy komandor Cresidzie przez cały czas, aby znalazła w sobie wystarczającą siłę woli i wycofała się bezpiecznie, gdy nadejdzie odpowiedni moment.

- Flotylla okrętów Syndykatu pomiędzy orbitami piątej i szóstej planety układu. Odległość pięć koma osiem godziny świetlnej od aktualnej pozycji floty. Dziesięć pancerników, sześć okrętów liniowych, dwanaście ciężkich krążowników, dziesięć, przepraszam, ale mam poprawkę, jedenaście ŁeZ. Aktualne położenie wroga wyznaczono na podstawie obliczeń opóźnienia czasowego określanego na pięć koma sześć godziny świetlnej od naszej aktualnej pozycji.

- Damy sobie z nimi radę - powiedziała Desjani z ponurym uśmiechem na twarzy. - Mają za małą eskortę jak na tak poważne zgrupowanie ciężkich jednostek.

- Ale nie tak małą, żeby nie stanowiła problemu - skontrował Geary. - Zapewne te okręty wyruszyły w lot szkoleniowy, być może na ich pokładach są nowe załogi, a może to jednostki, które dopiero co opuściły doki w stoczniach. W każdym razie nie jest to klasyczna formacja bojowa. Co najwyżej Syndycy wykorzystują tę flotyllę do patrolowania systemu - dodał, wpatrując się w widoczne na jego wyświetlaczu wejście do hipernetu. - Tam nie ma nikogo. Nie zostawili żadnych okrętów do pilnowania tych wrót. - Nagle przed jego oczami pojawiły się kolejne znaczniki - A to co takiego?

Desjani sprawdzała odczyty z marsową miną.

- To jednostki obrony wrót wyposażone w kamuflaż typu stealth. Mają dość ograniczoną możliwość manewrowania, potężne tarcze energetyczne i takie sobie uzbrojenie.

- Ale mogą się poruszać?

Skinęła głową w odpowiedzi.

- To oznacza, że nie możemy ich potraktować głazami. Zrobią unik, kiedy namierzą nadlatujące pociski... - Sprawdził odległość, od wrót hipernetowych dzieliło flotę niemal pięć godzin świetlnych. Nawet gdyby przyspieszyli teraz maksymalnie i hamowali na granicy morderczych przeciążeń, mogli dotrzeć w pobliże wrót dopiero za trzydzieści pięć godzin.

Trochę daleko - pomyślał. - Zespół uderzeniowy Cresidy rozpoczął już szarżę w kierunku jeszcze bardziej oddalonego wroga, ale Syndycy dowiedzą się o tym dopiero za sześć godzin. I to powinien być dla nich prawdziwy szok. Mam tylko nadzieję, że skupią wszystkie swoje siły na eskadrze Cresidy. Ale nie chcę skierować się prosto na wrota, jeśli tylko mogę tego uniknąć.

Sprawdził wiele wariantów działania, kreśląc na wyświetlaczu hipotetyczne kursy podejścia do różnych celów, tak by wrota przypadkiem znalazły się na przecięciu kursu jego okrętów. Niestety, nie było to możliwe. Wyznaczył więc wektory ataku na wielkie skupiska instalacji wydobywczych orbitujących wokół gazowego giganta znajdującego się zaledwie o godzinę świetlną od centralnej gwiazdy tego systemu, a potem miejsca, z których mogli wykonać podejście wprost na wrota. Flota powinna dotrzeć do gazowego giganta w około pięćdziesiąt trzy godziny, jeśli nie zwolni poniżej prędkości bojowej 0.1 świetlnej. Ale w najlepszym razie może zmienić kurs w odległości nie mniej niż dwu godzin świetlnych od wrót, co daje aż osiemnaście godzin lotu. Nie wyglądało to za dobrze, lecz nie dawało też obrońcom wiele czasu na przeciwdziałanie, o ile nie zdecydują się wcześniej na wzmocnienie sił broniących wrót.

- Lecimy tutaj. - Geary wskazał Desjani wybrany cel. - Będziemy się poruszali po trajektorii sugerującej, że mamy zamiar zniszczyć instalacje wydobywcze wokół gazowego giganta, a potem podczas przelotu przez centralną część systemu rozwalać kolejne cele. Ale tak naprawdę w tym miejscu dokonamy zwrotu i ruszymy wprost na wrota.

Desjani w milczeniu studiowała szczegóły planu Geary'ego.

- Możemy odpalić pociski kinetyczne w stronę instalacji orbitalnych, gdy znajdziemy się w punkcie największego zbliżenia do gazowego giganta, tym sposobem zniszczymy je niejako po drodze.

- A nie będziemy potrzebowali niczego z tych kopalń? - zapytał Geary. - Dowiem się, zanim dotrzemy do punktu, z którego chce pani zaatakować. Mamy sporo czasu na to, by kapitan Tyrosian określiła nam aktualne potrzeby floty.

Oficerowie dowodzący Wiedźmą, Tytanem, Goblinem i Dzinem będą najlepiej wiedzieli, czego potrzebuje flota, by utrzymać pełną sprawność bojową. Geary spojrzął raz jeszcze na plan sytuacyjny, aby zdecydować, czy nadszedł już czas na zmianę formacji, ale szybko odrzucił ten pomysł. Znajdowali się jeszcze zbyt daleko, by zobaczyć, jak na ich widok zareaguje flotylla syndyckich okrętów, a obecny szyk idealnie nadawał się do atakowania stoczni i innych instalacji w tym systemie. Komodor rozkoszował się jeszcze przez chwilę widokiem niedokończonych kadłubów ogromnych okrętów wojennych, które zapępiały doki tutejszych stoczni. Gdyby zostały ukończone i dołączyły do syndyckiej floty, stanowiłyby śmiertelne zagrożenie, ale teraz były łatwym celem dla eskadr Sojuszu. Istniało tylko ryzyko, że Syndycy spróbują ewakuować jednostki znajdujące się na wykończeniu albo posiadające zamontowane układy napędowe. Ale na razie skanery wykrywały coraz to nowe szkielety kadłubów, części wyposażenia i silniki do budowanych pancerników i krążowników. Już wkrótce flota Sojuszu zamieni je w sterty bezużytecznego złomu razem z

dokami, w których je montowano...

- Jakie to dziwne - powiedziała współprezydent Rione. Jej głos nie był już tak lodowato zimny. - Jesteśmy w samym środku przygotowań do ataku, namierzamy i wybieramy cele, a chyba nikt na pokładach syndyckich okrętów, w stoczniach i bazach nie ma bladego pojęcia, że tutaj jesteśmy.

- Dowiedzą się - odparła Desjani z naprawdę wrednym uśmiechem na ustach. - Gdy tylko dotrą do nich obrazy przedstawiające flotę, wielu Syndyków zanieśie modły do swoich przodków.

Geary był naprawdę ciekawy, jak zareagują lokalne władze Światów Syndykatu, a nawet zwykli mieszkańcy, gdy zorientują się, że w ich systemie znajduje się flota Sojuszu. Widoczny na jego wyświetlaczu jasny bąbel obejmujący przestrzeń widzianą w czasie rzeczywistym zajmował dopiero niewielki wycinek układu planetarnego. Granica tego obszaru powiększała się nieustannie, w chwili obecnej minęła już pierwszego gazowego giganta i parła dalej ku wewnętrznym planetom. Jak tylko dotrze do orbitalnych instalacji wydobywczych i na frachtowce, Syndycy z pewnością usłyszą wiele dzwonek alarmowych. Na początku będą się gapić na napływające dane, nie mogąc w nie uwierzyć. Będą sprawdzać raz po raz, powiększać nadchodzące obrazy. Wielu zapewne nie uwierzy w to, co zobaczy i wyśle pytania do miejsc oddalonych o dalsze godziny świetlne. Reszta - ci, którzy rozumieją, co się święci - także będzie wysyłać wiadomości, ale raczej z pytaniami o instrukcje.

Wszystkie te meldunki dotrą do biur władz systemu niemal w tym samym czasie co niesiony przez fale świetlne obraz nadlatującej floty, a to spowoduje kolejne zamieszanie. A gdy wszyscy zaczną porozumiewać się w tej sprawie ze wszystkimi, sieć komunikacyjna w tym systemie po prostu padnie z przeciążenia, dzięki czemu Syndycy będą wolniej orientować się w sytuacji i reagować z opóźnieniem.

Może nawet zniknie przewaga, jaką dają im instalacje przygotowane do obrony tego układu planetarnego.

- Do wszystkich jednostek. - Geary otworzył główny kanał łączności floty. - Miejcie oczy otwarte i wypatrujcie nadlatujących pocisków kinetycznych i dryfujących pól minowych... - przerwał, raz jeszcze analizując sytuację, i wreszcie zdecydował się wyznaczyć kurs na gazowego giganta znajdującego się najbliżej gwiazdy Sancere. - Wszystkie jednostki floty, tutaj kapitan Geary. Zwrot na sterburtę, kurs trzy trzy dziewięć, dół dwa stopnie, czas pięć jeden.

Wizerunki okrętów floty na wyświetlaczu Geary'ego zmieniały kolejno kolor na zielony, co oznaczało, że sygnał z rozkazem dotarł do nich i został zwrotnie potwierdzony.

Obraz ten różnił się tak bardzo od tego, co jeszcze niedawno widział na Corvusie, że Geary mimowolnie się uśmiechnął.

W tym samym momencie natarczywy dźwięk odebranej wiadomości zwrócił jego uwagę.

- Melduje się Gniewny. Kontynuujemy szarżę. Naszym następnym celem będzie piąta planeta.

Geary skinął głową odruchowo i zobaczył pytające spojrzenie Rione.

- To niezupełnie tak - wyjaśnił. - Oni pozorują atak na piątą planetę, ale zrobią zwrot, zanim go rozpoczną. - Przynajmniej taką mam nadzieję, dodał już w myślach.

- Nasze lekkie jednostki osłaniające lewą flankę floty meldują, że przejdą w bezpośredniej bliskości frachtowców górniczych zmierzających w stronę ostatniego gazowego giganta - zaraportowała nieco zmienionym głosem Desjani.

- Rozumiem - powiedział Geary, myśląc jednocześnie: OK. Masz do tego prawo. Te statki są ważnym ogniwem transportu w tym systemie i powinny trafić na listę naszych celów.

- Czwarty dywizjon krążowników, szósta i siódma eskadra myśliwska, gdy minie orbitę ostatniej planety, zaatakujecie wszystkie frachtowce znajdujące się w polu waszego rażenia. Macie zezwolenie na opuszczenie szyku, jeśli będzie tego wymagała sytuacja. Nakażcie załogom namierzonych celów natychmiastową ewakuację. - Tym sposobem załatwi sprawę humanitarnie.

Tymczasem systemy floty wciąż odkrywały i oceniały nowe informacje o systemie, podświetlając kolejne bazy wojskowe na księżycach oraz centra dowodzenia położone zarówno na powierzchniach planet, jak i na orbitach. Geary obserwował rosnącą liczbę obiektów znajdujących się na stałych pozycjach. System nie nadążał z ich opisywaniem. Przełączył widok na syndyckie pancerniki i kilka krążowników budowanych w jednej z orbitalnych stoczni i wysłał do komputera bojowego pytanie o sugestie dotyczące sposobu zaatakowania tego miejsca. Kilka sekund później na wyświetlaczu pojawiły się proponowane formy ataku pociskami kinetycznymi. Geary miał przed oczami dokładną rozpiskę, kto i kiedy zyska największe szanse na celne trafienie i jakiej amunicji powinien użyć. Sprawdził raz jeszcze całą listę, ale nie znalazł na niej niczego niezwykłego i szybko nacisnął przycisk „zatwierdzam”, a potem „wykonać”.

Okręty Sojuszu zaczęły odpalać pociski. W stronę syndyckich instalacji obronnych runął istny deszcz stali. Deszcz, przed którym żaden parasol nie był w stanie ochronić. Dowódcy sił syndyckich dopiero za kilka godzin dowiedzą się o wizycie jego floty, a chwilę później zrozumieją, że bombardowanie już się zaczęło. Z jednej strony Geary żałował, że pociski będą leciały dużo dłużej niż fale świetlne zwiastujące ich przybycie, ale z drugiej, w

sytuacji gdy cele nie będą w stanie zejść z ich drogi ani się obronić, widok nadlatującej zagłady sprawi, że wróg poczuje na własnej skórze, czym jest strach i panika.

Kolejny meldunek systemu potwierdzał, że Wiedźma, Tytan, Goblin i Dżin otrzymały już rozkaz natychmiastowej i priorytetowej produkcji kolejnych pocisków kinetycznych dla floty. Geary nacisnął klawisz komunikatora, wywołując kapitan Tyrosian. Na razie, tutaj, na skraju systemu, wszystko wydawało się tak proste i spokojne. Ale gdy flota wejdzie głębiej w system, gdy czas reakcji zacznie się liczyć w minutach i sekundach zamiast godzin, siły Sojuszu stracą poczucie bezpieczeństwa. A gdy pociski kinetyczne dotrą do wybranych celów, przez system Sancere przetoczy się fala niewyobrażalnych zniszczeń, zarówno na powierzchni planet, jak i w przestrzeni, gdzie umieszczono wiele obiektów przemysłowych. Wspominając ogromną liczbę okrętów Sojuszu, jakie zostały zniszczone w systemie centralnym, zanim otrzymał stanowisko komodora tej floty, Geary poczuł wielką satysfakcję na myśl o tym, jak poczują się przywódcy Syndykatu, gdy dotrze do nich informacja o ataku na Sancere.

Uważaliście, że jesteśmy przerażeni - pomyślał. - Że uciekamy, próbując ocalić życie i nie myślimy o walce. Teraz dostaniecie dowód, jak bardzo się myliliście.

Pozostała jeszcze jedna rzecz do zrobienia. Geary wyprostował się, przybrał najbardziej profesjonalną pozę i rozpoczął nadawanie odezwy.

- Mieszkańcy systemu gwiazdowego Sancere, mówi do was kapitan Geary, głównodowodzący floty Sojuszu. Rozpoczęliśmy atak na cele militarne w waszym układzie planetarnym. Wzywamy załogi wszystkich okrętów, mieszkańców kolonii, stacji orbitalnych oraz planet do bezwarunkowej kapitulacji. Ci, którzy się poddadzą, będą traktowani humanitarnie i zgodnie z prawami wojny. Odmowa kapitulacji oznacza ryzyko umieszczenia na liście celów militarnych przeznaczonych do natychmiastowego zniszczenia. Jakikolwiek atak na flotę Sojuszu bądź jego usiłowanie spotka się ze zbrojną odpowiedzią. Na honor naszych przodków, mówi do was kapitan John Geary, głównodowodzący floty Sojuszu.

Zakończył transmisję, wzięł głęboki wdech i uspokoił się nieco.

- Byłbym kiepskim aktorem - powiedział, kierując te słowa do Desjani.

- Jak dla mnie, był pan naprawdę przekonujący Geary robił, co mógł, by wykorzystać chęć wyrznięcia wszystkich Syndyków, jaką przejawiała Desjani, i poczynił w tej kwestii spore postępy, ale widział wyraźnie, że kobieta odczuwa ogromną satysfakcję z tego, że w ostatnim przesłaniu zagroził wrogowi atakiem.

Około półtorej godziny później flota minęła gazowego giganta, a eskadry myśliwskie znajdujące się na jej skrzydle rozpoczęły eliminację ogromnych i powolnych frachtowców. Na wyświetlaczu spektralnym Geary widział ciemne kontury ich sylwetek, odbijające się

wyraźnie od jasnej, zielonkawej powierzchni gazowego globu, i moment ataku, gdy okręty wojenne odpaliły „piekielne włócznie”, które dosłownie rozdarły na strzępy słabo opancerzone kadłuby górniczych transportowców. Chwilę później na wyświetlaczu komodora pojawiły się informacje dotyczące liczby kapsuł ratunkowych odpalonych z zaatakowanych jednostek. Małe symbole mknęły w wielu kierunkach niczym ziarno wysypujące się z kłosów. Geary przywołał kolejny zestaw danych na swój wyświetlacz. Teraz przestrzeń wokół niego została poznaczona łagodnie zakrzywionymi liniami, które oznaczały przewidywane trasy okrętów floty, jak i jednostek cywilnych.

Z dużej odległości wojna mogła się wydawać piękna. Ale gdy Geary zrobił zbliżenie, cały jej urok przysł w jednej chwili. Zamiast symboli oznaczających wypełnione ludźmi i towarami statki widział teraz tylko poszarpane szczątki. To co budowano latami, zniszczono w ułamku sekund pociskami wystrzelonymi z okrętów wroga. Nawet największe zwycięstwo nie wyglądało dobrze z pokładu jednostki, która brała bezpośredni udział w bitwie.

Rosnące powoli obłoki szczątków znaczyły miejsca, w których pociski kinetyczne dotarły do celu, niszcząc instalacje orbitalne.

- Mamy przekaz wizualny z bombardowania bazy na księżycu ósmej planety - zameldowała Desjani.

Geary przełączył się na to pasmo. Sensory wizji Nieulękiego potrafiły przekazać naprawdę czysty i szczegółowy obraz nawet z tak wielkich odległości, ale ogromna chmura szczątków wyrzuconych przez niedawną eksplozję zdążyła już przesłonić sporą część pola widzenia. To jednak w niczym nie przeszkadzało systemom bojowym Nieulękiego, komputery obliczały skuteczność bombardowania na podstawie danych zebranych przed tym, zanim atakowane syndyckie instalacje zniknęły pod zasłoną pyłu i dymiących szczątków. Obok każdego celu Geary widział dokładną ocenę poczynionych szkód. W tym wypadku całe dalekosiężne uzbrojenie stacji przestało istnieć. Tak samo systemy obronne. Centra komunikacyjne oraz punkty dowodzenia zostały po prostu zmiecione z powierzchni globu przez uderzenie gigantycznej masy stali rozpędzonej do ułamka prędkości światłowej. Jeśli bowiem cel nie potrafił zejść z drogi, musiał przestać istnieć.

- To nie wojna - powiedział - To rzeź.

Desjani spojrzała na niego mocno zdziwiona tymi słowami.

- Tak, wiem - dodał tonem wyjaśnienia. – To także konieczność. Ale Syndycy w bazach na stałych orbitach nie mieli żadnych szans. Nie umiem czerpać radości z faktu, że pozabijaliśmy tych drani.

Tania zamyśliła się, a potem odpowiedziała:

- Woli pan bezpośrednią walkę. To jasne. Ona jest bardziej honorowa.

- Tak. - Przynajmniej w tym jednym punkcie zgadzał się ze współczesnymi marynarzami floty wojennej.

Raz jeszcze przebiegł oczami po doniesieniach z systemu. Lekkie okręty zniszczyły formację frachtowców w pobliżu gazowego giganta i wracały właśnie na wyznaczone pozycje w szyku. Do momentu, w którym syndyckie władze zdadzą sobie sprawę z obecności floty Sojuszu, muszą minąć jeszcze całe godziny. Na tym etapie rozwoju sztuki wojennej walczący po stronie Sojuszu nie musieli hołdować starożytnemu rytuałowi, znanemu wszystkim dawnym armiom ludzkości. Nie było pośpiechu w planowaniu i oczekiwania.

Geary sprawdził też pozycję syndyckiej flotylli, zważywszy jednak na niemal sześciogodzinne opóźnienie w przekazywanym obrazie, dane te nie miały aktualnie żadnej wartości. Jeśli wroga formacja zachowała dotychczasowy kurs, powinna znajdować się dokładnie tam, gdzie pokazywał komputer. Ale równie dobrze mogła oddalić się w innym kierunku, i to na ogromną odległość pomimo tak małej prędkości marszowej. Geary wiedział, że musi bardzo uważać na poczynania tego zgrupowania.

Jeśli będę zbyt pewny siebie - pomyślał - i uznam, że łatwo można zniszczyć tak niewielkie siły, mogą mnie zaskoczyć i zadać moim jednostkom poważne straty. Ale mimo wszystko nie jest to siła, która może znacząco zagrozić flocie. Jeśli Cresida zdoła przyciągnąć ich uwagę na wystarczająco długi czas, nie zdołają dotrzeć w pobliże wrót hipermetrowych przed nami. A o to przecież chodzi.

W pobliżu wrót, o których właśnie myślał, pojawiło się kilka czerwonych symboli. Geary spojrzął w tamtą stronę i z przerażeniem obserwował, jak mnożą się w szybkim tempie. Wiele by dał, żeby powstrzymać ten proces.

Za szybko się cieszyłem. Czyżby Syndycy zorientowali się jednak w moim planie? A może wyciągnęli tę informację od jednego z jeńców pochwyconych z eskadry Falco? W obu wypadkach mogli mieć wystarczającą ilość czasu, aby zareagować i wysłać wsparcie do tego systemu. Ale nie tyle okrętów, nie tak potężną flotę... O przodkowie, proszę was, sprawcie, aby nie byli zbyt silni. Nie możemy opuścić tego systemu, nie zdobywszy wcześniej potrzebnego zaopatrzenia.

SZEŚĆ

To dwanaście pancerników i okrętów liniowych - powiedziała Desjani. Najwyraźniej cieszyła ją perspektywa większej bitwy. - Do tego pięć ciężkich krążowników, jeden lekki i zaledwie dziewięć ŁeZ. Dlaczego mają tak małą eskortę?

Odpowiedź na to pytanie otrzymali w momencie, w którym sensory Nieulękiego przesłały im dokładne obrazy nadciągającej formacji.

- Notujemy widoczne uszkodzenia wszystkich jednostek - zameldował wachtowy ze stanowiska systemów bojowych. - Najprawdopodobniej zostały odesłane do remontu. Eskorta musiała zostać zniszczona podczas bitwy, w której ciężkie jednostki odniosły tak poważne straty.

Geary przyjął tę wiadomość w milczeniu, myślami był daleko, naprawdę daleko. Czy te okręty pochodzą ze zwycięskiej floty, która starła się z eskadrą dowodzoną przez kapitana Falco i doprowadziła do jej zagłady? A może starły się w bitwie z nielicznymi okrętami Sojuszu broniącymi własnego terytorium, podczas gdy największe siły wyruszyły na niebezpieczną wyprawę aż do serca syndyckiego imperium?

- Musimy się dowiedzieć, gdzie te okręty zostały uszkodzone i przez kogo - powiedział Geary na tyle głośno, by go wszyscy na mostku usłyszeli.

- Jeńcy z pewnością nam o tym powiedzą - odparła rozentuzjasmowana Desjani. - Podejmiemy kilka kapsuł ratunkowych po bitwie. - Wskazała ręką na formację nowo przybyłych okrętów. - Jeśli pojawiły się tutaj prosto z pola bitwy, z pewnością nie mają za wiele amunicji na pokładzie. A bez rakiet i kartaczy...

- To prawda - przyznał Geary. - Czy zdołają dotrzeć do jakiegokolwiek punktu zaopatrzenia, który odkryliśmy na Sancere, zanim osiągną go nasze pociski kinetyczne?

Desjani powróciła do wyliczeń, jej dłonie błyskawicznie przebiegały po klawiaturach.

- To możliwe. Jeśli tylko zawrócą w stronę najdalszego składu natychmiast po tym, jak nas zauważą. Ale nawet w takim wypadku będą mieli naprawdę mało czasu, aby to zrobić i

odlecieć, zanim pociski trafią w cel.

Geary sprawdził to rozwiązanie.

- Tym samym znajdą się też daleko od naszej trasy w kierunku wrót. Zatem powinniśmy liczyć na to, że jednak zdecydują się pobrać amunicję. - Zsumował liczbę syndyckich jednostek wykrytych na Sancere. Szesnaście pancerników i tuzin okrętów liniowych, trzynaście ciężkich krążowników, jeden lekki i około dwudziestu ŁeZ. Znacząca siła, gdyby wszystkie zespoły zdołały działać wspólnie, a tak stanowiąca zagrożenie tylko teoretycznie. Flotylla, którą wykryli tuż po przybyciu do systemu, jeśli składała się z jednostek w fazie testów, z pewnością nie posiadała pełnego uzbrojenia ani wyszkolonych załóg. Z kolei okręty, które niedawno przybyły, musiały mieć dobrze wyszkolone załogi, które liznęły już smak taktyki prowadzącej do krwawych starć i ogromnych strat, ale to oznaczało także wyczerpanie zapasów amunicji, a jeśli nawet jeszcze ją miały, to w minimalnych ilościach. I nawet po połączeniu nie dysponowały wystarczającą liczbą małych jednostek eskorty.

- I co pan o tym sądzi, sir? - zapytała Desjani.

Geary nie odpowiedział, siedział jeszcze przez chwilę i przesuwając palcem po hologramie systemu. Zdając się na instynkt doświadczonego wojownika, wytyczał prawdopodobne trasy, jakimi będą się poruszać obie formacje wroga i dostosowywał do nich zachowania własnej floty.

- Wszystko zależy od tego, jak się zachowają - powiedział w końcu. - Jeśli okażą się na tyle głupi, żeby ruszyć do walki osobno, zyskamy sposobność zniszczenia formacji jedna po drugiej, wykorzystując ogromną przewagę ilościową i ogniową.

- Sądzi pan, że mogą ryzykować próbę połączenia sił? - Desjani wskazała wrota. - Przecież wiedzą, że będziemy próbowali...

Do diaska, Desjani przypomniała Geary'emu o nadrzędnym celu tej akcji, a jego właśnie nie uwzględnił przy poprzedniej ocenie sytuacji.

- Nie. Ma pani rację. Nowo przybyłe jednostki otrzymają rozkaz wzmocnienia obrony wrót. - Albo zniszczenia ich, dodał szybko w myślach. Ale co w takim razie zrobi druga flotylla?

Sprawdził kolejne możliwości rozwoju sytuacji i potrząsnął głową.

- Drugie zgrupowanie wroga może zrobić cokolwiek. Ale idę o zakład, że gdy tylko zobaczą, iż kierujemy się w stronę wrót, ruszą do szarży, aby odciąć nam drogę, a jeśli nawet nie wpadną na to sami i tak dostaną taki rozkaz z dowództwa.

- Damy sobie z nimi radę - zauważyła Desjani.

Jej wewnętrzny spokój był zaraźliwy.

- Tak. - Geary poprawił się na fotelu. - Zdaje się, że mamy jeszcze półgodzinne okno do momentu, w którym wróg zacznie reagować, a potem przez kilka kolejnych godzin będziemy zbierali informacje na temat reakcji Syndyków. Myślę, że nadszedł odpowiedni czas, żeby coś zjeść.

- Mam przy sobie kilka żelaznych racji. - Uśmiechnięta Desjani klepnęła się po kieszeni.

- Jest pani lepszym marynarzem niż ja - odparł również z uśmiechem na ustach. Odwrócił się w stronę współprezydent, która zajmowała fotel obserwatora, i dodał: - Na razie nie widzę problemów.

- Na razie - powtórzyła za nim, ale nie potrafił określić, czy w jej głosie wyczuł radość czy raczej zwątpienie.

Zdecydowana większość posunięć, jakie przyniosły kolejne godziny, kiedy to flota Sojuszu konsekwentnie postępowwała w głąb systemu gwiazdowego Sancere, było przewidywalnych. Jednostki cywilne Syndykatu kierowały się w stronę orbitalnych portów albo przeciwnie, uciekały do pustych sektorów układu, licząc, że okręty Sojuszu nie będą marnować czasu na pościg za tak mało znaczącymi celami. W stocznicach zapanowała istna gorączka, holowniki usiłowały wyprowadzić poza obszar uderzenia pocisków kinetycznych najbardziej cenne części i budowane właśnie okręty. Ale Syndycy nie mieli wystarczającej liczby takich jednostek i niemożliwością było, żeby wszystkie pancerniki i krążowniki znalazły się na czas w bezpiecznej odległości od punktów zero. Zresztą cały ten wysiłek i tak szedł na marne, bowiem wszystkie jednostki, które zostaną odholowane, staną się łatwym łupem podczas późniejszych ataków, gdy flota przeleci przez ten sektor systemu. Niemniej Geary czuł pewien rodzaj podziwu dla oddania syndyckich robotników. Próbowali ratować co się da, chociaż musieli wiedzieć, że sprawa jest beznadziejna.

Tuż za informacją o przybyciu floty Sojuszu pojawiły się pociski kinetyczne, niosąc zagładę każdemu celowi, do jakiego dotarły, najpierw w bardziej oddalonych miejscach, potem w gęsto uprzemysłowioną strefę wewnętrzną, gdzie Syndycy umieścili najwięcej instalacji militarnych i przemysłowych.

Flotylla syndyckich okrętów, którą Geary nazywał w myślach „ćwiczebna”, a która według nomenklatury systemu bojowego nosiła miano „Syndyckiej Eskadry Alfa”, wyruszyła w stronę piątej planety niemal cztery godziny przed tym, jak z jej pokładów dostrzeżono pierwszy znak świadczący o przybyciu sił Sojuszu. Przypadek sprawił, że zbliżyła się znacznie do pozycji zajmowanych przez okręty Geary'ego. Gdy komodor zobaczył ten ruch, zdał sobie sprawę, że od jego wykonania minęło aż pięć godzin, a to znaczyło, że na mostku spędził niemal dwakroć tyle czasu. Mimo zmęczenia pozostał na stanowisku wystarczająco

długo, by otrzymać potwierdzenie informacji, iż flotylla Alfa wyruszyła kursem na przechwycenie w stronę zespołu uderzeniowego dowodzonego przez Cresidę. Sprawdził też, że syndycka eskadra Bravo niestety wykonała przewidywany zwrot i skierowała się ku wrotom hipernetowym. Geary zaczął się modlić, aby Syndycy zdecydowali się na skok i ucieczkę z systemu, co oszczędziłoby mu wielu godzin niepewności i w końcu nieuniknionego starcia, a także obawy, czy zastanie wrota na miejscu, gdy już zdoła do nich dotrzeć.

Potarł zmęczone oczy. Do momentu, w którym flota osiągnie największe zbliżenie z orbitą gazowego giganta i wykona zwrot w stronę wrót hipernetowych, pozostawały jeszcze niemal dwadzieścia cztery godziny. Geary miał dostęp do stymulantów pozwalających zachować jasność umysłu przez kilka dni z rzędu, ale nawet najlepsze z nich powodowały skutki uboczne, a przecież gdy w grę wchodziło nieustające napięcie i konieczność podejmowania szybkich decyzji, ryzyko było zbyt wielkie. Ludzki mózg potrzebował prawdziwego snu i nic innego nie było w stanie go zastąpić. Kapitan Desjani drzemała właśnie, wygodnie rozparta w swoim fotelu, jak gdyby ani trochę nie przeszkadzał jej zgiełk panujący na mostku. Ale w najbliższych godzinach nic nowego nie może się zdarzyć. Wprawdzie wciąż będą przychodzić nowe informacje o sytuacji w systemie, lecz żadna z nich nie zrodzi konieczności wydania błyskawicznej decyzji. Geary nacisnął klawisz komunikatora.

- Do wszystkich jednostek, proszę się upewnić, że rotacja załóg przebiega sprawnie i wszyscy marynarze mają sposobność do wypoczynku. - Gdy skończył mówić, wstał, przeciągnął się i zdecydował, że powinien dać dobry przykład. - Idę do siebie, żeby trochę odpocząć - powiedział do wachtowego. - Obudźcie mnie, jeśli wydarzy się coś niespodziewanego. Chcę wiedzieć o wszystkich zmianach dotyczących ruchu tych dwu flotylli.

Spanie przez sześć godzin w samym środku bitwy wydawało się absurdem, ale jeśli wydarzenia toczą się w powolnym tempie, rozciągając się na przestrzeni całych dni, odpoczynek ma sens. Czuwanie tylko po to, by widzieć, że nic się nie dzieje, mogło jedynie doprowadzić człowieka do stanu, w którym będzie zbyt zmęczony, by rozumować klarownie w chwili prawdziwego zagrożenia. Tak właśnie myślał Geary, leżąc w swojej kabinie i gapiąc się w sufit. Mogło być znacznie gorzej. Tymczasem pomimo ogromnej liczby instalacji wojskowych w tym systemie linie obrony wroga były dość słabe. Syndycy naprawdę nie wierzyli, że Sancere może stać się obiektem poważnego ataku. Ale czy ktokolwiek rozsądny mógł w coś takiego wierzyć? Nie oznaczało to jednak wcale, że flota Sojuszu nie natrafi na niespodzianki, a Geary potrzebował jasnego umysłu, aby sobie z nimi radzić.

Bezsenność sprawiła jednak, że komodor wyruszył na kolejny obchód okrętu i zaczął rozmawiać z marynarzami i oficerami na ich stanowiskach bojowych albo podczas posiłków. Wszyscy jego rozmówcy byli podenerwowani i podekscytowani, obawiali się tego, co nadejdzie, ale zarazem czuli podniecenie wynikające z przekonania, że niebawem zadadzą wrogowi potężny cios. Kilku wyrażało wątpliwości w sprawie zdobycia wrót hipernetowych, ale Geary rozwiął je, oświadczając stanowczo, że wrota będą ich bez względu na wszystko.

Na sześć godzin przed dotarciem do gazowego giganta załogi okrętów Sojuszu mogły zobaczyć wreszcie coś innego niż tylko efekty bombardowań pociskami kinetycznymi. Zespół uderzeniowy Gniewnego przyspieszył do 0.2 świetlnej, kontynuując marsz w stronę wewnętrznych planet układu, a następnie, gdy znalazł się niemal o dwie godziny świetlne od głównych sił, wytracił prędkość do 0.1 i rozpoczął podchodzenie do syndyckiej eskadry Alfa, zwanej przez Geary'ego ćwiczebną.

Wiedząc, że wszystko co widzi na wyświetlaczach, w rzeczywistości miało miejsce przed paroma godzinami i nie ma fizycznej możliwości, aby wpłynąć na bieg tych zdarzeń, Geary wpatrywał się w przekaz z niesłychaną nerwowością. Jeśli jego zaufani dowódcy, tak dokładnie dobrani do tej misji, dadzą się jednak skusić i uderzą w sam środek formacji syndyckiej, z pewnością dojdzie do krwawej łaźni. Naprzeciw trzydziestu okrętom prowadzonym przez Cresidę stanie trzydzieści dziewięć jednostek wroga, aczkolwiek przewaga Syndyków nie wynikała tylko z liczebności. Wróg dysponował znacznie większą siłą ognia za sprawą aż dziesięciu pancerników należących do eskadry. Taka dysproporcja sił nie znaczący wiele, gdyby zespół uderzeniowy trzymał się ściśle wyznaczonego planu, na co Geary bardzo zresztą liczył. Był niemal pewien, że Cresida nie okaże się tak głupia, by z własnej woli angażować się w walkę bezpośrednią na niewielkim dystansie, burta w burcie, lecz w zaistniałej sytuacji do podjęcia takiego wyzwania mógł ją zmusić najmniejszy błąd z jej strony - albo sprytne posunięcie Syndyków.

Otuchą napawało go to, że wybrał do tego zadania najbardziej zaufanych oficerów. Po zamieszaniu, jakie spowodował Numos podczas walki na Kalibanie, Geary poprzysiągł sobie, że już nigdy nie powierzy dowodzenia człowiekowi, który nie zyska jego pełnego zaufania. Ale czym innym jest zaufanie, a czym innym ręczne sterowanie każdym człowiekiem we flocie. Dlatego musiał polegać na wielu niesprawdzonych ludziach.

To zabawne, ale ten proces jest niezmienny - pomyślał komodor. - Człowiek musi chłonąć wiedzę jako młody kadet i trzymać się jej jako doświadczony oficer. Inaczej nigdy nie stanie się dobrym dowódcą.

Dwie godziny wcześniej, ale z punktu widzenia floty dokładnie w tym momencie, Cresida rozegrała starcie tak, jak zaplanował. Zrobiła zwrot, jakby zamierzała iść wprost na

środek zgrupowania, a potem dokonała kolejnej korekty kursu i przeszła bokiem obok wrogiej formacji. Rzecz jasna ciężkie okręty Syndykatu nie mogły w pełni zareagować na ten manewr w krótkim czasie, jednakże niezdarność, z jaką zawracały, zdawała się potwierdzać teorię Geary'ego, według której na ich pokładach znajdują się same żółtodzioby. Eskadra ćwiczebna próbowała wykonać zwrot według osi okrętu flagowego, aby ustawić się w sposób umożliwiający wykorzystanie całej siły ognia przeciw jednostkom zespołu uderzeniowego Cresidy, ale część z nich dokonała zwrotu zbyt późno, strzelając przy tym prosto w swoją formację, inni natomiast usiłowali zająć pozycje, na których znajdowały się już inne jednostki. Okręty dokonywały Ostrych zwrotów, jeszcze bardziej pogłębiając chaos panujący w szyku syndyckiej eskadry, co sprawiło, że w pewnym momencie odkryła się ona zupełnie od strony szarżujących jednostek Sojuszu. W czasie gdy syndycki dowódca usiłował doprowadzić do maksymalnej koncentracji ognia na zbliżających się okrętach przeciwnika, szybkie jednostki zespołu uderzeniowego dzięki wykonanemu perfekcyjnie zwrotowi znalazły się na jego flance i nie mając żadnego problemu z koordynacją, przenosiły zmasowany ogień z okrętu na okręt, masakrując nawet te znajdujące się najdalej od centrum formacji.

Geary odetchnął z ulgą, gdy na Nieulękłym ogłoszono dane o stratach Syndyków. Jeden pancernik skręcił gwałtownie i zwolnił wchodząc w dryf, można go było uznać za wyeliminowany. Dwa okręty liniowe zostały poważnie uszkodzone. Komplet czterech ciężkich krążowników, skupionych na tym skrzydle formacji, praktycznie przestał istnieć, podobnie jak pięć eskortujących je ŁeZ. Po chwili do komputerów Nieulękłego dotarł także raport dotyczący stanu własnych jednostek. Wynikało z niego, że nie stracili nikogo i tylko parę okrętów odniosło mniej poważne uszkodzenia.

- Znakomita robota - skomentowała Desjani z uznaniem.

- Wręcz pokazowa - dodał Geary i nagle zeszytniał. Na przekazie mającym już prawie dwie godziny jednostki zespołu uderzeniowego zawracały, robiąc naprawdę ciasny zwrot, jakby zamierzały dokonać drugiego natarcia na miotającą się bezsilnie formację przeciwnika.

Nie powinnaś tego robić, kobieto - pomyślał przerażony Geary. - To zbyt wielkie ryzyko.

Przy prędkościach, jakie rozwijały okręty zespołu uderzeniowego prowadzonego przez Gniewnego, taki zwrot musiał zająć sporo czasu i wymagał wielkiej przestrzeni, nawet w wypadku gdy jednostki hamowały na granicy możliwych przeciążeń. Fakt, że manewr ten był wykonywany, nie pozostawiał wątpliwości, że dojdzie do kolejnego starcia.

Cholera, że też tego nie przewidziałem - pomyślał Geary z rozgoryczeniem.

Syndycy wykorzystali to opóźnienie do ustawienia swoich jednostek w ciaśniejszym szyku i skierowali najcięższą broń prosto na wektor podejścia okrętów Sojuszu. Tym razem, przewidując kolejny atak na flankę, Syndycy zgrupowali lżejsze jednostki w centrum formacji, wysuwając wszystkie pancerniki i okręty liniowe, podzielone na równe pod względem liczebności zespoły, na najdalsze pozycje, tak że utworzyły się z nich dwie pionowe linie. Śmiesznie to wyglądało z tej odległości: jakby pancerniki stanowiły eskortę mniejszych jednostek, ale Geary'ego martwiła szybkość, z jaką syndycki dowódca znalazł lekarstwo na atak oskrzydający wykonany przez Cresidę.

- Jak pan sądzi, co ona zrobiła? - zapytała Desjani, a w jej głosie dało się wyczuć znacznie więcej zainteresowania niż zmartwienia. Czas przeszedł brzmiał dziwnie, zważywszy, że oglądali właśnie zbliżające się do siebie formacje, ale Tania miała całkowitą rację: te wydarzenia miały miejsce niemal dwie godziny wcześniej.

- Zaraz zobaczymy - odparł Geary, próbując ukryć gniew, jaki narastał w nim, gdy spoglądał na samowolkę zespołu Gniewnego. Nie mógł powstrzymać tych zdarzeń, nie mógł wpłynąć na ich zmianę, musiał po prostu patrzeć na relację z pola bitwy, która docierała na pokład Nieulekłego z tak dużym opóźnieniem.

Zespół uderzeniowy zmienił tymczasem ustawienie, przypominał w chwili obecnej strzałę skierowaną grotem w stronę wroga. Geary obserwował zmianę szyku, usiłując jednocześnie odgadnąć, dlaczego Cresida zdecydowała się na takie właśnie rozmieszczenie swoich sił. Oba zgrupowania zbliżały się do siebie z ogromną prędkością, okręty Sojuszu wciąż przyspieszały, aby osiągnąć maksymalną prędkość operacyjną, pożądaną przy tej formie starcia z przeciwnikiem. Zbliżenie następowało przy sumie prędkości przekraczającej nieznacznie 0.2 świetlnej. Geary wiedział, że przy takim tempie starcia obie strony będą miały problemy z dokładnym celowaniem, to było więcej niż pewne, zważywszy na efekt relatywistyczny, ale margines błędu mieścił się jeszcze w granicach dopuszczalnych przy tego rodzaju akcjach.

Prędkość i brak pełnego rozeznania w aktualnych pozycjach nadlatujących okrętów sprawiał, że Syndycy nie mieli czasu na reakcję, gdy okręty dowodzone przez komandor Cresidę dokonały kolejnej korekty kursu, kierując się w dół pod oczekujące na nie szeregi Syndykatu. Jedyne pancerniki znajdujące się w tym miejscu przyjął na siebie skondensowany ogień niemal wszystkich okrętów Sojuszu. Jeden po drugim przemykały obok niego, opróżniając wyrzutnie i posyłając dziesiątki najróżniejszych pocisków w jego stronę, podczas gdy on mógł odpowiadać tylko pojedynczymi strzałami. Zakłócenia powodowane efektem relatywistycznym sprawiły, że sporo pocisków minęło cel, ale tych, które trafiły, było tak wiele, że pancernik szybko przeszedł do historii.

Długi rząd okrętów Sojuszu minął syndycką formację i odleciał w stronę otwartej przestrzeni, pozostawiając za sobą rosnący obłok rozprężających się gazów i szczątków, które do niedawna stanowiły wyposażenie wielkiego pancernika.

- Teraz Cresida musiała ich naprawdę wkurzyć - powiedziała Desjani, nie kryjąc zadowolenia. - To było znakomite posunięcie, kapitanie Geary. Zaatakowała ich dwukrotnie i za każdym razem dała im popalić. Proszę zobaczyć, już zawracają, żeby ruszyć w pościg, a ona wcale nie kieruje się na piątą planetę.

- Faktycznie. - Geary sprawdził zapisy pozwalające dzięki szybkim komputerom Nieulekłego namierzyć dokładny wektor lotu zespołu uderzeniowego. - Cresida kieruje się teraz na stocznnię orbitującą w pobliżu czwartej planety.

To był jeden z największych kompleksów przemysłowych Syndykatu, z pewnością znajdowały się w nim najcenniejsze cele, jakie mogli znaleźć w tym systemie gwiazdny. Geary wydał Cresidzie wyraźny rozkaz pozostawienia ich w spokoju, gdyż zamierzał ogołocić to miejsce ze wszystkiego, co tylko, może przydać się jego flocie, ale nie miałby nic przeciw temu, żeby uderzyła na niemalże ukończony pancernik i okręt liniowy, które zostały właśnie wyprowadzone z doków, po to by uniknęły wymierzonych w stocznnię pocisków kinetycznych.

Dobrze sobie ze wszystkim poradziła - pomyślał. - A ja, gdybym miał z nią bezpośrednią łączność, kazałbym jej postąpić zupełnie inaczej. Nie wierzyłem w jej zdolności taktyczne. Zapamiętaj to sobie, Geary. Wśród twoich kapitanów są inteligentni ludzie, którzy uczą się od ciebie. W zamian musisz ich obdarzyć pełnym zaufaniem.

Wiedząc, że wysłany teraz komunikat nie dotrze do jednostek zespołu uderzeniowego przez następne dwie godziny, wcisnął klawisz komunikatora.

- Do komandor Cresidy i wszystkich okrętów zespołu uderzeniowego. Mówi kapitan Geary. Znakomita robota. Róbcie tak dalej.

Syndycy nie odpowiedzieli na wystosowane uprzednio żądanie kapitulacji, do momentu gdy flota Sojuszu minęła orbitę najbliższego z gazowych gigantów, niszcząc po drodze wszystkie instalacje przemysłowe, które nie padły ofiarą pocisków kinetycznych, i likwidując pozostające w tej części systemu frachtowce. Nie było to specjalnie trudne, gdyż statki konstruowane wyłącznie do lotów wewnątrzsystemowych dysponowały zaledwie ułamkiem mocy, jaką miały potężne okręty wojenne. Po dłuższym czasie potrzebnym na rozpędzenie mogły wprowadzić osiągać znaczące prędkości, ale flota Sojuszu nie dała im najmniejszej szansy na ucieczkę.

Pociski kinetyczne znajdowały się wciąż w odległości kilku godzin lotu od czwartej

planety, zatem wszystkie struktury dowodzenia siłami Syndykatu umiejscowione na jej powierzchni były w pełni sprawne. Geary chciałby wiedzieć, jakie decyzje zapadają tam w tej właśnie chwili.

- Do wszystkich jednostek sił głównych floty Sojuszu, zmiana kursu o dwa pięć stopnia na sterburtę, dół zero dwa stopnia, czas cztery siedem.

- W ten sposób pokażemy im, że kierujemy się do wrót i pozwolimy na reakcję, zanim pociski kinetyczne zrobią z nimi porządek - zauważyła z niepokojem Desjani.

- I tak nie zdążą nic zmienić - odpowiedział Geary.

Z drugiej strony systemu zespół uderzeniowy Gniewnego schodził łagodnym łukiem w dół, kierując się prosto na stocznie krążące na orbicie czwartej planety. Uszkodzone i zapewne prowadzone przez rozwścieczonych kapitanów okręty eskadry Alfa przyspieszały właśnie, przekraczając 0.2 świetlnej, aby tylko dopaść wroga, zanim dotrze do cennych obiektów przemysłowych.

- Jakie są szanse na trafienie któregoś z naszych okrętów przy takiej prędkości?

- Z niedoświadczoną załogą na pokładzie i systemami bojowymi wymagającymi kalibracji? Tak bliskie zeru, że nie ma sensu liczyć - odparła Desjani. - Muszą zwolnić do prędkości bojowej, ale jeśli to zrobią, nie dogonią naszych przed uderzeniem na stocznie.

Ocena Desjani była identyczna z jego wyliczeniami. Geary skinął głową i skrzywił się, znów naszła go myśl, że czegoś w swoich kalkulacjach nie uwzględnił. Ale cokolwiek to było, pozostało ukryte gdzieś w mrocznych czeluściach jego podświadomości i nie zamierzało wyjść na wierzch, dlatego Geary postanowił zająć się innymi problemami, aby zapomnieć o niepokojach. Niestety nie na długo mu się to udało.

Pięć godzin po opuszczeniu nadprzestrzeni Geary znów poczuł niepokój. Syndycka eskadra Alfa wciąż przyspieszała, w chwili obecnej pędziła już z prędkością 0.25 świetlnej i kierowała się w miejsce, w którym przetnie obecny kurs zespołu uderzeniowego, zanim zdoła on dotrzeć do czwartej planety.

- Dlaczego nie opuszcza mnie wrażenie, że oni zamierzają zrobić coś więcej, niż tylko opóźnić marsz naszych okrętów? - zapytał.

Desjani najwyraźniej podzielała jego obawy.

- Nie rozumiem, co chcą osiągnąć przy takiej prędkości... Nie są w stanie zagrozić naszym. Nawet jeśli Cresida zdecyduje się na zmianę kursu, będzie mogła strzelać do nich z każdej pozycji, a oni nie zauważą niczego ze względu na zakłócenia relatywistyczne. Jeśli nawet na pokładach tych okrętów są sami początkujący oficerowie bez przeszkolenia, to przecież dowództwo na czwartej planecie doskonale wiedziało, w czym problem. I miało wystarczająco dużo czasu, by poinformować o tym eskadrę Alfa, a jednak nie uczyniło tego.

- Co mogą osiągnąć, skoro zredukowali do zera szanse na trafienie w nasze okręty? - wtórując jej, Geary zastanawiał się na głos. - I dlaczego ich zwierzchnicy pozwalają na coś takiego?

Zupełnie zapomniał, że współprezydent Rione znów zajęła miejsce obserwatora na mostku Nieulękiego. I teraz usłyszał jej głos. Odezwała się do niego tonem, jakim zwykle nauczyciel gani szczególnie tępego ucznia.

- Może czas przestać udawać, że zna pan ich intencje?

Geary odwrócił się do niej, zaskoczony tymi słowami.

- Co pani chce przez to powiedzieć?

- To, że powinien pan skończyć z opowiadaniem, jak mają się zachować Syndycy, żeby uderzyć na pańskie jednostki. Może oni wcale nie zamierzają tego robić?

Desjani, o dziwo, zdawała się zgadzać z opinią Rione. Stała na swoim stanowisku z dłonią zacisniętą w pięść.

- Skoro efekt relatywistyczny uniemożliwia im trafienie NAS, nie pozwoli także nam strzelać do NICH. To oznacza, że zminimalizowali szanse dostania się pod mocny ostrzał.

Nagle Syndycy zapragnęli przeżyć to starcie? Ale dlaczego?

- Jaki ma sens jak najdłużej utrzymywać eskadrę w stanie nietkniętym i pozwolić na kontynuację szarży naszych jednostek?

- Oni czekają na coś, co przechyli szalę zwycięstwa na ich stronę - powiedziała wolno Desjani.

Geary zacisnął zęby. Zarówno on, jak i Desjani założyli, że rozumieją intencje, jakimi kierują się Syndycy, a w rzeczywistości tylko przykrawali swoje doświadczenia do kolejnych posunięć wroga, tak aby pasowały do ich wyobrażeń. I dopiero celna uwaga Rione pozwoliła im na logiczną ocenę zamiarów wroga, które były zupełnie inne.

- Czyżby spodziewali się przybycia posiłków?

- Możliwe, że wysłali hipernetem kuriera, którego przeoczyliśmy - przyznała Desjani.

- Ale gdyby nawet tak się stało, nie mogą spodziewać się odzewu szybko. Powinniśmy się więc raczej zastanowić nad tym, czy Syndycy przypadkiem nie wiedzieli, że pojawimy się właśnie tutaj.

- Sytuacja, jaką zastaliśmy w systemie, wskazuje na to, że nie wiedzieli - odparła Rione, po raz kolejny zadziwiając Geary'ego. - Wszystko świadczy o tym, że nasze wejście do systemu Sancere było dla nich kompletnym zaskoczeniem. Wprawdzie mogli upozorować zachowania, aby uspić naszą czujność, ale z pewnością zaminowałiby podejścia do punktów skoku, gdyby podejrzewali, że tu przyłecimy.

- Obie macie rację - wtrącił Geary. - A to znaczy, że mamy do czynienia z podstępem,

którego celem jest powstrzymanie ataku naszego zespołu uderzeniowego. To by mi pasowało do typowych syndyckich zachowań. Załóżmy, że wiedzą, iż w ciągu kilku najbliższych dni nie otrzymają żadnego wsparcia z zewnątrz. Co takiego mogłoby wpłynąć na losy tej bitwy, żeby Syndykom opłacało się zachować eskadrę Alfa na później?

Coś wielkiego. To się rozumiało samo przez się. Coś tak wielkiego, że zdoła zmienić układ sił w tym systemie.

Geary spojrzał na symbole, którymi oznaczono eskadrę Bravo na jego wyświetlaczu.

- Eskadra Alfa porusza się tak szybko, że nie mamy szans jej trafić, a eskadra Bravo zajmuje dotychczasowe pozycje przy wrotach, jakby wiedziała, że to one są naszym głównym celem.

Desjani pokręciła z niedowierzaniem głową.

- Muszą wkrótce podjąć jakąś akcję, czekanie na nas w jednym miejscu oznacza samobójstwo.

- Ale najwyraźniej kazano im czekać. Tak samo jak drugiej formacji nakazano unikać kontaktu z naszymi siłami. - Geary przekręcał wyświetlacz, aby przyjrzeć się pozycjom zajmowanym przez Syndyków pod różnymi kątami. - Co wiemy o skali uszkodzeń jednostek z eskadry Bravo?

- Wszystkie zostały w jakimś stopniu uszkodzone, ale dwa pancerniki i trzy krążowniki posiadają minimalną wartość bojową - odparła Desjani.

Geary podświetlił najbardziej uszkodzone okręty Syndykatu. Cała piątka została umiejscowiona w samym środku formacji, dokładnie na wprost wrót hipernetowych.

- Zgodnie z tym, co wiem, standardowa taktyka polega na szarży wprost na centrum zgrupowania wroga, prawda?

Desjani przytaknęła.

- Dlaczego zatem umieścili tam swoje najsłabsze jednostki? Dlaczego nie odesłali ich gdzieś w otwartą przestrzeń? Ustawiając je w tym miejscu, narazili te okręty na pewne zniszczenie.

Kapitan Desjani także wpatrywała się w swoje wyświetlacze, mrużąc oczy, jakby intensywnie myślała.

- Wydaje mi się, że mogą istnieć trzy wytłumaczenia takiego zachowania. Pierwsze to po prostu głupota i niekompetencja dowódców. Drugie jest takie, że cała piątka ma stanowić przynętę. Trzecie sugeruje, że z jakichś przyczyn najsprawniejsze okręty będą im potrzebne na skraju formacji.

- Nie sądzę, żebyśmy mieli do czynienia z klasyczną niekompetencją - odparł Geary - zresztą wolę nie zakładać naszej wyższości nad wrogiem. Poza tym martwi mnie, dlaczego

Syndycy nie wydali skoordynowanych rozkazów obu eskadrom. To nie w ich stylu, pozwalać na niezależne działania.

Desjani ponownie się zgodziła, co sprawiło, że nagle poczuł zimną kulę formującą się w żołądku.

- Chyba ma pani rację co do punktu drugiego i trzeciego - powiedział. – Oni spodziewają się, że uderzymy prosto w środek tej formacji, jak to ma w zwyczaju flota Sojuszu, i dlatego pozostawili tam najbardziej uszkodzone jednostki, abyśmy mogli je wykończyć. Czyli to jednak przynęta. - Przypomniawszy sobie, jak jego flota złamała szyki podczas bitwy o Corvus, jak wszyscy pchali się wtedy, aby dopaść kilka niewielkich korwet. Teraz syndycy kapitanowie spodziewali się, że dla spragnionych zwycięstwa dowódców Sojuszu tak łatwe kąski są wymarzonym celem, dla którego warto zaryzykować. - A gdy podejmiemy wystarczająco blisko, okręty w najlepszym stanie... - wskazał palcem na jednostki znajdujące się na flankach eskadry Bravo - wycofają się za wrota. Chcą przyciągnąć nas jak najbliżej i zniszczyć pęta, licząc na to, że potężna eksplozja unieszkodliwi większość naszych jednostek.

Dopiero po dłuższej chwili Desjani przetrwała jego wizję wydarzeń i walnęła pięścią w podłokietnik fotela, na którym siedziała.

- Tak, sir! Jeśli zdołają pokonać flotę przy wrotach hipernetowych, to zmieni układ sił w systemie i nasz zespół uderzeniowy będzie jedyną zorganizowaną siłą Sojuszu na Sancere.

Geary porównał kilka statystyk.

- Nawet wzięwszy pod uwagę straty, jakie poniosła w ostatnim starciu eskadra Alfa, nadal ma przewagę liczebną i ogniową nad zespołem uderzeniowym Cresidy. To dlatego próbują uniknąć dalszych strat. Dotychczasowy układ sił postawi ich w uprzywilejowanej sytuacji po naszej klęsce przy wrotach.

- Z tym że jeśli energia wyzwolona przy zniszczeniu wrót zdoła nas wystarczająco osłabić - wtrąciła Desjani - jednostki Syndykatu także zostaną zniszczone.

- Owszem - przyznał Geary. Tylko że „wymiana” dwunastu ciężkich okrętów wojennych, w dużej części poważnie uszkodzonych, na trzy, cztery albo i pięć razy większą liczbę naszych najlepszych okrętów i całą masę lekkich jednostek będzie naprawdę opłacalna. Dla tak bezwzględnych ludzi, jak przywódcy Syndykatu, podobny bilans to znakomity interes, zwłaszcza że w wyniku tej zasadzki pozostałe okręty Sojuszu mogą pójść w rozsypkę i uciec, pozostawiając w tym systemie sporo instalacji nietkniętych. - Ciekawe, czy załogi tych jednostek wiedzą, co je czeka?

- Wątpię.

- Ja też. - Geary zmagął się przez kilka sekund z klawiaturą, ale w końcu znalazł

odpowiednią kombinację.

- Do okrętów Syndykatu znajdujących się przy wrotach hipernetowych systemu Sancere, mówi kapitan Geary, komodor floty Sojuszu. Chciałbym was poinformować, że implozja wrót, którą macie zamiar wywołać, spowoduje eksplozję tak silną, że żadna z jednostek przebywających w pobliżu nie przetrwa... - urwał, zastanawiając się, czy powinien informować wroga o potencjalnym zagrożeniu dla planet tego układu, a nawet sąsiednich systemów gwiazdnych. Nie, uznał, skoro syndyckie władze same do tego nie doszły, nie będę im uświadamiał, z czym naprawdę igrają. - Nie macie szans na przeżycie. Wasze okręty odniosły poważne uszkodzenia w poprzedniej bitwie. Nie utracicie honoru, jeśli się poddadcie. Macie moje osobiste słowo, że wszyscy członkowie załóg, którzy się poddadzą, będą traktowani humanitarnie i zgodnie z obowiązującymi prawami wojny.

Gdy skończył, bezbarwnym głosem odezwała się Rione.

- Mam nadzieję, że nie będzie pan wstrzymywał oddechu, czekając na ich kapitulację?
- zapytała.

- Oczywiście, że nie - odparł Geary kwaśno. - Ale przyzna pani, że znacznie ułatwiliby nam życie takim posunięciem?

- Załogi tych okrętów nie mają żadnego wpływu na swój los, może mi pan wierzyć – dorzuciła Rione.

Geary posłał pytające spojrzenie w kierunku Desjani, ale ona również nie zrozumiała, o co chodziło pani wiceprezydent.

- Co pani chciała przez to powiedzieć?

- Tylko tyle - odparła Rione ze złowieszczym uśmiechem - że mam powody przypuszczać, iż Syndycy posiadają systemy zdalnej kontroli jednostek bojowych, które pozwolą DON-owi tego systemu na wprowadzenie każdego rozkazu do systemów sterowania okrętami bez udziału i wiedzy kogokolwiek z załogi.

- Ja też słyszałam o takich rozwiązaniach - przyznała Desjani. - Ale tylko pogłoski.

- Proszę zatem potraktować moje słowa jako oficjalne potwierdzenie tychże pogłosek.
- Wiceprezydent popatrzyła prosto na Desjani. - Oczywiście nie mam stuprocentowej pewności, że takie systemy istnieją, ale widziałam tajne raporty, które uwiarygodniają tę sprawę. To coś w rodzaju ostatecznego rozwiązania, jakie pozostawiono w rękach DON-ów. Używają go niezwykle rzadko, w przeciwnym razie moglibyśmy namierzyć i przeanalizować sygnały inicjujące, aby użyć tej technologii jako broni przeciw siłom Syndykatu.

Geary poczuł narastający ból głowy, spróbował zwalczyć go, masując kciukami skronie.

- Niewiarygodne... - wyszeptał, ale natychmiast pomyślał: A niby dlaczego? Przecież

mogę sobie wyobrazić, że DON-owie poświęcą załogi, byle nas dopaść, nawet w sytuacji gdyby ich podwładni mieli szczerą chęć temu przeszkodzić. A to oznacza, że załogi nie będą mogły powstrzymać swoich okrętów przed zniszczeniem pęt. Ale system ostatecznego rozwiązania nie może być nazbyt elastyczny, jeśli za jego pomocą wydaje się konkretne polecenia komputerom pokładowym... - Skoro wiemy, co zamierzają zrobić Syndycy - powiedział na głos - możemy też przewidzieć, jakie rozkazy otrzymają poszczególne jednostki. Desjani zacisnęła zęby.

- Czyli jesteśmy w stanie ustalić ich prawdopodobne pozycje.

- Otóż to. - Geary wszedł do systemu planowania strategicznego i zaczął wprowadzać dane. Zadał proste z pozoru pytanie: jakie pozycje powinny zająć okręty wroga przy założeniu, że syndyckie jednostki, które odniosły najmniejsze uszkodzenia, otrzymają rozkaz zniszczenia pęt w taki sposób i w takim momencie, aby dokonać jak największych zniszczeń w szeregach atakującej je floty Sojuszu. System potrzebował zaledwie kilku sekund na obliczenia i wrzucił na wyświetlacze najbardziej prawdopodobne rozwiązanie problemu łącznie z wykresami kursów i przewidywanym czasem manewrów. - A potem możemy wystrzelić w ich kierunku pociski kinetyczne, ładunki na tyle masywne, żeby przebiły się bez problemu przez pancerze i tarcze.

- Nie rozumiem... - Rione zmarszczyła brwi. - Zazwyczaj nie stosuje się tego typu broni przeciw okrętom.

- Nie, ponieważ załogi bardzo łatwo mogą je namierzyć i po prostu zejść z kursu - wyjaśnił Geary. - Ale w wypadku gdy okręt jest zdalnie sterowany i załoga nie ma możliwości ręcznej zmiany rozkazów, a system ostatecznego rozwiązania nie jest na tyle elastyczny, by dokonywać bieżących korekt ze względu na czynniki zewnętrzne, tym właśnie sposobem zdołamy zniszczyć co najmniej kilka jednostek.

- Tylko tak możemy zapobiec zniszczeniu wrót - raczej stwierdziła, niż zapytała Rione.

Geary zerknął na Desjani. Kapitan lekkim skinieniem głowy dała mu do zrozumienia, że wyraża podobną opinię.

- Tak. Tak sędzę. W każdym razie daje nam to jakieś szanse. Kapitanie Desjani, proszę rozkazać specjalistom od uzbrojenia ponowne sprawdzenie moich obliczeń i wyznaczenie celów. Chcę, aby odpalono pociski kinetyczne w optymalnym momencie, to znaczy, żebyśmy mieli minutę wyprzedzenia.

- Nie ma sprawy, sir! - Desjani od razu wskazała wachtowego, który miał być odpowiedzialny za wykonanie tego zadania.

Fala destrukcji powodowanej istną lawiną pocisków kinetycznych wciąż przetaczała się przez układ planetarny, niedawno dotarła do czwartej planety, a godzinę później sięgnęła trzeciej. Geary dzięki olbrzymim zbliżeniom mógł przyglądać się seriom eksplozji, które zamieniały w pył zarówno najistotniejsze cele na jej powierzchni, jak i instalacje orbitalne. Budowane w stocznicach okręty rozpadały się na części, podobnie jak otaczające je doki, a masy szczątków powstałych po uderzeniach głowic kinetycznych ulatywały w przestrzeń albo ściągane siłą grawitacji opadały powoli ku powierzchni planety, gdzie dokona się ostateczny akt zniszczenia. Syndyckie centra dowodzenia i kompleksy rządowe zniknęły w oślepiających błyskach eksplozji, które po chwili pozostawiły po sobie jedynie pnące się szybko ku niebu gigantyczne grzyby z dymu i pyłu. Nocną stronę planety, którą Geary także mógł widzieć, rozświetlały dziesiątki mieniących się wszystkimi kolorami rozbłysków. Można by je uznać za fascynujące i piękne widowisko, gdyby nie świadomość, jaki ogrom zniszczenia niosą ze sobą.

Obok przekazu wizualnego system informatyczny Nieulękiego dostarczał także dane statystyczne dotyczące strat ponoszonych przez przeciwnika, tekst momentami przyspieszał tak bardzo, że nie sposób go było odczytać. Zirykowany natłokiem informacji, z którego niewiele mógł zrozumieć, Geary przełączył się na tryb informujący o celach jeszcze nie zbombardowanych. Ta lista z kolei kurczyła się w zastraszającym tempie. Znikały z niej centra komunikacyjne, porty lotnicze, kosmodromy, bazy wojskowe, systemy obrony przestrzennej, zakłady zbrojeniowe, składy amunicji i części zamiennych, fabryki wyposażenia, instytuty badawcze... Na orbicie też nie było spokojniej, jeden po drugim milkły satelity, przestawały istnieć wielkie instalacje przemysłowe, które zamieniały się w morze szczątków powoli zmierzających w kierunku górnych warstw atmosfery. Przez utworzony z nich kokon przebijały się kolejne głowice kinetyczne, by dopaść następnego celu na powierzchni globu i pozostawić po nim niewiele więcej niż głęboki dymiący krater.

Wreszcie liczba celów przeznaczonych do zniszczenia zmalała do zera.

- Zupełnie jakbyśmy strzelali w tarczę na strzelnicy - mruknął Geary.
- Raczej jakbyśmy rzucili bombą w tę tarczę - odparła Desjani. Wyglądała na bardzo zadowoloną, jak zawsze zresztą, gdy obserwowała niszczenie syndyckiej własności.
- Syndycy mieli sporo czasu na ewakuację z bombardowanych miejsc - wtrąciła Rione.
- Czy mamy jakieś informacje na ten temat?

Desjani wzruszyła ramionami.

- Pani współprezydent, nawet doskonały system namierzania, jaki mamy na Nieulękim, nie pozwala na równoczesne śledzenie pojedynczych osób, zwłaszcza z tak wielkiej odległości i przy uwzględnieniu warunków atmosferycznych i innych czynników

naturalnych. Odbieraliśmy sygnały świadczące o rozpoczęciu procedur ewakuacyjnych, ale jeśli chce się pani dowiedzieć, ilu Syndyków zginęło podczas bombardowań, to szczerze pani powiem, że nie wiem.

- Widzę, że oszczędziliście kilka magazynów z surowcami - zauważyła Rione.

- Także kilka instalacji na orbicie - dodał Geary. - Musimy zaopatrzyć flotę na koszt Syndyków. A ponieważ negocjacje z nimi w przeszłości się nie sprawdzały, mam zamiar po prostu wysłać tam naszych ludzi i wziąć to, co jest nam potrzebne.

Rione spoglądała przez chwilę prosto na Geary'ego i dopiero potem odpowiedziała:

- Wydaje mi się, że to rozsądne posunięcie.

W tym momencie komodor zdał sobie sprawę, że najprawdopodobniej źle zinterpretowała jego ostatnią wypowiedź.

- Nie obwiniam pani o to, że Syndycy nie stosowali się do ustaleń. Podjąłem tę decyzję wiedząc, że nie można im ufać.

- Dziękuję - Rione ukloniła mu się z szacunkiem. - Ale podobnie jak pan, mam w zwyczaju brać na siebie odpowiedzialność nawet za sprawy, które nie zależą tylko ode mnie.

To oświadczenie zabrzmiało niemal jak komplement. Geary zaczął się zastanawiać, dlaczego Rione skierowała do niego słowa, które mogły być odczytane w tak pozytywny sposób.

- W każdym razie - kontynuowała tymczasem dyplomatką - chciałabym panu podziękować za umożliwienie ocalenia cywilnych mieszkańców tych planet.

- Nie ma za co.

- Kapitanie Geary - dalszą wymianę uprzejmości przerwał meldunek wachtowego. - Syndycka eskadra Alfa za chwilę przetnie kurs zespołu uderzeniowego.

Słowa te oznaczały, że wydarzenie to miało miejsce już parę godzin temu, tak samo jak bombardowania, które obserwowali przed chwilą. Geary zmienił ogniskową i spoglądał teraz na łukowaty tor lotu okrętów Cresidy, właśnie dokonujących zwrotu w stronę czwartej planety, oraz nieco bardziej płaską trajektorię przecinającą wektor ruchu zespołu uderzeniowego, po której poruszała się eskadra Syndyków. Wróg wyprzedzał Cresidę około minuty świetlnej.

- Nie sądzi pani, że będą próbowali postawić pole minowe wzdłuż wektora ruchu naszych jednostek?

- Niech próbują. - Desjani zbagatelizowała problem. - Cresida wie, jak sobie z tym poradzić.

Wszystko wskazywało na to, że wiedziała. Zanim jeszcze okręty syndyckie przecięły kurs zespołu, formacja ta zmieniła tor lotu, wykonując lekki skręt w bok.

- Gdzie ona się teraz skieruje? - zastanawiał się Geary.

- Kapitanie, jeśli daje pan wolną rękę komuś tak nieobliczalnemu jak komandor Cresida, powinien pan być przygotowany na wiele niespodzianek - odparła Desjani z uśmiechem.

Geary przyłączył się do radosnej atmosfery. - Jeśli ja mam problem z przewidzeniem jej kolejnego posunięcia, to Syndycy tym bardziej.

Ogromna prędkość i moment pędu sprawiały, że okręty zespołu uderzeniowego musiały pokonać jeszcze wiele przestrzeni, zanim były w stanie zejść z poprzedniego kursu, ale w chwili gdy syndycka eskadra przecięła dawny wektor jednostek Sojuszu, te znajdowały się już o kilka sekund świetlnych dalej, niż to wynikało z poprzednich wyliczeń.

- Jeśli Syndycy zrzucili miny, ich trud poszedł na marne - powiedziała Desjani. - Przestrzeń, jaką musieliby nimi pokryć, jest zbyt wielka.

Zespół uderzeniowy skręcał nadal, teraz schodząc już poniżej płaszczyzny ekliptyki, formując szyk przypominający wielką spiralę skierowaną wprost na nieukończony jeszcze pancernik i okręt liniowy, które całkiem niedawno zostały odholowane z przeznaczonej do zbombardowania stoczni. Eskadra Alfa została daleko w tyle, uciekający w głąb systemu Syndycy błyskawicznie zwiększali i tak już olbrzymią odległość, jaka dzieliła obie formacje.

Pół godziny później Geary ujrzał, jak okręty Cresidy przemykają w pobliżu zbombardowanej stoczni, wychwytyjąc nie zniszczone w dostatecznym stopniu moduły produkcyjne i traktując je o wiele bardziej precyzyjną bronią, jaką były „piekielne włócznie”. Dziesięć minut po tym, jak syndyckie holowniki zwolniły liny holownicze i rzuciły się do panicznej ucieczki, trzon zespołu uderzeniowego rozniósł na strzępy oba gigantyczne, choć jeszcze nie w pełni sprawne okręty wojenne, podczas gdy lżejsze jednostki Sojuszu ruszyły w pogoń za uciekającymi holownikami, co nie było specjalnie trudnym zadaniem, zważywszy na różnicę w osiąгах.

Geary z zalem odpuścił dalszą obserwację poczynąń Cresidy, zdając sobie doskonale sprawę, że cokolwiek uczyni, nie będzie to miało wielkiego znaczenia dla losów bitwy o Sancere. Dopóki eskadra Bravo pozostawała na straży wrót, wszystko mogło się wydarzyć.

Do starcia pozostało jeszcze półtorej godziny, jeśli przyjąć założenie, że Syndycy nagle nie ruszą do ataku. I mniej niż dwie godziny do momentu, w którym wszyscy żyjący jeszcze ludzie w systemie Sancere przekonają się na własne oczy, jaka potęga kryje się w zniszczonych wrotach hipernetowych.

- Kapitanie Desjani, dlaczego nikt nigdy nie próbował zniszczyć wrót hipernetowych?
- zapytał nagle Geary. - Czytałem w dziennikach wojennych o systemach znajdujących się w pobliżu granic, które posiadały wrota i były zajmowane przez wroga. Dlaczego nie

zniszczono wrót w takich systemach?

Desjani wydawała się zaskoczona pytaniem.

- Przeciwnik nie mógł korzystać z naszych wrót. Po raz pierwszy w historii druga strona, czyli my, posiada klucz do wrogiej sieci komunikacyjnej.

- Tak, ale pozostawienie wrót w zdobytym systemie oznaczało możliwość szybkiego przetrzucenia tam następnych jednostek celem przeprowadzenia kontrataku i odbicia systemu.

- Tak jest! - Desjani najwidoczniej uznała, że ta kwestia nie wymaga dalszych wyjaśnień. I nagle na Geary'ego spłynęło olśnienie. Zaczynał powoli rozumieć logikę, jaką kierowali się współcześnie.

- Chcieliście, żeby wróg miał taką sposobność...

- Oczywiście, kapitanie Geary. Celem akcji ofensywnych jest nawiązanie kontaktu i zniszczenie sił wroga - odparła Desjani, jakby musiała tłumaczyć mu sprawy, które wszyscy rozumieją. - Każda rzecz, która umożliwi wrogowi szybsze znalezienie się na polu bitwy, działa na naszą korzyść. A działające wrota strony przeciwnej to gwarancja szybkiej bitwy.

- No jasne... - Wojna sprowadzona do absolutnych podstaw, czegoż innego po nich oczekiwać. Liczy się tylko zabijanie wrogów. Jeśli spojrzeć na problem z tej perspektywy, pozostawienie wrót wydawało się sensownym posunięciem, bowiem to dzięki nim na polu bitwy mogło się pojawić więcej jednostek przeciwnika, co oznaczało więcej ofiar do zabicia. Wprawdzie strona przeciwna zyskiwała dzięki nim istotną przewagę w szybkości przetrzucania swoich wojsk, ale to także zwiększało liczbę potencjalnych celów.

Nic dziwnego, że ponosili tak ogromne straty - pomyślał Geary. - Stracili nie tylko zdolność do planowania walki, ale też zmienili całkowicie nastawienie do niej. Liczyło się zabijanie, a nie zwycięstwo. Zapomnieli zupełnie, że używając rozumu mogą wygrać, przeżyć i na dodatek zabić więcej wrogów.

Geary po raz setny w ciągu ostatnich godzin przestudiował aktualne ustawienie floty. Jak zachować się w sytuacji, gdy znacznie mniejsze siły przeciwnika chcą ściągnąć na siebie uwagę całej armady? Znał tylko jedną odpowiedź i dochodził do niej za każdym razem bez względu na to, z której strony rozpatrywał zagadnienie.

- Musimy podzielić nasze siły.

Desjani skinieniem głowy przyjęła jego słowa, wydawało się, że ta decyzja wcale jej nie zaskoczyła.

Geary zdecydował się na takie posunięcie, zdając sobie sprawę, że nie ma idealnego wyjścia, a teoretyczne roztrząsanie problemu mogłoby trwać w nieskończoność i też nie dałoby pewniejszego rozstrzygnięcia. Wykorzystując klawiaturę podzielił flotę na sześć zgrupowań, do każdego przydzielając zarówno ciężkie jednostki, jak i lekką eskortę.

- Sześć? - zapytała Desjani, wreszcie okazując zdziwienie.

- Tak. Nie zamierzam dawać Syndykom okazji do walki ze skoncentrowanymi siłami. Chcę także mieć możliwość wykorzystania do maksimum naszej siły ognia, a to nie byłoby możliwe, gdyby flota zaatakowała tak niewielki zespół, bowiem większość jednostek znalazłaby się poza zasięgiem strzału... - Geary wahał się przez chwilę, ale w końcu nacisnął klawisz i przesłał nowe rozkazy do floty. - Do wszystkich jednostek floty Sojuszu, mówi kapitan Geary. Przesyłam nowe rozkazy dotyczące zmian w szyku. Wykonać w czasie dwa zero. Wszystkie zgrupowania mają obrać kurs na eskadrę Bravo i kontynuować atak do momentu, w którym wróg nie ucieknie z rejonu wrót hipernetowych albo nie zostanie całkowicie rozgromiony.

Desjani studiowała pilnie nowy układ na swoim wyświetlaczu, mrużąc przy tym oczy, jakby starała się wszystko dogłębnie przeanalizować.

- Sześć formacji, każda ma za zadanie zaatakować eskadrę Bravo, wykonać zwrot i łagodnym łukiem powrócić na wyznaczoną pozycję. Zadziałamy jak gigantyczne koło zamachowe. Rozwalimy ich w drobny mak, jeśli się nie ruszą.

- Na tym zasada się mój plan - przyznał Geary.

- Wstawił pan Nieulękiego do formacji Delta - zauważyła Desjani.

- Tak. - Jak zauważył, nie ucieszyło jej, że będzie atakować dopiero z czwartej linii. - Wydaje mi się, że Syndycy wytrzymają pierwsze trzy fazy ataku. A kiedy nadejdzie czwarta fala, czyli formacja Delta, powinni wykonać jakiś ruch. I wolałbym mieć na miejscu Nieulękiego, gdy to nastąpi. - Desjani uśmiechnęła się, podobnie jak wszyscy wachtowi obecni na mostku. Geary czuł się trochę winny, gdyż prawdę mówiąc, wycofał Nieulękiego do czwartej linii uważając, że flotylla syndycka nie przetrwa aż trzech ataków i mając świadomość, że musi zrobić wszystko, by zdobyty z takim trudem klucz hipernetowy trafił do rąk władz Sojuszu. Z miejsca, które im wyznaczył, mieli ogromne szanse po prostu przelecieć przez szczątki okrętów wroga.

Chyba że wszystko pójdzie nie tak i Syndycy rozpoczną niszczenie wrót. A wtedy z kluczem czy też bez niego, Geary będzie musiał znaleźć się na pierwszej linii walki.

- Pociski kinetyczne na kursie - zameldował mocno znudzonym głosem wachtowy. To był już chyba szósty atak tego typu, przy strzałach z tak wielkiej odległości wystarczało po wykryciu nadlatujących pocisków lekko zmienić kurs albo odrobinę zwiększyć prędkość i zagrożenie zniknęło. - Strzelają do nas stanowiska obrony wrót.

- Za chwilę znajdziemy im lepsze zajęcie - oznajmiła radośnie Desjani.

Geary pomyślał, że kapitan będzie miała problem ze znalezieniem sobie rozrywek, gdy ta wojna się skończy i zabijanie Syndyków przestanie być powszechnie akceptowanym

sposobem na spędzanie wolnego czasu.

Systemy manewrowe Nieulekłego zwiększyły prędkość w czasie dwa zero, spychając ogromną masę stali nieco w dół, na pozycję, wokół której miała się uformować eskadra Delta. Wszystkie okręty rozpoczęły manewry w tym samym czasie, wychodząc z dotychczasowego szyku, co z boku musiało wyglądać naprawdę imponująco - jakby gigantyczna maszyna zaczęła się sama rozkładać na części, które następnie pomknęły do odległych miejsc w przestrzeni kosmicznej, by znów połączyć się w większą całość, ale tym razem tworząc sześć odrębnych mechanizmów stanowiących miniaturowe wersje oryginału.

Przebycie sporych dystansów chwilę trwało, gdyż pierwszą formację od ostatniej dzielił dystans minut świetlnych. Proces reorganizacji floty jeszcze się nie zakończył, kiedy wachtowy znów się odezwał.

- Systemy uzbrojenia sugerują odpalenie pocisków kinetycznych w stronę eskadry Bravo za minutę.

- Wykonać. - Geary potwierdził rozkaz.

Zmiany ustawienia wprowadzone przez komodora zmusiły systemy bojowe do ponownego przeliczenia wszystkich danych i wytypowania jednostek znajdujących się na najdogodniejszych pozycjach do oddania strzału, ale cała operacja trwała zaledwie kilka sekund. Gdy nadszedł wyznaczony czas, okręty zaczęły automatycznie odpalać salwy w stronę syndyckich obrońców wrót hipernetowych.

Już tylko trzy minuty świetlne dzieliły najdalej wysunięte jednostki Sojuszu od okrętów eskadry Bravo. Przy prędkości 0.1 dawało to trzydzieści minut lotu i było to najdłuższe pół godziny, jakie kiedykolwiek zdarzyło się przeżyć Geary'emu. Czysty efekt relatywistyczny, czas po prostu zwolnił sam z siebie.

- Syndyckie jednostki wykonują manewry, aby zejść z drogi pocisków kinetycznych - zameldował wachtowy ze stanowiska uzbrojenia. - System raportuje, że cztery pancerniki poruszają się po wcześniej przewidzianych wektorach.

- Oni to robią... - szepnęła Desjani. - Tak jak pan przewidział, kapitanie Geary.

- Zobaczmy, czy pozostawiono im tyle swobody, żeby mogli wykonywać uniki - odparł, czując, jak w żołądku formuje mu się lodowata kula.

- Formacja Alfa rozpoczyna szarżę na eskadrę Braw. Syndycy odpowiadają ogniem.

Geary ustawił wyświetlacz tak, aby widzieć dokładnie przestrzeń wokół wrót. Niszczyciele i lekkie krążowniki Sojuszu uderzyły, koncentrując się na jednej flance formacji broniącej wrót. Wielkie okręty posiadały na tyle mocne tarcze, że choć z trudem, odparły ostrzał lekkich jednostek, tyle tylko, że dosłownie po chwili nadleciały najcięższe krążowniki floty, które odpaliły z niewielkiego dystansu mrowie kartaczy, posyłając tuż za nimi salwę

„piekielnych włócznie”. Setki metalowych kul, wyparowując przy uderzeniu, zniosły w jednym momencie pozostałości pól siłowych, a lecące za nimi głowice cząsteczkowe wystrzelwane z „piekielnych włócznie” bez trudu przedarły się do kadłubów. Jeden po drugim giganty broniące dostępu do wrót drżały pod dziesiątkami ciosów, by po chwili wejść w powolny dryf i wypaść całkowicie z akcji.

Tymczasem okręty liniowe znajdujące się w centrum formacji Alfa rozniosły sam środek syndyckiej eskadry. Najmocniej uszkodzone pancerniki i liniowce Syndykatu po prostu blokowały swoimi masywnymi kadłubami dostęp do wrót. Pancerniki Nieustraszone, Determinacja, Groźny i Warspite otworzyły ogień do niemal bezbronnych przeciwników, koncentrując się na tych, którzy znajdowali się najbliżej. Dowódcy liniowców zrezygnowali z używania kartaczy i widm, po prostu odpalili wszystkie „piekielne włócznie”, jakie zdołali załadować na wyrzutnie burtowe. Sporadyczny ogień uszkodzonych okrętów nie stanowił wielkiego zagrożenia dla potężnych ekranów energetycznych najcięższych jednostek floty, niemal każdy ładunek odpalony z ich pokładu znajdował drogę do wnętrza i tak już mocno uszkodzonych kadłubów. Najpierw eksplodował najdalej wysunięty pancernik, po nim drugi, a zaraz potem oba okręty liniowe. Na środku syndyckiej formacji pozostał już tylko jeden okręt wojenny.

Geary obserwował ten widok, przygryzając wargę i czekając na, w tej sytuacji nieuniknioną, jak się wydawało, reakcję Syndyków.

Kolejny okrzyk radości odwrócił na moment jego uwagę. Rzucił szybkie spojrzenie na drugi wyświetlacz - w samą porę, by zobaczyć, jak jeden z najmniej uszkodzonych pancerników wroga przełamuje się wpół po trafieniu w śródkręcie ogromnym pociskiem kinetycznym. Moment później nieco mniejszy krążownik otrzymał bardzo podobne trafienie, tyle że w część dziobową, która została po prostu oderwana od reszty kadłuba. Jak się okazało, system ostatecznego rozwiązania nie pozostawiał załogom najmniejszej możliwości uniknięcia nadlatujących pocisków.

Ku swojemu zdumieniu Geary zauważył, że Desjani tym razem wcale się nie uśmiecha. Była wręcz wściekła, jej twarz poczerwieniała.

- Oni nie mieli cienia szansy... - mruknęła i nagle zdała sobie sprawę, że Geary na nią patrzy, co ją mocno zawstydziło. - Sam pan mówił, sir, że to nie walka, tylko mordowanie. Nawet jeśli dotyczy Syndyków.

- Owszem - przytaknął Geary. - Ale mamy jeszcze na głowie trzy pancerniki i dwa krążowniki, które z pewnością nie poddadzą się bez walki.

Gdy eskadra Bravo dotarła w pobliże wroga, na jej spotkanie wyleciały okręty eskorty. Geary wstrzymał oddech, patrząc, jak pięć ciężkich krążowników, jeden lekki i dziewięć ŁeZ

idzie prosto na cztery okręty liniowe dowodzone przez kapitana Duellosa. Razem z Odważnym leciały Wspaniały, Niepokonany i Sława. Wokół nich znajdowało się kolejnych dziesięć ciężkich i sześć lekkich krążowników, a osłonę stanowił tuzin niszczycieli. Ale nawet pomimo takiej przewagi Geary obserwował to starcie z duszą na ramieniu. Syndycy posiadali bowiem wystarczającą siłę ognia, by wyeliminować co najmniej kilka okrętów Duellosa. Komodor z trudem zwalczył chęć naciśnięcia klawisza komunikatora i doradzania dowódcy tamtego zespołu. Może i by się złamał, ale przy tak dużej odległości, liczonej w minutach świetlnych, nie było szansy, by ktokolwiek go usłyszał przed końcem starcia. Doszedł też do wniosku, że jego zachowanie byłoby nieuczciwe w stosunku do jednego z najlepszych oficerów tej floty. Jeśli w ogóle komuś ufał, to właśnie Duellosowi, Desjani i Cresidzie.

Lepiej, żebym trzymał ręce z dala od komunikatora - pomyślał. - Powinienem pozwolić dobrze wyszkolonym ludziom wykonywać ich robotę.

Duellos w pełni zasługiwał na jego zaufanie. Podczas gdy Syndycy schodzili w jego stronę, nakazał zwrot ku górze, tak by wszystkie jednostki pod jego dowództwem miały w polu rażenia wektor podejścia wrogich okrętów. Na minutę przed kontaktem niszczyciele i lekkie krążowniki Sojuszu przyspieszyły, odchodząc od głównych sił formacji, aby zaatakować przeciwnika od flanki. Kilka ŁeZ zapłonęło pod skoncentrowanym ogniem, a moment później ciężkie jednostki wpadły wprost na dokładnie wyliczony ogień zaporowy, składający się z setek widm, za którymi szły ławą kartacze i „piekielne włócznie”. Trzy pierwsze krążowniki Syndyków praktycznie przestały istnieć, czwarty gwałtownie zmienił kurs i zaczął uciekać, ale kilka jednostek natychmiast siadło mu na ogonie. Piąty wykorzystując zamieszanie spróbował wykonać zwrot w drugą stronę, lecz nadział się na eskadrę krążowników, które wzięły go w trzy ognie, likwidując tarcze w ciągu zaledwie sekundy. Gdy piąty z ciężkich okrętów Syndykatu przestał istnieć, ostatnia jednostka wroga ruszyła do samobójczego ataku, zamierzając staranować Odważnego, ale okręty liniowe zamieniły ją w kupę dymiących szczątków, zanim zdołała dotrzeć w pobliże wysłużonego pancernika.

- To się nazywa odwaga - mruknęła Desjani, wspominając szaleńczą szarżę lekkiego krążownika.

Eskadra Bravo wykonała przepisowy zwrot i zaczęła się oddalać od wrót. Geary, wciąż pełen podziwu dla stylu, w jakim Duellos poradził sobie z atakiem, zauważył, że pozostałe okręty Syndykatu zajęły już pozycje wokół wrót hipernetowych i ze złości walnął pięścią w komunikator. Samobójczy atak służył jedynie temu, by kupić pozostałym Syndykom czas potrzebny do rozpoczęcia ostrzału wrót.

- Formacja Gamma, kapitanie Tulev, proszę zignorować krążownik znajdujący się na wprost was. Strzelajcie do okrętów znajdujących się poza pierścieniem wrót.

- Mówi Tulev, potwierdzam przyjęcie rozkazu. - W głosie dowódcy formacji Gamma nie było nawet cienia niepokoju, ale stary Tulev nigdy nie okazywał emocji. Geary obserwował, jak jednostki, z których składała się formacja Gamma, zmieniają kurs i kierują się wprost na ostatnie dwa syndyckie okręty liniowe, właśnie zwalniające po to, by przejść przez linię składającą się z setek masywnych pęt utrzymujących stabilność matrycy cząsteczkowej wrót. Ciężkie krążowniki przydzielone do zespołu Tuleva wykonały kolejny zwrot, oddalając się od reszty sił, aby dopaść pokiereszowany okręt liniowy, który podchodził za wrota z drugiej strony. Lewiatan wraz z bliźniaczym Smokiem, Niezłomnym i Walecznym kontynuowały tymczasem marsz na pozostałe pancerniki wroga.

Geary przyjrzał się ostatnim dwóm jednostkom, które znajdowały się poza zasięgiem Gammy. Nie miał pretensji do Tuleva. W zaistniałej sytuacji podział zespołu na dwie części na tyle duże, żeby poradziły sobie z wrogiem, ale zarazem za słabe, żeby go powstrzymać, był najrozsądniejszą z możliwych decyzji.

- Formacja Delta, Nieulekły i Śmiały uderza na syndycki pancernik znajdujący się na dziesiątym stopniu na bakburcie i sześć, siedem stopni nad pozycją okrętu flagowego. Straszny i Zwycięski zaatakują krążownik Syndykatu na jeden pięć stopni nad pozycją Nieulekłego. Ciężkie krążowniki idą jako wsparcie Nieulekłego. Lekkie krążowniki i niszczycele dają osłonę Strasznemu i Zwycięskiemu. Wszystkie jednostki wchodzą na kurs góra pięć zero stopni, czas zero zero.

Geary spojrzał na Desjani.

- To musi być szybki wyrok.

Skinęła głową.

- Zrobione, sir!

Okręty Tuleva już podchodziły na odległość strzału, gdy wachtowy wypowiedział słowa, których Geary nie chciałby nigdy usłyszeć.

- Jednostki Syndykatu otworzyły ogień do pęt podtrzymujących wrota hipernetowe.

SIEDEM

Geary spoglądał na wyświetlacz i widoczne na nim pęta, które jedno po drugim zamieniały się w pył pod potężnym ostrzałem syndyckich jednostek.

- Ile pęt musi zostać zniszczonych, żeby wrota zaczęły się zapadać? - zapytał wreszcie.

- Nie wiemy, sir! Będziemy mogli odpowiedzieć na to pytanie, gdy rozpocznie się proces rozpadu, ale zanim do niego nie dojdzie, nie możemy nawet zgadywać.

Geary miał zamiar ryknąć tak głośno, jak tylko potrafił, ale powstrzymał się od wybuchu.

Następnym razem, jak zabierzecie się do budowania tak potężnej rzeczy - pomyślał ze złością - postarajcie się najpierw dowiedzieć, na jakiej zasadzie ona działa! - Ale wiedział, że jego pretensje są nieuzasadnione. W warunkach wojennych, gdy wróg zdobył identyczną technologię, żadna ze stron nie miała czasu na myślenie i badania, jakież to teorie stoją za podróżami hipernetowymi.

Nie mógł wprost uwierzyć, jak szybko pęta są niszczone. Syndycy całkowicie zignorowali atak Tuleva, najprawdopodobniej nie mogli nic zrobić, skoro sterowano nimi zdalnie. Skupili się więc na niszczeniu wrót i robili to za cenę własnego życia.

Pierwszy zapłacił krążownik wciąż pozostający w samym środku zdziesiątkowanej formacji. Stracił już tarcze ochronne i „piekielne włócznie” wystrzeliwane z czterech jednostek równocześnie z łatwością przebijały jego gruby pancerz. W mgnieniu oka ogromny okręt jakby zapadł się w sobie i zaczął dryfować. Skanery nie rejestrowały żadnej aktywności w martwej metalowej skorupie.

Kilka minut później okręty Tuleva znalazły się za dwoma kolejnymi liniowcami Syndykatu, podchodząc do nich niewiarygodnie blisko. Pierwszy otrzymał potężne uderzenie salwy widm, których nie mogły powstrzymać nawet w pełni sprawne tarcze, i przełamał się wpół, gdy dosięgnęły go roje kartaczy. Drugi zdawał się odpierać przez chwilę nawałnicę „piekielnych włóczni” wystrzeliwanych z kilku okrętów Sojuszu, ale i on w końcu

ekspłodował, gdy skoncentrowane wiązki energetyczne pokonały pole ochronne i wdarły się w głąb kadłuba.

Okręty Tuleva nie zatrzymały się, wznosiły się nadal i oddalały od wrót, pozostawiając formację Geary'ego sam na sam z ostatnimi dwiema jednostkami wroga.

Straszny i Zwycięski pierwsze dotarły do celu. Niszczyciele i lekkie krążowniki z ich osłony ruszyły do ataku, wiedząc, że wróg koncentruje wszystkie siły na niszczeniu pęt, i uderzyły z minimalnego dystansu, odpalając wszystko, co mogły. Tarcze krążownika nie były tak wytrzymałe jak tarcze okrętów liniowych, a z tej odległości nawet wyrzutnie niewielkich jednostek potrafiły obciążać je w maksymalnym stopniu.

Lecące w drugiej linii ciężkie okręty dotarły w pole rażenia chwilę później. Już pierwsza salwa ich kartaczy przełamała osłony Syndyckiego krążownika, a „piekielne włócznie” momentalnie dokończyły dzieła, pozostawiając dymiący wrak.

Geary spoglądał to na kształt wrót, to na sylwetkę ostatniego z syndyckich okrętów.

- Co z wrotami? - zapytał. - Dajcie mi jakąkolwiek ocenę!

Wachtowy zawahał się.

- Obawiam się, sir, że rozpoczyna się kolaps - odparł łamiącym się głosem. - Za późno ich dopadliśmy.

Geary natychmiast wcisnął klawisz komunikatora.

- Do wszystkich jednostek z wyjątkiem Nieulekłego, Śmiałego i czwartej eskadry krążowników, mówi kapitan Geary. Oddalcie się od wrót hipernetowych z maksymalnym przyspieszeniem. Dajcie wzmocnienie tarcz skierowanych w stronę wrót. Według naszej oceny rozpoczął się już proces rozpadu, który wytworzy ogromną ilość energii. Nieulekły i pozostałe wymienione jednostki wyeliminują ostatni okręt wroga i spróbują ustabilizować wrota. Jeśli ta akcja nie się powiedzie, zrobimy wszystko, aby zminimalizować ilość energii powstałej w wyniku kolapsu. Proces ten jest możliwy, o ile uda się zniszczyć odpowiednie pęta. Powtarzam, wszystkie jednostki poza Nieulekłym, Śmiałym i czwartą eskadrą mają natychmiast oddalić się od wrót hipernetowych z maksymalnym przyspieszeniem.

Gdy kończył mówić, ciężkie krążowniki podeszły na odległość strzału do syndyckiego liniowca i rozpoczęły kanonadę, wystrzeliwując naraz wszystkie pociski, jakie mogły sięgnąć celu. Tarcze ogromnego okrętu wytrzymały salwę, ale znacznie ucierpiały.

- Śmiały, tutaj Nieulekły - odezwała się Desjani, a w jej głosie nie dało się wyczuć choćby najmniejszego napięcia. - Podchodzimy na odległość pozwalającą na wystrzelenie włócznie i odpalamy je równocześnie z pełną salwą kartaczy.

- Tutaj Śmiały, potwierdzam, idziemy za wami.

Geary nie miał pojęcia, czy zdalne sterowanie przestało działać w momencie, gdy

wrota utraciły stabilność, czy może załoga syndyckiej jednostki zdołała w końcu odzyskać kontrolę nad przynajmniej częścią wyrzutni, ale wiedział jedno - wróg skierował ogień na jego okręty. Dwa natknęły się na potężną salwę burtową „piekielnych włóczyń” i od razu wypadły z gry, trzeci zrobił błyskawiczny zwrot i choć został uszkodzony, zszedł z linii ognia. Czwarty natomiast, Diament, zaczął wykonywać serię uników i wirując starał się obciążać systemy celownicze liniowca. Nie przestawał przy tym strzelać.

Kartacze wystrzelone z Nieulekłego i Śmiałego trafiły w tarcze Syndyka niemal równocześnie, powodując tysiące jaskrawych rozbłysków na całej długości kadłuba i uszczuplając energię ekranów. W kilku miejscach tarcze były już tak słabe, że stalowe kule przedarły się i wbiły w poszycie kadłuba. Chwilę później, zanim zdołano doładować tarcze, dwie salwy „piekielnych włóczyń” uderzyły w burty liniowca. Nieulekły zaatakował od sterburty, Śmiały od przeciwnej strony. Okręt liniowy zdrzął, gdy masa rakiet przebiła grubą pancierz i eksplodowała we wnętrzu kadłuba, niszcząc wyposażenie i zabijając ludzi.

- Widma! - krzyknęła Desjani. - Pełna salwa!

Sześć rakiet wystrzelonych z Nieulekłego w okamgnieniu namierzyło cel i ruszyło w stronę nieruchomego olbrzyma. Sześć olbrzymich eksplozji rozdarło wrogą jednostkę i po kilku sekundach, gdy ogień zniknął, tam gdzie jeszcze niedawno znajdował się majestatyczny okręt liniowy, było tylko morze szczątków.

- Stojąc w miejscu nie mieli z nami żadnych szans - powiedziała Desjani kręcąc głową.

- Wrota zaczęły się zapadać - zameldował wachtowy odpowiedzialny za obserwację. Z jego głosu przebijało przerażenie.

Geary wprowadził szybko kod i aktywował program przygotowany na podstawie wyliczeń Cresidy.

O przodkowie, sprawcie, żeby to zadziało - poprosił w myślach. - Muszę podporządkować temu programowi wszystkie dostępne okręty. I tak zrobię. Chciałbym mieć ich tutaj więcej, ale są tylko trzy. Pozostałe formacje wycofały się zgodnie z moim rozkazem.

- Nieulekły, Śmiały i Diament, mówi kapitan Geary. Wasze systemy uzbrojenia zostaną podporządkowane programowi opracowanemu, by kontrolować kolaps wrót hipernetowych. Włączam go teraz. - Nacisnął klawisz autoryzacji, krzywiąc się na ironię losu, która nakazała mu uczynić z własnymi okrętami to samo, co Syndykom z eskadrą Bravo. Z tą różnicą że on podporządkował sobie te okręty, aby ocalić resztę floty, a nawet cały system. Pozostawił też swoim dowódcom możliwość wyłączenia zdalnego sterowania w każdej chwili.

Niemal natychmiast poczuł drżenie spowodowane gwałtownym hamowaniem na pełnym ciągu, co miało spowolnić ruch okrętu i utrzymać go w pobliżu wrót. Widział

wyraźnie, że Diament i Śmiały również wytracają prędkość i ustawiają się na wyznaczonych pozycjach. Spojrzał w górę na główny ekran i ujrzał wrota hipernetowe w pełnej krasie. Wcześniej tylko raz widział taką konstrukcję i to jedynie przez chwilę. Admirał Bloch pokazał mu ten cud techniki, ale Geary znajdował się wówczas pod wpływem szoku pohibernacyjnego i wciąż zmagał się ze świadomością, że obudzono go niemal po stu latach, nie miał więc głowy do takich spraw. Zapamiętał tylko błyski wypełniające przestrzeń pomiędzy pierścieniami wrót, jakby znajdowało się w nich coś materialnego.

Teraz widział coś zupełnie innego. Wprawdzie jego ludzie zdołali zmniejszyć rozmiar szkód zadanych przez okręty Syndykatu, ale nawet to, co działy, wystarczyło do zdestabilizowania wiązań cząsteczkowych we wrotach. Blask zniknął, zastąpiły go gwałtowne skurcze przestrzeni, jak gdyby pod jej powierzchnią wiła się niewyobrażalnie wielka bestia.

- Kapitanie Geary... - Desjani zagadnęła tak spokojnym tonem, jakby miała zamiar omawiać najzwyczajniejszy w świecie manewr. - Program neutralizacji wrót wyznacza pozycje dla wszystkich jednostek.

- Czy mamy z tym jakiś problem? - zapytał Geary.

- Nie, sir. - Potrząsnęła głową. - Właśnie rozpoczęliśmy podejście.

Geary przyglądał się, jak wrota znikają z ekranów Nieulękiego. Przy ich ogromie nawet krążownik Sojuszu wyglądał jak miniatułka. Na wyświetlaczu miał podgląd sytuacyjny pozostałych jednostek. Zarówno Diament, jak i Śmiały także zmierzały już na wyznaczone przez program pozycje.

- Analiza wzorca kolapsu wrót zakończona - zameldował wachtowy łamiącym się głosem. - Stabilizacja niemożliwa. Rozpoczynamy sekwencję neutralizacji siłowej.

Wypowiedź ta oznaczała ni mniej, ni więcej tylko otwarcie ognia. Wiązki „piekielnych włócznie” wytrysnęły z wyrzutni trzech okrętów Sojuszu i pomknęły w kierunku pęt otaczających konstrukcję wrót, aby zniszczyć je w kolejności, której wzorca Geary nawet nie starał się pojąć. Znow utkwiał spojrzenie we wrotach, zafascynowany widokiem uwięzionej pomiędzy setkami podtrzymujących ją pęt matrycy, drżącej spazmatycznie, próbującej wyrwać się spod ludzkiej kontroli.

Bezdenna przestrzeń poza wrotami nagle skrzyła się i zrolowała. Wyglądało to tak, jakby ktoś faktycznie zwinął ją i zawieszono w niej gwiazdy w ciasny rulon. Jakaś część umysłu Geary'ego odrzucała możliwość zaistnienia tak dziwnego zjawiska. Nie sposób bowiem uwierzyć w zaprzeczenie wszelkim prawom fizyki, nawet jeśli ma się przed oczami namacalny dowód. Wir zdarzeń wewnątrz matrycy wrót przyspieszał, wytwarzając niewyobrażalne ilości energii.

„Piekielne włócznie” opuszczały wyrzutnie Nieulękiego w zda się przypadkowej

kolejności, lecz w każdej eksplozji przez nie wywołanej pęta znikają - pojedynczo bądź grupami. Śmiały przesunął się na pozycję powyżej Nieulekłego, na jego sterburcie. Diament ustawił się podobnie, tyle że poniżej. Z ich pokładów też wystrzeliano rakiety, i to według równie dziwnego wzorca. Geary nie umiałby powiedzieć, mając do dyspozycji jedynie dane wizualne, czy program działa czy też wręcz przeciwnie.

- Jakie mamy odczyty poziomu energii wewnątrz wrót? - zapytał nieomal szeptem, lecz w całkowitej ciszy, jaka panowała na mostku, wszyscy go usłyszeli.

- Szaleją, po prostu szaleją. W jednej chwili wybiegają poza skalę, potem spadają do zera i znów strzelają niewiarygodnie wysoko - zameldował wachtowy pełnym niedowierzania tonem. - Zmiany następują nieustannie. Większości procesów, jakie przebiegają teraz wewnątrz wrót, nie jesteśmy nawet w stanie zmierzyć.

- Kapitanie Geary, tutaj Diament. Sir, o co w tym wszystkim chodzi, u licha? - Przekaz przerywały zakłócenia, ale był czytelny.

Geary sięgnął do klawiatury komunikatora, nie spuszczać oczu z ekranu.

- Diament, tu Geary, usiłujemy okiełznać tego potwora, zanim wyrwie się i zniszczy cały system gwiazdny. Upewnijcie się, że wasze tarcze czołowe ustawione są na maksimum. Śmiały, ta uwaga dotyczy także waszej jednostki. I za nic nie próbujcie ingerować we wzorce programu prowadzącego ostrzał.

Nagle do uszu Geary'ego dotarło brzęczenie. Zdawało się, że kadłuby okrętów znajdujących się przy wrotach wpadły w rezonans. Drzenie dało się wyczuć nawet wewnątrz ludzkiego ciała. Komodor usłyszał, że ktoś modli się szeptem, ale nie potrafił wydobyć z siebie dźwięku, aby go uciszyć. Przestrzeń we wnętrzu wrót zwinęła się jeszcze mocniej, tworząc widok tak niesamowity, że umysł człowieka nie był go w stanie poprawnie zinterpretować.

Oto Moloch. Mityczna bestia zdolna połykać okręty w całości, tak że nawet ślad po nich nie zostanie. Wreszcie ją ujrzałem, ale na żywe światło gwiazd, nie chciałbym jej oglądać nigdy więcej.

Ktoś obok niego odezwał się bardzo niskim głosem. Nie, nie ktoś - Wiktoria Rione. Mimo zniekształceń głosu komodor słyszał wyraźnie, że pani wiceprezydent boi się nie mniej niż pozostali członkowie załogi.

- Kapitanie Geary, dziękuję panu za to, że pan próbował.

- Jeszcze nie przegraliśmy - odparł z trudem.

- Kapitanie Desjani! - zawołał nagle jeden z wachtowych. Jego głos był przepełniony rodzącą się paniką. - Baterie „piekielnych włóczyń” numer dwa, trzy i pięć zgłaszają przegrzanie wyrzutni z powodu zbyt szybkiego prowadzenia ognia.

- Włączyć chłodzenie awaryjne - odparła najspokojniej w świecie Desjani. - Panie i panowie, mamy na pokładzie kapitana Geary'ego. Nie chcecie chyba zawieść jego ani całej reszty floty, która tak bardzo na nas liczy?

Pomimo wielkiego strachu, przepełniającego także jego, Geary poczuł ogromną wdzięczność za te słowa i podziw dla Desjani, która nawet w obliczu tak wielkiego zagrożenia, jakie stwarzały wrota, potrafiła zachować wewnętrzny spokój.

Pomruk narastał, aż stał się przeraźliwie głośnym rykiem, który docierał do każdego zakątka. Geary nagle poczuł zawrót głowy, niemal identyczny ze stanem po tym, jak człowiek wypił o szklankę za dużo i jego błędnik tracił orientację. Proces przebiegający wewnątrz wrót zaczynał mieć wpływ także na niego. Pozostawała mu jedynie nadzieja, że obwody elektroniczne Nieulękiego są lepiej ekranowane niż jego ciało.

- Kapitanie Geary, tutaj Diament, melduję uszkodzenia systemu pomocniczego. System główny nadal jest sprawny, chociaż działa na obwodach zapasowych. Z powodu przegrzania straciliśmy jedną baterię „piekielnych włóczy”. Utrzymujemy pozycję...

- Tutaj Śmiały, mamy identyczne problemy. Pozostajemy na wyznaczonej pozycji i kontynuujemy ostrzał.

- Kapitanie Desjani, mamy awarię systemu pomocniczego w wielu sekcjach kadłuba, bateria „piekielnych włóczy” numer dwa wyłączona z powodu przegrzania.

- Utrzymać pozycję - odparła Desjani, wciąż nie okazując nawet śladu zdenerwowania
- nie przerywać ostrzału.

Geary'ego zawsze w chwilach, kiedy nie myślał o przytłaczającej go odpowiedzialności, przepełniała duma, że dowodzi tą flotą. W tym momencie uczucie to sięgnęło zenitu, był zaszczycony, że dowodzi tak znakomitymi ludźmi i okrętami. Łza zakręciła mu się w oku.

- Niech mnie, jeśli nie jesteście najlepsi - powiedział z emfazą. - Oby żywe światło gwiazd nagrodziło was za tę odwagę.

- Mówi Diament, moje wyrzutnie umilkły. Żaden z systemów uzbrojenia nie nadaje się do użytku. Oczekuję dalszych instrukcji.

Geary uderzył dłonią w klawiaturę komunikatora.

- Wycofajcie się, Diament, i to szybko. Utrzymujcie tarcze skierowane w stronę wrót na maksimum mocy.

- Diament potwierdza otrzymanie rozkazu. Nie możemy go jednak wykonać. Kompensatory inercyjne wciąż działają, ale padł nam system sterowania. Wygląda na to, że zostajemy z wami w tym piekiełku.

- Nie mógłbym prosić o lepsze towarzystwo niż Śmiały i Diament - odparł Geary. -

Kapitanie Duellos, jeśli Nieulekły zostanie zniszczony, pan przejmie dowodzenie. Taka jest moja decyzja.

Trochę czasu upłynie, zanim Duellos otrzyma tę wiadomość, o ile wibracje wrót jej nie zagłuszą. Geary zrobił głęboki wdech, zanim znów się odezwał.

- Jak długo jeszcze wytrzymamy? - zapytał, odwracając się do Desjani.

- Nie wiem, sir - odparła łagodnym, wciąż spokojnym głosem, co sprawiło, że Geary zaczął ją jeszcze bardziej podziwiać. - Okręt jest poddawany nie znanym mi do tej pory przeciążeniom.

Wstrząsy powodowane odpalaniem kolejnych włóczy były coraz rzadsze. Okresy pomiędzy wprowadzaniem na wyrzutnie kolejnych ładunków zwiększały się zgodnie z zaleceniami systemu uzbrojenia, który miał rozkaz posyłania głowic, dopóki w przestrzeni istniał choć jeden cel. A matryca wewnątrz wrót oszalała. Wydymała się gwałtownie, jakby chciała zerwać się z uwięzi, potem zaś cofała gwałtownie, kurcząc się do takich rozmiarów, że trudno ją było w ogóle dostrzec.

Geary czuł, że jego ciało pulsuje razem z nią, i zastanawiał się, ile jeszcze jego organizm wytrzyma anomalię targającą w tym momencie czasem i przestrzenią.

Nagle, w czasie krótszym niż mgnienie oka, wrota skurczyły się i zniknęły.

- Co jest...?

Nie dane mu było dokończyć, gdyż potężna fala uderzeniowa przetoczyła się przez Nieulekłego z taką prędkością, że systemy obronne nie zdążyły zareagować. Zobaczył formującą się przed jego oczami nową, ale po chwili dotarło do niego, że proces ten w rzeczywistości jest tak szybki, iż ludzkie oko nie byłoby go w stanie zauważyć. Uderzenie targnęło Nieulekłym, aż zajęczały przeciążone do maksimum systemy, które usiłowały choćby w najmniejszym stopniu skompensować energię wybuchu.

- Wzmacniamy tarcze czołowe. - Światła na mostku przygasły. Cała energia została przekierowana na tarcze czołowe.

Wstrząsy zakończyły się tak nagle, jak się zaczęły. Geary rzucił szybkie spojrzenie na ekran, ale zobaczył jedynie czystą przestrzeń. Wszystkie pęta zostały unicestwione siłą wybuchu.

- Diament! Śmiały! Meldujcie o uszkodzeniach!

- Sir, nie mamy łączności - zauważył wachtowy. - System dopiero restartuje. Proszę mówić teraz.

Geary po raz kolejny nacisnął klawisz.

- Diament! Śmiały! Meldujcie o uszkodzeniach!

Odpowiedź przysłała po nieskończone długim czasie.

- Tutaj Śmiały, straciliśmy sporo wyposażenia, ale nie mamy poważniejszych uszkodzeń. Odzyskamy pełną gotowość bojową, tyle że nie od razu. Gdy tylko przeanalizujemy wszystkie dane, określimy, ile zajmie naprawa.

- Tutaj Diament, sądzę, że uruchomimy nasze pudło, ale to potrwa co najmniej kilka godzin albo nawet dłużej. Straciliśmy większość najważniejszych systemów. Diament nie osiągnie gotowości bojowej przez długi czas.

Bolesne klucie w płucach uświadomiło Geary'emu, że wstrzymuje oddech.

- Śmiały, pozostańcie przy Diamencie. Kapitanie Tyrosian, proszę oddelegować którąś z jednostek pomocniczych do wsparcia obu okrętów... - Geary przerwał, gdyż właśnie zdał sobie sprawę, że fala uderzeniowa powinna w tym momencie docierać do kolejnych formacji jego floty. - Jak silna była eksplozja? Na pewno nie nowa...

- Nie byłoby nas tutaj, gdyby miała siłę nowej - wtrącił zgodnym tonem wachtowy z sekcji sensorów. - To był zaledwie ułamek nowej, do tego tylko pojedyncza fala uderzeniowa. Przy ciągłej emisji nawet tak niewielkiej energii nie mielibyśmy żadnych szans.

Geary opadł na fotel w geście bezsilności. Nie było sposobu, aby przesłać ostrzeżenie do jednostek floty Sojuszu, zanim dotrze do nich czoło fali. Pocieszał się tym, że nikt nie odważył się zlekceważyć jego rozkazów i okręty wzmocniły do maksimum wszystkie tarcze skierowane w stronę wrót. Co więcej, moc fali powinna szybko słabnąć w miarę oddalania się od punktu zero. Program Cresidy nie zakładał całkowitej likwidacji energii wybuchu, ale zmniejszył ją do takiego poziomu, że wszystkie okręty, które przetrwały bitwę, powinny opuścić system Sancere o własnych siłach.

- Doskonała robota, kapitanie Desjani. Zarówno pani, jak i całej załogi. Nieulękły to wspaniały okręt.

- Dziękuję, sir! - Desjani wydawała się równie pewna siebie jak zawsze. Ona chyba naprawdę wierzyła, że obecność Geary'ego na pokładzie gwarantuje nietykalność.

Usłyszał za plecami czyjś szybki, ciężki oddech. Odwrócił się i zobaczył wiceprezydent Rione. Siedziała pochylona do przodu, ze spojrzeniem wbitym w pokład i zaciśniętymi mocno pięściami, ale gdy poczuła na sobie wzrok Geary'ego, podniosła nieco głowę. Jej oczy miały błyskawice. I komodor wiedział dlaczego. Przed chwilą uwolnił siły, o których istnieniu nikt miał nie wiedzieć, a których ona i tylko ona miała strzec. Nie miał najmniejszego pojęcia, jak wielkie to było dla niej brzemię. Aż do teraz.

- Przykro mi.

Skinęła głową automatycznie, w lot rozumiejąc, czego dotyczą jego przeprosiny.

- Mnie też, kapitanie Geary. Porozmawiamy o tym później. - Oddychała już wolniej, ale wstała z widocznym wysiłkiem, by już po chwili, chyba tylko dzięki czystej sile woli,

przybrać typową dla siebie wyniosłą pozę. Jej również należał się podziw za zachowanie w tak trudnej chwili.

Nawet Desjani zdawała się podzielać to zdanie, gdy odprowadzała dyplomatkę wzrokiem.

- Jakie rozkazy, kapitanie?

- Wracamy do floty - odparł, wpatrując się w wyświetlacz pokazujący zgrupowanie jego okrętów i walcząc z nagłą, acz znajomą falą zmęczenia, której nie czuł, odkąd minęły ostatnie efekty hibernacji. - Do wszystkich jednostek z wyjątkiem zespołu Gniewnego, mówi kapitan Geary. Po przejściu fali uderzeniowej formujemy standardowy szyk sigma. Komandor Cresida utrzymuje dotychczasową pozycję pomiędzy resztą floty a syndycką eskadrą Alfa. Dobra robota, moi drodzy. Naprawdę dobra. System Sancere jest nasz!

Tyle że flota Sojuszu nie zdoła powrócić do domu przez hipernet - w każdym razie nie z tego układu planetarnego. Ale przetrwała i zadała potężny cios Syndykatowi. Nieźle jak na garść okrętów jeszcze niedawno skazanych na pewną zagładę.

Dwanaście godzin trwało powracanie do szyku. Geary przeprowadził tę operację stopniowo. Najpierw nakazał formować eskadry, które wykonując jego rozkazy, tworzyły zgrupowania i ustawiały się w wyznaczonym miejscu szyku. Zwalnianie, zwroty i łączenie wykonywane były niezwykle precyzyjnie, gdyż komodor nie chciał się zbyt oddalać od Śmiałego, który holował poważnie uszkodzonego Diamenta w kierunku punktu zbornego floty.

Trzydzieści okrętów zespołu uderzeniowego wciąż znajdowało się w odległości około paru godzin świetlnych - za daleko, by ich dowódcy mogli brać udział w naradzie, zatem liczba oficerów zgromadzonych przy stole była tym razem widocznie mniejsza. Ale przynajmniej wszyscy mieli pewność, że brakujące okręty powrócą do floty. Geary pozdrowił obecnych przepisowym salutem.

- Znakomita robota, moi drodzy. Ale mamy do wykonania jeszcze dwa zadania w tym systemie. Po pierwsze, musimy zdobyć jak najwięcej zaopatrzenia dla naszych okrętów. System logistyczny floty wykrył syndyckie składy, które mogą nam go dostarczyć. Zażądałem też od dowodzących obroną Sancere bezwarunkowej współpracy i wykonywania wszystkich poleceń.

- Tyle że mogli tego nie usłyszeć - wtrącił przytomnie Tulev. - Fala uderzeniowa usmażyła większość syndyckich instalacji, które przetrwały nasz atak.

Desjani zbyła jego uwagę wzruszeniem ramion.

- Co oznacza, że nie będą w stanie podjąć jakichkolwiek skoordynowanych działań

przeciw nam.

Geary przytaknął.

- Po drugie, musimy zniszczyć cele nietknięte w bombardowaniach, oczywiście dopiero po tym, jak ograbimy je ze wszystkiego, co się da. Niestety mamy wciąż na karku eskadrę Alfa, która zbiegła na skraj układu. Dlatego nie mogę dać wam wolnej ręki na plądrowanie składów, nawet jeśli wrogie jednostki są daleko i nie stanowią bezpośredniego zagrożenia. Pomyślałem więc o ponownym podziale floty na sześć zgrupowań. Zespół uderzeniowy Cresidy pozostanie na szpicy, aby pilnować eskadry Alfa, ale postaram się tak zaplanować rotację, żeby też załapali się na dozbrojenie i uzupełnienie zapasów. - Jego propozycje nie spotkały się z jakimikolwiek obiekcjami. - Kapitanie Tyrosian, chciałbym poznać pani opinię, czy da się podzielić jednostki pomocnicze na cztery niezależne zespoły czy raczej woli je pani mieć w jednym miejscu?

- Najrozsądniej byłoby podzielić je na pary, sir! - odparła Tyrosian najszybciej jak się dało, ale i tak musieli czekać pełne pięć sekund, zanim przekaz dotarł do Nieulętkłego. - Proponuję układ: Tytan i Dżin oraz Goblin i Wiedźma.

- Dobrze. Powie mi pani, w które miejsce układu musicie się udać, żeby zdobyć potrzebne surowce. Kiedy dostanę te dane, opracujemy harmonogram przekazywania wyprodukowanej amunicji i ogniwo paliwowych na pozostałe okręty.

- Produkcja pójdzie pełną parą - zapewniła Geary'ego Tyrosian - ale będziemy potrzebowali w pierwszej kolejności materiałów rozszczepialnych do napełniania ogniwo. Syndycy powinni mieć ich tutaj sporo.

- Pułkownik Carabali, pani ludzie dadzą pełne wsparcie ekipom poszukiwawczym z jednostek pomocniczych i innych okrętów - rozkazał Geary.

Carabali kiwnęła głową, ale nie wydawała się szczęśliwa.

- Sir, jeśli podzielimy flotę na sześć zgrupowań, moi ludzie nie będą w stanie zapewnić wszystkim wymaganej ochrony. Jest nas za mało. Musimy zakładać, że każdy członek załogi, który zejdzie z pokładu promu, może stać się obiektem ataku ze strony regularnych bądź też przypadkowych sił Syndykatu.

- Czy uzbrojenie marynarzy załatwi sprawę?

Pułkownik zawahała się wyraźnie.

- Z całym szacunkiem, sir, ale obawiam się, że wydanie broni marynarzom nie poprawi sytuacji. - Carabali odprężyła się nieco, gdy po sali przetoczyła się fala śmiechu. - Nie zamierzam nikogo obrażać, ale trzeba mieć za sobą sporo treningów i doświadczenia...

- Rozumiem. - Geary poparł jej punkt widzenia. - Zatem to nas dodatkowo spowolni. Będziemy lądowali tylko w paru miejscach naraz, żeby mieć pełne zabezpieczenie ze strony

korpusu piechoty. Nie chcę, żeby Syndycy wzięli jakichkolwiek zakładników.

- Przecież mamy o wiele więcej zakładników, niż oni zdołaliby wziąć. - Kapitan Straszego roześmiał się na głos. - W przybliżeniu miliard.

- To prawda. Ale nawet jeśli zabilibyśmy ich wszystkich, nie zwróciłoby to życia nikomu z naszych. - Znow wszyscy przytaknęli, najwyraźniej taka logika do nich przemawiała. - Jakies pytania?

Geary'emu zależało, aby omówić co tylko możliwe, zanim rozpoczną akcję.

- Kapitanie Geary - powiedział dowódca Vambrace'a z wyraźną niechęcią - chciałbym poinformować pana o dość przerażającej pogłosce, jaka krąży ostatnio po flocie. Oczywiście anonimowo, bowiem ci, którzy ją rozpowszechniają, nie mają odwagi pokazać twarzy. - Wokół stołu rozległy się szmery. - Plotka głosi, że wrota hipernetowe zostały zniszczone rozmyślnie.

Geary przypatrywał się mówcy, nie bardzo rozumiejąc, do czego ów zmierza. Wreszcie kiedy nie usłyszał nic więcej, potwierdził ostrożnie.

- Oczywiście, że zostały zniszczone rozmyślnie. Przecież wszyscy widzieliście, jak syndyckie okręty otwierają do nich ogień.

- Nie o to chodzi, sir. Powiadają, że wrota po ich ataku wciąż funkcjonowały, ale pan kazał je zniszczyć - wyjaśnił dowódca Vambrace'a z wyraźnym zażenowaniem. - Powinien pan wiedzieć, że ludzie o tym gadają.

- A po cóż miałbym nakazać zniszczenie sprawnych wrót? - mruknął Geary zbyt zdziwiony tym absurdalnym oskarżeniem, aby wpaść w gniew.

- Zgodnie z tym co słyszałem, zrobił pan to, aby zachować stanowisko. Ponoć obawia się pan, że odbiorą panu dowodzenie flotą po powrocie do przestrzeni Sojuszu.

Geary nie wiedząc, czy wybuchnąć śmiechem czy ryknąć z gniewu, walnął dłonią w blat stołu.

- Niewiarygodne! Pozwólcie, że zapewnię was wszystkich, jak tu siedzicie, że nie ma w tej flocie człowieka, który pragnąłby szybszego powrotu do macierzystego portu... - urwał, gdy ktoś wpadł mu w słowo.

- Kto przy zdrowych zmysłach uwierzy w coś takiego?

Geary'ego aż zatkało, ale zaraz się zorientował, że odezwał się kapitan Diamentu, znajdującego się wciąż w odległości kilkunastu sekund świetlnych, co oznaczało, że jego słowa nie dotyczą ostatniej wypowiedzi, tylko samej plotki.

- To jakaś totalna bzdura - kontynuował tymczasem dowódca Diamentu. - Moja jednostka brała udział w tej akcji i każdy, kto tylko zechce, może uzyskać wgląd w dziennik pokładowy. Wrota zapadały się już wtedy, kiedy do nich dotarliśmy. - Zerknął na Geary'ego. -

Muszę się do czegoś przyznać. Byłem jednym z tych, którzy wątpili w zdolności naszego komodora i w jego cele. Zresztą wielu z was o tym doskonale wie. Bałem się, że nie okaże się wystarczająco agresywny. Ale w końcu uderzyliśmy na wrota! Niestety Syndycy zdążyli uszkodzić je w wystarczającym stopniu, by rozpoczął się kolaps. Powtarzam, możecie sprawdzić zapisy dziennika pokładowego, jeśli mi nie wierzycie. Przy okazji przyjrzyjcie się odczytom z wnętrza zapadających się wrót. Są niewiarygodne, tyle tylko mogę powiedzieć. Kapitan Geary zrobił wszystko, co było możliwe. Stałem u jego boku, gdy otwierały się wrota piekiel i jeśli poprosi mnie raz jeszcze, zrobię to ponownie.

Gdy skończył mówić, zapadła grobowa cisza. Geary był jednak świadom, że jeszcze nie wszystko zostało powiedziane, dlatego zaczerpnął tchu i rzekł:

- Panie i panowie oficerowie, jak już wspominałem, podziwiam waszą odwagę. Przyjmuję też, choć z trudem, wszelkie zmiany, jakie nastąpiły w działaniach floty i jej organizacji w ciągu tego stulecia, gdy mnie nie było, a wojna trwała. Ale prawdę mówiąc, dopiero dzisiaj uzmysłowiłem sobie w całej rozciągłości, że... - przerwał na moment, szukając właściwych słów. - Flota, jaką zapamiętałem, była mniejsza, ale lepiej wyszkolona. Tyle tylko że nigdy nie przeszła chrztu bojowego, co dla was jest chlebem powszednim. A kiedy Nieulękły, Diament i Śmiały uderzyły na wrota, wykonując niemalże samobójcze zadanie bez najmniejszego wahania, choć znajdowały się w obliczu rzeczy tak przerażającej, że nawet mnie jest trudno ją sobie wyobrazić, zrozumiałem, jak bardzo jesteście odważni. Każdy marynarz i oficer tej floty ma prawo stanąć pomiędzy największymi bohaterami Sojuszu. Nie wątpię, że waszych przodków, gdy widzą tak wielkie oddanie służbie, rozpiera duma. Wyrwałość, jaką prezentujecie w obliczu tej niekończącej się wojny, jest godna podziwu. Tak samo jak wola pokonania każdego wroga, który zagraża naszym światom. Czuję się naprawdę zaszczycony, mogąc dowodzić takimi ludźmi. I doprowadzę tę flotę do przestrzemi Sojuszu choćby dlatego, że zasługujecie na to, aby ludzie dowiedzieli się o waszych czynach. Doprowadzę was bezpiecznie prosto do domu. Przysięgam.

Zamilkł, nie mając pojęcia, czy nie włożył w swe słowa zbyt wielkiego ładunku emocjonalnego. Nie chciał, żeby odebrali je jako zbyt szalone albo protekcyjnalne. Ale chyba nie przedobrzył, sądząc z tego, jak na niego patrzyli. Wreszcie ponownie zabrał głos dowódca Vambrace'a.

- To my czujemy się zaszczycony, sir!

Nikt nie zaprotestował, przynajmniej nie na głos.

Geary nie wstał z miejsca, nawet gdy zniknął ostatni hologram i został w sali jedynie w towarzystwie Desjani. Kobieta uśmiechnęła się do niego, zasalutowała sprężystości i zostawiła go samego, pozwalając, by gest przemówił. Nieraz zastanawiał się, dlaczego padło

właśnie na niego. Dlaczego najpierw stracił wszystko i wszystkich, których znał, a potem został dowódcą największej floty, jaką widział w życiu. Ani przez moment nie czuł wdzięczności za swój los. Ale ledwie przypomniał sobie, jak walczyły Nieulekły, Diament i Śmiały, podziękował przodkom za to, że ma u swego boku tak znakomite okręty i tak wspaniałe załogi.

Mimo iż zapadła już pokładowa noc, Geary nie potrafił zasnąć. Siedział wciąż w swojej kabinie, gapiąc się w przestrzeń i rozmyślał o piekle kryjącym się wewnątrz wrót hipernetowych. Kiedy rozległ się dzwonek przy włączniku, był przekonany, że to Desjani, dlatego zdumiał się, gdy zobaczył wchodzącą Wiktorię Rione. Tym razem na jej twarzy malowało się uczucie, i to dość silne.

Chyba powinienem być na nią zły za to, że utrudnia mi życie, odkąd opuściliśmy Sutrah - pomyślał - ale w porównaniu z buntem Falco jej zachowanie to pestka. Cokolwiek zrobi, nie doprowadzi przecież do utraty znakomitych okrętów.

- Muszę przyznać - odezwał się uprzejmym tonem - że zaskoczyła mnie pani tą wizytą, pani współprezydent. Nie zaglądała pani do mnie od tak dawna...

- Z wyjątkiem okazji, kiedy mnie pan wzywał - odparła zupełnie spokojnie.

- Cóż... ma pani rację. Pozostaje mi wierzyć, że nie chce się pani zrewanżować czymś równie stresującym jak to, co dałem pani podczas naszej ostatniej rozmowy.

- Nie... - przerwała, najwyraźniej walcząc ze sobą, aby wypowiedzieć kolejne słowa. - Chciałabym pana przeprosić, kapitanie Geary.

No, teraz już całkiem wytrąciła go z równowagi.

- Przeprosić?

- Tak. - Wskazała ręką na hologram systemu widoczny nad stołem. - Po naszej rozmowie na Sutrah zrobiłam to, co panu obiecałam. Przeprowadziłam symulacje. Sprawdziłam wszystkie możliwe połączenia przez dostępne punkty skoku... - znów urwała, a Geary zauważył, jak drga jej mięsień żuchwy. - Za każdym razem otrzymywałam ten sam wynik. Niewielkie straty kumulujące się w kolejnych systemach, a do tego coraz mniejsze możliwości ruchu z powodu zacieśniania pętli przez wrogi pościg, wreszcie przegrana w obliczu przeważających sił Syndykatu.

- Zatem miałem rację. - Geary nie potrafił się powstrzymać od tej uwagi.

- Miał pan rację - przyznała, zbyt hardo jednak.

- Jak pani widzi, umiem dokonać w głowie obliczeń porównywalnych z wynikami klasycznych symulacji.

Skinęła sztywno, nadal robiąc groźną minę.

- To prawda. Przykro mi, że przypisywałam panu nieszlachetne motywy.

- Nieszlachetne motywy? - Pokręcił głową, dając upust frustracji. - Pani współprezydent, nazwała mnie pani zdrajcą floty i Sojuszu. I to bez uciekania się do aluzji.

- Tak było, ale przecież teraz przyznałam się do pomyłki. - Dostrzegł w jej oczach urazę. - Czy to znaczy, że nie przyjmuje pan moich przeprosin?

- Ależ skąd. Przyjmuję je. I dziękuję. - Geary z trudem powstrzymał się od kolejnej kąśliwej uwagi, wiedząc, że złość, jaka go teraz wypełnia, jest raczej efektem działań Falco i jego ludzi. - Ostatnie tygodnie nie należały do najspokojniejszych...

- Wiem. - Rione przytaknęła - Niewątpliwie zdrada kapitana Falco należała do najtrudniejszych momentów.

- Może zniósłbym ją lepiej, gdybyśmy mogli o tym porozmawiać... - Zamilkł w momencie, w którym zdał sobie sprawę, że wypowiada swoje myśli na głos, i zerknął na nią. Znow wyglądała jak dawniej, nieprzenikniona i zimna jak gład. - Brakowało mi pani rad.

- Moich rad? Cieszę się, że uznawał pan je za pomocne - odparła beznamiętnym tonem - ale i bez nich znakomicie dawał pan sobie radę. Wiedział pan przecież lepiej niż ja, gdzie skierować flotę.

O co jej znow chodzi?

- Pani współprezydent... - Geary miał trudności z dobraniem właściwych słów. - Potrzebuję pani wsparcia. Nie znam wielu ludzi, którym mogę się zwierzyć. A jeszcze mniej takich, którym mogę zaufać tak jak pani.

Jej wyraz twarzy pozostał nieodgadniony, ale w oczach pokazały się cieplejsze ogniki.

- To niemożliwe, żebym była jedyną osobą, której pan ufa.

- Nie, oczywiście, że nie... Ja... - Geary odwrócił wzrok i zaczął nerwowo pocierać dłonią kark. - Po prostu lubię z panią przebywać.

Po tych słowach zapadła dość długa cisza. W końcu popatrzył na Rione i zobaczył, że badawczo mu się przygląda.

- Czy to znaczy, że uważa mnie pan za przyjaciela, kapitanie Geary?

Zjeżył się wewnątrz. Nie chciał nawet o tym myśleć.

- Ostatni z moich przyjaciół zginął dziesiątki lat temu.

- Zatem czas poznać nowych przyjaciół, kapitanie!

Zdziwiła go pasja, z jaką to powiedziała.

- Ale... Pani współprezydent... - Geary czuł, że słowa więzną mu w krtani. Właśnie przekonał się, jak trudno jest mówić o swoich lękach, jakie to straszne uczucie, gdy człowiek budzi się z hibernacji i zdaje sobie sprawę, że wszyscy, których znał od dawna, już nie żyją.

- I to mówi człowiek, który poprowadził flotę na Sancere? - zapytała z wyraźną kpina

w głosie. - Bohater floty? Ten, który spojrział w otwarte wrota piekieł? Czy naprawdę wzdraga się pan przed nawiązaniem nowych przyjaźni tylko dlatego, że kiedyś mogą się skończyć?

- Nie wie pani, jakie to okropne uczucie... - odparł gniewnie Geary. - Kiedy mnie wybudzono, wszyscy, których kiedykolwiek znałem, już nie żyli. Wszyscy.

- I sądzi pan, że jest pierwszym, który stracił wszystko, na czym mu kiedykolwiek zależało? Kapitanie Geary, czas wrócić między żywych!

- Nie wie pani...

Aż spurpurowiała ze złości.

- Mężczyzna, którego kochałam ponad wszystko, także zginął, kapitanie Geary, był jeszcze jedną ofiarą tej bezsensownej wojny! Choć minęło już ponad dziesięć lat, pamiętam go tak wyraźnie, jakbyśmy rozstali się tylko na chwilę. Ale musiałam dokonać wyboru, czy moje serce ma umrzeć z nim czy zacząć żyć od nowa. I wiedziałam, czego on by pragnął. Nie przeczę, że to było trudne, ale w końcu udało mi się wrócić między żywych.

Geary po prostu nie wiedział, co powiedzieć.

- Tak mi przykro...

Złość opadła z niej błyskawicznie, pozostało jedynie zmęczenie.

- A niech cię szlag, Johnie Geary, jeszcze nikomu nie udało się wytrącić mnie z równowagi. Przynajmniej od jego śmierci.

- Ale dlaczego tak pani zależy? - zapytał, czując nagły przypływ ciekawości. - Dlaczego tak się pani przejmuje moją osobą? Tym, co myślę i co się ze mną stanie?

Teraz ona musiała się chwilę zastanowić nad odpowiedzią.

- Jest pan niezwykłym człowiekiem, kapitanie Geary. Chociaż potrafi pan też doprowadzić mnie do szewskiej pasji.

- Przecież pani mnie nienawidzi!

- Nigdy nie powiedziałam, że pana nienawidzę! - Rione wydarła się na niego, a potem nagle uśmiechnęła. - No, może to nie do końca prawda. W chwili gdy uznałam, że pan zdradził flotę i mnie okłamał, poczułam pewien rodzaj nienawiści.

- I oskarżyła mnie pani o zdradę, nie tylko floty, ale i siebie.

Rione przytaknęła.

- Jak już wspomniałam, uważałam wtedy, że manipulował pan mną z rozmysłem. A to oznaczało, że nie tylko moja duma ucierpiała. Ja w pana wierzyłam. Staralam się... roztoczyć nad panem opiekę.

Geary aż pokręcił głową ze zdumienia.

- Czy pani lubi mnie choć trochę?

Rione uniosła spojrzenie w górę, jakby błagając o pomoc.

- Potrafi pan tak doskonale koordynować działania floty, ale kiedy chodzi o uczucia innego człowieka, zachowuje się pan jak głupiec. Lubię pana od dość dawna, kapitanie Geary. Nie zareagowałabym tak ostro na myśl o pańskiej zdradzie, gdybym pana nie lubiła, choć przyznam, że rozsądek podpowiadał mi przez cały czas, żeby trzymać się od ludzi takich jak pan z daleka.

- Nie ufa mi pani, ale mnie pani lubi? - zapytał Geary, starając się ukryć zaskoczenie.

- Tak. Nigdy nie zaufam „Black Jackowi” Geary'emu - wyjaśniła spokojnie Rione. Z jakiegoś powodu uśmiechnęła się, mówiąc te słowa. - Ale polubiłam Johna Geary'ego. Pytanie tylko, którym z nich pan jest?

- Mam nadzieję, że Johnem, pani współprezydent.

- Pani współprezydent? Woli pan rozmawiać ze mną jak z politykiem? Jeśli zależy panu choć odrobinę na naszej przyjaźni, proszę zwracać się do mnie tak, jak robią to przyjaciele. Mam na imię Wiktoria!

Po raz kolejny Geary spojrzał na nią przenikliwie.

- Czy mi zależy? Oczywiście. Nawet nie zdawałem sobie sprawy, jak bardzo tęsknię do naszych spotkań, dopóki nie zostały mi odebrane.

- Czekam... - powiedziała.

- Wiktorio.

- To nie było wcale takie trudne.

Geary uśmiechnął się pod nosem i usiadł. - Owszem, było.

- To powiedz to raz jeszcze. Powinno pójść łatwiej.

Przyglądał się jej, cały czas próbując dociec, jaki zamysł jej przyświeca.

- Dobrze, Wiktorio.

Usiadła naprzeciw niego z ponurą miną.

- Nie jesteś jedynym człowiekiem w tej flocie, który czuje się samotny. Nie jesteś jedynym, który pragnie towarzystwa.

- Domyślałam się, ale znam tylko swoje uczucia. Tak bardzo mi brakowało rozmów z tobą...

- Dlaczego więc nigdy mi tego nie powiedziałaś? Geary pokręcił wolno głową, uśmiechając się nieśmiało.

- Wiesz doskonale dlaczego. Pomijając już fakt, że odmawiałaś rozmowy ze mną, jestem przecież dowódcą tej floty. Nie mogę pozwolić sobie na jakiegokolwiek kontakty pozasłużbowe z podwładnymi, nawet jeśli wiem, że komuś na tym zależy. I muszę się trzymać tej zasady.

- Problem tylko w tym, że wszyscy ludzie w tej flocie są twoimi podwładnymi - zauważyła Rione. - Oprócz mnie. Ja nie podlegam pod tę kategorię.

- Racja... ale nawet tobie nie przychodzi lekko zapomnienie o mojej władzy. Tutaj nikt, kto spogląda na mnie, nie widzi tylko człowieka. Ma przed oczami komodora, dowódcę floty. Kogoś, kto może karać albo nagradzać wedle własnego widzimisię. I właśnie dlatego nie dopuszczam do siebie myśli o wykorzystaniu posiadanej władzy. Tak to wygląda.

- Oni widzą w tobie „Black Jacka”. - Rione spuentowała jego wypowiedź.

- Tak - przyznał Geary. - Będąc ideałem w każdym calu, „Black Jack” nigdy nie postąpiłby niewłaściwie. Nawet gdyby bardzo lubił jakąś kobietę.

- Naprawdę tak bardzo mnie lubisz?

Nie mógł oprzeć się uśmiechowi.

- Tylko wtedy, gdy nie doprowadzasz mnie do szewskiej pasji.

- Dlaczego więc boisz się to okazać, choćby teraz? Będziemy tylko gadali czy przejdiesz w końcu do czynu?

To spotkanie przyniosło wiele niespodzianek, ale ostatnie słowa Wiktorii wręcz nim wstrząsnęły. Wlepił w nią oczy i spytał:

- Słucham?

Ku jego jeszcze większemu zaskoczeniu roześmiała się.

- Przecież ustaliliśmy, że kontakty ze mną nie są zabronione. Ustaliliśmy również, że jesteśmy samotnymi ludźmi, którzy utracili swoich bliskich i potrzebują odrobiny pocieszenia. Oboje nosimy także brzemień władzy, której nie możemy przekazać innym. Dlatego uważam, że powinieneś pokazać mi, John, jak bardzo mnie lubisz.

Geary'emu zdawało się, że rozważył wszystkie możliwości rozwoju wydarzeń po skoku do systemu Sancere, ale czegoś podobnego nie brał nawet pod uwagę. Całkowicie rozbrojony takim obrotem spraw po prostu gapił się na nią.

Rione pokręciła głową, nie przestając się śmiać.

- Zachowujesz się tak, jakbyś nigdy wcześniej nie pocałował kobiety.

Nie było już żadnych niedomówień. Ona naprawdę tego chciała. Geary już dawno zrezygnował z myśli o fizycznych kontaktach, co zresztą odpowiadało emocjonalnej izolacji, w jaką popadł. Jednakże Rione najwyraźniej była innego zdania.

- Owszem, całowałem, ale to było całe sto lat temu...

- Mam nadzieję, że nie zapomniałeś, jak to się robi.

- Też mam taką nadzieję.

- No to do dzieła. Jak na bohatera, momentami potrafisz być mocno niezdecydowany.

Geary nie umiałby wyjaśnić, dlaczego czuje się tak, jakby faktycznie miał to być

pierwszy pocałunek od stu lat.

- O co chodzi, pani współprezydent?

Rione wolno pokręciła głową, znów unosząc wzrok do góry, ale tym razem wydawało się, że jest to gest rozpaczy.

- Pani współprezydent nie ma zamiaru odpowiadać.

- Przepraszam. - Geary pojął aluzję. - Wiktorio, o co chodzi?

- Próbuję cię uwieść, Johnie Geary. Jeszcze się tego nie domyśliłeś? Jak to możliwe, że nie rozumiesz, o co mi chodzi, skoro potrafisz przewidzieć zachowania Syndyków na trzy skoki do przodu?

Nie spuszczać jej z oczu, odpowiedział:

- Syndycy są znacznie łatwiejsi do przejrzania. Dlaczego, Wiktorio?

Westchnęła głośno.

- Jesteś chyba jedynym marynarzem wszechświata, który zadaje to pytanie przed zbliżeniem zamiast po nim. Nie wiem dlaczego. Może dlatego, że oboje wpatrywaliśmy się dzisiaj w nieskończoność i przeżyliśmy? Czy to ma jakiegokolwiek znaczenie?

Geary potrzebował chwili, żeby pozbierać myśli.

- Sądzę, że ma. Choćby dlatego, że ty się dla mnie liczysz.

Rione roześmiała się zupełnie szczerze, przez co zaczęła wyglądać naprawdę pięknie. Więc wpił się pocałunkiem w ten uśmiech. Zanim zdążył się cofnąć, już oplotła go rękami, a i jego odeszła chęć na wyswobodzenie.

Jak się okazało, całowanie było jedyną rzeczą, jaka nie zmieniła się w ciągu tych stu lat. A kiedy ciało Wiktorii Rione wyprężyło się pod nim, przypomniał sobie jeszcze o kilku rzeczach, które służyły zaspokojeniu partnerki. Gdy padli na łóżko, nadal spleceni w uścisku, Geary zrozumiał, że oto po raz pierwszy odkąd wydobyto go z kapsuły, nie czuje w sobie - ani w ciele, ani w duszy - nawet odrobiny lodowatego chłodu. To odkrycie wprawilo go w euforię, ale i przeraziło.

OSIEM

Brzęczyk sygnału komunikatora wyrwał Geary'ego z głębokiego snu. Komodor przetoczył się po łóżku, aby uciszyć natarczywy dźwięk, i dopiero w ostatniej chwili zreflektował się, że powinien wyłączyć wizję. Nie chciał, by ktoś zobaczył, iż nie jest sam.

- Słucham.

- Sir, kapitan Desjani przesyła wyrazy szacunku, przy okazji pragnąc poinformować, że pułkownik Carabali wyraża zaniepokojenie ruchami eskadry Bravo.

- Zaniepokojenie? - Za każdym razem gdy dowódca korpusu piechoty była czymś zaniepokojona, mieli do czynienia z poważnym problemem. - Za chwilę z nią porozmawiam. Poproście panią pułkownik, żeby się nie rozłączała.

- Tak jest, sir!

Geary usiadł ostrożnie, starając się zachowywać jak najciszej.

- Naprawdę sądziłaś, że te hałasy nie są w stanie mnie obudzić? - zapytała Wiktoria Rione.

- Przepraszam.

- Powinam się chyba zacząć do tego przyzwyczajać.

Geary zamarł w pół ruchu i spojrzał na nią. Leżała na plecach i wyglądała tak, jakby budzili się obok siebie dzień w dzień.

- Czyżbyś widziała nas razem na dłużej?

- A ty nie? - zapytała, podnosząc śmiesznie brew.

- Nie. Nic takiego nie powiedziałem. Chciałbym spróbować. Trwały związek może mnie...

- Uszczęśliwić? W szczęściu nie ma niczego złego, John. Kiedy umarł mój mąż, wiele o tym myślałam i choć trochę to trwało, w końcu zrozumiałam, że mam prawo do szczęścia.

- A kiedy dokładnie doszłaś do tego wniosku?

- Dzisiaj w nocy. A teraz zmiataj porozmawiać z tą panią pułkownik, tylko na litość

żywych gwiazd, upewnij się, że jesteś ubrany, zanim odbierzesz połączenie.

- Obawiam się, że pułkownik Carabali widywała już gorsze rzeczy - mruknął Geary, ale idąc w stronę biurka, w pośpiechu nałożył mundur. Włączył komunikator, wciąż jeszcze usiłując otrząsnąć się z tego, co zaszło minionej nocy pomiędzy nim i Wiktoria. Teraz musiał skoncentrować się na dowodzeniu.

- W czym problem, pani pułkownik?

Carabali wyglądała na bardzo zmęczoną, co sprawiło, że Geary poczuł się winny. Kobieta wskazała na wyświetlacz stojący obok niej.

- Sir, pańskie okręty zbyt szybko zbliżają się do czwartej planety systemu. To w sumie nie mój problem, ale do moich zadań należy ostrzeżenie dowódców o zagrożeniach.

- Zagrożeniach? Zbombardowaliśmy wszystko, co mogło stanowić zagrożenie na czwartej. Nie powinna przetrwać żadna nadająca się do użytku broń przeciwprzestrzenna.

- Nie powinna - przyznała Carabali. - Ale to nie znaczy, że nie przetrwała. Sir, zniszczyliśmy wszystko, co udało nam się zobaczyć z odległości kilku godzin świetlnych. Proszę jednak nie zapominać, że to gęsto zamieszkany i zabudowany świat. Czasem można przeoczyć coś istotnego, jeśli wokół znajduje się tyle innych ogromnych budowli. Poza tym uderzenia wyniosły do atmosfery ogromne ilości pyłu i pary, więc nie mamy żadnego podglądu na tę cholerną planetę. A skoro nie widzimy, co jest w dole, nie możemy być niczego pewni.

Geary studiował dane z wyświetlacza, skubiąc nerwowo brodę.

- Celne spostrzeżenie - podsumował mowę Carabali.

Walka w przestrzeni to łatwizna - pomyślał. - Każde zagrożenie jest widoczne na długo przed tym, zanim osiągnie celu. Ale teraz nie mamy tego luksusu. Powinienem być o tym pomyśleć. Zwycięstwo nad Syndykami i ocalenie systemu Sancere przed implozją wrót sprawiły, że poczułem się zbyt pewnie. Przestałem paranoicznie obawiać się wszystkiego, co jeszcze może być w tym systemie.

- Zakładając, że mają czym, zdołają nas namierzyć poprzez tę masę śmiecia w atmosferze?

- Nie udało nam się zniszczyć wszystkich lotnisk i kosmodromów, sir. Wystarczy im jednostka potrafiąca wznieść się wystarczająco wysoko i transmitować czysty sygnał na powierzchnię. Choćby bezzałogowa drona, której nie sposób wysledzić.

Geary przywołał plan eksploracji systemu, aby sprawdzić, jakie zadanie przypadło eskadrze Braw.

- Te okręty kierują się w stronę orbitalnych stoczní, a w każdym razie tego, co z nich zostało, i ocalałych instalacji cywilnych. Żywność i surowce tam zgromadzone są nam bardzo

potrzebne.

- Ale to mi się nie podoba, sir!

- A ma pani jakiś pomysł na rozwiązanie tej sytuacji, pani pułkownik? Jestem otwarty na propozycje, byleby nasze jednostki mogły zdobyć zaopatrzenie, nie ryzykując ostrzału ze strony ocalałych systemów obronnych.

Carabali zmarszczyła brwi i opuściwszy głowę, zamyśliła się głęboko.

- Można by wysłać jednostki zwiadowcze... Na przykład drony rozpoznania. Ale nie mam pojęcia, jak nisko musiałyby zejść, żeby uzyskać obraz odpowiedniej jakości. A im niżej zejdą, tym mniejszą powierzchnię będą mogły obserwować.

- Ile takich dron ma do dyspozycji eskadra Bravo?

Pułkownik ponownie zrobiła marsową minę i zaczęła sprawdzać coś poza polem widzenia Geary'ego.

- Dziesięć, sir! Wszystkie sprawne. Ale jeśli wyślemy je w atmosferę, nie mamy gwarancji, że zdołają wrócić, a o ile mi wiadomo, nasze jednostki pomocnicze nie potrafią ich konstruować.

- Nie potrafią także robić nowych okrętów... - Geary przerwał, żeby przemyśleć sprawę. - Porozmawiam z dowodzącym eskadrą Bravo kapitanem Duellosem. Wyślemy drony na zwiad w dolne partie atmosfery, utrzymując jednostki na bardziej oddalonych orbitach. Pozostaniemy ze sobą w kontakcie.

- Dziękuję, sir! - Pułkownik Carabali zasalutowała i jej hologram zniknął.

Geary wstał i westchnął ciężko, po czym odwrócił się, żeby pożegnać Wiktorię. Spostrzegł, że stoi oparta o gródź obok łóżka, wciąż naga, i przygląda mu się uważnie.

- Nie dadzą ci odpocząć? - zapytała.

- I tak miałem więcej czasu na odpoczynek niż ktokolwiek z moich ludzi - mruknął Geary, uciekając wzrokiem.

- W czym problem, kapitanie Geary? - zapytała Rione, a w jej głosie dało się wyczuć nutkę rozbawienia.

- Staram się skupić na moich obowiązkach, a ty mi nieco w tym przeszkadzasz.

- Nicco?... Do zobaczenia na mostku za chwilę.

- Dobrze... - Geary zatrzymał się na moment przy włączniku i wystukawszy odpowiednią kombinację klawiszy, zezwolił Wiktorii na swobodny dostęp do jego kabiny, wiedząc, że wciąż na niego patrzy. W drodze na mostek poczuł znajome ukłucie niepokoju. Kiedy się kochali, Wiktorie wydawała się zatracać w uczuciach, ale teraz, nawet gdy stała przed nim zupełnie naga, znów była chłodno kalkulującą dyplomatką. Przywodziła mu na myśl kotkę, która z wdzięcznością przyjmuje pieszczoty, ale w każdej chwili może się znudzić, wybiec za

drzwi i nawet nie obejrzeć. Tak się składa, że nigdy nie przyszło mu do głowy, że Wiktoriana Rione może mieć z nim romans, nie zastanawiał się więc, jakie będą tego skutki. Powiedziała, że go lubi, ale słowo „kocham” nie padło ani razu. Czyżby wykorzystała go do zaspokojenia swoich potrzeb? A może jeszcze gorzej, chciała zbliżyć się do niego, aby uzyskać polityczną przewagę na wypadek, gdyby okazał się „Black Jackiem” albo chciał zdobyć władzę nad Sojuszem?

Ile zyskałby tak ambitny polityk jak Rione na mariażu z legendarnym bohaterem, który cudem ocalił flotę i przywiódł ją bezpiecznie do przestrzeni Sojuszu?

Skąd u mnie te myśli? Wiktoriana nawet przez ułamek sekundy nie przejawiała podobnych ambicji. No ale z drugiej strony, jest bardzo skryta. Przynajmniej względem mnie. Nawet się nie domyślałem trawiącego ją pożądania. W pamięci mam tylko te gadki o uwolnieniu Sojuszu od widma „Black Jacka”. Czy na pewno nigdy się nie zastanawiała, jak wiele może zyskać, zdobywając nade mną władzę? Skąd pewność, że pod miłą powierzchownością nie kryje się kobieta, która chce mnie wykorzystać jako trampolinę do kariery politycznej?

O przodkowie, pomóżcie mi. Z tego co zdążyłem zauważyć, Wiktoriana jest wobec mnie całkowicie szczerą. Dlaczego jestem takim niedowiarkiem? Dlaczego podejrzewam ją o nieczyste zamiary?

Czy dlatego, że stanę się naprawdę potężnym człowiekiem, kiedy doprowadzę flotę do przestrzeni Sojuszu? Przecież to właśnie ona uświadomiła mi, że tak będzie.

Zresztą nawet jeśli chce mnie wykorzystać do zrobienia kariery w rządzie, po co sobie odmawiać tych paru chwil rozkoszy? W końcu to nie najgorszy los. No i Wiktoriana nie dała mi najmniejszego powodu, bym ją podejrzewał o brak etyki czy nieposkromioną żądzę władzy.

Tak, panie Geary. Taki z pana znawca kobiet, że zdołała pana wciągnąć do łóżka, zanim zdał pan sobie sprawę, o co jej chodzi.

Nie pierwszy raz Geary uznał, że o wiele łatwiej przychodzi mu walka z wrogiem, który po prostu dybie na jego życie, niż zrozumienie postępowania Wiktorii.

Ziewająca kapitan Desjani powitała go zdawkowym skinieniem głowy, gdy wszedł na mostek.

- Rozmawiał pan z pułkownikiem Carabali, sir? - zapytała.

- Tak - odparł Geary, siadając i otwierając wyświetlacz. Pobieźnie przejrzał dane. Przez ostatnie pięć godzin zajmował się wiceprezydent Rione. W skali systemu gwiazdowego w tak krótkim czasie niewiele może się zmienić. Ale eskadra Bravo wciąż zbliżała się do czwartej planety i bogactw, które ona oferowała. Odważny znajdował się teraz w odległości

trzydziestu minut świetlnych od pozycji Nieulekłego, zatem jakakolwiek wymiana zdań z kapitanem Duellosem wydawała się niemożliwa.

Geary zebrał myśli i nacisnął klawisz komunikatora.

- Kapitanie Duellos, tutaj komodor Geary. Mamy uzasadnione podejrzenia, że podejście do tak mocno zurbanizowanego globu, na którym pod grubą pokrywą pyłów mogą wciąż istnieć funkcjonujące jednostki obrony przeciwprzestrzennej, jest ryzykowne. Proszę wysłać drony zwiadu w niższe partie atmosfery celem zlokalizowania wszelkich możliwych zagrożeń. Okręty winny pozostawać z dala od niskich orbit. Skanujcie też intensywnie stratosferę, aby wykryć ewentualne ślady jednostek bądź urządzeń obserwacyjnych Syndykatu, mogących przekazywać na powierzchnię informacje dotyczące naszych aktualnych pozycji. Może pan podjąć dowolne kroki, jakie uzna pan za konieczne, aby zapewnić bezpieczeństwo eskadrze Bravo, tylko proszę mnie informować na bieżąco... - Geary urwał i zawahał się.

Czy powinienem dodać coś jeszcze? - pomyślał. - Nie. Duellos wie, co robi. Nie muszę mu prawić kazania na temat konieczności ochrony własnych okrętów.

- Koniec przekazu - rzucił i opadł na oparcie fotela, skubiąc starym zwyczajem brodę.

Pozwalając jednostkom na tak wielkie rozproszenie - kontynuował w myślach - zapomniałem, że utracę możliwość komunikacji z nimi w czasie rzeczywistym. Tyle dobrego, że nie muszę się już martwić zamieszczeniem, jakie mogłby wywołać Numos.

To uświadomiło Geary'emu, że stracił niemal czterdzieści jednostek, które podążyły za Falco i być może już nie istnieją.

- Kapitanie Geary - Desjani przerwała jego rozmyślenia - pozwoli pan, że zejść na dół i złapię ze dwie godziny snu. Na razie nie mam nic do roboty.

Geary automatycznie sprawdził odczyty na wyświetlaczach. Skupiona wokół Nieulekłego formacja Delta znajdowała się wciąż o niemal dobę lotu od instalacji orbitalnych trzeciej planety, które stanowiły jej cel. W systemie nie rejestrowano żadnego ruchu jednostek syndyckich, oczywiście prócz formacji Alfa, pozostającej poza zasięgiem najdalej wysuniętych okrętów zespołu uderzeniowego Cresidy, gdzieś pomiędzy orbitami siódmej i ósmej. Ciekawe, kiedy do dowódcy tej formacji dotrze, że jego karierze raczej nie pomoże, iż przetrwał w sytuacji, gdy wróg zniszczył niemal wszystko w całym systemie gwiazdnym.

- Może pani odpoczywać dłużej niż tylko dwie godziny - odparł. - Ja tu trochę posiedzę.

Desjani uśmiechnęła się.

- Dziękuję, ale nawet z panem na mostku wciąż jestem dowódcą Nieulekłego.

- A jeśli rozkażę pani spać przez co najmniej cztery godziny?

- Nie mogę odmówić wykonania rozkazu bezpośredniego przełożonego - odparła Desjani z wyraźną niechęcią. Wstała i przeciągnęła się. - Z całym szacunkiem, sir, wydaje mi się, że odpoczynek panu posłużył.

- Odpoczynek robi dobrze nam wszystkim - wtrąciła współprezydent Rione, która właśnie w tym momencie pojawiła się na mostku.

Ukloniła się z wyraźnym chłodem Desjani, a potem odwróciła głowę i milcząco przywitała się z Gearym. Odpowiedział podobnym gestem, o wiele cieplejszym w wymowie niż te sprzed kilku tygodni. Kątem oka zauważył, że Desjani wodzi wzrokiem, spoglądając to na niego, to na Wiktorię z charakterystycznie uniesioną brwią. Gdy ich spojrzenia się skrzyżowały, brew natychmiast opadła na swoje miejsce, a twarz Desjani przybrała obojętny wyraz.

Desjani już wie? - zdziwił się Geary. - Czy to jest aż tak oczywiste? Przecież nie zamieniliśmy ze sobą nawet jednego słowa.

Tymczasem kapitan odwróciła się do najstarszego stopniem wachtowego.

- Będę w swojej kabinie. Idę odpocząć - wypowiadając ostatnie słowo zerknęła na Geary'ego, a jeden z kącików jej ust zadrgał, jak gdyby w próbie stłumienia uśmiechu, co nie uszło uwagi komodora. Wychodząc zatrzymała się na moment obok Rione. - To prawdziwy zaszczyt gościć panią współprezydent na pokładzie.

O ile Geary'ego nie zawodziła pamięć, Desjani po raz pierwszy odezwała się w tak przyjazny sposób do Wiktorii. Znów poczuł rodzący się ból głowy, mimo że Rione nie wydawała się zaskoczona reakcją pani kapitan.

- Jak to możliwe? - zapytał ściszym głosem.

- Obawiam się, że takie rzeczy się po prostu czuje - poinformowała go bardzo oficjalnym tonem.

- Innymi słowy, kobieca intuicja.

- Można to tak ująć.

Opadł na oparcie i wskazał na dane przepływające przez wyświetlacz.

- Co sądzisz o sytuacji? Pułkownik Carabali wyraziła zaniepokojenie tym, że eskadra Bravo podeszła zbyt blisko czwartej planety. Może ciebie też coś zaniepokoi?

- Przyjrzę się temu uważnie. Ale chyba nie podejrzewasz mnie o wojskowy zmysł obserwacyjny? - spytała.

- Nie. Mimo wszystko żołnierz może czasem przeoczyć coś, co cywilowi wydaje się oczywiste. Z tego jednak co widzę, nie przejmujesz się zbyt. Wcześniej zawsze miałaś masę obiekcji.

- I to ci się podobało?

- Tak daleko bym się nie posunął... - uśmiechnął się lekko. - A tak na marginesie, nieraz miałaś rację.

Rione skinęła z zadowoleniem głową, usiadła na fotelu obserwatora i zagłębiła się w lekturze danych.

Geary sprawdził czas. Duellos otrzyma jego przekaz za dwadzieścia minut, a zanim nadejdzie odpowiedź, minie kolejne pół godziny.

Kto by przypuszczał, że wojna może być tak nużąca? To znaczy do czasu, kiedy zaczyna się robić w gacie ze strachu.

Duellos potwierdził wykonanie wszystkich rozkazów, dodając, że postanowił ustawić podległe mu jednostki w taki sposób, by pomiędzy nimi a powierzchnią planety znalazły się instalacje orbitalne Syndykatu. Zakładał bowiem, że nawet Syndycy nie zechcą strzelać z rozmysłem we własne fabryki.

Formacja skupiona wokół Nieulekłego minęła tymczasem orbitę czwartej planety i leciała dalej w kierunku centrum systemu. W momencie największego zbliżenia dzieliło ją od pozycji okrętów Duellosa około czterech minut świetlnych. Na wyświetlaczach Geary widział wiele małych okienek, w których pojawiały się dane transmitowane przez drony zwiadowcze korpusu piechoty. Obraz często zniekształcał się i znikał, gdyż utrzymujące się wciąż w wyższych partiach atmosfery zanieczyszczenia zakłócały sygnał.

Gdy widoczność była zadowalająca, Geary przyglądał się powierzchni planety, która wydawała się naprawdę przyjaznym miejscem. Wielkie metropolie, mnóstwo mniejszych miast i ogromne połacie zieleni, poznaczone tu i ówdzie bliznami po kopalniach odkrywkowych i innych instalacjach wydobywczych. Zaraz po nich w oczy rzucał się brak ruchu. Tylko gdzieniegdzie przemykały konwoje pojazdów - bez wątplenia należących do służb porządkowych. Ludność kryła się po piwnicach, a może nawet w schronach zbudowanych na wypadek, gdyby flota Sojuszu zdecydowała się na masowe bombardowania.

Co jakiś czas widać było kraterę powstałe w miejscach uderzeń pocisków kinetycznych. Wszystkie ujęcia pochodzące z dziennej strony planety były szare, jakby rozmyte. Powodem były tony pyłu unoszącego się w atmosferze. Zdjęcia z nocnej strony przedstawiały smolistą czerń, tutaj zanieczyszczenia nie przepuszczały na powierzchnię nawet odrobiny światła gwiazd.

Geary mógł jednym kliknięciem zmienić wizję na podczerwień, odczyt radarowy albo jakikolwiek inny sposób widzenia z szerokiej palety możliwości technicznych. Miał nawet możliwość skanowania głębinowego i analizy spektrum elektromagnetycznego. Znał te możliwości, ale nie próbował ich aktywizować, obawiając się, że mógłby nieświadomie wydać jakiś rozkaz dronom. Od czasu do czasu Geary słyszał sygnał alarmowy, gdy któryś z

automatycznych zwiadowców trafiał pod ostrzał, ale małe i zwrotne roboty stanowiły trudny ceł, a i zawiesina pyłowa stanowiła znakomitą osłonę, gdy sytuacja robiła się gorąca.

- Kapitanie Geary, tutaj Duellos. Cokolwiek przetrwało tam, na powierzchni, usiłuje nas teraz namierzyć. - Na obrazie towarzyszącym przekazowi widać było wyraźnie, jak z kłębow pyłu wynurzają się na moment niewielkie automaty, dokonują pomiarów i robią zdjęcia, a potem szybko, zanim ktokolwiek zdoła w nie wycelować, znikają w gęstej zawieszynie. - Nie udało nam się wychwycić żadnego wzorca ich działania. Jeśli nawet zbierają dane dla jakiegoś systemu obronnego, nie wiemy, gdzie on się znajduje. Dlatego nakazałem wszystkim jednostkom nieustannie losowe zmiany kursu.

Duellos nie mógł od razu usłyszeć jego odpowiedzi, więc Geary nie zwlekał.

- Dziękuję, miejmy nadzieję, że... - przerwał, słysząc dzwonki alarmowe.

- Zarejestrowano strzał oddany z powierzchni czwartej planety - zameldował wachtowy Nieulekłego. - To działa cząsteczkowe, zdaje się, że cała bateria.

Cztery minuty temu je odpalili...

- Meldujcie o każdym trafieniu.

Cisza, jaka zapadła, ciągnęła się niemiłosiernie długo. Wreszcie wachtowy ponownie zabrał głos.

- Dwa strzały minęły o włos Falchiona i Sławę. Zero trafień.

Na mostku pojawiła się wypoczęta Desjani i z marszu włączyła się do rozmowy.

- Strzelają na ślepo. Ale teraz już wiemy, że wciąż mają sprawne instalacje obronne.

- Duellos nakazał swoim jednostkom losowe zmiany kursu dosłownie na sekundy przed ostrzałem - powiedział Geary. - Gdyby tego nie zrobił, Syndycy mogliby zaliczyć kilka trafień.

W odróżnieniu od dział pokładowych te umieszczane na powierzchni planet mogły osiągać monstrualne rozmiary i czynić przerażające spustoszenia. Nawet jedno trafienie takim ładunkiem niszczyło najmocniejsze tarcze i najgrubsze pancerze.

Podczas gdy Geary mówił, sensory Nieulekłego wykryły następną salwę. Właśnie zamierzał wydać rozkazy o przeciwdziałaniu, lecz uświadomił sobie, że jego reakcja byłaby spóźniona o kilka minut i że Duellos na pewno już poczynił odpowiednie kroki.

- Wydaje mi się, że mamy już wystarczająco dużo danych, by zlokalizować te działa - wtrąciła Desjani.

I mieli. Sześć ogromnych pocisków kinetycznych opuściło luki krążowników formacji Duellosa i pomknęło łagodnym łukiem w stronę planety, w tym samym czasie kiedy jednostki eskadry Bravo ponownie zmieniały kurs. Syndycy zdążyli oddać kolejną salwę, tym razem nieomal trafiając w Rękawicę.

- Tak wielkie działa potrzebują sporo czasu na ponowne załadowanie - stwierdził Geary.

Desjani była podobnego zdania.

- Oddadzą najwyżej jeszcze jedną salwę - oceniła.

I nie pomyliła się. Na szczęście wszystkie ładunki przeszły w bezpiecznej odległości od okrętów.

Jedna z dron ruszyła w stronę namierzonej instalacji. Widać ją już było jako niewielki punkcik, znajdujący się niemal na skraju pola widzenia automatu. Pociski kinetyczne wystrzelone z krążowników Duellosa właśnie docierały do celu. Tor ich lotu znaczyły oślepiające smugi ognia, a każde uderzenie unosiło gigantyczne ilości odłamków i pyłu. Gdy błysk przeminął, na horyzoncie planety majaczyło kilka chmur w kształcie grzyba, znacząc miejsce, które stało się grobem kolejnej baterii wroga.

- Miejmy nadzieję, że to było wszystko, co im zostało - mruknął Geary.

- Mało prawdopodobne - odparła Desjani.

- Wiem... - Geary nacisnął klawisz komunikatora. - Kapitanie Duellos, gratuluję panu i pańskim jednostkom. Dobra robota, ale proszę być przygotowanym na kolejne próby ostrzału.

- Skrzywił się, widząc obrazy przekazywane przez drony zwiadu. Zaczynam rozumieć chęć posłania w diabły całej planety, kiedy widzę, do czego może doprowadzić bombardowanie o ograniczonym zasięgu. Ale z drugiej strony, kto dał mi prawo do mordowania milionów cywili, aby zabezpieczyć swoich ludzi przed domniemanym zagrożeniem? Przecież nawet masowe uderzenia mogą nie przynieść skutków, jeśli instalacje są dobrze ukryte i umocnione. A z pewnością zadbano o to.

- Uważa pani, że możemy mieć do czynienia z podobną sytuacją w pobliżu trzeciej planety? - zapytał, spoglądając na Desjani.

- Tak. Niewykluczone, że zagrożenie istnieje.

Geary odchylił się w fotelu i pokręcił głową.

- Dlaczego zachowują się tak nieracjonalnie? Nie są w stanie nas trafić, a mają jak w banku, że odpowiemy ogniem na każdy ich strzał. Po co prowokują i wystawiają się na niebezpieczeństwo?

Desjani przybrała wąpiący wyraz twarzy.

- Walczymy już niemal sto lat, sir. Obawiam się, że pojęcia takie, jak „racjonalność”, odeszły do lamusa dawno temu.

- Celna uwaga. Zatem nie sądzi pani, że nasze kolejne wezwanie do zaprzestania ataków odniesie skutek?

Wzruszyła ramionami.

- Trudno powiedzieć. Zwłaszcza że impuls elektromagnetyczny z zapadających się wrót uszkodził wszystkie nie zabezpieczone odbiorniki w systemie. Chociaż kilka mogło przetrwać i pana słowa dotrą tam gdzie trzeba.

- Niestety te, które miały szanse na przetrwanie, należą do rządu albo wojsk Syndykatu.

- Zgadza się, sir. A oni nigdy nie postępowali racjonalnie.

Geary skinął głową i przyjrzał się Desjani.

- Kiedyś nie zawahałaby się pani zetrzeć wszelkie życie z powierzchni wrogich planet. Dzisiaj brak w pani tej zaciętości.

Patrzyła przez chwilę przed siebie, zanim odpowiedziała.

- Słuchałam pańskich słów, odbyłam też kilka długich rozmów z przodkami. Nie ma niczego honorowego w zabijaniu bezbronnych. Ale jest i druga strona medalu... Dokonane przez nas zniszczenia zmuszą Syndykat do ogromnego wysiłku. Gdybyśmy unicestwili ten system, po prostu spisałiby go na straty i nawet nie próbowali odbudowywać infrastruktury...

- przerwała na moment. - No i nikt nie będzie mógł nas oskarżyć, że zachowujemy się jak Syndycy. Bo nimi nie jesteśmy. Od jakiegoś czasu wiem, że nie chcę umrzeć mając na sumieniu występki niegodne obywatela Sojuszu.

- Dziękuję, kapitanie Desjani.

Tania wymieniła względy praktyczne i honor, tym samym jemu przyznając rację. Poczul prawdziwe zadowolenie, gdyż jej słowa płynęły z głębi serca.

To już nie była bezmyślna wiara w „Black Jacka”. Nieraz w przeszłości zastanawiał się, jak potoczyłyby się losy floty, gdyby nagle umarł. Czy dowódcy powróciliby do starych praktyk? Teraz przynajmniej mógł mieć nadzieję, że nie doszłoby do tego. Część oficerów zaczęła hołdować zasadom, które wyznawał Geary. Nawet on nie był na tyle szalony, by twierdzić, że za jego czasów wszystko było lepsze, lecz wciąż uważał, iż przestrzeganie praw wojny, honorowe zachowania i walka z głową zamiast z brawurą ma sens.

Następne godziny, podczas gdy formacja Delta zbliżała się do trzeciej planety, przyniosły jeszcze kilkakrotny ostrzał czwartego globu. Żadna z podjętych przez Syndyków prób zniszczenia okrętów Duellosa nie zakończyła się sukcesem, co było w pełni zrozumiałe, jako że obsługa naziemnych dział nie miała możliwości bezpośredniej obserwacji celów i musiała polegać wyłącznie na danych, które przekazywały systemy optyczne dron. Niestety nie obyło się bez strat po stronie Sojuszu - dwa automaty zwiadowcze zamilkły nagle, co najpewniej oznaczało, że zostały zniszczone. Pułkownik Carabali nie będzie zadowolona, ale dla Geary'ego dwie małe drony były niską ceną za ocalenie okrętów.

Gdy zbliżyli się do trzeciej planety na odpowiednią odległość, padły następne rozkazy.

Wkrótce potem wystartowały wahadłowce sił lądowych, unosząc komandosów w kierunku wyznaczonych celów. Większość maszyn leciała wprost na gigantyczny orbitalny kompleks przemysłowy obsługiwany przez liczną załogę. Reszta zmierzała do orbitalnych magazynów i składów zawierających surowce, które miały trafić na powierzchnię planety bądź do stoczni w kosmosie i posłużyć do budowy kolejnych syndyckich okrętów. Pojawienie się jednostek Sojuszu oznaczało, iż cenne materiały przysłużą się dobru ich załóg.

Geary przyglądał się uważnie trzeciej planecie podczas tych manewrów. Jej powierzchnia nie była pokryta gęsto instalacjami obronnymi i ich zapleczem, zatem i gęstość bombardowania była mniejsza, a co za tym idzie, do atmosfery nie dostały się tak wielkie ilości pyłów czy pary wodnej powstałej w wyniku eksplozji. Ale i tak widoczność była bardzo słaba.

Choć nieco za gorący dla ludzi, glob ten wydawał się jednak miejscem, w którym da się żyć. W każdym razie jeszcze do niedawna. W ciągu najbliższych miesięcy bowiem zmiany klimatyczne znacznie uprzykrzą życie tutejszej populacji. Ale jeśli porównać te problemy ze skalą zniszczeń, jakiej mogła dokonać flota Sojuszu, niszcząc wszystkie miasta i ośrodki przemysłowe, mieszkańcy trzeciej nie powinni zbyt narzekać.

Sensory Nieulęklego, podobnie jak aparatura innych jednostek formacji przeczesywały każdą piędź ziemi widoczną poprzez tumany pyłu wzniesionego atakami kinetycznymi, lecz nie udało im się wykryć nawet śladu instalacji obronnych, które przetrwałyby atak.

- Do wszystkich jednostek formacji Delta, unikajcie schodzenia na niższe orbity i natychmiast po znalezieniu się w zasięgu broni planetarnej rozpocznijcie losowe zmiany kursu i prędkości.

Zanim nadeszło potwierdzenie, przez atmosferę przedarł się niezwykle silny strumień cząsteczek skierowany na Odważnego. Na szczęście Syndycy przeholowali, oddając strzał na niemal maksymalny dystans, dzięki czemu krążownikowi Sojuszu udało się uniknąć przeznaczenia dosłownie o milimetry. Geary dopadł do klawiatury.

- Odważny, zdejmijcie te działa!

- Z przyjemnością, sir! - odparł dyżurny z Odważnego.

Druga salwa przecięła próżnię dokładnie w miejscu, w którym powinien znajdować się Odważny, gdyby nie zmienił kursu nieco w bok i w górę. Ten atak dostarczył celowniczym krążownika wszelkich danych do namierzenia baterii. Z luków wystrzelono kilka głowic kinetycznych, ogromne bryły litego metalu pomknęły prosto w atmosferę. Tym razem Geary gołym okiem dostrzegł błyski eksplozji na powierzchni, gdy ogromne pociski zrównały z ziemią instalację obronną wraz z całą zabudową, jaka znajdowała się wokół niej.

Odtąd wszystkie jednostki formacji Delta rozpoczęły szalony taniec, szybko

zmieniając kurs i prędkość o nieznaczny procent, co z powodu odległości i tak uniemożliwiało Syndykom przeprowadzenie udanego ataku. Geary usiłował się odprężyć, ale myślał, że przez cały czas pobytu w pobliżu tej planety będą narażeni na podobny ostrzał, nie pozwalając mu na to.

- Mam nadzieję, że tylko z czymś takim będziemy mieli do czynienia - powiedział do Desjani.

Jakby wywołane tymi słowami, na czołowym wyświetlaczu pojawiło się niewielkie okienko, a w nim zaniepokojona twarz pułkownik Carabali.

- Nasze oddziały w mieście na orbicie dostały się pod ostrzał - zameldowała.

I po cholere wypowiedziałem tak głupie słowa - zaklął w duchu Geary. - Sam się prosiłem o kolejne kłopoty.

- Miasto na orbicie - mruknął, włączając podgląd na dane.

Z pięćdziesięcioma tysiącami mieszkańców ta latająca w przestrzeni fabryka w pełni zasługiwała na miano miasta. Duża liczba mieszkańców sugerowała, że gdzieś muszą się znajdować wystarczające ilości pożywienia dla tak wielkiej masy ludzi, co rozwiązałoby problemy aprowizacyjne floty na długi czas. Musieli przejąć zapasy, mimo że swym posunięciem skazywali mieszkańców na głodówkę. Geary przeforsował pomysł, by pozostawić na orbicie niewielką część żywności, umożliwiającą ocalałym Syndykom przetrwanie.

- Co dokładnie się wydarzyło?

- Zabezpieczyliśmy większość magazynów żywności i terenów do nich przylegających. I wtedy syndyckie siły specjalne zaczęły do nas strzelać spoza wyznaczonej strefy, używając ludności cywilnej jako tarczy. Wyskakują, strzelają i znikają w tłumie.

Zrozumiałe było, że w tak licznej populacji musi być wielu żołnierzy, nie tyle dla obrony przed zagrożeniami z zewnątrz, ile dla utrzymania porządku. Część z nich najwyraźniej nie widziała problemu w narażeniu życia mieszkańców, których mieli chronić. Wróć - Geary upomniał się w myśli za to, że przypisuje Syndykom ludzkie uczucia. - Przecież tych żołnierzy nie trzymano tutaj dla bezpieczeństwa mieszkańców Sancere. Ich zadaniem było strzeżenie interesów władz Światów Syndykatu. Jeśli na przeszkodzie staną cywile - paru lub nawet kilka milionów - tym gorzej dla nich.

- I co zamierzacie z tym zrobić? - zapytał.

Carabali wyglądała jak siedem nieszczęść.

- Mamy trzy opcje. Pierwsza: odpowiadamy ogniem, kiedy to będzie konieczne, co spowoduje śmierć wielu cywili. Druga: wycofujemy się i pozostawiamy żywność. Trzecia: ponosimy straty, starając się nie reagować. Proszę jednak zauważyć, że przy każdym

rozwiązaniu wygrywają Syndycy.

- Szlag! - Czy powinien zagrozić zniszczeniem planety? Czy to powstrzyma ludzi, którzy już wykazali się całkowitym brakiem zainteresowania losem cywili? Jeśli nie posłuchają, będzie musiał urzeczywistnić swoje groźby. - Potrzebujemy tej żywności. Czy sprawdziliście jej przydatność?

- Częściowo. Nie zdawali sobie sprawy, że przybywamy właśnie po żywność, więc jej nie zatruli.

Carabali wymieniła trzy opcje... Musi być jeszcze czwarta. Kompromis rzadko przydaje się w akcjach wojskowych, ale tym razem nie mieli innego wyjścia.

- Nakażemy ludności cywilnej opuszczenie tego terenu. Ogłóście, że po upływie wskazanego czasu każdy, kto nadal będzie się tam znajdował, zostanie zastrzelony. Może to podziała.

Carabali powoli skinęła głową.

- Może... Ale jeśli pan sądzi, że wszyscy cywile odejdą, jest pan w błędzie. Część zawsze zostaje. Jedni z głupoty, inni ze strachu albo dlatego, że nie potrafią się zdecydować. Zawsze mamy takich w strefie walki.

- Ale rzadko aż tak wielu.

- To prawda, sir.

Geary pokręcił głową.

- Nie mamy innego wyjścia. Syndyckie oddziały specjalne zapędziły nas do rogu. Szkoda, że nikt jeszcze nie wymyślił pocisków samonaprowadzających się na zło.

- Obawiam się, że wszyscy dowódcy w historii marzyli o czymś takim, sir - powiedziała Carabali. - Oczywiście oprócz tych, którzy przewodzili siłom zła.

- Wykonajcie rozkaz, pułkowniku. Dajcie cywilom wystarczający czas na przemyślenie sprawy i opuszczenie terenu, ale nie narażajcie naszych oddziałów. - Już gdy wypowiadał te słowa, dotarło do niego, że właśnie wydał jeden z tych niezwykle frustrujących rozmytych rozkazów, których tak bardzo sam nienawidził. Był więc winien Carabali nieco precyzji. - Co pani powie na pół godziny?

- Wolałabym piętnaście minut, sir. To w zupełności wystarczy do oczyszczenia takiego terenu.

Nie powinienem dyskutować z oceną dowódcy na polu walki - pomyślał Geary.

- Zatem piętnaście minut.

- Czy po tym terminie mamy zgodę na użycie siły?

- Możecie robić wszystko, o ile nie przebijecie przy okazji pancerza zewnętrznego. Nie chciałbym, żeby nastąpiła dekompresja.

Carabali uśmiechnęła się, niedawna złość zniknęła bez śladu, ustępując prawdziwej radości.

- Tak jest. Natychmiast przekażę ustalone rozkazy. Dziękuję, sir!

- Nie ma za co. - Geary oparł się wygodniej, jak tylko zakończyła się transmisja i zauważył, że na mostku znów pojawiła się Rione. Chyba wszystko słyszała. - Zdaje się, że uszczęśliwiłem właśnie pułkownika korpusu piechoty - wyjaśnił.

- Swoją panią pułkownik? Doprawdy? Pozwoliłeś jej kogoś zabić?

- Najprawdopodobniej... - Geary zawahał się, sprawdzając system w poszukiwaniu kolejnych śladów zagrożenia.

Ale syndycka eskadra nie wykonała jeszcze żadnego ruchu, a nikt inny nie przebywał w tej części systemu. Komodor wrócił więc do obserwacji obrazów przesyłanych przez siły desantowe, w każdym okienku dostrzegał to, co aktualnie znajdowało się w polu widzenia poszczególnych dowódców znajdujących się w orbitalnym mieście. Wybrał na chybił trafił jednego komandosa i powiększył obraz na cały wyświetlacz.

Porucznik, na którego padło, spoglądał na skupisko budynków położone za niewielkim placem. Dalej Geary mógł zobaczyć nieco szerszy pejzaż miasta, które zaprojektowano w formie wielkiego wirującego walca, aby uniknąć instalowania kosztownej sztucznej grawitacji.

W jednym z budynków coś błysnęło i obraz przesunął się niezwykle szybko, kiedy porucznik odruchowo schylił głowę. W polu widzenia pojawiły się odłamki ściany rozłupanej pociskiem dość dużego kalibru. Geary włączył dźwięk i usłyszał odbijające się echo wystrzału. W tle rozlegały się podobne odgłosy, świadczące o nieustannej wymianie ognia. Nagle wszystko utonęło w głośnym komunikacie, który nadano właśnie w tej chwili.

- Ten sektor ma być natychmiast ewakuowany. Wszyscy obywatele Światów Syndykatu mają bezzwłocznie przenieść się za linię ulicy Piątej. Każdy, kto pozostanie, będzie traktowany jak żołnierz sił wroga.

Komunikat powtórzono kilka razy. Geary oczami porucznika widział, jak z budynków wysypują się kobiety, mężczyźni i dzieci. Wszyscy uciekali. W oddali pojawił się mężczyzna z bronią, który gniewnymi gestami powstrzymał czoło fali uchodźców.

- Zdejmij go - rozkazał komuś porucznik. Geary usłyszał charakterystyczny dźwięk i niemal w tej samej chwili zobaczył, jak mężczyzna z bronią podskakuje, jakby otrzymał silny cios w szczękę, a potem zwała się bezwładnie na ziemię i nieruchomieje. Cywile znów ruszyli do ucieczki, deptając po ciele zabitego.

Geary sprawdził kilka innych obrazów, sytuacja wszędzie przedstawiała się podobnie. Tu i ówdzie oddawano sporadyczne strzały w kierunku komandosów, ale ledwie upłynął

termin ultimatum, kolejne zabudowania zaczęły wylatywać w powietrze, gdy spadały na nie pociski z ciężkiej broni.

Czy ja naprawdę wyraziłem na to zgodę? - zapytał się w duchu Geary. - Wychodzi na to, że tak...

Wiedział, że w budynkach mogą się nadal znajdować cywile, ale czuł się rozgrzeszony myślą, że decyzję wymusiło na nim zachowanie wroga. Mimo to daleko mu było do spokoju. Walka z okrutnym przeciwnikiem, który zmusza człowieka do popełniania równie okrutnych czynów, jest czymś obrzydliwym.

Zrobię to, co będzie konieczne, ale nic więcej, wy cholerne sukinsyny - pomyślał. - Nie będziecie mogli oskarżać mnie ani tej floty o zbrodnie na ludności cywilnej.

Operacja przenoszenia żywności i surowców na transportowce floty trwała niemal cały dzień. Wahadłowce zajmowały się dystrybucją zagrabionych zapasów, rozwożąc je na poszczególne okręty. Większe jednostki co jakiś czas oddawały salwy w kierunku powierzchni planety, aby unieszkodliwić ostatnie instalacje obronne wroga. Żadna z baterii naziemnych nie zdołała oddać choćby jednego celnego strzału, żadna też nie przetrwała kontrataku. Ale kolejne wciąż próbowały szczęścia.

Dwadzieścia godzin po wejściu na orbitę trzeciej planety Geary wreszcie wydał swoim okrętom rozkaz wycofania się i zaczął przeglądać listę zarekwirowanych Syndykatomu towarów. Po serii gwałtownych starć pomiędzy komandosami a siłami specjalnymi Syndykatu orbitalne miasto zamieniło się w gruzy, toteż dano mu spokój.

Natomiast w pobliskich magazynach sytuacja przedstawiała się zupełnie inaczej. Geary po upewnieniu się, że załogom umożliwiono ewakuację, nakazał ich zniszczenie. Wprawdzie zostały niemal doszczętnie ogołoczone przez flotę Sojuszu, ale Geary nie chciał dopuścić do tego, żeby Syndycy ponownie z nich korzystali.

Sancere nie było jedynym systemem, który zaopatrywał flotę Syndykatu w nowe okręty. W innych stocznicach także powstawały wielkie pancerniki i mrowie lżejszych jednostek. A pracowały na to w pocie czoła wszystkie systemy gwiazdne skupione w Syndykacie. Ale zniszczenie tutejszych stoczni powinno zboleć wroga. Na pewno zmniejszy się i to znacznie, jego zdolność do uzupełniania strat ponoszonych w bitwach.

- Do wszystkich jednostek, dobra robota. - Geary ziewnął widząc, że wszystkie jednostki zmierzają już do strefy koncentracji daleko poza orbitą czwartej planety. - Panie i panowie, udaję się na zasłużony odpoczynek.

Desjani posłała mu znużony uśmiech, gdy opuszczał mostek. Wkrótce potem zaczęła się przygotowywać do zdania służby.

Geary szedł w kierunku swojej kajuty zmęczony, ale i zadowolony. Myśli zaprzętało

mu pytanie, czy na miejscu zostanie Wiktorię Rione...

- Geary, słucham. - Choć jeszcze nie otrząsnął się ze snu, nie zapomniał wyłączyć wizji w komunikatorze.

- Sir, prosił pan o informację, kiedy eskadra Bravo rozpocznie wycofywanie z czwartej planety. Właśnie otrzymaliśmy taką wiadomość, a dane z obserwacji wizualnej potwierdzają ruch wszystkich jednostek.

- Dziękuję. - Geary położył się, dziękując przodkom, że tym razem otrzymał dobrą wiadomość i nikt nie wymaga od niego podjęcia działania. Na dodatek mógł się już przestać martwić strumieniami cząsteczek wystrzeliwanymi z powierzchni planet.

- Wiesz - z boku dobiegł go głos Wiktorii - oni zaczną podejrzewać, że coś ukrywasz.

- Tak myślisz?

- Ja to wiem, John. Czy kiedykolwiek wcześniej blokowałeś sygnał wizyjny? Nie wydaje mi się. No i ściszasz głos, kiedy mówisz. Na pewno już się zastanawiają, kogóż to nie chciałeś obudzić.

- Szlag... - Jej słowa sprawiły, że powróciły obawy. - Mogą pomyśleć, że to ktoś z floty. - Właśnie takiej sytuacji zawsze starał się uniknąć.

Wiktorija oparła się na łokciu i posłała mu uśmiech.

- Wychodzi na to, że powinnam teraz powiadomić całą flotę, że śpiam z jej bohaterskim wodzem. Tylko jak to zrobić?

Skrzywił się.

- Nie chcę, żeby nasz związek stał się sprawą publiczną. Powinniśmy zachować prywatność.

- John, nic, co dotyczy ciebie, nie będzie nigdy sprawą prywatną. Jeśli do tej pory tego nie rozumiałeś, czas to zmienić.

- Ale tu chodzi o ciebie, nie o mnie.

- Czyżbyś stawał w obronie mojego honoru? - Rione znów wydawała się rozbawiona. - Jestem wystarczająco dorosła, żeby zadbać o niego sama. A dla twojej wiadomości, decydując się na ten związek, miałam świadomość, że prędzej czy później stanie się on kwestią publiczną.

To przypomniało Geary'emu niedawne rozważania, czy Rione przypadkiem nie związała się z nim nie dla niego samego, lecz dla władzy, jaką posiada. Oczywiście gdyby tak było, nigdy by się sama do tego nie przyznała, a jeśli się mylił, okazałby się wielkim głupcem, wyciągając swoje zarzuty na światło dzienne.

- Nasz związek nie jest nielegalny ani nie na miejscu - zauważyła Rione. - Jeszcze

dzisiaj powiadomię o nim wszystkich dowódców okrętów Republiki Callas i Federacji Szczeliny. Do niedawna zaprzeczałam wszelkim pogłoskom, jakie krążyły pośród nich na nasz temat, ale teraz uważam, że powinnam powiedzieć prawdę. To kwestia wzajemnego zaufania. W ten sposób będziemy mogli przyjąć, że cała flota również wie o wszystkim.

- Naprawdę musimy w to mieszać całą flotę? - roześmiał się Geary.

- Tak - Wiktoria spojrzała na niego bardzo surowo - i ty o tym doskonale wiesz. Jeśli nadal będziemy ukrywali przed ludźmi nasz związek, mogą pomyśleć, że uważamy go za coś niewłaściwego.

- Ale przecież nie robimy nic złego.

- Chcesz mnie przekonywać, John? Teraz, kiedy leżymy razem w łóżku? Nie sądzisz, że to trochę za późno?

- Po prostu staram się zachowywać poważnie... Słuchaj, jest coś, na czym mi zależy. Zawsze mogłem na tobie polegać i nie chciałbym, aby to się zmieniło.

- O co ci chodzi? - zapytała leniwie.

- Bądź nadal sceptyczna wobec moich planów. Zadawaj dociekliwe pytania. Jesteś jedyną osobą w tej flocie, która potrafi podawać w wątpliwość i analizować moje plany, zamiast natychmiast wcielać je w czyn. Niech tak zostanie.

- Mam być wymagająca? - upewniła się Rione. - To będzie trochę niezręczne, ale z przyjemnością spróbuję sprostać temu zadaniu.

- Mówię poważnie, Wiktorio - obruszył się Geary.

- Może Wiktoria nie będzie w stanie zastosować się do twojej prośby, ale pani współprezydent Rione na pewno będzie cię obserwowała swoim sceptycznym okiem. Czy teraz czujesz się lepiej?

- Tak.

- Zatem pozwól mi spać. Dobranoc raz jeszcze. - Odwróciła się do Geary'ego plecami, które były szalenie piękne, czego jak podejrzewał, nawet sobie nie uzmysławiała. Z trudem oderwał od niej wzrok i przez chwilę leżał gapiąc się w sufit.

Zatem Wiktoria ma zamiar oznajmić całej galaktyce, iż sypiamy ze sobą. Cóż, zdaje się, że ma rację, trzeba to zrobić. Gdyby rozniosły się pogłoski, że utrzymuję stosunki z kimś z podwładnych, mógłbym mieć kłopoty. Ale nie wiem, jak zniosę to, że cała flota się o nas dowie, bo chyba nie jestem jeszcze pewien, co do niej czuję. Może potrzebuję kogoś silnego u swego boku? A może to po prostu fizyczny pociąg, a ja sam siebie oszukuję, że chodzi o coś więcej? Nie, to niemożliwe. Wiktoria jest wyjątkową osobą i lubię w niej prawie wszystko, chociaż martwi mnie, że jej ciepło i łagodność znikają, gdy tylko przestaniemy się kochać. Chyba coś przede mną ukrywa. Nie, to nie tak. Ona na pewno ukrywa bardzo wiele. Kiedy

wrócimy do przestrzeni Sojuszu, może uznać, że już jej się znudziłem, i odejdzie albo uzna, że za wszelką cenę musi powstrzymać „Black Jacka”, a może po prostu nic nie zrobi, tylko będzie czerpała korzyści z tego, że stoi u mojego boku.

Istnieje też możliwość, że najzwyczajniej w świecie zależy jej na mnie.

Daj spokój, Geary, nie masz bladego pojęcia, co ty albo ona będziecie czuli, kiedy wrócicie do przestrzeni Sojuszu, czy wspólnie udacie się na Kosatkę i weźmiecie ślub, czy tylko uściśniecie sobie dłonie i rozejdziecie się, by nie zobaczyć się już nigdy w życiu.

Myślę, że na decyzję przyjdzie pora, kiedy dotrzemy do domu. Jeśli dotrzemy do domu.

Danych wywiadowczych zebranych na Sancere było sporo, ale gdy przyszło co do czego, okazało się, że nie na wiele się przydadzą. Zespoły desantowe zgrały terabajty danych ze wszystkich dostępnych terminali, lecz w żadnym z nich nie znaleziono nic wartościowego. Podjęto także kilka kapsuł ratunkowych z syndyckiej eskadry Bravo, ale uratowani marynarze wiedzieli jedynie, że wracają z bitwy o Scyllę, układ w pobliżu granic z Sojuszem. Oficerowie mogliby powiedzieć więcej, niestety wszystkie kapsuły z wyższymi stopniem rozbitkami unicestwiła implozja wrót. Sama bitwa o Scyllę zakończyła się chyba krwawym remisem, obie strony wycofały resztki flot do sąsiednich systemów. Z tego co Geary pamiętał, już w jego czasach opuszczono większość niewielkich instalacji przemysłowych mieszczących się na Scylli, o którą obie strony walczyły zażarcie od samego początku konfliktu.

Strzelali do siebie jak szaleni, a potem po prostu uciekli - skomentował to wydarzenie w myślach Geary. - To nie była duża bitwa. Na Sancere przybyła niemal cała eskadra biorąca w niej udział, a siły Sojuszu były porównywalne. Ale ta wiedza nie pozwala mi na wysnucie jakichkolwiek dalej idących wniosków, nie wiem bowiem, jak się ma sytuacja na innych frontach tej wojny.

Sfrustrowany tą konkluzją Geary odszukał klawisz komunikatora łączący go z komórką wywiadu na Nieulekłym.

- Mówi kapitan Geary, chciałbym porozmawiać z najstarszym stopniem syndyckim marynarzem, jakiego podjęliśmy na Sancere. Im szybciej, tym lepiej.

Odpowiedź przyszła dopiero po chwili.

- Chwileczkę... - W przerwie Geary usłyszał, jak ktoś w tle przeraźliwie krzyczy. - Tak jest, sir! Chce pan to zrobić wirtualnie czy raczej osobiście?

- Osobiście. - Geary nie potrafił się pozbyć wrażenia, że połączenia wirtualne nie oddają wszystkiego, nieraz obawiał się wręcz, że nie zauważa drobnych gestów, które tak wiele potrafią dopowiedzieć przesłuchującemu. Wedle jego wiedzy programy wizualizacyjne

dążyły do wygładzania transmisji, usuwając z nich wszystko to, co nie pasuje do schematu. A przecież to właśnie subtelności są najważniejsze. - Zejdę do was za parę minut.

Dział wywiadu mieścił się za naprawdę grubymi grodziami. Przed nimi czekał już podenerwowany porucznik, który natychmiast wprowadził Geary'ego do strefy bezpieczeństwa. Za każdym razem gdy komodor tutaj wchodził, zadziwiał go panujący wokół spokój, choć były to pomieszczenia praktycznie niczym się nie różniące od innych biur - wszędzie stały identyczne regały, a na blatach leżały sterty papierzyśk i tradycyjny sprzęt. Zgodnie z tradycją pomieszczenia wywiadu stanowiły odosobnioną enklawę. Paradoksalnie, wysoki stopień zabezpieczeń zaowocował luźniejszą atmosferą.

Na jednym z biurków stała roślinka, mała zielona plamka żywej zieleni. Geary rzucił pytające spojrzenie porucznikowi, który teraz już trzął się ze strachu.

- To tylko Audrey, sir!

No tak, jeśli na pokładzie okrętu wojennego pojawiała się roślina, zwyczajowo nazywano ją Audrey. Powód takiego postępowania, o ile w ogóle kiedyś istniał, zniknął w mrokach historii, ale Geary'emu wystarczyła świadomość, że coś jeszcze przetrwało w niezmiennym stanie od jego czasów. Uśmiechnął się znacząco i podążył za drżącym jak osika podoficerem do pokoju przesłuchań.

Układ pomieszczeń także nie zmienił się od całych stuleci. Geary spojrział przez lustro weneckie i zobaczył, że na jedynym krześle siedzi kobieta - sądząc z naszywek, syndycki podoficer. Wyglądała na skołowaną i przerażoną, choć bardzo starała się to ukryć.

- Jeśli zbliży się do pana, potraktujemy ją paralizatorem - zameldował porucznik.

- Nie wygląda mi na kogoś, kto chce popełnić samobójstwo - zauważył Geary. Przyjrzał się przyrządom leżącym przed nim. - To wszystko służy do przesłuchań? - Był już tutaj parę razy, ale nigdy w obecności więźnia.

- Tak jest, sir. - Porucznik wskazał na pierwszy przyrząd. - Tym na przykład możemy wykonać skanowanie mózgu podczas przesłuchania. Dzięki temu wiemy, kiedy ktoś kłamie.

- I co robicie w takich sytuacjach?

- Czasami nic. Niektórzy łamią się, dowiedziawszy, że potrafimy wykryć kłamstwo. Inni, bardziej oporni, reagują wręcz odwrotnie i tych załatwiamy za pomocą środków chemicznych, które przełamują wszelkie bariery. My pytamy, a oni odpowiadają.

- To brzmi znacznie bardziej cywilizowanie niż bicie - zauważył Geary, znów się uśmiechając.

- Bicie? - Ta sugestia zupełnie zaskoczyła porucznika. - Bicie jest nieprzydatne. Dzięki niemu otrzymujemy mnóstwo niepewnych informacji.

- Niepewnych?

- Tak jest, sir! Wprawdzie są lepsze niż te uzyskane podczas tortur, ale wciąż niepewne. A naszym zadaniem jest dostarczanie wiarygodnych informacji. Znęcanie się, zarówno fizyczne, jak i psychiczne, sprawia, że ludzie mówią, ale wartość ich słów nie jest zbyt wielka.

Geary skinął głową, w głębi serca ciesząc się, że zwykły pragmatyzm sprawił, iż okrucieństwa przy przesłuchaniach, jakie były normą w jego czasach, odeszły do lamusa. Gdyby się okazało, że jego ludzie uzyskują informacje torturując ludzi, oznaczałoby to jedynie, że są tak samo zacofani jak jeszcze niedawno taktyka tej floty.

- Możecie mnie już wpuścić - powiedział.

Syndyczka podniosła głowę, gdy masywne drzwi pokoju przesłuchań się otworzyły. Geary wszedł - nie umknęło jego uwadze, że więzień wgapia się w jego dystynkcje - i zatrzymał się obok krzesła.

- Jak się nazywasz? - zapytał. Wprawdzie mógł się tego dowiedzieć od ludzi z wywiadu, ale uznał, że nie ma lepszego sposobu na nawiązanie rozmowy.

Kobieta odpowiedziała cicho, lecz pewnie:

- Marynarz służby zasadniczej stopnia siódmego Gyal Barada, Siły Samoobrony Światów Syndykatu, Dyrektoriat Sił Obrony Przestrzeni.

Geary usiadł na doniesionym przez porucznika krześle, ciesząc się, że przyszło mu służyć we flocie zamiast w „dyrektoracie sił obrony przestrzeni”.

- Nazywam się kapitan John Geary. – Kobieta mrugnęła, najwyraźniej zdziwiona. - Ludzie zwykli mówić na mnie „Black Jack”. Prawdopodobnie pod tym przydomkiem miałaś okazję mnie poznać. Jestem dowódcą tej floty.

Zaskoczenie zastąpił strach.

- To dlatego... - Syndyczka zaczęła mówić, ale ugryzła się w język.

- Dlatego co? - Geary starał się zachować przyjazny ton.

Mimo to kobieta patrzyła na niego z jawnym przerażeniem.

- Słyszałam, jak oficerowie rozmawiali, zanim nasz okręt został zniszczony. Flota Sojuszu nie mogła tutaj dotrzeć, mówili. Nie miała jak. A jednak była na Sancere.

Geary skinął głową.

- Miałem z tym coś wspólnego.

- Mówili nam, że wasza flota została zniszczona. W systemie centralnym. I że pan zginął sto lat temu. - Syndyczka zrobiła się tak blada, że Geary wystraszył się, iż zaraz mu zemdleje.

- Odniosłaś jakieś rany podczas bitwy? - zapytał.

To ją trochę otrzeźwiło.

- Nie. Raczej nie.

- Traktowano cię zgodnie z prawami wojny od momentu schwytania?

Na jej twarz znów wróciła dezorientacja. - T... tak.

- Dobrze. Co tam słyhać na wojnie?

Kobieta przełknęła głośno ślinę i zaczęła mówić bezbarwnym tonem:

- Światy Syndykatu zmierzają od zwycięstwa do zwycięstwa. Ostateczne pokonanie wroga jest już bliskie...

- Doprawdy? - wpadł jej w słowo Geary zastanawiając się przelotnie, od jak dawna syndycka propaganda głosi, że zwycięstwo jest w zasięgu ręki. - Zastanawiałas się kiedyś nad tymi słowami? Podawałaś je w wątpliwość? - Kobieta potrząsnęła przecząco głową. - Tak sądziłem. Zresztą takie działanie mogłoby okazać się niebezpieczne. - Nadal nie otrzymał odpowiedzi. - Chciałabyś wrócić do domu? - Patrzyła w oczy Geary'ego przez dłuższą chwilę, a potem skinęła głową. - Ja też. Ale mój dom jest wolny, a twój nie. Czy to nigdy cię nie martwiło?

- Jestem obywatelką Światów Syndykatu, żyję w dostatku i bezpieczeństwie dzięki poświęceniom, jakie ponoszą dla mnie nasi przywódcy - wyrecytowała.

Zadziwiająca. Upłynęło całe stulecie, a nonsensy, jakimi karmi ich syndycka propaganda, nie zmieniły się ani na jotę. Ale z drugiej strony, jak ulepszyć coś tak prostego, a zarazem pokrętnego?

- I ty w to wierzysz?

- Jestem obywatelką Światów Syndykatu...

- Zrozumiałem to za pierwszym razem. Czego trzeba, żebyś zaczęła kwestionować te bzdury? Żebyś zaczęła je zwalczać?

Spojrzała na niego, przerażenie powróciło ze zdwojoną siłą.

- Nie będę odpowiadać na te pytania.

- Nie oczekiwałem odpowiedzi. Po prostu zastanawiam się na głos, czego trzeba, żeby osoba taka jak ty zbuntowała się przeciw rządowi, który oszukuje i wykorzystuje swoich obywateli.

Długo milczała, zanim odpowiedziała.

- Muszę bronić mojej planety... - Kolejna przerwa. - Mam na niej rodzinę.

Geary skinął głową. Stara jak świat motywacja, ale jakże wciąż silna. Obrona własnego domu przed obcym najeźdźcą. I obrona rodziny przed własnym rządem. Tak to zawsze działało w dziesiątkach totalitarnych ustrojów na przestrzeni dziejów. Przynajmniej do czasu.

- Chciałbym ci coś powiedzieć. Wątpię, żebyś mi uwierzyła, ale i tak to powiem.

Sojusz nie ma zamiaru atakować twojej planety. Nie ma zamiaru krzywdzić twojej rodziny. Nikt po naszej stronie nie walczy ze strachu przed własnym rządem. Również każdy obywatel Światów Syndykatu ma wybór: może nadal wspierać swoich przywódców albo sprzeciwić się i zażądać pokoju na rozsądnych warunkach.

Gdyby ktoś powiedział żarliwemu wyznawcy, że jego przodkowie mają gdzieś jego modły, wyglądałby zapewne jak ta Syndyczka. Ale nie odezwała się ani słowem. Może tak wygląda sposób na przeżycie w Światach Syndykatu: jeśli nie zgadzasz się z przełożonym, milczysz. Geary wstał.

- Wasze okręty walczyły dzielnie. Przykro mi z powodu tego, że musieliśmy je zniszczyć. Może nasze dzieci spotkają się kiedyś w warunkach pokojowych. - Te słowa wywołały jakąś reakcję, kobieta spojrzała przytomniej na wychodzącego komodora, ale tylko odprowadziła go zdumionym wzrokiem.

- Ich się nie da nastawić przeciw ich przywódcom - skomentował porucznik. - Też tego próbowaliśmy, ale oni są impregnowani na takie gadanie. Lepiej uderzać w osobiste nuty...

Geary pokręcił głową.

- Poruczniku, gdyby wszyscy ludzie kierowali się interesem własnym, to i pan i ja, a także wszyscy marynarze flot Sojuszu i Syndykatu siedzieliby teraz w swoim ogródku, popijając piwo. Na dobre i na złe ludzie wierzą w to, o co walczą. W naszym wypadku jest to dobre, w ich - złe.

- Tak jest, sir! Wydaje mi się, że mimo wszystko wybrał pan dobrą drogę. Zobaczymy, czy coś z tego wyniknie.

- O co panu chodzi?

- Ona uważa, że pan nie żyje, że ta flota została zniszczona. Nie widział pan, jak bardzo jest przerażona? Jej odczyty wychodzą poza skalę. Ona po prostu sądzi, że jesteśmy flotą widm dowodzoną przez upiora. - Porucznik uśmiechnął się. - To może wstrząsnąć morale syndyckich załóg.

- Hm. - Geary odwrócił się do lustra weneckiego i z zainteresowaniem przyjrzał się kobiecie, z którą zaledwie przed chwilą rozmawiał, nawet nie podejrzewając, że bierze go za ducha. - Co zamierzacie zrobić z nią i pozostałymi więźniami?

- Jeszcze o tym nie zdecydowano. Nie przedstawiają sobą żadnej wartości wywiadowczej. Ale jeśli uda nam się wykorzystać ich do rozpowszechnienia pogłosek, to możemy uzyskać jakąś korzyść - powiedział porucznik, ważąc każde słowo. - Może powinniśmy rozważyć ich wypuszczenie?

- Mamy na pokładzie ich kapsuły ratunkowe?

- Tak jest! - Porucznik spodziewał się raczej, że komodor wścieknie się na niego za

taką propozycję. - Przeszukaliśmy je dokładnie, aby zabrać wszystko, co byłoby przydatne na naszym okręcie, ale prawdę mówiąc, niczego nie znaleźliśmy.

Geary obserwował Syndyczkę i zastanawiał się, jak niewiele brakowało, żeby sam znalazł się w jej położeniu. Gdyby sto lat wcześniej jego kapsułę podjęli Syndycy... Parę miesięcy temu gdyby ta flota, nie mając drogi ucieczki, została zniszczona w systemie centralnym Syndykatu, a ludzie trafili do niewoli...

- Dobrze, oto moje rozkazy. Nie widzę sensu w przetrzymywaniu więźniów, z których nie wyciągnie się żadnych ważnych informacji. To naraża nas tylko na koszty. Wydaje mi się, poruczniku, że wasza sugestia była trafna. Możemy ich wykorzystać do osiągnięcia naszych celów w inny sposób. Upewnijcie się, że wszyscy się dowiedzą, że to ja dowodzę flotą. Spotkam się osobiście z każdym, kto nie uwierzy na słowo. A potem wpakujemy ich do kapsuł ratunkowych i wystrzelimy tak, by wylądowali na planetach najbliższego systemu.

Porucznik wyszczerzył zęby w uśmiechu.

- Tak jest! Ale ich czeka niespodzianka.

- Lubię zaskakiwać Syndyków - odparł sucho Geary. - A pan nie lubi? - Podoficer uśmiechnął się jeszcze szerzej. - Czynię pana odpowiedzialnym za to, by kapsuły zostały wyposażone w wystarczające ilości żywności i paliwa. Ci ludzie muszą dotrzeć na powierzchnię planet. Proszę też sprawdzić, czy wszystkie systemy są sprawne i przetrwały w dobrym stanie implozję wrót. - Faceci z wywiadu nie dbają o takie detale, o ile im się nie przypomni. - Zrozumiano?

- Tak jest... - Porucznik przestał suszyć zęby. Ale to się może nie udać. A oni wcale nie muszą nam być wdzięczni za uwolnienie. I skończy się na tym, że znów będą walczyli przeciw nam.

- Może będą, a może nie będą. Kilku marynarzy więcej czy mniej nie stanowi różnicy w potencjale wojennym Syndykatu.

- To prawda, sir.

- I jeszcze jedno - dorzucił Geary. - Zwróciłem uwagę, że miał pan opory przed przekazaniem mi swej propozycji. Chciałbym być informowany o każdym nietuzinkowym pomysłe, jaki zrodzi się w głowach ludzi z wywiadu. Jeśli nawet go nie poprę. Czy wyrażam się jasno?

- Tak jest!

- A wracając do naszych baranów... - Porucznik popatrzył na Geary'ego, jakby ten spadł z księżyca. Nie jesteśmy w stanie przewidzieć, jak potoczą się teraz sprawy. Z jednej strony ci marynarze mogą rozpowszechnić plotki, że wszyscy jesteśmy demonami. A z drugiej byli traktowani godnie. Jeśli choć paru Syndyków zrozumie, że nie jesteśmy do szpiku

źli, osiągniemy pewien sukces.

Geary wyszedł myśląc o tym, że już za kilka dni flota Sojuszu opuści Sancere, zabierając ze sobą wszystko, co dla niej użyteczne, i obracając w perzynę to, z czego wróg mógłby w przyszłości korzystać. Około miliarda mieszkańców tego systemu będzie spoglądało w niebo z wielką ulgą, gdy zaczną się wycofywać. Ale w sercach pozostanie lęk, że flota wroga któregoś dnia powróci. Przywódcy będą zapewniali, że to niemożliwe, lecz przecież mówili to już wcześniej, a flota jednak się pojawiła. Tak czy inaczej, Geary dał Syndykom do myślenia.

No i pozostawała jeszcze syndycka eskadra Alfa, która wciąż przebywała na obrzeżach systemu. Prędzej czy później będzie musiała wykonać jakiś ruch - nie może przecież pozwolić flocie Sojuszu na spokojne opuszczenie tego systemu. Jeśli dowodzący nią DON chce zachować głowę na karku, musi się zdecydować na atak.

DZIEWIĘĆ

Syndycka eskadra Alfa ruszyła. - Ostrzeżenie ze stanowiska obserwacyjnego na mostku Nieulekłego dotarło do Geary'ego dokładnie w tym samym czasie co informacja przekazana przez formację Echo, której zadaniem było uniemożliwić atak ocalałym Syndykom.

Geary skubał nerwowo włoski na brodzie, obserwując nadchodzące dane. Syndycka flotylla przebywała w zewnętrznych sektorach systemu Sancere od kilku dni, przyglądając się z bezpiecznej odległości, jak siły Sojuszu systematycznie rekwirują surowce i naprawiają uszkodzone jednostki. A teraz nagle zdecydowała się na wkroczenie do akcji i właśnie zaczęła przyspieszać, kierując się w stronę centrum systemu.

- Za wcześnie, żeby móc przewidzieć, gdzie się kierują.

- Tak jest. - Desjani zgodziła się ze zdaniem Geary'ego.

- Ale nawet po stratach, jakie zadał im zespół uderzeniowy Cresidy, wciąż mają osiem pancerników i cztery okręty liniowe. - Geary raz jeszcze sprawdził odczyty. Dwa najpoważniej uszkodzone w walce krążowniki dokonały ostatnio skoków w nadprzestrzeń. Zrobiły to, wybierając różne punkty skoku. Niewątpliwie ich misją było powiadomienie rządu Syndykatu o tym, że flota Sojuszu pojawiła się na Sancere, i wezwanie posiłków. Jedna z ŁeZ także skoczyła, ale w jeszcze inne miejsce. Podróż do najbliższych celów zajmie tym okrętom co najmniej tydzień, zgromadzenie odpowiedniej liczby okrętów wojennych też trochę potrwa, no i jeszcze tydzień drogi powrotnej. Z pewnością przyleci ich tutaj sporo, ale Geary wiedział, że gdy to nastąpi, jego floty już od dawna nie będzie w tym systemie. - Dodajmy jeszcze osiem ciężkich krążowników i pięć ŁeZ. Nawet z tak ubogą eskortą mają przewagę ogniową nad każdą naszą formacją wziętą z osobna.

Raz jeszcze ocenił sytuację. Syndycy znajdowali się o trzy i pół godziny świetlnej od gwiazdy tego systemu, gdy rozpoczęli zwrot. Formacja Echo znajdowała się wtedy poza orbitą piątej planety. Zaledwie trzydzieści minut świetlnych od Sancere. W momencie gdy do

Geary'ego docierała informacja na ten temat, Syndycy przyspieszali w stronę sił Sojuszu od trzech godzin. A trzy godziny to naprawdę sporo czasu...

Z drugiej strony, jeśli nawet Syndycy rozwinęli prędkość 0.2 świetlnej, dotarcie do pozycji zajmowanych przez formację Echo zajmie im jeszcze minimum piętnaście godzin. A jeśli mierzą w jakiegokolwiek inne zgrupowanie okrętów Sojuszu, będą potrzebowali dwudziestu godzin albo i więcej. W najbliższym czasie nic się nie wydarzy, ale potem wszystko będzie następować w błyskawicznym tempie.

Nie działaj pochopnie - Geary wspominał złotą zasadę każdego dowódcy - ale i nie zwlekaj z działaniem... Czy powinienem zaprzestać eksploracji systemu i zgromadzić flotę, aby przeciwstawić się nadciągającej syndyckiej eskadrze Alfa? Ale jeśli nawet to zrobię, co przeszkodzi Syndykom pędzić przez Sancere z 0.2 świetlnej, a nawet szybciej? Jak długo mogą mi uniemożliwić konfrontację, odciągając moje siły od ogołacania tutejszych instalacji ze wszystkiego, co ma jakąkolwiek wartość? Choć bez dwóch zdań byłaby to najrozsądniejsza taktyka z ich strony. Całe szczęście, że nie pomyśleli o niej wcześniej.

- Kapitanie Desjani, założmy, że Syndycy uderzą na jedno z mniejszych zgrupowań Sojuszu, ale za wszelką cenę będą unikać walki z przeważającymi siłami. Co by pani zaproponowała?

Kapitan rozważała tę kwestię, obserwując swoje ekrany.

- Moglibyśmy ustawić pola minowe na ich trasie, ale przy prędkościach, jakie musielibyśmy rozwinąć, aby iść na przejście, wyliczenie właściwych wektorów ruchu jest mało prawdopodobne.

- A co ze starciem przy dużej prędkości? Jesteśmy w stanie zadać im poważne straty?

Desjani skrzywiła się.

- Jeśli utrzymają 0.2, a my przyspieszymy, idąc im naprzeciw? Składowa tych prędkości wyniosłaby minimum 0.25, a może nawet 0.3 albo więcej. Zniekształcenia rzeczywistości byłyby zbyt wielkie. Najmniejszy nawet błąd w obliczeniach oznaczałby pudło za pudłem.

- Zatem musimy ich spowolnić i dopiero potem doprowadzić do starcia z przeważającymi siłami - skonkludował Geary.

- Obawiam się, że nigdy nam się to nie uda - wtrąciła Desjani zawiedzionym głosem.

- Dlaczego wy, wojskowi, zawsze patrzycie na wszystko tylko z jednej strony? - Te słowa dobiegły zza ich pleców, a zostały wypowiedziane przez wiceprezident Rione. Geary obejrzał się gwałtownie. - Oczywiście, że zwolnią, jeśli zobaczą cel, który wyda im się łakomym kąskiem.

- Nie zamierzam poświęcać moich okrętów - oświadczył oschle Geary, a Desjani

skwapliwie mu przytaknęła.

Rione zbliżyła się do nich.

- Jest pan zbyt szczery w swoich posunięciach. Pani zresztą też. Dlaczego nie zastawicie na nich pułapki?

Geary i Desjani wymienili szybkie spojrzenia.

- Jakiej pułapki? - zapytał ostrożnie Geary.

- Brak mi wykształcenia militarnego, kapitanie Geary. Niech pan coś wymyśli.

Oczy Desjani zwięzły się w szparki, kiedy studiowała dane na wyświetlaczach.

- Myślę, że jest sposób.

- Nawet w sytuacji, gdy Syndycy dokładnie widzą wszystko, co robimy? - upewnił się Geary.

- Tak, sir! Sztuczka polega na tym, żeby sądzili, że robimy coś innego niż w rzeczywistości.

- Znakomicie. - Rione przyklasnęła temu pomysłowi. - Zaprezentujemy wrogowi obraz sytuacji zupełnie odmienny od tego, co planujemy.

Twarz Geary'ego stężała. Wysłuchiwanie od niej tego typu porad przypomniało mu o wątpliwościach, jakie żywił dla jej intencji wobec siebie.

- Nie możemy pozostawić zbyt silnej floty na przynętę, bo od razu się zorientują. Myślę, że...

- A ja myślę - wtrąciła Desjani - o gwiazdzie zwanej Sutrah.

Geary zmarszczył brwi, ale po chwili jego twarz pojaśniała.

- To będzie zemsta jak z poematu, nieprawdaż?

Poezja poezją, a wprowadzenie w życie planu Desjani wymagało nieludzkiej liczby obliczeń i skrupulatnej analizy ruchu poszczególnych jednostek. Wszystkie sześć formacji Sojuszu ruszyło naprzód, co chwilę odłączały się od nich pojedyncze okręty, które odtąd sunęły niezależnie od reszty zespołów, aby co jakiś czas przechodzić przez niewielkie sektory przestrzeni, w których wedle ocen powinny pojawić się siły Syndykatu zmierzające wprost na formację Gamma. Dołożono starań, by ze strony nadlatujących wyglądało to tak, jakby część floty szykowała się do bitwy, reszta natomiast kontynuowała łupienie systemu. Równocześnie formacja Gamma czyniła wszystko, by Syndycy uznali ją za łatwy łup. Wroga flota postawiona przed takim wyborem z pewnością ominie większe zgrupowanie, zbierające się na jej wektorze ruchu i uderzy, na nie spodziewającą się ataku eskadrę.

Okręty liniowe kapitana Tuleva przejęły Goblina z eskortą i stanowiły teraz wymarzoną przynętę, choć myśl o tym, że jedna z tak cennych jednostek pomocniczych będzie narażona na wielkie ryzyko, była dla Geary'ego nie do zniesienia.

- Jeśli w formacji nie będzie choć jednej jednostki pomocniczej, Syndycy nie uderzą. - Desjani przekonywała go tak długo, aż w końcu niechętnie ustąpił.

Uważnie przyglądał się pajęczynie kursów, jakimi poruszać się mają wszystkie jednostki, zanim autoryzował wydanie rozkazów.

- Do wszystkich jednostek. Przystąpić do wykonywania rozkazów. Nie przewiduję żadnych odstępstw od ustalonego harmonogramu.

Szczegółowe polecenia były zbyt skomplikowane, by przekazywać je głosem. Rozesłano je więc do okrętów w pakietach danych określających, kiedy i jak poszczególne jednostki mają się poruszać, aby w stosownym czasie, biorąc pod uwagę efekt relatywistyczny i opóźnienie, utworzyć wielką, ale luźną formację. To musiało potrwać, zatem Geary miał wiele czasu, by zamartwiać się, czy wszyscy staną na wysokości zadania. To było jedno z tych zadań, którego nie jest w stanie zaplanować i przeprowadzić człowiek, a nawet cały sztab ludzi - wszystko zależało od sprawności systemów. Bez tak znacznej przewagi, jaką tutaj miała flota Geary'ego nad syndycką eskadrą Alfa, byłoby wręcz niemożliwe do wykonania.

Komodorowi nie pozostało nic innego, jak siedzieć i obserwować swoje okręty, oddalające się w różnych kierunkach i nie spuszczać oka z Syndyków, wciąż pracujących ku centrum systemu.

- Będziesz wyczerpany, jeśli pozostaniesz na tym fotelu aż do momentu rozpoczęcia bitwy – szepnął ktoś.

Geary odwrócił się gwałtownie i zobaczył Wiktorię.

- Wiem, ale całe przedsięwzięcie zależy od tego, czy wszyscy wykonają dokładnie to, co im rozkazano.

- Jeśli nawet nie wykonają rozkazów - odparła - nie będziesz w stanie tego zauważyć, dopóki nie minie kilka godzin, prawda? Gapienie się w odczyty niczego nie zmieni. Chodź, musisz odpocząć.

Spojrzał na Desjani, ale dowódca Nieulętkłego drzemała w swoim fotelu. Geary zazdrościł jej tej umiejętności. W poczuciu obowiązku jeszcze raz sprawdził odczyty na wyświetlaczach. Jeśli Syndycy nie zmienią kursu, znajdą się w zasięgu floty za osiem godzin. Jeśli zwolnią albo zmienią kurs, dotrą do najbliższych formacji Sojuszu kolejne dwie godziny później. Zatem atak na formację Gamma, jeśli chwycą przynętę, daje niemal dziesięć i pół godziny czasu na odpoczynek.

Wiktoria ma rację - pomyślał. - Byłbym głupcem, gdybym został na mostku.

- Idę na dół na chwilę - poinformował wachtowego. - Proszę powiadomić mnie natychmiast, jeśli którykolwiek okręt zboczy z kursu albo Syndycy zmienią tor lotu.

Wstał i spojrzał na Rione.

- A ty?

Pokręciła głową, patrząc gdzieś w przestrzeń.

- Nie chcę, żeby twoi ludzie plotkowali o sposobie, w jaki przygotowujesz się do nadchodzącej bitwy - powiedziała ściszym tonem. - Idziesz spać. I to już.

- Tak jest, pani wiceprezydent - odparł Geary i zniżywszy głos do szeptu, spytał: - Ale ty nie zamierzasz spędzić na mostku tego czasu?

Zaprzeciła ruchem głowy.

- Za chwilę wracam do swojej kajuty.

Co z pewnością zostanie odnotowane - pomyślał Geary. Ale Rione miała rację, źle by się stało, gdyby wśród ludzi rozeszła się plotka, że Geary barszkuje w łóżku, zamiast przygotowywać się do bitwy.

- W porządku, zatem do zobaczenia.

Rione skinęła mu na pożegnanie. Upewniwszy się, że ani kapitan Desjani, ani wachtowy nie mogą jej usłyszeć, powiedziała:

- Przyznam ci się, że czuję się po części odpowiedzialna za ten plan i jeśli coś się nie uda... W końcu to ja rzuciłam pomysł.

- To prawda, ale ja go zatwierdziłem. I na mnie spada odpowiedzialność. Tylko na mnie.

Rione spojrzała mu prosto w oczy.

- Johnie Geary, są takie chwile, w których zastanawiam się, czy nie powinnam powściągnąć moich uczuć do ciebie i nie odsunąć się, co byłoby z korzyścią dla Sojuszu, a także mojej przyszłości. I każde oświadczenie, jak to, które wygłosiłeś przed chwilą, upewnia mnie w moich obawach.

Na takie słowa nie było dobrej odpowiedzi, zatem Geary odklonił się i uśmiechnął. Opuścił mostek i udał się do swojej kajuty okrężną drogą, aby jak najwięcej ludzi mogło go zobaczyć. Zatrzymał się w kilku miejscach, porozmawiał z marynarzami i powtórzył nieskończoną liczbę razy frazesy o tym, że z pewnością rozgromią siły Syndykatu, flota bezpiecznie powróci do domu i oczywiście że jest dumny, mogąc nimi dowodzić. O ile czuł się naprawdę podle wygłaszając dwie pierwsze opinie, o tyle trzecia była szczerą prawdą. Wiedząc, że ta świadomość pomoże mu zasnąć, udał się prosto do kajuty, gdzie z niemalym zdziwieniem odkrył, iż nieobecność Wiktorii w łóżku jest bolesnym uczuciem.

Obudziły go dzwonki alarmowe. Spojrzenie na zegar uświadomiło mu, że spał sześć godzin.

- Geary, słucham.

- Zauważyliśmy, że eskadra Alfa dokonuje korekty kursu, sir! Kierują się wprost na formację Gamma.

Zatem chwycili przynętę.

- Będę na mostku za parę minut.

Syndycka flotylla po wejściu do wewnętrznej części systemu miała wiele możliwości działania. Tak wiele, że nie dało się przewidzieć, jaką trasę wybierze.

Plan sił Sojuszu zakładał sprowadzenie tego wyboru do jednej tylko opcji: ataku na „niczego nie spodziewającą się eskadrę”, która przypadkiem odłączyła się od głównych sił floty. Gdy Geary usiadł w swoim fotelu na mostku Nieulękiego i przejrzał zapisy, zauważył, że stożek prawdopodobnego kursu eskadry wroga w miejscu, w którym nastąpił zwrot, nadal jest bardzo szeroki, ale powoli zwęża się i kieruje tam, gdzie wkrótce powinna się znaleźć formacja Gamma. Jeśli chcieli przejąć okręty Duellosa, musieli znaleźć się dokładnie w tym miejscu.

Ślicznie - pomyślał Geary. - Jeśli to zrobią, dopadniemy ich. A jeśli nie zdecydują się uderzyć na eskadrę Gamma, nasze okręty będą bezpieczne. Tak czy inaczej wygramy to starcie, chociaż zapewne nie bez strat w sprzęcie i ludziach.

Reszta floty Sojuszu wciąż przebudowywała szyk. Druga eskadra pomocnicza prowadzona przez Wiedźmę znajdowała się zbyt daleko, Syndycy musieliby pokonać pół systemu i przelecieć tuż obok dwóch silnych zgrupowań, żeby ją dopaść. Jedno skupiało się wokół Nieulękiego, drugie prowadził Odważny. Zespół uderzeniowy Cresidy znajdował się o dwie godziny świetlne od pozycji syndyckich, okręty wracały właśnie z operacji niszczenia instalacji pozostałych na dwu najdalej wysuniętych planetach systemu. Geary z radością zauważył, że większość jednostek floty nadal jest w ruchu. Na tym polegał plan - mieli upewnić Syndyków, że wciąż zbierają siły do bitwy i dlatego nie będą w stanie odpowiednio szybko zareagować na zmianę kursu.

Wszystko wskazywało na to, że przedstawienie się udało. Syndycy zmierzali dokładnie tam, gdzie powinni.

Ale obserwowanie, jak flotylla jednostek wroga pędzi prosto na formację Gamma, która wciąż utrzymywała kurs i prędkość wahającą się pomiędzy 0.05 a 0.075 świetlnej, było mimo wszystko denerwującym zajęciem. Zostało to tak zaaranżowane, by Syndycy podejrzewali flotę Sojuszu o próbę ucieczki, nie wiedząc, że manewr ma ich ściągnąć w pułapkę. Nagle wszystko zaczęło się sprowadzać do fizyki. Aby podejść na odległość strzału do formacji Gamma, Syndycy musieli podążyć do miejsca wyznaczonego przez Geary'ego. Sztuczka polegała na tym, żeby wróg do samego końca wierzył w powodzenie i nie zmienił kursu.

Zgodnie z planem formacja Gamma przyspieszyła powyżej 0.075 świetlnej, pozostawiając za sobą Goblina. Część okrętów zwolniła, żeby zapewnić powolnemu olbrzymowi eskortę. Przedstawienie wyglądało tak prawdopodobnie, że Syndycy powinni się na nie nabrać.

Gdy jego formacja w końcu zwarła szyki, Geary nakazał zwrot i ruszył kursem przechwytyjącym na flotyllę Syndykatu. Zachował nazwę Delta, chociaż miał w tej chwili niemal dwa razy tyle jednostek co podczas niedawnej bitwy. Po drugiej stronie Gammy ukonstytuowała się eskadra Bravo, również prawie dwukrotnie silniejsza niż poprzednio. Była oddalona o niemal trzydzieści minut świetlnych, ale Geary wierzył, że rozpoczyna manewr w tym momencie.

Równocześnie niewielka eskadra Echo z Wiedźmą na czele udawała, że kieruje się na orbitę trzeciej planety, by ponownie przeszukać, bądź też zniszczyć, tamtejsze instalacje. Wreszcie w odwodzie pozostawał zespół uderzeniowy Cresidy, który otrzymał rozkaz trzymania się na obrzeżach systemu, na wypadek gdyby Syndykom udało się wydostać z pułapki. Jeśli zawiodą wszystkie zabezpieczenia, okręty Cresidy będą mogły przejąć jednostki wroga uciekające w stronę zewnętrznych rubieży systemu.

- Teraz z pewnością zorientują się, do czego zmierzamy - powiedziała Rione.

- Cholera, mam nadzieję, że nie - odparł Geary. - To wcale nie musi być tak oczywiste z ich punktu widzenia. Zgoda, widzą, że przyspieszamy, ale wyliczyli, iż nie będziemy w stanie ich dopaść, zanim nie przejdą przez formację Gamma. To samo dotyczy eskadry Bravo, która jest jeszcze bardziej oddalona niż nasza. Uważają, że zdołają rozbić najsłabsze zgrupowanie, które oddaliło się za bardzo od głównych sił floty. Ich plan polega na szybkim dotarciu do celu, ostrym hamowaniu, zmasakrowaniu okrętów wszystkim, co mają pod ręką, a potem kolejnym przyspieszeniu i wkurzeniu obu zgrupowań zmierzających kursem na przechwycenie.

- Jesteś bardziej przebiegły, niż przypuszczałam - stwierdziła Rione.

- Kapitan Desjani pomogła mi w ułożeniu tego planu.

Wymieniona z nazwiska i stopnia kobieta uśmiechnęła się promiennie.

- Jeśli wszystko dobrze pójdzie, Syndycy nie dotrą nawet na odległość strzału do formacji Gamma. Pójdą w rozsypkę dużo wcześniej. Najtrudniejszym elementem tego planu było takie zsynchronizowanie manewrów, żeby nasze okręty znalazły się na torze lotu wroga i przelatując, niepostrzeżenie pozostawiły pola minowe na każdym wektorze przejścia.

- A skoro plan Syndyków zakłada szybkie podejście, przy prędkości co najmniej 0.2 świetlnej tak długo, jak tylko się da - dodała Desjani - efekt relatywistyczny do ostatniej chwili nie pozwoli im zauważyć min, zwłaszcza że nie postawimy jednego gęstego pola, tylko

kilka mniejszych, rozciągniętych.

Teraz mogli już tylko obserwować przebieg zdarzeń. Przez następne godziny po holograficznej mapie systemu Sancere w ślimaczym tempie przesuwały się symbole oznaczające poszczególne formacje. Geary wykorzystał ten czas do zmian szyku swojej formacji na taki, jaki uważał za najbardziej efektywny w tej sytuacji. Wiedział, że Syndycy za wszelką cenę będą się starali uniknąć starcia z jego zgrupowaniem, więc ustawił okręty w spłaszczony sześciąt. W samym centrum dywizjony pancerników i okrętów liniowych, na zewnątrz okręty eskorty. Jeśli tylko znajdą się w zasięgu strzału, będą mogli użyć całej siły ognia, jaką posiadają. Później nawet głównodowodzącemu floty pozostało tylko czekać.

W końcu Geary nie wytrzymał.

- Przejdę się po okręcie - powiedział wstając.

Załoga z pewnością pomyślała, że ten obchód to dowód na jego zainteresowanie ich losem, i po części miała rację, ale prawda była taka, że tym sposobem rozładowywał także napięcie, które towarzyszyło długiemu oczekiwaniu przed walką.

Wszyscy napotkani po drodze marynarze wyglądali na przemęczonych, co nie było dziwne, zważywszy, że alarm bojowy ogłoszony po przybyciu do systemu Sancere trwał już kilka dni. Niemniej wiwatowali na jego cześć i cieszyli się jak dzieci. Pełne nadziei spojrzenia, jakie nań kierowali, irytowały go, ponieważ wiedział, iż jest omylny jak każdy inny człowiek, ale z drugiej strony nie zawiódł ich jeszcze ani razu - jak do tej pory. Idąc uświadomił sobie, że niektórzy z jego ludzi patrzą na niego tak, jakby spodziewali się, że ktoś będzie u jego boku. To, że oczekiwali, iż będzie mu towarzyszyła współprezydent Rione, też było irytujące, mimo że pozostało w sferze nieudowodnionych.

Po pewnym czasie minął część załogową i znalazł się w pobliżu komnat przodków, skorzystał więc z okazji, wszedł do jednej i zapalił świecę, zanim rozpoczął krótką modlitwę. Żywe światło gwiazd wiedziało, że jest mu w tej chwili potrzebna każda pomoc. Jakkolwiek kusząca wydawała się Geary'emu perspektywa pozostania dłużej w zacisznej komnacie i podzielenia się brzemieniem z jedynym audytorium, któremu może wszystko powiedzieć bez obaw o konsekwencje, postanowił nie ukrywać się przed nadchodzącą bitwą.

Niestety nie udało mu się zabić całego wolnego czasu. Gdy wrócił, sprawdził, czy nic się nie zmieniło - wszystkie formacje poruszały się ku wyznaczonym celom zgodnie z wytycznymi, a Syndycy zmierzali prosto na pola minowe - po czym nie bez oporów uznał, że pora coś zjeść, i ponownie opuścił centrum dowodzenia, by udać się do mesy. Serwowano tam głównie racje żywnościowe zrabowane na Kalibanie i ostatnio na Sancere. Jediną dobrą rzeczą wynikającą z przejścia syndyckiego żarcia - wszyscy marynarze, z którymi rozmawiał, dzielali tę opinię - było uświadomienie ludziom, że ich własna flota wcale tak źle nie

karmiła.

- Gdybyśmy zaoferowali Syndykom nasze żarcie, staliby w kolejkach, żeby się tylko poddać - powiedział jeden z podoficerów przełykając z trudem coś, co wedle opisu powinno być pulpetem, a co było ulepione z mięsopodobnej masy niewiadomego pochodzenia, której towarzyszyły dziwnie wyglądające ziemniaki w kolorze i o smaku papieru toaletowego.

Po posiłku Geary wrócił na mostek. Rione jeszcze nie przyszła, a Desjani znów drzemała na swoim fotelu. Pomyślał, że dowódca spędzający tyle czasu na mostku musi doprowadzać podwładnych do pasji, ale na szczęście Desjani nie należała do kategorii służbistów albo czepialskich, więc jej wachtowi mimo wszystko nie wyglądali na wkurzonych. Z lekkiego snu wyrwało ją wejście komodora, skinęła przepisowo głową, choć była wciąż zasnana, i zameldowała:

- Jeszcze godzina do chwili, kiedy Syndycy trafią na pierwsze miny. Wciąż idą ustalonym kursem prosto w pułapkę.

- Jak pani sądzi, kiedy rozpoczną hamowanie? - zapytał Geary.

- Za około pół godziny. To pozostawi im naprawdę niewiele czasu na reakcję. - Desjani pokazała przewidywany wektor lotu na wyświetlaczu. - Jeśli zaczną hamować wcześniej, mogą ominąć miny, ale wtedy dostaną się w nasze pole rażenia. Jeśli jednak naprawdę chcą dopaść formację Gamma, muszą rozpocząć hamowanie w tym punkcie.

Geary usiadł, rozluźniony na tyle, na ile pozwalała sytuacja. Dla zabicia czasu zaczął przeglądać listę zapasów zdobytych podczas ostatnich dni na Sancere i sprawdził, czy jednostki pomocnicze wyrabiają się z produkcją części zamiennych i amunicji. Dotychczasowe działania wymagały sporo manewrowania, więc priorytetem wydawała się produkcja ogniwi paliwowych. Geary napisał krótką wiadomość do kapitan Tyrosian, aby uwzględniła podwojoną produkcję ogniwi w najbliższym czasie. Nawet wszystkie kartacze, miny i rakiety świata nie pomogą, kiedy okręt nie może manewrować.

Współprezydent Rione wróciła na mostek, roztaczając jak zwykle aurę wyższości i niedostępności tak dobrze znaną Geary'emu, jak i Desjani. Gdy odkłaniał się jej, zrozumiał, że nigdy, nawet przypadkiem, nie zwróci się do niej po imieniu podczas oficjalnego spotkania na stanowisku dowodzenia. Współprezydent Rione, która zasiadała właśnie w fotelu obserwatora na mostku Nieulekłego, wydawała się kimś zupełnie innym niż Wiktoria, z którą dzielił kajutę - teraz bił od niej chłód, a nawet brak zaufania do komodora floty.

W końcu sam ją prosiłem, żeby taka pozostała - pomyślał Geary. - Podejrzewam jednak, że nie zmieniałaby postępowania, nawet gdybym się na ten temat nie zająknął.

Desjani przywitała Wiktorię Rione niemal przyjaznym skinieniem głowy. To, że współprezydent została kobietą samego „Black Jacka”, sprawiło, iż znacznie zyskała w

oczach pani kapitan. Rione byłyby oczywiście oburzona takim postawieniem sprawy, więc Geary nie zamierzał jej o niczym mówić. Chociaż chyba i tak zauważyła tę nagłą zmianę w podejściu Desjani - stąd jej oziębłe zachowanie na mostku. Może powinien jej powiedzieć, że załoga oczekuje, by pojawiali się razem. Zresztą jej też zależało, aby pokazywać się u jego boku i uzmysłowić wszystkim, że łączy ich coś więcej niż tylko praca.

Pozostawił to zagadnienie i zajął się znacznie mniej skomplikowaną sytuacją, rozgrywającą się aktualnie pomiędzy flotyllą Syndyków i jego pięcioma zgrupowaniami. Z tego co widział, wszystkie jednostki Sojuszu osiągnęły już pełną gotowość bojową. Teraz ani on, ani żaden z marynarzy nie miał do roboty nic innego, niż obserwować napływające dane aż do momentu, kiedy okręty Syndykatu wpadną na pierwsze miny.

Formacja Alfa rozpoczęła właśnie zwrot - dokładnie tam, gdzie przewidzieli. Okręty odwracały się silnikami w kierunku lotu, aby jak najszybciej wytracić prędkość i przejść do ataku. Moment później Geary zobaczył, że eskadra Gamma zwiększa nieco tempo lotu, aby znaleźć się za postawionymi polami minowymi. Syndycy powinni nabrać podejrzeń, a jednak wciąż trzymali się narzuconego przez Sojusz kursu, mając na uwadze tylko jedno: dopaść i zniszczyć łatwy cel.

Minęło piętnaście długich jak wieczność minut, a potem Desjani mruknęła: - Zaczyna się...

Skomplikowane manewry, jakie flota ostatnio wykonała, by zastawić pułapkę na wroga, doprowadziły wszystkie formacje w pobliże sektora, w którym Syndycy rozpoczęli hamowanie. Przed nimi rozciągały się pola minowe, długie ciągi śmiertelnych ładunków tworzące kratownicę rozciągającą się na przestrzeni kilku sekund świetlnych. Wróg nadlatywał prosto na nie, odwrócony rufami w stronę zagrożenia. Każde trafienie musiało spowodować uszkodzenia systemów napędowych, co było esencją tego planu.

Syndycy nadal hamowali, omijając dwa najdalej wysunięte pola minowe i nie zaliczając żadnego trafienia. Na szczęście trzecie pole znajdowało się dokładnie na aktualnym szlaku flotylli.

Pierwsza nadziała się na minę ŁZy. Ładunek bez trudu pokonał tarcze rufowe i zmienił dyszę w stertę złomu, pozbawiając tym samym lekką jednostkę jakiegokolwiek zdolności manewrowania. Okręt liniowy zaliczył dwa trafienia i też stracił główny napęd. Następnie Syndycy pokonali pewien dystans bez żadnych strat, aż nieświadomi niczego dostali się na czwarte i piąte pole minowe. Tym razem trafień było więcej, jeden z ciężkich krążowników wyłamał się z szyku, a inny okręt stracił kilka silników.

Wreszcie Syndycy zorientowali się, że nie wszystko idzie zgodnie z ich planem. Najrozsądniejszym posunięciem z ich strony byłoby dokonanie kolejnego zwrotu i

przeciwstawienie się kolejnym minom tarczami dziobowymi, które były o wiele mocniejsze. Ale taki zwrot oznaczał, że okręty nie będą mogły wyhamowywać z wykorzystaniem głównych systemów pędnych, a co za tym idzie, nie zwolnią na tyle, żeby dopaść formację Gamma. Geary sądził, że wróg raczej zaryzykuje, niż pozbawi się możliwości uderzenia na okręty Sojuszu. Gdyby trafień było dotychczas więcej albo gdyby okręty nadziały się na miny równocześnie, być może dowódca flotylli podjąłby decyzję o zaniechaniu ataku. A tak powaga sytuacji umknęła jego uwadze.

Kolejne pola minowe spełniły swoje zadanie, eksplozji było coraz więcej, a każda osłabiała tarcze nawet największych jednostek. Dowódca syndycki miał nie lada problem. Uszkodzone okręty powoli opuszczały szyk, niezdolne przyspieszyć, gdy rozpocznie się odwrót po uderzeniu na okręty Sojuszu.

- Kapitan Tulev odpalił widma - zameldowała Desjani. - Wszystkie, jakie miał na pokładzie. Powinny dotrzeć do celu w chwili, gdy atakujące okręty miną linię ostatniego pola minowego.

- Rozsądne posunięcie - przyznał Geary.

Ostatnie pasmo min zaznaczyło swoje istnienie kolejnymi trzema trafieniami i okręty Syndykatu znalazły się sam na sam z formacją Gamma. Chwilę później widma zaczęły trafiać w cel. Przy tak wielkiej prędkości, jaką wciąż rozwijały okręty wroga, kilka musiało spudłować, ale wiele przebiło się przez wciąż osłabione kontaktem z minami tarcze i nadwerżyło pancerze wielkich jednostek. Inny okręt liniowy zaliczył trafienie w silniki, jedna z ŁeZ zamieniła się w kulę rozżarzonego gazu, a dwa z pozostałych ciężkich krążowników odniosły poważne uszkodzenia. A co najlepsze, dwa pancerniki utraciły większość silników.

- Zmiana kursu na przechwycenie formacji syndyckiej - rozkazał Geary zarówno Desjani, jak i dowodzącemu eskadrą Bravo Duellosowi. Pozostałe jednostki zgrupowania będą naśladowały posunięcia Nieulekłego, który wykona kilka niewielkich korekt toru lotu, aby przejść na najlepszy kurs prowadzący do przejścia wrogich jednostek.

- Za chwilę powinniśmy rozpocząć wyhamowywanie - poinformowała Desjani.

Geary sprawdził dane i kiwnął głową.

- Wszystkie jednostki formacji Delta, wykonać zwrot o sto osiemdziesiąt stopni. Rozpoczynamy wyhamowywanie do prędkości 0.1 świetlnej, czas trzy zero.

Tulev także dokonał zwrotu i ustawił swoje okręty liniowe przodem do nadlatujących Syndyków, podchodząc zarazem tak blisko Goblina, jak tylko pozwalała na to konstrukcja tarcz. Tymczasem eskadra syndycka rozpadała się coraz bardziej, uszkodzone jednostki nie były w stanie kontrolować toru lotu, ale wróg i tak miał dwukrotną przewagę ogniową nad

okrętami Tuleva.

Geary aż przymknął oczy, nie mogąc uwierzyć w to, co widzi. Za to Desjani roześmiała się na głos.

- Świetnie!

Tulev odwrócił okręty i przyspieszył do maksimum wtedy, gdy Syndycy nie mogli już zareagować, czym praktycznie uniemożliwił im przeprowadzenie zsynchronizowanego ataku. Taki manewr wymagał niesamowitego zgrania w czasie i kapitan Tulev doskonale sobie poradził. Dodatkowo postawił ogień zaporowy z kartaczy na wektorze podejścia jednostek przeciwnika, które wciąż kierowały się tam, gdzie powinny znajdować się okręty formacji Gamma, gdyby nie zwiększyły prędkości. Tylko kilka ostatnich salw zostało odpalonych ze stosowną korektą. Dwa lecące na czele pancerniki zniknęły w setkach eksplozji powodowanych uderzeniami kartaczy w ekrany dziobowe.

- Załatwił je! - zameldowała Desjani podniesionym głosem, gdy odczyty komputerów pokazały, jak poważne uszkodzenia spowodował ten atak.

Ale w stronę formacji Gamma wciąż leciało wiele innych okrętów wroga. Tarcze jednostek skupionych wokół Goblina rozjarzyły się do białości, gdy spadł na nie skoncentrowany ogień syndyckich pancerników.

- Lewiatan otrzymał kilka poważnych trafień - zameldował wachtowy. - Smok stracił dwa silniki i zdolność manewrowania. Nieugięty raportuje utratę baterii „piekielnych włócznie” alfa jeden i alfa trzy oraz liczne trafienia. Waleczny został trafiony w śródkręcie, ale kontynuuje walkę.

Geary zacisnął pięści, starając się nie myśleć o marynarzach, którzy właśnie ginęli na pokładach walczących okrętów. Ale nawet utrata jednego czy dwóch krążowników będzie naprawdę niską ceną za straty zadane flotylli Syndyków.

- Większość liniowych jednostek Syndykatu minęła już pozycje formacji Gamma - dodał wachtowy.

Geary studiując odczyty z przebiegu bitwy szybko zrozumiał, że pola minowe ocaliły okręty eskadry Tuleva. Ostrzał był ciężki, ale nie skoncentrowany, gdyż sporo jednostek wroga nie zdołało utrzymać się w szyku i każdy strzelał w innym czasie, co odciążało tarcze i pozwoliło na przetrwanie nawałnicy ogniowej.

- A co z Gobelinem?

- Kilka trafień, nic krytycznego.

Okręty Tuleva odpowiedziały ogniem, zadając wrogowi kolejne straty. Syndycy - nie mając w odwodzie żadnych sił, które mogłyby przyjść im z pomocą - musieli uciekać, mimo że wiele jednostek nie mogło rozwinąć wystarczającej prędkości i było z góry skazanych na

zniszczenie.

Niestety spora część syndyckiej floty nadal była w pełni sprawna.

Geary uderzył pięścią w podłokietnik fotela. Zawsze zastanawiało go, dlaczego projektanci nie umieścili tam żadnego panelu sterowania, ale teraz zrozumiał, że pozostawiono to miejsce, aby dowódcy mogli wyładować swoją frustrację.

- Nadal mają pięć lekko uszkodzonych pancerników i trzy ciężkie krążowniki. - Syndycka formacja rozciągała się coraz bardziej, gdy w pełni sprawne okręty przyspieszały do maksimum, pozostawiając w tyle bardziej uszkodzone jednostki. - Nie dopadniemy tych drani. Szlag!

- Nie musimy - oświadczyła Desjani. - Chyba że o czymś nie wiem.

- To znaczy?

Wskazała na szpic syndyckiej formacji.

- Mamy do czynienia z dowódcą, który właśnie stracił połowę swoich okrętów czy raczej straci je, gdy dopadniemy maruderów, co na jedno wychodzi. Pozostałe siły nie będą nam w stanie zagrozić, cokolwiek chcielibyśmy jeszcze zrobić w tym systemie. Ten człowiek wie, że w najlepszym razie zasłużył w oczach swoich przełożonych na obóz pracy. Bardziej prawdopodobny jest jednak pluton egzekucyjny, a może zamęczenie na śmierć podczas „ochotniczego poddania się testom medycznym” czy jak to tam eufemistycznie zwą.

- Sądzi pani, że ten oficer wybierze śmierć w walce? - zapytał Geary odrywając wzrok od odczytów.

Desjani pokręciła głową.

- Raczej zagładę swoich okrętów. Nam nie wydaje się to najszcześniejszym rozwiązaniem, ale jeśli alternatywą jest kara śmierci... - Desjani znów wskazała na wyświetlacz. - No proszę...

Wszystkie ocalałe i mniej uszkodzone jednostki rozpoczęły hamowanie i zawracały, by dołączyć do maruderów.

- Desperacja czy nie - powiedziała Desjani – ale taki ruch wymaga nie lada odwagi.

To, że Desjani określiła Syndyków mianem ludzi odważnych, zaskoczyło Geary'ego. Ta kobieta zaczęła myśleć o wrogach jak o ludziach. Chyba powinien ją przestrzec, że taki sposób traktowania przeciwnika nie tylko pozwala zrozumieć jego intencje i działania, ale również utrudnia wykonywanie żołnierskiego rzemiosła. Bo jak tu zabijać dzielnych marynarzy?

Punkty przejścia zostały zmienione natychmiast po tym, jak komputery odnotowały zmianę prędkości uciekającej formacji.

- Zamierzam uderzyć na Syndyków od dołu, pod kątem, i nakazać podobny atak

formacji Bravo, tyle że od góry. Będą w stanie dopaść wroga około piętnastu minut po naszym przelocie. W tym czasie my zawrócimy i dokończymy dzieła.

Geary wydał stosowne polecenia, kierując zgrupowanie Delta na bakburtę i nieco w dół od płaszczyzny ekliptyki, a formacji Bravo nakazując podobny manewr, tyle że skierowany na przestrzeń powyżej płaszczyzny.

Tulev z kolei wysłał eskortę swojej eskadry w pogoń za uciekającym wrogiem i jeden z ciężiej uszkodzonych okrętów właśnie eksplodował pod silnym ostrzałem lekkich niszczycieli Sojuszu, które deptały Syndykom po piętach.

Geary zmarszczył brwi, studiując ostatnie manewry nieprzyjaciela.

- Formacja Gamma, odwołajcie waszą eskortę. Jeśli natychmiast nie zawrócą, wejdą w pole rażenia pancerników. Zezwalam na zajęcie pozycji poza zasięgiem ognia, aby w razie konieczności wasze zgrupowanie zajęło się likwidowaniem jednostek, które odpadną z głównej formacji. - Niczym wilki zmierzające trop w trop za stadem owiec, gotowe skoczyć do gardła każdemu zwierzęciu, które zostanie w tyle.

Niestety do momentu, w którym rozkazy dotrą do jednostek eskorty, musi upłynąć kilka minut. Teraz wszystko zależy do tego, jak wiele czasu zajmie Syndykom ponowne zwanie szyków.

Siły wroga utworzyły szyk przypominający nieco sześcian, podczas gdy formacja Delta zbierała się trochę niżej ich zgrupowania, skąd mogła dosłownie zalać falą ognia jedną stronę eskadry. Dwa ciężiej uszkodzone okręty liniowe zostały zniszczone podczas krótkiego ataku, a trzy pancerniki odniosły poważne uszkodzenia. Reszta ciężkich krążowników ulokowanych na dole szyku i nieliczne ŁZy po prostu przestały istnieć, gdy spadł na nie grad pocisków.

Piętnaście minut później, kiedy formacja Delta kończyła robić wielką pętlę, drugie zgrupowanie uderzyło na Syndyków od góry, likwidując dwa kolejne pancerniki i ostatnie okręty liniowe.

Gdy Delta znów szykowała się do otwarcia ognia, Geary nacisnął klawisz komunikatora.

- Zwracam się do dowódcy atakowanej flotyli Syndykatu. Wasza sytuacja jest beznadziejna. Poddajcie swoje okręty, a zapewniam, że będziecie traktowani zgodnie z prawami wojny.

Odpowiedź nie nadeszła, ale Geary był na to przygotowany. Tak jak powiedziała Desjani, dowodzący tą eskadrą wołał ponieść śmierć w walce, niż znosić poniżenia ze strony swoich przełożonych.

Syndycki sześcian skurczył się do niewielkiego kwadratu. Formacja poruszała się

bardzo powoli, gdyż mniej uszkodzone jednostki eskortowały towarzyszy broni, którzy nie mieli już wielkiej możliwości ruchu. Po przejściu Deltę wrogowi pozostały do dyspozycji tylko dwa pancerniki. Drugie przejście eskadry Bravo zmiotło je sprzed oblicza gwiazd, podobnie jak resztę niedobitków syndyckiej flotylli. Ledwie okręty Sojuszu zdołały oddalić się od wraków, jeden z pancerników eksplodował w oślepiającej kuli plazmy. Jego reaktor wymknął się spod kontroli.

Geary zrobił głęboki wydech, obserwując mrowie kapsuł ratunkowych mknących w przestrzeń.

- Jakie są szanse, że dowódca wroga zginął na ostatnim pancerniku? - rzucił pytanie, nie kierując go jednak do nikogo w szczególności.

W odpowiedzi na nie Desjani po prostu skinęła głową.

Rione wskazała ręką na wyświetlacz, na którym widać było jednostki Sojuszu zbliżające się do wrakowiska, by dokończyć dzieła zniszczenia i upewnić się, że żaden z tych okrętów nigdy więcej nie posłuży wrogowi.

- Gratuluję kolejnego zwycięstwa, kapitanie Geary.

- To pani rzuciła ten pomysł - odparł komodor.

Desjani raz jeszcze kiwnęła głową.

- Oto lekcja na temat: co się stanie, kiedy zrobisz to, czego chce wróg.

- Tak. Cała sztuka polega na tym, żeby przewidzieć, czego wróg chce, i zrobić coś wręcz przeciwnego. - Geary przełączył się na dane o stanie floty. - Do wszystkich jednostek, wracajcie na pozycje wokół Nieulekłego według ustawienia szyku Eszelon. Kapitanie Tulev, proszę pozostać przy jednostkach pomocniczych, niech zaspokoją pańskie potrzeby w pierwszej kolejności. Proszę wszystkich dowódców o podanie przybliżonego czasu dokonania niezbędnych napraw. Do wszystkich okrętów eskadry Gamma. Dobra robota!

- Zbieramy się z Sancere? - zapytała Desjani z nadzieją w głosie.

- Tak. - Geary spojrzał na hologram systemu przypominając sobie, jak wiele instalacji przemysłowych powitało ich tutaj, gdy przybyli. Teraz było ich zaledwie kilka.

Ciekaw jestem, jak Syndycy zdołają to przekuć na swój sukces - pomyślał.

- Dokonaliśmy tutaj tak wielkich zniszczeń, jak to tylko było możliwe. Teraz pora lecieć na Ilion. Jeśli będziemy mieli trochę szczęścia, spotkamy tam parę naszych okrętów.

- I niemałe siły Światów Syndykatu lecące tuż za nimi - dodała Rione.

- To prawda. Lepiej upewnię się, czy nasze jednostki pomocnicze zdołają wyprodukować podczas skoku wystarczającą liczbę ogniwi paliwowych i amunicji. Obawiam się, że będziemy ich bardzo potrzebowali na Ilionie.

Zanim dokonali skoku, Geary przeprowadził osobistą konferencję z komandor Cresidą.

- Gdyby nie pani pomysł, jak poradzić sobie z kolapsem wrót, zapewne żadne z nas nie żyłoby dzisiaj. Jako dowódca tej floty mogę przyznać pani order Srebrnej Mgławicy, co niniejszym oficjalnie czynię. Mam nadzieję, że niewielkie odstępstwa od zwyczajowej formułki nie uraziły pani uczuć.

Cresida wręcz promieniała z radości.

- Dziękuję, sir. Mam nadzieję, że nie będziemy już nigdy potrzebowali tego algorytmu ogniowego.

- Też mam taką nadzieję - dodał Geary. - Znakomicie dała sobie pani radę na stanowisku samodzielnego dowódcy eskadry... - Urwał na chwilę. - Jako że mogę też przyznawać awanse w warunkach bojowych... Gratuluję, kapitanie. Na Ilionie, jeśli czas pozwoli, przeprowadzimy cały ceremoniał.

- Kapitanie? - Cresida wciąż się uśmiechała, ale wyglądała na lekko oszołomioną. - Dziękuję, wprost nie wiem, co powiedzieć.

- Nic pani nie musi mówić. Jak już wspomniałem, zasłużyła sobie pani na ten awans. Zespół uderzeniowy Gniewnego udowodnił, że jest elitarną jednostką tej floty. - Geary oparł się wygodniej, poczuł się odprężony wiedząc, że część oficjalną konferencji ma już za sobą. - Komandorze Cresida... o przepraszam, kapitanie Cresida, jest coś, co mnie trapi. - Spojrzała na niego uważniej, choć na ustach wciąż miała szeroki uśmiech, który wywołało pierwsze głośne użycie jej nowej rangi. - Mianowicie, co stało się ze wszystkimi okrętami lecącymi na Sancere, gdy wrota zostały zniszczone?

- Są dwie teorie, sir - odparła Cresida. - Pierwsza, że gdy zniszczy się wejście lub wyjście tunelu, wszystko co się w nim znajdowało, także przestaje istnieć. W taki czy inny sposób.

Geary skinął głową w milczeniu, wyobrażając sobie, jak okręty pełne ludzi przestają istnieć w okamgnieniu. Wrogie okręty, ale jednak...

- A ta druga teoria?

- Jest znacznie bardziej prawdopodobna - zapewniła go nowo mianowana kapitan. - Uważa się, że gdy tunel przestaje istnieć, wszystkie znajdujące się w nim okręty zostają wyrzucone w normalną przestrzeń.

- Tak po prostu? - zapytał Geary i nagle uświadomił sobie, co to naprawdę oznacza. - W normalną przestrzeń, czyli w pustkę międzygwiazdną pomiędzy punktem wejścia a Sancere?

- Tak jest!

- Co oznacza cholernie długą drogę do najbliższej gwiazdy - dodał Geary.

- Tak jest... - Cresida skrzywiła się. - Przy odrobinie szczęścia, racjonowaniu żywności i kilku pomysłach racjonalizatorskich, jak na przykład recykling, strefy uprawy roślin czy regeneracja zasobów tlenu, taki okręt może po pewnym czasie dotrzeć do gwiazdy, z której dokona skoku do bezpiecznego miejsca.

- Ale na to trzeba przecież całych lat lotu, nawet gdyby od najbliższej gwiazdy dzielił ich tylko rok świetlny.

- Przy założeniu, że będą lecieć z prędkością ekonomiczną, daje to około dziesięciu lat. Ale moim zdaniem znacznie więcej.

Geary pokręcił głową.

- Los gorszy od śmierci... - mruknął Geary. - Cholera, przecież mogą wykorzystać kapsuły ratunkowe i zahibernować większość załogi, pozostawiając ją na pokładzie. To znacznie by zwiększyło ilość zapasów przypadających na każdego aktywnego członka załogi. Ale i tak nie chciałbym znaleźć się w skórze jednego z tych ludzi, którzy będą czuwać. Tyle czasu gapić się w powoli rosnącą gwiazdę

- My też nie dotrzemy do naszego portu jutro - wtrąciła ze smutkiem Cresida.

- To prawda. Ale jeśli sprawiliśmy, że jakaś część syndyckich okrętów utknęła gdzieś w przestrzeni na dziesięciolecia, tym lepiej dla Sojuszu. - Uśmiechnął się. - Może gdy dotrą do najbliższej gwiazdy, odkryją, że wojna już się skończyła. Ciekawe, jak by się poczuli?

Cresida nie odpowiedziała od razu.

- Niektórzy wątpią, czy ta wojna kiedykolwiek się skończy, skoro zarówno my, jak i Syndycy walczymy do upadłego.

Geary spojrzał na rozmówczynię i przypomniał sobie, że ta wojna od dawna trwała, kiedy ona się urodziła.

- Wiem, że tak to może wyglądać, ale przecież musi istnieć sposób na zakończenie tego szaleństwa. Musi istnieć sposób, by zapewnić Sojuszowi bezpieczeństwo i uniemożliwić Syndykom kolejny atak. - Zamilkł, gdy przed oczami stanęła mu groźba, jaką niesie zniszczenie wrót. Tak, to mogłoby zakończyć wojnę i raz na zawsze wyeliminować zagrożenie ze strony Syndykatu. Czy przyjdzie taki dzień, kiedy on, głównodowodzący flotą Sojuszu, uzna, że to jedyne rozwiązanie? Że to jedyne WŁAŚCIWE rozwiązanie?

- Zobaczymy się na Ilionie, pani kapitan.

DZIESIĘĆ

Po bogactwach Sancere Ilion wydawał się pustkowiem. Na zamieszkanym planecie znajdowało się zaledwie kilka miast, z czego jedno porastało chwastami, najwyraźniej porzucone przez mieszkańców. Jedynymi pojazdami wykrytymi w systemie były muzealne wręcz frachtowce, które kursowały na trasach wewnętrznych pomiędzy planetą a kilkoma podupadającymi instalacjami przemysłowymi ulokowanymi w pobliżu pasa asteroid. Nie stwierdzono obecności żadnej jednostki wojennej, a baza wojskowa na księżycu gazowego giganta wyglądała na dawno opuszczoną i dobrze zabezpieczoną.

Geary zdecydował, że nie będzie się naprzykrzał tutejszej populacji komunikatami ani odezwami. Nie zamierzał zbliżyć się do zamieszkanego strefy, gdyż nie sądził, aby znajdowało się tam coś, co byłoby mu potrzebne. W rzeczy samej, dokładniejsze oględziny opuszczonej bazy pokazały, że nie tylko ogołociono ją z wszelkich zapasów, ale i z części sprzętu.

- Wygląda na to, że rozparcelowano tę bazę dobre kilkadziesiąt lat temu - zauważyła Desjani. - Mając tak blisko Sancere, kto tylko mógł, z pewnością opuścił to miejsce.

- Dlaczego więc Syndycy nie ewakuowali całej planety?

- Przeniesienie tak wielu osób musiało być sporo kosztować. Zapewne zostawiono ich tutaj samych sobie, żeby nie obciążali i tak już napiętego budżetu Syndykatu.

- Porzuceni na pastwę losu - mruknął Geary, zastanawiając się, jakie to może być uczucie. Wiedział, że tak się czasem robi ze sprzętem, ale nie przypuszczał, że może to również dotyczyć ludzi. Jak długo jeszcze pociągną mieszkańcy tego systemu, wykorzystując to, co wyhodują, wyprodukują albo rozkradną?... Mógł iść o zakład, że ludzi ubywa tutaj z każdym rokiem i że prędzej czy później dojdzie do tego, iż na Ilionie umrze ostatni człowiek. Geary widział już kilka systemów ominiętych przez hipernet, lecz z nich wszystkich Ilion zrobił na nim najgorsze wrażenie.

- Ustawmy flotę tak, by zabezpieczyć punkt wyjścia ze Streny. - Jeśli którykolwiek z okrętów Falco przetrwał, powinien pojawić się właśnie stamtąd. - Zatrzymamy się o dziesięć

minut świetlnych od wylotu studni grawitacyjnej. Jeśli ktoś zjawi się w tym systemie, może potrzebować natychmiastowej pomocy.

Geary raz jeszcze spojrzął na odczyty. Przy aktualnej prędkości podróż do punktu wyjścia zajmie im około dwóch dni.

- Coś mi się zdaje, że pora na następną naradę.

Cieszyło go, że znów widzi dowódców trzydziestu okrętów powierzonych Cresidzie. Cieszyło go, że za ich sprawą wszystko na Sancere poszło gładko. Tym razem nikt nie powinien zachowywać się wrogo czy choćby nieprzyjaźnie. Jednakże współprezydent Rione po raz kolejny odmówiła uczestnictwa w spotkaniu. Geary zastanawiał się, dlaczego woli przekazy z drugiej ręki, zamiast zasiąść przy stole, słuchać i zabierać głos podczas obrad. Przecież musiała wiedzieć, że dopóki jej obiekcje są racjonalne, nie będzie się na nią obrażał ani gniewał.

Czas potrzebny na skok wykorzystał tak jak jego ludzie - na odzyskanie sił po wyczerpującej akcji na Sancere. Nie było już pobudek w środku nocy, więc Wiktoria z wielką przyjemnością sypiała u niego. Mimo to nie chciała mu wyjaśnić, dlaczego odmawia udziału w konferencji. Ta kobieta wciąż pozostawała zagadką.

- Możemy się tylko domyślać, co się dzieje z okrętami, które opuściły flotę. - Geary rozpoczął naradę ostrożnie, z rozmysłem pomijając słowa bunt i ucieczka. - Korzystając z symulacji opracowaliśmy wariant zdarzeń, w którym wszystkie jednostki ocalały po spotkaniu z przeważającymi siłami wroga na Vidhi wycofają się na Ilion, a ostatnim punktem tranzytowym będzie Strena. - Nie próbował ich chronić przed brutalną prawdą. Powinni liczyć się z tym, że nikt nie ocalał. - Jeśli nasze obliczenia są prawidłowe, okręty szukające naszej pomocy powinny się tutaj pojawić najprędzej jutro wieczorem, a najpóźniej za cztery dni.

- Jak długo będziemy na nie czekali? – zapytał oficer dowodzący Smokiem.

Geary sprawdził odczyty, zanim odpowiedział.

- Co najmniej do końca czwartego dnia. Ile dokładnie, nie wiem. Nie możemy czekać w nieskończoność...

- A jeśli najpierw nadlecą Syndycy? - Kolejne pytanie padło z ust kapitana Straszego.

- Jeśli przylecą w ciągu najbliższych czterech dni, podejmiemy z nimi walkę - powiedział Geary. - A jeśli później, wszystko będzie zależało od okoliczności. Podjęcie decyzji spoczywa na mnie. - Widział, że kiwają głowami na znak, że przyjęli to oświadczenie do wiadomości. Nikt nie zgłosił zastrzeżeń. - Jeśli Syndycy pojawią się zaraz za naszymi okrętami, musimy być gotowi. Domyślam się, że będziemy musieli zapewnić im natychmiastową osłonę, bo mogą być niezłe pokiereszowane. Ponadto trzeba będzie jak

najszybciej zlikwidować siły pościgowe Syndykatu. - Geary wskazał na wyświetlacz. - Kiedy już przejmemy uciekinierów i rozprawimy się z ich prześladowcami, chcę zabrać flotę na Tavikę. - Zauważył, że kilku oficerów uśmiechnęło się na tę nazwę. Wymieniony system znajdował się na drodze do przestrzeni Sojuszu. - Tavika oferuje nam aż trzy możliwości dalszej podróży. Wedle mojej opinii najbezpieczniej będzie na Baldurze i tam skierujemy się w następnej kolejności. - Teraz uśmiechy były już na wszystkich twarzach. Skacząc z Taviki na Baldura, flota zmniejszy dystans dzielący ją od granic Sojuszu. - Dzisiaj bardzo niewielu Syndyków wie o naszej wizycie na Sancere. A to znaczy, że nie mają pojęcia, gdzie się obecnie znajdujemy. Dopiero gdy informacje o zniszczeniu stoczni dotrą do centrum dowodzenia, rozpoczną się poszukiwania, ale nas już tu dawno nie będzie... - przerwał i rozejrzał się po zebranych. - Jeśli jakiegokolwiek jednostki przyłączą się do nas, konieczna będzie ocena stopnia ich uszkodzenia. Jest wysoce prawdopodobne, że wydam rozkaz porzucenia jednego lub nawet kilku okrętów, jeśli szkody będą zbyt poważne. Opracujcie plan przejęcia ich załóg na własne pokłady na wypadek, gdyby do tego doszło. Nie zostawimy NIKOGO bez względu na okoliczności. Czy ktoś ma jakieś pytania?

Nikt nie zabrał głosu. Wyglądało na to, że wszyscy się z nim zgadzają. I to wzbudziło jego podejrzenia. Może zaczynał popadać w paranoję, ale po prostu nie wierzył, by wszyscy, którzy dotąd podchodzili sceptycznie do jego dowodzenia, nagle się nawrócili. A może byli zwyczajnie zmęczeni. Dzień pokładowy już dawno się skończył.

- Zatem dziękuję wszystkim.

Kiedy wszyscy „wyszli”, pozostał jak zwykle hologram Duelliosa - tym razem stary kapitan zatopiony był w lekturze danych ze swojego wyświetlacza.

- To przykre tak czekać ze związanymi rękoma i liczyć na to, że jednak któryś z tych okrętów się pojawi.

- Bardzo - przyznał Geary, zanurzając się wygodniej w fotelu. - Dlaczego dzisiaj wszyscy byli tacy zgodni? Dlaczego nie było żadnych pytań?

Duellios podniósł wzrok na komodora, jednakże z jego spojrzenia nie można było niczego wyczytać.

- Bo wszyscy jesteśmy podenerwowani. Chcielibyśmy pomóc tym głupcom, którzy polecili za Falco, ale wiemy, że możemy tylko siedzieć i czekać, aż któryś z nich dotrze na Ilion. Nawet pana najbardziej zagorzały krytyk doskonale zdaje sobie z tego sprawę. Gdyby Falco był teraz na pana miejscu, z pewnością wymyśliłby jakiś szaleńczy plan szarży przez kolejne systemy syndyckie w poszukiwaniu zaginionych jednostek i ludzie zachowywaliby się inaczej. Na szczęście Falco był w gorącej wodzie kąpany i nie zdążył zgromadzić poparcia dla swoich idiotycznych pomysłów.

- Na szczęście dla mnie, jak sądzę - wtrącił przygnębiony Geary.

- Na szczęście dla wszystkich okrętów i ludzi, którzy by za nim poszli - poprawił Duellos. - Proszę się rozchmurzyć, kapitanie Geary. Idzie nam coraz lepiej.

- Zawsze może być gorzej... - Geary zrobił przerwę. - Mam jedno pytanie, osobiste. Chodzi o mnie.

- O pana? A może raczej o pana i żelazną damę, panią współprezydent Republiki Callas?

- Żelazną damę? - Geary uśmiechnął się na to określenie.

- To twarda kobieta - wyjaśnił Duellos. - Taka, z której może być albo wartościowy przyjaciel, albo niebezpieczny wróg.

- To idealny opis współprezydent Rione - przyznał Geary.

- Ale jak rozumiem, jesteście teraz na przyjaznej stopie?

- Można tak powiedzieć. O tym wie już cała flota, prawda?

Duelos skinął głową.

- Wprawdzie nie przepytywałem wszystkich marynarzy, ale idę o zakład, że trudno byłoby znaleźć choćby jednego, który by o was nie słyszał.

- Ja nic nie słyszałem.

- A co mieli panu mówić? - zapytał Duellos z rozbawieniem. - Gratulować? Pytać, jaką stosował pan taktykę, żeby osiągnąć cel?

Geary roześmiał się razem z Duellosem.

- Celne spostrzeżenie. Chciałem po prostu wiedzieć, czy to nie przysporzy mi problemów. Pamiętam, że jakiś czas temu Numos i jego poplecznicy próbowali mnie zrobić w romans z Wiktoria...

- Coś mi się obilo o uszy. - Duellos wzruszył ramionami. - Jak już kiedyś panu mówiłem, to wyłącznie pańska sprawa, nie mająca żadnego wpływu na pański profesjonalizm. Dopóki pan i współprezydent Rione nie zrobicie ze swego związku sprawy publicznej, nikt nie będzie go oficjalnie komentował. Ci, którzy są panu niechętni, oczywiście będą szukać dziury w całym. Wydaje mi się jednak, że najgroźniejsze mogą być pogłoski, iż chce pan zrobić z Rione kogoś w rodzaju konkubiny albo wykorzystać ją w jakiś inny sposób, uwłaczający sprawowanej przez nią funkcji, ale przecież nikt, kto choć raz ją widział, nie uwierzy w coś takiego. Nie przejmowałbym się, nawet gdyby gadali, że we dwójkę knujecie coś przeciw Sojuszowi. Nie dość, że wszyscy znają legendy o oddaniu „Black Jacka” dla naszej sprawy, to jeszcze dochodzi do tego powszechnie znana lojalność współprezydent Rione, zarówno wobec jej rodzinnego świata, jak i całego Sojuszu. - Duellos rzucił komodorowi badawcze spojrzenie. - Jak poważnie pan się zaangażował, jeśli mogę wiedzieć?

- Szczerze mówiąc, sam nie wiem.

- Wprawdzie o to mnie pan nie pytał, ale ja nie igrałbym z uczuciami kobiety takiej jak wiceprezydent Rione. Nie zdziwiłbym się, gdyby powiedzenie: „Piekło nie zna wściekłości takiej, jak miłość w nienawiść zmieniona i nie zna furii takiej, jak kobieta wzgardzona” dotyczyło właśnie kogoś takiego jak ona.

Geary ponownie się uśmiechnął.

- Może być pan pewien, że do niczego podobnego nie dojdzie.

Duellos opuścił wzrok na swoje dłonie, jakby coś sprawdzał.

- Powinien pan wiedzieć, że kobieta, która będzie stała u boku zwycięskiego „Black Jacka”, zbawcy floty Sojuszu, może zyskać ogromne wpływy polityczne.

- To prawda. - Geary starał się, aby jego głos brzmiał neutralnie.

- Ujeżdża pan tygrysa. - Duellos podniósł wzrok na komodora. - Zdaje pan sobie z tego sprawę?

- Tak. Wiem o tym. - Mówiąc to, przypomniał sobie znaczenie tego starego porzekadła. Jadący na tygrysie ma się świetnie, pod warunkiem że nie przeszkadza mu, iż porusza się wbrew własnej woli i nie może zsiąść, bo gdyby to zrobił, natychmiast trafiłby do paszczy drapieżnika.

Wiktoria to wpływowa i bardzo niebezpieczna kobieta. Czyżby właśnie te jej cechy sprawiły, że tak bardzo jej pragnę?

Geary wciąż zastanawiał się nad tą sprawą, gdy otworzył włącz swojej kabiny i zastał za nim Wiktorię, która już na niego czekała.

- Narada się udała?

- Szpiegzy nie zdążyli złożyć raportu? - Geary odpowiedział na pytanie pytaniem, jednakże nie zdołał zbić jej z pantofelku.

- Nie wszyscy, część z nich jest zbyt dobrze wychowana, by niepokoić mnie o tak późnej porze. - Spojrzała na hologram kosmosu unoszący się nad stołem. - Chciałabym ci coś pokazać.

Usiadł przyglądając się uważnie rejonowi kosmosu, który przywołała. Zazwyczaj potrafił określić sektor przestrzeni, na który patrzył, umiejscawiając go dzięki charakterystycznym gwiazdom, mgławicom albo innym obiektom, ale tym razem nie miał bladego pojęcia, z czym ma do czynienia. Nie znalazł ani jednego punktu zaczepienia.

- Co to za obszar?

- To najodleglejsze rejony przestrzeni Światów Syndykatu. Nic dziwnego, że nie umiesz rozpoznać tego sektora, skoro nikomu z Sojuszu nie dane było go oglądać.

Oczywiście nie mówię o jeńcach albo więźniach obozów pracy. - Palce Rione zatańczyły na klawiaturze i obraz ożył, obracając się powoli. - Przystudiowałam część zapisów syndyckich, jakie zdobyliśmy na Sancere. To najnowsza mapa pogranicza. Zauważyłeś coś ciekawego?

Spoglądał na przesuwane się chmary gwiazd. Pogranicze, pełne nie zbadanych i nie skolonizowanych systemów, nie wyglądało specjalnie interesująco. A jednak coś w tym obrazie mu nie pasowało.

- A czego powinienem szukać?

- Może powinnam zaznaczyć systemy opuszczone w ciągu ostatniego stulecia - zasugerowała Rione. - Mówiąc „opuszczone”, nie mam na myśli zmniejszenia aktywności, ale całkowitą ewakuację. - Nacisnęła kolejny klawisz i szereg gwiazd rozbłysnął jaśniej.

W umyśle Geary'ego zaskoczyła naraz jakaś zapadka.

- To nie wygląda jak pogranicze, tylko jak regularna granica.

- Zgadza się - przyznała Rione. - A nie powinno to tak wyglądać, nie powinno tu być wyraźnej linii podziału. Nikt nie kolonizuje bogatych w gwiazdy rejonów poza tą linią, choć powinien. Nie ma też sektorów pomijanych, jak po naszej stronie.

- Granica pomiędzy Syndykatem i Sojuszem... - Geary pochylił się, aby uważniej przyjrzeć się hologramowi. - To ciekawe... - Wskazał palcem na jeden z systemów, który został opuszczony przez Syndyków. - Na przykład ten rejon powinien być dokładnie zbadany i przyłączony, a nie jest.

- To mi przypomina tę strefę bezpieczeństwa, którą komandosi urządzili w orbitalnym mieście - powiedziała Rione. - Miejsce oddzielające Syndykat od... właśnie, od kogo czy raczej od czego?... A teraz nałożę na ten obraz system syndyckich wrót hipernetowych. - Wiele gwiazd rozbłysło na hologramie, tworząc misterny wzór. - I co ty na to?

- Jesteś tego pewna?

- Jak mało czego.

Geary przyglądał się uważnie wywołanemu obrazowi. Mówiono mu, że wrota wznosi się wyłącznie w systemach na tyle bogatych, żeby zwróciły się niezwykle wysokie koszty ich budowy. W miejscach, do których ludzie chcą podróżować z rozmaitych powodów. W gęsto zaludnionych układach planetarnych, produkujących tak wiele dóbr, że opłaca się wcześniej wydać ogromne kwoty. Ale hipernet miał też oczywiście wymiar militarny. Tylko dzięki wrotom można było szybko przetrząsnąć flotę w wybrane miejsca. Zatem nadzieję na własne wrota mogły mieć również systemy o strategicznym położeniu, nawet jeśli były biedne albo wręcz niezamieszkałe. I w tej części przestrzeni aż roiło się od podobnych miejsc podłączonych do hipernetu.

- Coś mi mówi, że oni naprawdę się czegoś obawiają...

Rione przytaknęła.

- Jeśli twoje wcześniejsze przypuszczenia są prawdą, ten, kto dał ludzkości technologię budowy wrót hipernetowych, sprawił, że Syndycy, nawet o tym nie wiedząc, zainstalowali w niemal każdym ze swoich systemów bombę o sile rażenia nowej. To wygląda jak swoisty mur obronny, a może raczej jak pole minowe na niewyobrażalną skalę, tyle że wymierzone w ludzi, którzy w swej naiwności uważają, iż są chronieni.

- To coś więcej - odparł Geary. - Rozmawiałem na ten temat z komandor... tfu, z kapitan Cresidą. Zapytałem ją, co się dzieje z okrętami, które przebywają w tunelu nadprzestrzennym, gdy wybuchną wrota. Jej zdaniem takie jednostki mogą albo zniknąć razem z tunelem, albo zostać wyrzucone gdzieś w przestrzeni międzygwiazdnej, o dziesiątki lat lotu od najbliższej zamieszkałej planety. Jeśli Syndycy kiedykolwiek zechcą wysłać swoje siły w ten rejon, wszystko, co się w nim znajduje, zostanie unicestwione, a flota zmierzająca w tym kierunku ulegnie zagładzie albo przynajmniej zniknie z obrazka na całe lata.

- Skutkiem czego Syndykat straciłby znaczącą część swojego potencjału bojowego. I nie miałby czym odpowiedzieć.

- Tak. - Geary starał się wyobrazić sobie, jak ogromne zniszczenia spowodowałyby wysadzenie tylu wrót równocześnie, lecz nie zdołał. - Jak oni to robią, Wiktorio? Jak Syndykom udaje się utrzymać wszystko w tajemnicy?

- To społeczeństwo, w którym nie ma wolnego obiegu informacji - zauważyła. - A w czasie wojny łatwo nakazać ludziom milczenie. Pomyśl o lawinie informacji napływających każdego dnia, nietrudno przykryć nimi naprawdę istotne sprawy. Na Sancere zdobyliśmy niewyobrażalne ilości danych. Zdołałam przejrzeć dopiero ułamek z nich, ale nie spodziewam się, bym w toku dalszych badań miała odkryć dowody na prawdziwość naszych tez. Większość archiwów, które przejęliśmy, ma bardzo niskie stopnie utajnienia. A każda informacja na temat innych cywilizacji, a zwłaszcza zagrożeń, jakie niosą, z pewnością jest ściśle tajna.

- Co znaczy, że prawdopodobnie wyparowały, kiedy nakazaliśmy bombardowanie obiektów rządowych na Sancere. Wiesz, chciałbym móc polecieć osobiście w tamte rejony i na własne oczy przekonać się, jak wygląda sytuacja - powiedział Geary i nagle zdał sobie sprawę, że podświadomie już układa możliwą trasę przelotu na odległe pogranicze.

- To by było samobójstwo - zaprotestowała Rione. - Nawet gdyby cała flota poszła za tobą.

- Tak, wiem. Zresztą moi ludzie nie podjęliby tego ryzyka. Przynajmniej mam taką nadzieję... - Geary oparł się wygodniej i przymknął oczy. - Ale co innego możemy zrobić?

- Nic, John. Zresztą... to wszystko opiera się na przypuszczeniach.

- Ale ty w nie wierzysz?

- Boje się ich.

- Ja też. - Geary otworzył oczy i skupił wzrok na jednym z systemów syndyckiego pogranicza. - Jak gdybyśmy nie mieli dość innych powodów do zmartwień! Powiedziano mi, że wśród zebranych danych nie ma nic na temat aktualnej sytuacji wojennej. Znalazłaś może coś takiego?

- Nie. Tylko starocie.

Geary nie odpowiedział, zastanawiał się, co teraz może się dzieć na granicy pomiędzy Syndykatem i Sojuszem. I nagle uświadomił sobie, że Syndycy mogą czuć się wzięci w dwa ognie. Czy właśnie z tego powodu rozpoczęła się ta wojna?

- Syndycy poinformowali swoich obywateli, że nasza flota została zniszczona w systemie centralnym. Zapewne przekazali tę samą wiadomość władzom Sojuszu, a te nie mogły sprawdzić jej prawdziwości. Nie uważasz, że w takiej sytuacji mogą usiłować zawrzeć pokój?

- Nie. W sercach zbyt wielu naszych ludzi chłody wojny są topione żarem nienawiści wobec Syndyków. Nie sądzę, aby ktokolwiek poszedł z nimi na ugodę.

- Jak widzieliśmy, istnieje wiele powodów, aby nie ufać Syndykom. Złamali wszystkie umowy, jakie z nimi zawieraliśmy i zakładali pułapki wszędzie, gdzie to tylko było możliwe.

- Ale na dłuższą metę ich działania obracały się przeciw nim, także wtedy, gdy zdołali osiągnąć chwilową przewagę. Oni nie są w stanie zaaprobować jakiegokolwiek porozumienia, nawet korzystnego dla nich, bo już sami sobie nie ufają.

Geary skinął głową, nie spuszczać wzroku z hologramu.

- Zważywszy na to, jak wielkie siły musieli rzucić do pościgu za nami, nie mogli wykorzystać chwilowej przewagi na głównym froncie.

- No i zniszczyłeś im więcej niż parę okręćków - dodała Rione.

- Flota zniszczyła... - doprecyzował Geary. - Ale ja... wciąż się zastanawiam, jakie bitwy są teraz toczony na naszej granicy. Marynarze, których schwytaliśmy, ci, którzy brali udział w walkach o Scyllę, nie byli w stanie udzielić żadnych informacji. - Czy Sojusz jest w posiadaniu wystarczającej liczby okrętów, mogących powstrzymać napór wroga, dopóki nie uda się wyprodukować masy nowych jednostek i wyszkolić tysięcy marynarzy zdolnych zastąpić utraconą flotę? Ile jeszcze okrętów zostanie zniszczonych, zanim Geary zdoła wywalczyć drogę do domu? - Córka mojego bratanka służy na Dreadnoughcie.

Rione aż uniosła brew z zaskoczenia.

- Skąd o tym wiesz?

- Michael Geary powiedział mi, zanim Obrońca został zniszczony. - Tuż przed tym,

gdy poświęcił siebie i swoją jednostkę, by umożliwić reszcie floty ucieczkę z centralnego systemu Syndykatu. - Przekazał mi wiadomość dla niej. „Powiedz jej, że przestałem cię nienawidzić.”

Cóż, nie mogę go winić za to, że nienawidził „Black Jacka” - pomyślał Geary. – Niedoścignionego bohatera, w którego cieniu przyszło mu żyć przez tyle lat. Dzięki żywemu światłu gwiazd zrozumiał, że nigdy nie byłem „Black Jackiem”, za jakiego mnie brał. Ciekawe, czy jego córka także mnie nienawidzi? Ciekawe, co mi opowie o rodzinie, którą na tak długo opuściłem?...

- Mam nadzieję, że ją odnajdziesz - powiedziała Rione łagodnym tonem.

- Nigdy nie wspominałaś o swojej rodzinie - zauważył Geary, otrząsając się ze wspomnień.

- Mam brata i siostrę. Oboje mają dzieci. Moi rodzice wciąż żyją. Mam wszystko, co tobie odebrał los. Chyba teraz rozumiesz, dlaczego tak mało o nich mówię? Nie chciałam ci przypominać o tych, których utraciłeś.

Rozumiał aż za dobrze.

- Doceniam to. Ale nie musisz się krępować, jeśli o mnie chodzi. Twoje milczenie nie zwróci mi tego, co utraciłem. Zaprzeczanie prawdzie za wszelką cenę nie ma sensu.

- Nie potrafisz zaprzeczać? - spytała Wiktoria, uśmiechając się znacząco.

Geary prychnął.

- Wydaje mi się, że jestem w tym tak dobry jak większość ludzi.

- Na szczęście nie. - Wskazała na hologram kosmosu. - Dostrzegłeś coś, czego my wszyscy nie widzieliśmy, nie chcieliśmy zobaczyć bądź czemu właśnie zaprzeczaliśmy.

- Niczego nie znalazłem - Geary zaprzeczył kręcąc głową. - Jak sama zauważyłaś, nie mamy żadnego dowodu. Naprawdę uważasz, że rząd Sojuszu uwierzy w opowieści o obcej cywilizacji?

- To, czy nam uwierzą, martwi mnie znacznie mniej aniżeli to, że kiedy przyjdzie do szczegółowych wyjaśnień, będziemy musieli im powiedzieć, iż wrota hipernetowe mogą być bronią. Milczał przez chwilę.

- Naprawdę sądzisz, że je wykorzystają?

- Pewności nie mam, ale uważam, że głosując, rząd może zdecydować o użyciu syndyckich wrót jako broni. Tak mi podpowiada intuicja. - Gdy spojrzała po raz kolejny na hologram, jej twarz posmutniała. - A senat Sojuszu poprze większość, o ile ktoś w ogóle pomyśli, by odwołać się do tej instancji. Pomyśl, John, moglibyśmy posłać zespoły uderzeniowe do każdego syndyckiego systemu gwiazdowego dostępnego z naszej przestrzeni i wysadzić w nich wrota. A potem wejść w ich terytorium głębiej... i głębiej... zostawiając za

sobą jedynie pasmo zgliszcz i śmierci.

- To się nie uda - sprowadził ją na ziemię Geary. - Widziałaś, co się działo podczas kolapsu na Sancere. Energia wybuchu zniszczyłaby okręty, które by ostrzelały wrota. To by były misje samobójcze. Pokiwała głową z wciąż nieobecny wzrokiem.

- A co stoi na przeszkodzie, by skonstruować jednostki bezzałogowe, kierowane przez sztuczną inteligencję i wysyłane do niszczenia całych systemów gwiazdnych? A że przestrzeń jest niewyobrażalnie wielka, Syndycy mieliby naprawdę dużo czasu na zdobycie informacji i wysnucie wniosków. Zebraliby raporty szpiegów i zapewne odpowiedzieli tym samym. Eskadry bezzałogowych okrętów zamieniałyby całe systemy gwiazdne w cmentarze i w końcu wymazałyby rasę ludzką z mapy galaktyki. Możemy rozpętać prawdziwy koszmar, John.

Poczuł w żołądku rosnącą zimną kulę. Wiedział, że Rione ma rację.

- Przepraszam, nie miałem prawa cię tym obarczać.

- Nie miałeś też specjalnego wyboru. Wiem, że zrobiłeś to w dobrej wierze. - Westchnęła. - Nie mogę przecież wymagać, aby jeden człowiek dźwigał wszystkie problemy.

- Nawet nie zapytałem, czy chcesz poznać ten sekret.

- Cóż, jesteś facetem, prawda? - Wiktoria wzruszyła ramionami. - Wszystko dobre, co się dobrze kończy.

- Naprawdę?

Rione przekrzywiła lekko głowę i spojrzała na Geary'ego.

- Co cię znowu gryzie? Jeśli intuicja mnie nie zawodzi, nie chodzi ci ani o obcą rasę, ani o Syndyków, ani nawet o roboty przynoszące zagładę.

Odwzajemnił jej poważne spojrzenie.

- Chodzi o ciebie i o mnie. Po prostu nie wiem, do czego między nami doszło.

- Dobry seks, pocieszenie, towarzystwo. Czy szukasz jeszcze czegoś w związku?

- A ty?

- Sama nie wiem... - Rione zastanawiała się przez chwilę, a potem pokręciła głową. - Naprawdę nie wiem - dodała.

- Nie zakochałaś się we mnie.

- Z tego co wiem, jeszcze nie. - W jej głosie znów pojawił się ten luźny ton. - Czyżbym cię zawiodła? - Twarz Geary'ego musiała zdradzić jego myśli, bo Wiktoria momentalnie spoważniała. - John, ja już raz kogoś kochałam. Mówiłam ci o tym. Ten człowiek nie żyje, ale to niczego nie zmienia... Poświęciłam się sprawie Sojuszu, starając się na swój sposób służyć społeczeństwu, za które mój mąż oddał życie. Cała reszta mojej osoby należy do ciebie.

Geary pozwolił sobie na lekki uśmiech.

- Twoje serce nie może być moje, a dusza należy do Sojuszu. Co więc zostaje?

- Umysł. I nie jest to wcale drobnostka.

- Nie jest - przyznał.

- No więc? Możesz z tym żyć? - zapytała Wiktoria.

- Pojęcia nie mam.

- Jesteś zbyt szczery, John... - Znów westchnęła. - Ale ja też taka jestem. Może powinniśmy się trochę pookłamywać?

- Nie sądzę, żeby to zadziałało - oświadczył oschle, nadal nie wiedząc, czy faktycznie jest z nim szczerą do bólu, czy może istnieje coś, co przed nim ukrywa. Pod wieloma względami umysł Wiktorii Rione wydawał mu się pełen zagadek nie mniej niż pogranicze Syndykatu, które mu pokazała.

- Masz rację, kłamstwa najprawdopodobniej nie zdałyby egzaminu... - Spojrzała gdzieś za niego. - Ale czy szczerść zdaje?

- Tego też nie wiem.

- Czas pokaże. - Sięgnęła do klawiatury, wyłączyła hologram, potem wstała i spojrzała na niego w sposób, którego nie potrafił zinterpretować. - Zapomniałabym, że jest jeszcze jedna część mnie, która przypadłaby tylko tobie. Moje ciało. Nie pytałeś, ale ci powiem. Nie oferowałam go nikomu od czasu, gdy mój mąż zginął.

Nie zauważył ani śladu nieszczerości w tych słowach, wiedział też, że musiałby być skończonym głupcem, żeby podważać prawdziwość jej oświadczenia, nawet gdyby miał ku temu podstawy.

- Naprawdę cię nie rozumiem, Wiktorio...

- I dlatego utrzymujesz ten emocjonalny dystans pomiędzy nami?

- Może.

- Uważasz, że to najlepsze rozwiązanie.

- Ty też nie otwierasz się przede mną całkowicie. - Geary w końcu zdołał wyartykułować dręczącą go myśl.

- Do pewnego stopnia masz rację. Niczego ci nie obiecywałam. Ty też nie musisz. Oboje wiele już przeżyliśmy, John, nawet utratę naszych bliskich. Przyjdzie dzień, że opowiesz mi o swojej kobiecie.

- Kobiecie? - Doskonale wiedział, o kim Rione mówi i do czego zmierza, ale jeszcze nie był na to gotów.

- Kimkolwiek była. Ta, którą straciłeś. Ta, o której wciąż czasami myślisz.

Opuścił wzrok na podłogę, czując, jak wzbiera w nim pustka bezradności.

- Opowiem... kiedyś...

- Wspominałeś, że nie byliście małżeństwem.

- Nie. Nie byliśmy. Mogliśmy być, ale zrzędzeniem losu nigdy nie doszło do ślubu. I nadal nie jestem pewien dlaczego. Wiem tylko, że nie powiedzieliśmy sobie wielu rzeczy, które powinny być powiedziane.

- Wiesz, co się z nią stało, kiedy uznano, że zginął w walce?

Geary gapił się w sufit niewidzącym wzrokiem; wspominał.

- Zanim doszło do tego starcia, miał miejsce wypadek. Głupi wypadek. Jej okręt wyszedł w naprawę długi rejs, więc dowiedziałem się o jej śmierci dopiero po trzech miesiącach. Przez cały ten czas planowałem powrót do niej i przeprosiny za to, że okazałem się takim idiotą. Wkuwałem nawet to, co mam powiedzieć.

- Tak mi przykro, John... - Rione popatrzyła na niego, a w oczach miała czysty smutek.

- Trudno zapomnieć o marzeniach, choćby nigdy nie miały się zrealizować. - Sięgnęła po jego dłoń i pociągnęła lekko, aby stanął obok niej. - Kiedy będziesz gotowy, opowiesz mi o niej więcej. Jeszcze nigdy nikomu o tym nie opowiadałeś, prawda? - Kiedy ledwie zauważalnie pokręcił głową, dodała: - Tak myślałam. Otwarte rany nigdy się nie goją, John. - Przysunęła się i pocałowała go ostrożnie, przywierając ustami do jego warg. - Tyle wspomnień wystarczy na jeden wieczór, oboje mamy sporo do przemyślenia. Teraz chciałabym zaznać innego rodzaju spełnienia naszej znajomości.

Jej ciało było gibkie i gorące w jego ramionach i choć na chwilę zapomniał o kłopotach dnia dzisiejszego i demonach przeszłości.

Największym problemem było znalezienie odpowiedniego szyku. Flota Sojuszu znajdowała się naprawdę blisko punktu skoku, z którego w każdej chwili mogły wylecieć jednostki Syndykatu. To zaś oznaczało, że nie będzie za wiele czasu na konieczne dostosowanie formacji i pozostanie im walczyć w takim ustawieniu, w jakim wróg zastanie flotę. A Geary nie mógł wiedzieć, jak wygląda zgrupowanie wroga, dopóki ten nie pojawi się na miejscu.

Jednego był pewien. Syndycy, ścigając uciekających na złamanie karku niedobitków z eskadry Falco, nie będą tracili czasu. Dlatego założył, że najpierw pojawią się lżejsze, ale za to szybsze okręty, które dosłownie będą siedziały na karku uciekinierów.

Z tymi poradzą sobie z łatwością w każdym ustawieniu, jakie zaordynuje. Niewiadomą pozostawało to, co stanie się później. Krążowniki, nawet ciężkie, powinien spotkać ten sam los, ale jeśli Syndycy puszczą przodem pancerniki, będzie musiał liczyć się ze sporymi stratami własnymi.

W najgorszym razie, gdyby wróg posiadał przewagę liczebną, siły Sojuszu będą musiały dokonać szybkiego ataku wyprzedzającego, aby zyskać efekt zaskoczenia, i to od razu, w tym samym momencie, w którym Syndycy wynurzą się z nadprzestrzeni.

- To będzie paskudna walka - powiedział, omawiając tę kwestię z Duellosem. - Ale znajdziemy się tak blisko punktu skoku, że nie będą mogli rozwinąć szyków. Zamierzam zastosować formację pucharową. - Na wyświetlaczu unoszącym się pomiędzy nimi pojawił się wspomniany kształt, jako żywo przypominający przedmiot, od którego wziął nazwę. Niemal połowa floty tworzyła okrągłą podstawę skierowaną licem do punktu skoku, co pozwalało na maksymalne skoncentrowanie ognia, reszta okrętów uformowała dwie strony walca rozszerzającego się w stronę, z której ma nadlecieć przeciwnik. - Tym sposobem będziemy mogli uderzyć na nich z całą siłą w jednym miejscu, a potem zawrócić i uderzyć ponownie bez względu na kształt ich formacji.

- Jeśli nawet będą nas przewyższali liczebnie, zdołamy zadać im cholernie wysokie straty, zanim zostaniemy pokonani - ucieszył się Duellos. - Może nie jest to idealny wynik, ale biorąc pod uwagę liczbę okrętów utraconych przez nich na Kalibanie i Sancere, Syndycy staną się słabszą stroną w tej wojnie.

- Ale wojna będzie nadal trwała - mruknął Geary, spoglądając na wyświetlacz.

- Tak, wojna będzie trwała nadal - potwierdził Duellos.

- Marzy mi się lepszy wynik.

- Może pan liczyć na swoją flotę - odparł kapitan z sardonicznym uśmiechem na ustach. - Mamy wszystkie atuty w ręku. Dumę, wolę ocalenia towarzyszy broni, pewność siebie wykutą w ogniu ostatnich bitew i szkolenie, które nam pan zrobił. Mamy szansę, jeśli nawet okoliczności nie są sprzyjające. - Jego uśmiech jeszcze się poszerzył. - Chyba mam dobry pomysł, jak zwiększyć nasze szanse.

Wydawać by się mogło, że ktoś, kto służy od tylu lat we flocie, powinien już przywyknąć do długich okresów oczekiwania - pomyślał Geary przechadzając się po raz kolejny długimi korytarzami Nieulękiego. - Marynarz większość czasu spędza na czekaniu. Na odlot, na wyjście z nadprzestrzeni, na kryzys, który może, choć nie musi, nastąpić. Czekanie na komunikat, jak długo trzeba będzie czekać. To jest nieodłączna część życia każdego żołnierza, równie istotna jak oddawanie życia i koszmarny jedzenie.

Ale tym razem nawet ta świadomość nie pomogła znieść niepokoju. Geary dosłownie chodził po ścianach, czekając na okręty Sojuszu. Flota już zdążyła zająć pozycję obok punktu skoku, którym powinni przybyć ewentualni uciekinierzy, i poruszała się teraz zółwim tempem, towarzysząc rotującej wokół macierzystej gwiazdy studni grawitacyjnej. Jednostki

pomocnicze pracowały pełną parą, produkując części zapasowe i amunicję, aby uzupełnić szczupłe zapasy, większość okrętów wciąż wymagała rutynowych przeglądów i napraw, ale Geary uczynił wszystko, by byli gotowi na to starcie. Nie mając już nic innego do roboty, przechadzał się po Nieulekłym, spotykając się z marynarzami, zauważył bowiem że im więcej z nimi rozmawia, tym spokojniej i bezpieczniej się czuje. Powoli, naprawdę powoli zaczynał odczuwać, że należy do tego miejsca.

W jednym z przejść natknął się na kapitan Desjani i zaskoczony zauważył, że prezentuje ten rodzaj radości, jaki zazwyczaj miała zarezerwowany na chwile, gdy niszczyli okręty Syndykatu.

- Skąd ten znakomity nastrój? - zapytał lekkim tonem.

Uśmiechnęła się w odpowiedzi.

- Niedawno zakończyłam długą rozmowę z pewnym członkiem załogi Gniewnego, sir!

Gniewny znajdował się daleko od tego miejsca, znów wykonywał zadanie specjalne. Geary nie potrafił zrozumieć, dlaczego stojąca przed nim kobieta cieszy się z rozmowy z kapitan Cresidą, zważywszy na wielkie opóźnienie czasowe utrudniające komunikację, a potem nagle zrozumiał, że wcale nie o nią chodziło.

- Co tam słyszeć u porucznika Rivy?

Desjani zaczerwieniła się nieco.

- Wszystko w porządku, kapitanie Geary. Jest pod wrażeniem Cresidy, sensorów i najnowszego uzbrojenia, jakie posiadamy na stanie.

- Rozumiem. Cieszy mnie, że podoba mu się nasza nowa broń.

- Prawdę mówiąc to chyba wciąż radość z uwolnienia. Ale rozmawiał ze mną z prawdziwą przyjemnością - przyznała Desjani.

- Domyślam się, że ma powody do zadowolenia, Taniu. Zatem utrafiłszy ze stanowiskiem dla niego?

Jej uśmiech stopniał.

- Mówił, że miał kilka ciężkich chwil. Tylu lat spędzonych w syndyckim obozie pracy bez cienia szansy na uwolnienie nie da się zapomnieć ot, tak. Czasami budził się z krzykiem, gdy przyśniło mu się, że uwolnienie to tylko halucynacja. Ale teraz jest w nim wiele nadziei. Cas... - Desjani przerwała. - Porucznik Riva jest zaskoczony sposobem, w jaki kieruje pan flotą. Taktyką, której pan używa. No i wciąż nie może przeboleć ucieczki kapitana Falco. Ale to, co zobaczył na Sancere, dało mu do myślenia, sir!

Geary poczuł się zakłopotany.

- Mieliśmy szczęście, że sprawy poszły po naszej myśli.

- Pan zadbał o to, by szczęście nas nie opuściło, sir, jeśli wolno mi tak powiedzieć... -

Znów przerwała. - To wciąż ten sam mężczyzna, którego pamiętam. Może tym razem coś z tego wyjdzie.

- Mam nadzieję. Wojna już wystarczająco namieszała nam wszystkim w życiorysach. Aż przyjemnie pomyśleć, że chociaż dwa z nich mogą wrócić do normy.

Desjani przytaknęła, ale jej wzrok był nieobecny, znów zanurzyła się we wspomnieniach.

- Zobaczymy - powiedziała. - Mamy sobie tak wiele do opowiedzenia... - Nagle spojrzała na Geary'ego przytomniej. - Wie pan, że wśród informacji zdobytych na Sancere znajduje się ogromna baza danych jeńców wojennych Sojuszu? Nie jest zbyt aktualna, najnowsze wpisy pochodzą sprzed trzech lat, ale jest w niej wiele nazwisk ludzi, których uznawaliśmy za zabitych. Jeśli... przepraszam, sir... kiedy wrócimy do przestrzeni Sojuszu, sporo rodzin ucieszy się, widząc nazwiska swoich bliskich na listach.

Geary spojrzał na nią podejrzliwie.

- Od jak dawna Syndycy nie wymieniają się z władzami Sojuszu listami pojmanych marynarzy?

- Od wielu dziesięcioleci. Musiałabym sprawdzić. W którymś momencie uznali, że nie podając do publicznej wiadomości, kto zginął, a kto dostał się do niewoli, złamią morale sił Sojuszu, i zaprzestali przesyłania tych list. Sojusz oczywiście odpowiedział identycznym posunięciem.

Kolejna niemiła wiadomość. Wysyłanie ukochanych, przyjaciół, członków rodziny do walki było złem już samo w sobie, ale wiążący się z tym brak wiedzy na temat ich dalszych losów przypominał torturę.

- Dostarczymy tę listę - powiedział z mocą. - Musimy też znaleźć sposób, by nakłonić Syndykat do wznowienia wymiany danych o jeńcach.

- Jeśli ktokolwiek może tego dokonać, to tylko pan. - Desjani spodobał się ten pomysł. - Już rzuciłam okiem na tę listę. Ale że zawiera mnóstwo nazwisk i została uporządkowana w dziwny sposób, tradycyjne metody wyszukiwania nie dają spodziewanych rezultatów. A jest kilka osób, których losy chciałabym poznać. Część z nich z pewnością dostała się do niewoli, a reszta zapewne zginęła podczas walk. Może udałoby mi się to wreszcie ustalić.

- Domyślam się, że wiele osób oprócz pani jest tym zainteresowanych. - Geary uświadomił sobie właśnie, że skoro lista nie była uzupełniana od trzech lat, nie dowie się, czy jego bratanek zdołał przeżyć zniszczenie Obrońcy w systemie centralnym Syndykatu. Ta kwestia pozostanie nadal niewyjaśniona, więc lepiej zakładać, że Michael zginął, choć oczywiście ucieszyłoby go, gdyby dowiedział się, że udało mu się przeżyć. Ale prawdę mówiąc, niewiele wskazywało na to, że mógłby przetrwać zagładę swojej jednostki.

Ten tok rozumowania doprowadził go do trzydziestu dziewięciu okrętów, które wyruszyły za kapitanem Falco na Strabo. Ile z nich przetrwało? Naprawdę chciałby poznać odpowiedź na to pytanie bez względu na to, jaka miałyby być. Niepewność, czy ktokolwiek dotrze na Ilion, była po stokroć gorsza od najstraszniejszej prawdy.

- Już tu są.

Geary wybiegł ze swojej kajuty, nie starając się nawet wykorzystać własnego wyświetlacza. Pędził długimi korytarzami i wspinał się po drabinach, by w końcu wpaść na mostek dysząc, jakby miał wypłuć własne płuca. Ledwie zasiadł na fotelu, włączył wizję, modląc się w duszy, by uciekinierów było jak najwięcej.

I cud się ziścił. Pojawiły się trzy pancerniki. Wojownik, Orion i Dumny. Był też jeden okręt liniowy, Niezwycięzony, ale w tak opłakanym stanie, że Geary musiał dwukrotnie sprawdzać, zanim dokonał identyfikacji. Z sześciu ciężkich krążowników, które wyruszyły z wielkimi jednostkami, tylko dwa powróciły. Nie było za to ani jednego lżejszego krążownika, a z dziewiętnastu niszczycieli ocalało tylko siedem.

- Cholerni dranie - mruknął Geary. Stracili pancernik i dwa okręty liniowe, nie licząc całej masy mniejszych jednostek. Z trzydziestu dziewięciu jednostek, które podążyły za Falco, ledwie trzynaście dotarło na Ilion.

Twarz Desjani aż poczerwieniała ze złości.

- Tryumf nie dał rady. Założę się o wszystko, że zostali z tyłu, by opóźnić pościg i dać szansę na ucieczkę pozostałym jednostkom.

- Jak widać, nie przyniosło to pożytku Awangardzie i Polaris - zauważył Geary wiedząc, jak wiele złości bije z jego głosu. - Spójrzcie tylko na Niezwycięzonego. Co sprawia, że on wciąż może latać?

- Nie mam pojęcia, sir. Ale wszystkie te okręty dostały niezłe lanie. Obawiam się, że nawet Tytan nie sprosta naprawom, żeby nie wiem ile czasu i materiałów miał do dyspozycji.

- Zobaczymy... - Geary w końcu nacisnął klawisz komunikatora. - Pani pułkownik, proszę połączyć się z oddziałami szturmowymi na Wojowniku, Orionie i Dumnym. Kapitanowie Kerestes, Numos i Faresa zostali odwołani z zajmowanych stanowisk dowodzenia ze skutkiem natychmiastowym i mają być osadzeni w areszcie. Kapitan Falco ma także zostać aresztowany pod zarzutem narażenia okrętów i załóg floty Sojuszu. - Zarzut buntu może poczekać. Teraz liczyło się tylko to, że głupota Falco kosztowała życie tak wielu ludzi i utratę tak wielu jednostek. Wcisnął kolejny przycisk. - Wojownik, Orion i Dumny, tutaj kapitan Geary, głównodowodzący floty Sojuszu. Oficerowie dowodzący waszymi okrętami zostali odwołani z zajmowanych stanowisk ze skutkiem natychmiastowym. Pierwsi

oficerowie przejmą czasowo ich funkcje. - Kolejne kliknięcie i przełączył się na całą flotę. - Wszystkie jednostki, które dotarły na Ilion, natychmiast przyspieszcie maksymalnie i schrońcie się za liniami floty. Dołączcie do znajdującej się na tyłach eskadry jednostek pomocniczych. Spodziewamy się pościgu, który podąża waszym tropem i chcemy mieć czyste pole ostrzału. Zespół uderzeniowy Gniewnego rozpoczyna operację Barykada na wektorze wyjścia. Wszystkie pozostałe okręty przygotowują się do podjęcia bitwy. Mamy wielu towarzyszy broni do pomszczenia.

- Operacja Barykada? - zapytała Rione, która właśnie pojawiła się na mostku. Ona także ciężko dyszała, co mogło świadczyć o tym, że również przebiegła całą drogę. Spojrzała na wyświetlacz i zbladła, gdy pojęła rozmiar strat.

- To pomysł Duellosa - wyjaśnił Geary. - Załadowaliśmy na okręty zespołu uderzeniowego niemal wszystkie miny, jakie jeszcze posiadała flota. Teraz Cresida postara się postawić na wyjściu z punktu skoku najgęstsze pole minowe, jak to tylko możliwe w czasie, który nam pozostał.

Kapitan Desjani aż pojaśniała na myśl, ilu Syndyków nadzieje się na te miny.

- Najpiękniejsze jest to, że nasze jednostki pomocnicze wyprodukowały tak wiele min dzięki surowcom zdobytym na Sancere. Syndycy sami dali nam do ręki możliwość wyprodukowania broni, której użyjemy teraz przeciw nim.

Geary obserwował spóźnione obrazy okrętów z formacji Gniewnego, które przyspieszały przelatując przed punktem skoku i rozsiewając śmiertcionośne ładunki.

- Co się stanie, jeśli przeważające siły wroga wyjdą z punktu skoku, zanim okręty Cresidy zdołają postawić to pole? - zapytała nagle Rione.

- Będzie naprawdę gorąco - odparł Geary. - Właśnie dlatego pozostawiliśmy zespół uderzeniowy tuż obok punktu skoku, żeby zminimalizować zagrożenie pojawienia się Syndyków przed zakończeniem tej operacji. I dlatego poprosiłem o ochotników do wykonania tego zadania.

Rione spojrzała na niego z kpiącym uśmiechem na ustach.

- Naprawdę wierzy pan, że Cresida mogła potraktować prośbę o ochotników inaczej niż każdy inny rozkaz?

Desjani posłała Wiktorii spojrzenie zdolne zabijać, ale Geary starał się ze wszystkich sił zachować spokój. Słowa Rione bardzo go zabolowały.

- Pani wiceprezydent, jeśli nie będę wydawał rozkazów, które mogą skutkować śmiercią podległych mi ludzi, sparaliżuje to ruchy całej floty, a wtedy WSZYSCY znajdą się w śmiertelnym niebezpieczeństwie bądź w najlepszym razie trafią do syndyckich obozów pracy.

- Proszę tylko nie zapominać o konsekwencjach - wtrąciła Rione.

Tym razem Geary wściekł się na nią, nie potrafił zrozumieć, czemu nagle występuje przeciwko niemu. Może chciała w ten sposób zaznaczyć, że wciąż jest głosem jego sumienia?

- Jeśli chce pani być ze mną całkowicie szczerą - powiedział obniżając głos - proszę przejść do rzeczy.

Rzuciwszy okiem na wyświetlacz, zrozumiał, że ta krótka sprzeczka sprawiła, iż przez kilka chwil nie zamartwiał się, czy syndycki pościg nie wpadnie wprost na okręty zespołu uderzeniowego Cresidy. Punkt wyjścia znajdował się o dziesięć minut świetlnych od miejsca postoju floty. Jego rozkazy wydane dowódcom uciekających pancerników powinny już być wykonywane. Jednakże Syndycy mogli się pojawić kilka minut temu i roznieść okręty stawiające miny, ale tego nie miał prawa jeszcze wiedzieć.

Wyświetlacz uaktualnił widok pół minowych, nanosząc dane sprzed dziesięciu minut. Wydawało się, że gęstość pola jest już zadowalająca, w końcu zużyto na nie prawie wszystkie miny, jakie flota posiadała. I z pewnością jej okręty zapłacą za to w niedalekiej przyszłości. Okręty Geary'ego będą musiały zużyć także mnóstwo kartaczy i „piekielnych włóczni”, nie mówiąc już o późniejszych naprawach i uzupełnieniach, jakie przyjdzie zapewnić zaledwie czterem jednostkom pomocniczym. Z góry było wiadomo, że nie zdołają tego zrobić w jednej chwili, żeby nie wiem iloma surowcami zrabowanymi z Sancere dysponowały. Takie operacje wymagały czasu. Dobrze chociaż, że wytwórnie mogły pracować pełną parą w trakcie skoków w nadprzestrzeń. Zanim dołączą na Baldura, większość uzupełnień powinna być gotowych do transferu.

Jeśli dołączymy na Baldura, poprawił się w myślach Geary. Daleka droga dzieliła ich od tej gwiazdy, a do tego wcześniej czekała ich ciężka bitwa.

- Niezwyciężony strasznie się wlecze - zauważyła Desjani.

- Dziwi mnie, że w ogóle się jeszcze porusza - mruknął w odpowiedzi Geary, raz jeszcze sprawdzając, jak wielkich uszkodzeń doznał wielki okręt liniowy. Patrzył na wyświetlacz, obliczając w myślach bieżące pozycje jednostek Sojuszu i próbując przewidzieć, kiedy pojawią się ścigający je Syndycy.

Nie możemy znajdować się zbyt blisko punktu skoku, gdy pojawią się Syndycy, ale jeśli nie ruszymy teraz, mamy prawie jak w banku, że nie zdołamy ochronić Niezwyciężonego. Musiałem pozostawić Obrońcę na pastwę losu, nie mogę zrobić tego samego z Niezwyciężonym.

- Wszystkie jednostki floty Sojuszu, przyspieszcie do 0.05 świetlnej, czas zero cztery. Utrzymujcie pozycje w odniesieniu do okrętu flagowego. - Odwrócił się do Desjani. - Kapitanie, proszę obrać kurs prosto na środek punktu skoku.

- Tak jest! - Desjani natychmiast wydała niezbędne rozkazy, spokojna i opanowana jak zawsze.

Geary jeszcze na moment zatopił się w myślach.

- Zespół uderzeniowy Gniewnego, po zakończeniu operacji Barykada zajmijcie pozycje za i powyżej punktu skoku.

Czy powinien zrobić coś jeszcze? Wojownik, Orion i Dumny już nieomal dotarły do linii zajmowanej przez flotę. Towarzyszyło im kilka niszczycieli, ale reszta okrętów, podobnie jak dwa ciężkie krążowniki, pozostała przy Niezwyciężonym. Trzeba zapamiętać tych, którzy się na to odważyli. W ogniu walki Geary nie miał czasu na zajmowanie się dalszymi zmianami na stanowiskach dowódczych eskadry, która podążyła za Falco. Zresztą może nie będzie musiał tego robić, jeśli ci oficerowie udowodnią swoje oddanie i odwagę, pozostając przy ciężko uszkodzonym Niezwyciężonym, zamiast skryć się za czołem nadlatującej floty.

Pozostające na tyłach jednostki pomocnicze miały nieliczną obronę opierającą się na drugiej eskadrze pancerników - cztery potężne okręty powinny stanowić wystarczającą siłę do odparcia każdego ataku skierowanego na najcenniejsze jednostki floty. Nikt nie chciał podjąć się tego zadania w obliczu nadchodzącej bitwy, ale Geary osobiście zapewnił dowódców okrętów wyznaczonych do eskorty, że w następnym starciu, a z pewnością wkrótce do takowego dojdzie, będą mieli zapewnione miejsca w pierwszym szeregu.

Wojownik, Orion i Dumny zmykały, jakby sam diabeł siedział im na rufie i minęły pozycje floty nawet nie zwalniając.

- Ja bym się przyłączyła do bitwy - powiedziała Desjani, najwyraźniej zniesmaczona tym, że trzy wielkie okręty nie dołączyły do formacji, aby pomóc rozgromić własnych prześladowców. Geary uświadomił sobie, że zgadza się z jej opinią: uszkodzenia, jakie odniosły te trzy pancerniki, nie były żadną wymówką.

Prosta zamiana na stanowiskach dowódczych nie uczyni z tych jednostek pełnowartościowych części floty. Ich załogi zachowują się tchórzliwie nawet wtedy, gdy reszta floty zamierza ich bronić. Nie zdziwiłbym się, gdyby okręty dowodzone przez takie miernoty, jak Numos i Faresa, nie miały dostatecznie umotywowanych załóg. W najbliższym czasie trzeba będzie zająć się doprowadzeniem tych ludzi do prawdziwej gotowości bojowej. Ale to już po bitwie, która lada moment się rozpocznie.

Niszczyciele towarzyszące trzem pancernikom, zupełnie jakby usłyszały słowa Desjani, zawróciły i skierowały się do eskadr, z których uciekły na Strabo, po czym zajęły swoje miejsca w szyku. Geary sprawdził stan uszkodzeń, jaki jednostki te raportowały komputerom floty, i pokręcił głową.

- Claymore i Cinquedeia, tutaj komodor Geary. Wasza wola kontynuowania walki budzi mój podziw i szacunek, ale macie zbyt mocno uszkodzone okręty. Wzmocnijcie eskortę okrętów pomocniczych i rozpocznijcie natychmiast konieczne naprawy... - przerwał, gorączkowo szukając następnych słów. - Jeśli jakkolwiek Syndyk znajdzie się w pobliżu naszych fabryk, wiem, że zrobicie wszystko, by je obronić.

Wprawdzie zabrzmiało to niezręcznie, ale powinno w wystarczającym stopniu polećtać dumę załóg niszczycieli. A zasługiwały na dobre słowo, skoro w takim stanie chciały kontynuować walkę. To był pokaz prawdziwie bojowego ducha.

Punkt skoku znajdował się zaledwie osiem minut świetlnych od czoła floty, a syndyckiego pościgu nadal nie było. Zespół uderzeniowy Cresidy zakończył stawianie min i odlatywał właśnie na wyznaczoną pozycję. Desjani sprawdzała odległość od studni grawitacyjnej z rosnącym niepokojem.

- Czy nie powinniśmy już zwolnić, sir? Jeśli znajdziemy się zbyt blisko, gdy Syndycy wyskoczą...

Geary pokręcił głową.

- Nie, jeszcze nie dotarliśmy do Niezwycięzonego.

- Tak jest! - Kapitan uśmiechnęła się.

Komodor pomyślał, że jeśli kiedykolwiek straci zaufanie Desjani, będzie to znaczyło, iż popełnił najgorszy błąd, jaki zdarzył się jakimkolwiek dowódcy w całej historii ludzkości.

- Utrzymamy prędkość dopóty, dopóki nie znajdziemy się o minutę świetlną od Niezwycięzonego, a jeśli Syndycy nie pojawią się do tego czasu...

- Wrogie jednostki w punkcie wyjścia! - zameldował w tym samym momencie wachtowy i rozdzwoiły się sygnały alarmowe.

Geary z niedowierzaniem spoglądał na wyświetlacz, na którym jednostki straży przedniej floty Syndykatu wynurzały się z nicości. I nie był to rój niszczycieli, ale dwanaście okrętów liniowych ustawionych w trzy pionowe, „diamentowe” formacje. To miało sens, skoro ich dowódcy myśleli, że będą rozprawiać się z czterema uszkodzonymi pancernikami i ich nieliczną osłoną. Po co wysyłać niewielkie jednostki, które mogą zostać zniszczone w ewentualnej zasadzce, skoro można ograniczyć straty i od razu wytoczyć największe działa, aby pokonać siłą ognia potencjalne linie obrony zdziesiątkowanej eskadry.

Pech jednak chciał, że dowódca Syndyków nie wziął pod uwagę, że w tym systemie czeka na niego reszta floty Sojuszu i gęste pole minowe.

Syndyckie okręty liniowe wynurzyły się ze studni grawitacyjnej, lecąc majestatycznie z zaledwie 0.1 świetlnej. Dopiero po paru sekundach od wyjścia ich załogi uświadomiły

sobie, że raczej nie zwyciężą w nadchodzącym starciu. Geary obserwował, jak wielkie jednostki wroga dokonują zwrotów, usiłując zejść w dół, zniknąć z linii ognia. Przez sekundę dręczyła go myśl, dlaczego uciekające okręty niemal zawsze schodzą w dół, zamiast wybrać inny kierunek ucieczki, jak by to zrobili piloci samolotów albo ludzie uciekający po powierzchni globu, choć odniesienia do zwykłych kierunków tutaj, w przestrzeni kosmicznej, mogły być mocno mylące, zwłaszcza że zwrot w każdą stronę wymagał tyle samo czasu i wysiłku.

Ten, którego dokonały wrogie jednostki, oznaczał, że nie wejdą one w pola minowe od strony dziobu, lecz burtami, co dodatkowo zwiększało skalę ewentualnych uszkodzeń. Gdyby miały eskortę, zagłada szybszych i mniejszych jednostek mogłaby ostrzec olbrzymi przed grożącym im niebezpieczeństwem, ale tym razem nic nie wskazywało na nadchodzącą śmierć, dopóki okręty same nie wpadły na pierwsze pasma min. Eksplozje pokryły niemal całe długości kadłubów, pierwsze miny osłabiły tarcze obronne, kolejne bez trudu rozdarły grube pancerze. Ogromne okręty liniowe wpadły w ruch wirowy, gdy kolejne ładunki rozrywały ich poszycie, wyrzucając w przestrzeń całe chmury odłamków. Pierwszy z nich eksplodował, gdy jego reaktor wymknął się spod kontroli, niszcząc przy okazji dwie sąsiednie jednostki i dziurawiąc trzy kolejne setkami odłamków mknących ze strefy śmierci. Osiem z dziewięciu pozostałych liniowców dryfowało bezwładnie, wstrząsanych od czasu do czasu silnymi eksplozjami, albo gdy nadziały się na samotną minę, albo z powodu wybuchów wewnątrz kadłuba.

Ostatni gigant przedarł się przez pole minowe w stanie znacznie gorszym niż Niezwyciężony, stracił przy tym większość dysz i uzbrojenia, ale wciąż utrzymywał się na kursie. Geary sprawdził szybko geometrię pola walki.

- Warspite znajduje się niemalże w zasięgu pola rażenia „piekielnych włóczy”. Warto go angażować do zadania ostatecznego uderzenia?

Desjani skinęła głową.

- Ten Syndyk nie zdoła uniknąć żadnej rakiety. To cel jak na strzelnicy.

- Zupełnie jak jeszcze przed chwilą Niezwyciężony dla nich - dodał Geary. - Warspite, tutaj komodor Geary. Zaatakujcie syndycki okręt liniowy widmami. Pozostałe okręty, wstrzymać ogień. To nie może być cały syndycki pościg. Wkrótce będziecie mieli znacznie więcej celów do wyboru.

Po czterdziestu sekundach otrzymali odpowiedź z Warspite'a.

- Tak jest. Zaatakować wrogi okręt liniowy.

Geary zobaczył, jak od kadłuba pancernika odrywają się cztery rakiety i ruszają w długi lot na przejęcie uszkodzonej jednostki wroga.

- Nieważne, ilu ich tam jeszcze zostało! Dwanaście okrętów liniowych poszło w diabły, choć jeszcze daleko do wieczora - zauważyła z podnieceniem Desjani.

- To prawda, ale gdzie jest reszta pościgu... - mruknął Geary pod nosem.

I niemal natychmiast otrzymał odpowiedź. W studni grawitacyjnej, oddalonej teraz o siedem i pół minuty świetlnej, zaroilo się od okrętów. Geary usiłował na spokojnie ocenić siły wroga. Spłaszczony prostopadłościan skierowany podstawą w stronę floty Sojuszu, największe okręty lecące w zwartych eskadrach w rogach i pośrodku formacji, przestrzeń pomiędzy nimi wypełniona przez lżejsze jednostki.

- Dwadzieścia ciężkich okrętów - zameldowała Desjani. - W tym szesnaście pancerników i cztery okręty liniowe. Trzydzieści jeden ciężkich krążowników, czterdzieści dwa lekkie krążowniki i ŁZy.

- Trochę ich dużo jak na liczbę okrętów, które ścigali - zauważył Geary.

- Zgoda, ale dlaczego nie wysłali jeszcze większej armady? - zapytała wolno Desjani. - Skoro uważali, że uciekający liczą na spotkanie z nami w tym systemie, powinni lepiej się przygotować.

- Proszę nie zapominać, że nie mieli pojęcia, gdzie jest reszta naszej floty. Musieli nie tylko nas znaleźć, ale także pilnować wszystkich celów o znaczeniu strategicznym, do których możemy dotrzeć. Usiłując wykonać wszystkie te zadania naraz, nie mogli zgromadzić tutaj większych sił. Chociaż... Ich plan mógł się powieść. Gdybyśmy się ich nie spodziewali, uciekliby natychmiast po zniszczeniu uciekinierów, zanim zdołalibyśmy do nich podejść. Ale pech chciał, że wyszli nam tuż przed nosem i nie mogą uniknąć walki. - Geary nacisnął klawisz komunikatora i przełączył się na całą flotę.

- Wszystkie jednostki, przyspieszenie do 0.1 świetlnej, czas jeden pięć. Zespół uderzeniowy Gniewnego, ustalić kurs i prędkość potrzebne, aby odciąć drogę ucieczki syndyckiej formacji. Nie możemy pozwolić, by dokonali skoku. Do wszystkich, w pierwszej kolejności atakujemy największe okręty wroga.

- Sprawdził odległość, jaka dzieliła nadlatującą flotę od Niezwycięzonego. Uszkodzony okręt znajdował się około minuty świetlnej od nich, w przestrzeni pomiędzy obiema formacjami. Przy obecnej prędkości zrównają się z nim za siedem minut.

Główne siły Syndykatu weszły na pole minowe, ale wiele okrętów uniknęło nawet draśnięcia, idąc torami oczyszczonymi przez kadłuby pierwszych dwunastu jednostek, nie wszystkie jednak.

Syndyckie ŁZy eksplodowały jedna po drugiej, gdy trafiły na ukryte w przestrzeni ładunki wybuchowe. Sześć lekkich krążowników podzieliło ich los. Trzy ciężkie krążowniki wypadły z szyku, dwa kompletnie zniszczone, trzeci niezdolny do dalszej walki. Pancerniki i

okręty liniowe wroga także zaliczyły sporo trafień od strony dziobów, miały jednak czas, aby wzmocnić tarcze w tych sektorach i dzięki poświęceniu lżejszych jednostek pokonały przeszkodę bez większych uszkodzeń.

- To za Anelace, Maczugę, Cuirassa i Zbroję - powiedział Geary. Ciche szmery rozeszły się po mostku Nieulęklego, gdy ludzie przekazywali sobie wiadomość, że miny Sojuszu pomściły towarzyszy broni poległych w syndyckiej pułapce na Sutrah.

Niezwyciężony przeleciał właśnie przez środek formacji Sojuszu. Geary poświęcił jeden rzut oka, aby z bliska ocenić jego uszkodzenia. Okręt otrzymał tak wiele trafień, że chyba tylko cudem mógł jeszcze lecieć. Geary zastanawiał się przez moment, czy powinien udzielić pochwały załodze okrętu, który zrejterował, ale szybko zdecydował, że nie pora na rozwiązywanie takich dylematów.

Po minięciu pola minowego syndycka formacja zaczęła skręcać w górę, aby wyjść ponad okręty Sojuszu i uderzyć na te lecące najwyżej, unikając jednocześnie ognia niżej ustawionych eskadr.

- To wam się nie uda - powiedział na głos Geary. - Do wszystkich jednostek floty, zmiana formacji, kurs góra trzy pięć stopnia, czas cztery siedem.

O wyznaczonym czasie cała flota dokonała zsynchronizowanego zwrotu i puchar z Nieulękłym w samym środku podstawy znów mierzył prosto w nadciągającego wroga, a jego ramiona sięgały w górę, do centrum syndyckich szyków.

- Zobaczymy, czy zorientują się w porę i zdołają nas ominąć.

- Przewidywany czas do kontaktu: dwadzieścia minut.

Widma z Warspite'a wreszcie dotarły do uszkodzonego minami okrętu liniowego i wgrzyły się w nie chroniony tarczami kadłub. Cztery gigantyczne eksplozje wykwitły na pancerzu syndyckiego okrętu, niszcząc wszystkie działające systemy i zamieniając jednostkę w żarzący się, martwy wrak.

Siły Syndykatu, które przetrwały pierwszą fazę bitwy, wciąż przeważały liczebnie, ale ich formacja nie była już tak zwarta. Jeśli Geary albo syndycki dowódca nie nakażą w najbliższym czasie istotnej zmiany kursu, flota Sojuszu uderzy na mniej więcej połowę jednostek wroga. Geary nie wierzył, żeby wróg do tego dopuścił, gdyż wtedy jednostki Sojuszu zyskałyby ogromną przewagę ogniową.

- Wróg wykonuje kolejny zwrot. Wygląda na to, że skręcają na bakburtę i idą w dół.

Holograficzne wyobrażenie syndyckiej floty przesunęło się po ekranie wyświetlacza, usiłując ustawić się tak, by okręty Sojuszu w górnym ramieniu nie rozcinały go na połowę. Niezły ruch, pomyślał Geary. Ten DON z pewnością nie jest głupcem.

- Do wszystkich jednostek, zwrot na sterburtę dziewięć zero stopni, zmiana kursu dół

sześć zero stopni, czas zero sześć. Zespół uderzeniowy Gniewnego dostosuje kurs tak, aby zająć pozycję odcinającą jednostki wroga od punktu skoku na Tawikę.

Zaczynał przypuszczać, że Syndycy złamią szyki i zaczną uciekać, a skoro miny blokują punkt, którym przybyli, z konieczności powinni spróbować skoku na Tawikę.

- Osiem minut do kontaktu.

Flota wroga zakończyła zwrot, wszystkie okręty ustawiły się dziobami do nadlatujących jednostek Sojuszu i teraz jedynie wyrównywały szyki. Wielki kwadrat, w jaki były ustawione, „stał” przed okrętami Geary'ego jak wielka ściana.

Komodor walczył przez chwilę z chęcią przeprowadzenia dość oryginalnego ataku, ale po krótkiej walce z samym sobą zrezygnował.

- Do wszystkich jednostek. Macie pozwolenie na swobodne użycie broni. Głównymi celami są pancerniki i okręty liniowe. Utrzymujcie swoje pozycje w formacji, nie licząc manewrów koniecznych do uniknięcia wrogiego ostrzału. Zezwalam na otwarcie ognia, jak tylko będziecie mieli cele w zasięgu.

- Sześć minut do kontaktu.

Syndycy wciąż usiłowali wyrównać szyki, zapewne po to, by flota Sojuszu nie przechwyciła ich w środku kolejnego zwrotu. Geary obserwował na wyświetlaczu obraz dwu potęg zbliżających się do siebie i widział wyraźnie, że najdalej wysunięta część ramienia pucharu mierzy prosto w dolną połowę wrogiego zgrupowania. Po tym jak ustawił flotę we właściwej pozycji wobec wroga i wydał dowódcom rozkaz otworzenia ognia, nie miał nic więcej do roboty - mógł jedynie obserwować rozwój wydarzeń.

- Wróg rozpoczął ostrzał - zameldował wachtowy zupełnie niepotrzebnie, bowiem moment wcześniej na wyświetlaczu Geary'ego pojawiło się mrowie ogników. Kartacze Syndyków zmierzały wprost tam, gdzie za chwilę powinny znaleźć się okręty Sojuszu. Wystrzelono je na największy możliwy dystans. Geary miał nadzieję, że wszyscy dowódcy wykorzystają dobrze czas i dokonają stosownych korekt kursu, by zejść z drogi większości nadlatujących pocisków. Ekran ożył kolejnymi sygnałami alarmowymi. Syndycy odpalili rakietę.

Nawet na wyświetlaczu widać było, jak jaśnieją miejsca, w których wrogie kartacze natrafiły na pola siłowe chroniące okręty. Geary dostrzegł też - oczywiście z odpowiednim opóźnieniem czasowym dla najdalej ustawionych jednostek - że jego okręty otwierają ogień.

Desjani siedziała z oczami wbitymi we własny wyświetlacz, nagle błyskawicznym ruchem zaznaczyła jeden z pancerników.

- Oto nasz cel - poinformowała wachtowych. - Dajcie mu popalić.

Oba ramiona pucharu zatopiły się w syndyckim kwadracie. Okręty Geary'ego narażone

były tylko na punktowy ogień, a wróg musiał znieść salwę za salwą oddawaną przez kolejne jednostki lecące sznurem. Lżejsze poddawały się od razu, wybuchając i pozostawiając po sobie morze szczątków, z którego wyłaniały się nienaruszone wyspy najpotężniejszych okrętów.

I wtedy główne siły floty Geary'ego weszły w zasięg strzału.

Po wielu minutach powolnego zbliżania się do siebie ostatnie stadium starcia rozegrało się niewiarygodnie szybko. Gdyby nie ogromna precyzja komputerowych systemów celowniczych, przy prędkości przekraczającej zdolności postrzegania człowieka, żadna ze stron nie uzyskaby ani jednego trafienia. Obie floty minęły się bowiem, lecąc z ułamkiem prędkości światła. Geary'emu wydawało się, że cała bitwa trwała nie dłużej niż mgnienie oka. Gdy uniósł powiekę, okręt wciąż drżał od skutków trafień w miejscach, gdzie pociski wroga pokonały nadwątlone tarcze.

Mijający ich pancernik, którego wzięła na cel Desjani, otrzymał wiele trafień, także od sąsiednich okrętów. Śmiały, Okrutny i Zwycięski dały mu popalić. Pod ich ogniem potężny syndycki okręt wojenny, prawdziwy gigant klasy S, najpierw stracił osłony, a potem zaczął zbierać prawdziwe baty. Niestety coś poszło nie tak, jeden z pocisków trafił nie tam, gdzie powinien, i rdzeń reaktora eksplodował, kiedy kilka jednostek Sojuszu wciąż przebywało w bezpośredniej bliskości ginącego olbrzyma.

Byli za blisko, gdy to się stało. Geary wpatrywał się w wyświetlacz i widział wyraźnie, jak wyłamujący się z formacji Straszny podchodzi do wroga i z minimalnego dystansu szpikuje go salwą „piekielnych włóczy”. Ale okręt liniowy Sojuszu również otrzymał w tym starciu sporo trafień i miał mocno osłabione tarcze. Fala uderzeniowa gigantycznej eksplozji w ułamku sekundy dotarła do niego i okręt zatrzęsł się, jakby gigantyczna pięść uderzyła w środek kadłuba. I choć wyglądało to groźnie, Straszny powinien przetrzymać to bez trudu, lecz pech chciał, że eksplozja zepchnęła go na wektor przejścia jednego z syndyckich krążowników. Nawet najszybsze komputery odpowiedzialne za manewry jednostek nie były w stanie zareagować na czas. Na oczach Geary'ego obie jednostki zderzyły się, idąc pełnym ciągiem.

Kolizja przy składowej prędkości sięgającej 0.06 świetlnej, czyli niemal osiemnastu tysięcy kilometrów na sekundę, zamieniła oba dumne okręty w kulę plazmy, z której wytrysnęły miliony rozpalonych do białości odłamków, stygnących błyskawicznie w absolutnym chłodziu pustki kosmicznej. Na moment w systemie Ilion pojawiła się niewielka mgławica będąca dziełem człowieka.

Przez mostek Nieulękłego przetoczył się szmer złości i niedowierzania. Geary usłyszał, jak ktoś mówi: - Szlag by to, szlag, szlag - i nagle uświadomił sobie, że są to jego

słowa.

- Oby wasi przodkowie mieli was w opiece, a żywe światło gwiazd oświetlało po kres waszą drogę - wyszeptał krótką modlitwę za członków załogi Straszego.

Zaszokowana Desjani zaczęła wydawać nerwowe rozkazy - Geary widział ją po raz pierwszy w takim stanie, a miał okazję obserwować Tanię niemal bez przerwy od chwili ucieczki z systemu centralnego Syndykatu.

- Raport o uszkodzeniach!

- Niegroźne trafienia w pancierz. Nie straciliśmy żadnego systemu - przygnębionym tonem zameldował jeden z wachtowych.

Geary wziął się w garść i z wysiłkiem oderwał wzrok od miejsca, które stało się grobem załogi Straszego. Musiał troszczyć się o żywych. W tej części formacji wroga, z którą się starli, znajdowało się osiem syndyckich pancerników i dwa okręty liniowe. Trzy z gigantów ocalały, ale odniosły poważne uszkodzenia. Eskorta z lżejszych okrętów i ŁeZ praktycznie przestała istnieć. Teraz jedynie kilka ciężkich krążowników usiłowało chronić najpotężniejsze okręty floty. Geary zaczerpnął powietrza i skupił się na drugiej części syndyckiej formacji, która właśnie dokonywała zwrotu na bakburtę, by skierować się prosto do punktu skoku na Tavikę. Najwyraźniej nie zamierzali dalej walczyć, widząc przed sobą znakomitą okazję do ucieczki.

- Do wszystkich jednostek, zwrot jeden dwa zero stopni w dół, przyspieszenie do 0.15 świetlnej, czas dwa dziewięć.

Ogromna formacja znów zaczęła się odwracać, ruszając w pościg za uciekającymi okrętami Syndykatu.

- Nie dogonimy ich - warknęła Desjani.

- Wręcz przeciwnie. - Geary wskazał na zespół uderzeniowy Cresidy nacierający z góry, pod ostrym kątem, na syndycką formację. Manewr, jaki wykonała flotylla wroga, ustawiał ją wprost na kursie przejścia okrętów czekających na trasie do punktu skoku pierwszej linii Syndyków.

Desjani rzadko uśmiechała się tak szeroko jak w momencie, gdy krążowniki Cresidy wbiły się w szyk przeciwnika, koncentrując ogień na lżejszych jednostkach, aby pozbawić największe okręty ochrony eskorty. Lecąca ze znacznie większą prędkością eskadra Sojuszu przemknęła pod Syndykami i zawróciła, by uderzyć raz jeszcze, tym razem od dołu. Kolejny pancernik wyłamał się z szyku i zaczął dryfować, wstrząsany wtórnymi eksplozjami wewnątrz kadłuba.

Geary raz jeszcze przyjrzał się całemu polu walki i po sprawdzeniu geometrii ustawień wszystkich sił zwrócił uwagę na trzy pancerniki, które przetrwały pierwszą fazę walki i teraz

pozostawały daleko w tyle za liniami walczących.

- Druga eskadra pancerników. Zwalniam was z obowiązku eskortowania jednostek pomocniczych. Przechwyćcie i zniszczcie te trzy pancerniki Syndykatu, które zostały na naszych tyłach.

Ze względu na odległość odpowiedź mogła przyjść dopiero po minucie, ale opóźnienie ani trochę nie pozbawiło jej entuzjazmu.

- Aye, sir! Druga eskadra pancerników potwierdza przyjęcie rozkazu! Już ruszamy!

Geary powrócił do obserwacji floty wroga, która wciąż przyspieszała, usiłując uciec przed kolejnymi nawrotami okrętów zespołu uderzeniowego. Taktyka kolejnych przelotów przez pierwszą linię po ciasnych zwrotach zaczynała przynosić skutek, tempo formacji syndyckiej wyraźnie spadało, okręty, które nie odniosły uszkodzeń, zwalniały, by osłaniać tych, którym szczęście mniej dopisało. Ale Geary zauważył także coś jeszcze - te kilka starć nadwerżyło poważnie tarcze wszystkich jednostek zespołu uderzeniowego.

- Do wszystkich jednostek, przyspieszenie do 0.18 świetlnej. - Ale to mogło nie wystarczyć. Zamilkł na moment, przeklinając rozkaz, który musiał zaraz wydać. - Do wszystkich jednostek. Rozpoczynamy pościg. Dopadnijcie Syndyków, zanim zdołają dotrzeć do punktu skoku. Musimy jeszcze spowolnić ich pancerniki.

Geary widział to już nie raz, wciąż jednak dziwiło go, jak szybko może rozpaść się szyk, który wcześniej formowany jest godzinami. Rój niszczycieli i lekkich krążowników wyrwał do przodu z maksymalnym przyspieszeniem. W pojedynkę nie miały żadnych szans w starciu z pancernikami, ale siła ognia, jaką posiadały w masie, mogła pokonać tarcze najpotężniejszych okrętów. A kiedy pierwsza fala dokona uderzenia, uszkodzenia silników powinny spowolnić gigantyczne okręty na tyle, by dogoniły je najpierw krążowniki, a potem najpotężniejsze jednostki floty, co ostatecznie przypieczętuje ich los.

- Do zespołu uderzeniowego, skoncentrujcie się na spowolnieniu największych jednostek.

Syndycka formacja wciąż istniała, aczkolwiek kolejne ataki okrętów Sojuszu rozciągały ją coraz bardziej. Okręty liniowe, które przetrwały tę fazę bitwy, wysforowały się do przodu, ale to tylko zmniejszyło ich szanse na obronę, gdyż wydostały się spod parasola ochronnego pozostałych pancerników, co tylko ułatwiło zadanie eskadrze Cresidy. Zespół uderzeniowy natarł po raz kolejny, wypuszczając mrowie rakiet prosto w rufy olbrzymów, w jednej chwili pozbawiając większość jednostek możliwości manewrowania.

W momencie gdy okręty liniowe zaczęły tracić prędkość, jednostki eskorty Sojuszu dopadły wlokące się za nimi pancerniki i rozpoczęły ostrzał od tyłu wszystkim, co tylko miały na pokładach. Dziesięć minut wystarczyło, by pancerniki zwolniły znacznie tempo lotu.

Okręty broniły się zaciekle, ale wystrzelowane bezładnie rakiety nie mogły pokonać tak wielkiej liczby niezwykle szybkich przeciwników.

Druga fala pościgu przeszła przez tyły formacji wroga, uderzając od dołu; część uszkodzonych niszczycieli i lekkich krążowników oddalała się z pola walki, ale reszta jednostek z wielką zawziętością dokonywała kolejnych nawrotów, uderzając na coraz to nowe okręty. Falcata albo przesadziła ze zbyt bliskim podejściem, albo miała po prostu pecha, tak czy inaczej salwa ulokowana w jej burcie po prostu rozerwała ją na strzępy.

- Do ciężkich krążowników, unikajcie kontaktu z pancernikami i zdejmijcie mi ten okręt liniowy - rozkazał Geary.

Nie zamierzał tracić dużych jednostek w starciu z wciąż groźnymi pancernikami. Z niewiarygodną prędkością, która jeszcze kilka miesięcy temu byłaby nie do pomyślenia, dowódcy krążowników zastosowali się do jego rozkazu. Okręty zeszyły z kursu przechwytyjącego na najpotężniejsze okręty wroga i ruszyły wprost na jednostkę, która siała spustoszenie wśród niszczycieli i trzymała na dystans eskadry atakujące syndycką formację.

Dzielny, Determinacja, Groźny i Warspite schodziły w dół, wprost na rufę ostatniego pancernika w szyku. Wróg postawił prawdziwą zaporę ogniową z kartaczy, rakiet i „piekielnych włóczy” na kursie Dzielnego, ale wszystkie cztery pancerniki Sojuszu przedostały się przez nią i zbliżyły się, nadal wstrzymując ogień. „Piekielne włócznie” poszybowały w przestrzeń dopiero wtedy, gdy dowódcy mieli stuprocentową pewność trafienia w cel, jakim były tarcze potężnego okrętu. Wzmocnione do maksimum ekrany rufowe wytrzymały jednak wszystko, dopóki Dzielny nie zrównał się z Syndykami i nie odpalił salwy w znacznie słabiej chronioną burtę.

Ledwie zniknęły przeciążone pola siłowe, deszcz wystrzelonych z minimalnego dystansu „piekielnych włóczy” wbił się w kadłub pancernika, spektakularnie rozrywając go na części. I wtedy pojawiły się kapsuły ratunkowe, najpierw pojedyncze, góra po dwie, trzy, a potem całe ich mrowie. Gdy Nieulekły dotarł do ginącego pancernika, fala uciekinierów odleciała już daleko w przestrzeń, choć z wraku wciąż wydostawały się następne kapsuły.

- Wykończcie go - rozkazała Desjani bez cienia emocji w głosie.

„Piekielne włócznie” wystrzelone z Nieulekłego dotarły do wroga na całej długości kadłuba, rozrywając stal poszycia i niszcząc działające jeszcze systemy. Geary przypuszczał, że zostały ustawione na ogień automatyczny, który może i działał odstraszająco na atakujących, ale nie wybierał starannie celów i nie koncentrował ostrzału jak żywy celowniczy.

Pod naporem ognia pozostałych ciężkich krążowników tarcze wielkiego okrętu liniowego w końcu się poddały i masywny kadłub zaczęły zdobić głębokie wyrwy aż do

czasu, kiedy umilkło ostatnie stanowisko bojowe, a stało się to długo po odpaleniu wszystkich kapsułek ratunkowych.

Geary oderwał na moment wzrok od jednego wyświetlacza, by na drugim sprawdzić, jak radzą sobie okręty z Drugiej Eskadry pancerników, które miały zająć się uszkodzonymi jednostkami Syndykatu. Ku jego zdumieniu jeden z zaatakowanych wrogich okrętów również odpalał kapsułki ratunkowe.

- To tyle na temat walki do ostatniej kropli krwi - podsumowała Desjani.

- A po co mieliby się dalej bić? - wtrąciła Rione. - Przecież są bez szans.

- Ale ten wciąż walczy - odparła Desjani, koncentrując się już na pancerniku, do którego zbliżał się Nieulekły.

- Dlaczego? - zapytała Wiktoria.

Desjani rzuciła błagalne spojrzenie Geary'emu, a on w lot pojął jego znaczenie. Jak wyjaśnić tak dziwne, pozornie pozbawione logiki reakcje? Ileż to razy podejmował walkę w imię bezsensownych ideałów, których sam nie rozumiał i w sytuacji, gdy nie miał najmniejszych szans na zwycięstwo?

- Po prostu musi - powiedział cicho. - Jeśli intuicyjnie nie rozumiesz dlaczego, nie ma sposobu, bym ci to wyjaśnił.

- Rozumiem walkę, kiedy się widzi szanse na zwycięstwo, ale w beznadziejnej sytuacji...

- Czasem można wygrać, nawet gdy sytuacja wydaje się beznadziejna. Czasem przegrywa się, mimo że zwycięstwo wydawało się pewne. Jeszcze innym razem przegrana obraca się na korzyść, bo wróg ponosi większe straty albo traci cenny czas. Jak już wspomniałem, tych spraw nie da się wytłumaczyć. Każdy robi to, co musi.

- Zupełnie jak ty - powiedziała Rione, patrząc Geary'emu prosto w oczy - przed stu laty.

- Tak. - Uciekł wzrokiem, nie chcąc wspominać tamtych wydarzeń i bitwy, której nie mógł wygrać. Stał naprzeciw przeważających sił wroga. Wiedział, że może jedynie opóźnić moment ataku na konwój, który znajdował się pod jego ochroną. Liczył na to, że frachtowce zdołają w tym czasie dokonać skoku, że pozostałe okręty eskorty uciekną wrogowi. Ale cały czas wiedział też, że jego jednostka nie ma najmniejszych szans na przetrwanie i mimo to wmawiał sobie, że jest inaczej. Starał się przypomnieć, jakie to było uczucie... ta pustka, która go wypełniała, gdy wszystko wokół się rozpadało, załoga uciekała w kapsułkach ratunkowych, a on trwał na swoim stanowisku, dopóki ostatni pocisk nie został wystrzelony. Niestety pamiętał wyłącznie ułamki zdarzeń, oderwane od siebie fragmenty, jakieś wybuchy, chwile, gdy destabilizował rdzeń reaktora, bieg tak obco wyglądającymi na skutek zniszczeń

korytarzami i modlitwą, aby ostatnia kapsuła nie okazała się uszkodzona. I była tam, wprawdzie nie w pełni sprawna, ale nie miał czasu na wahanie, po prostu zamknął za sobą właz i odpalił ją.

I tak rozpoczął się jego stuletni exodus, podczas którego zapadł w hibernację, a uszkodzony nadajnik nie emitował żadnych sygnałów, więc nikt nie mógł go znaleźć do czasu, aż pojawiła się flota lecąca do centralnego systemu Syndykatu, wyposażona w znacznie lepsze skanery będące w stanie wykryć nikłe ślady życia i wybudzić go.

W pewnym sensie umarł tamtego dnia. A kiedy został obudzony, nie było już Johna Geary'ego, tylko heros, szlachetny „Black Jack”, bohater Sojuszu.

- Tak... - powtórzył po chwili zadumy. - Na to wygląda.

Rione nadal wbijała w niego wzrok, a w jej spojrzeniu było coś, czego nie potrafił określić.

- Odpalić kartacze! - rozkazała Desjani i Nieulekły wykonał ostry zwrot w kierunku kolejnego wolno poruszającego się syndyckiego pancernika. To ślamazarne tempo pozwoliło na oddanie długiej, celnej salwy. Trafiające w kadłub kartacze rozświetliły go migotliwym wzorem, spalając się w słabnących tarczach pól siłowych. Śmiały i Zwycięski uderzyły na tę jednostkę w tym samym czasie, od dołu i od góry, wspólnie udało im się zlikwidować ostatnie pola ochronne. W tym samym momencie wróg odpalił istny rój „piekielnych włóczyń”, kierując je wszystkie wprost na Nieulekłego. Geary widział, jak błyskawicznie słabną pola ochronne jego okrętu, mimo że obsługa systemów obronnych dwoiła się i troiła, aby przerzucić zapasy energii z nieostrzeliwanej strony kadłuba. Okręt liniowy Sojuszu odpowiedział ogniem moment później, ale jego rakiety od razu wgryzły się w nieosłonięty kadłub wrogiego pancernika, rozpętując w jego wnętrzu istne piekło. Pola zerowe odpalone z pokładów Nieulekłego i Śmiałego rozorały wielki kadłub, unicestwiając całe sekcje syndyckiej jednostki. Ze Zwycięskim na ogonie, który właśnie szykował się do otwarcia ognia, uszkodzony gigant nie miał najmniejszych szans. Jego wyrzutnie milkły jedna po drugiej, powietrze tryskało szerokimi strugami poprzez dziury wyrwane w poszyciu rakietami Sojuszu, a ogromne kratery pozostałe po przejściu pól zerowych wyglądały, jakby w kadłub wgryzła się jakaś niewyobrażalnie wielka bestia.

Nieulekły i jego bliźniaczy towarzysze walki wyprzedzili martwy wrak pancernika, z którego już odpalano mrowie kapsuł ratunkowych odlatujących od bezwładnego, rozpadającego się na części wraku.

- To za Straszego - mruknęła Desjani.

Geary raz jeszcze przełączył się na widok ogólny. Druga Eskadra pancerników zajęła się właśnie dwoma uszkodzonymi okrętami wroga kontynuującymi ucieczkę z pola walki,

bombardując je systematycznie, podczas gdy pozostałe, lżejsze jednostki zajmowały się sprawdzaniem, czy trzeci porzucony okręt jest faktycznie martwym wrakiem. Już tylko jeden pancernik wroga prowadził walkę, ale w tym właśnie momencie dostał się pod ostrzał sześciu najpotężniejszych okrętów Sojuszu.

Syndyckie ŁZy i inne mniejsze jednostki zostały niemal całkowicie wyeliminowane, a ostatni ciężki krążownik właśnie dogorywał pod silnym ogniem chmary niszczycieli. Niezliczone kapsuły ratunkowe zmierzały w kierunku jedynej nadającej się do zamieszkania planety tego systemu. Geary patrzył na zdziesiątkowaną flotę, która przybyła na Ilion w pogoni za uciekinierami z eskadry kapitana Falco.

Wygraliśmy. Ale ile razy jeszcze uda nam się pokonać liczniejsze formacje przeciwnika? Ile jeszcze okrętów muszę stracić, by dotrzeć do celu?

Niezwycięzony już prawie dotarł do eskadry pomocniczej, ale Geary prawdę mówiąc, nie widział sposobu na ocalenie tej jednostki. Tryumf, Polaris i Awangarda nie miały tyle szczęścia, pozostały na Vidhi wraz z resztą lżejszych jednostek. Wojownik, Orion i Dumny były potwornie zniszczone i z pewnością straciły sporo ludzi z załogi.

Kapsuły ratunkowe z Falcaty wysłały wezwanie o pomoc i kilka niszczycieli Sojuszu ruszyło w ich stronę. I tylko resztki wraku Straszego były zbyt małe, by zlokalizowały je jakiegokolwiek skanery. Z tego okrętu z pewnością nie odpalono ani jednej kapsuły.

Smutku Geary'ego nie ukoili nawet świadomość, że do tej bitwy nie doszłoby, gdyby nie egocentryzm kapitana Falco.

Sala konferencyjna wydawała się bardziej zatłoczona niż zazwyczaj. Przybyło nie tylko trzynastu dowódców ocalonych jednostek, ale i oskarżeni: kapitanowie Falco, Kerestes, Numos i Faresa, których zgromadzono z boku. Komandosi pilnujący ich na okrętach nie mieli uprawnień do uczestnictwa w tym zgromadzeniu, więc pozostawali niewidzialni, choć ich obecność była wyczuwalna choćby w sposobie zachowania aresztowanych oficerów.

W głębi sali, pomiędzy oficerami dowodzącymi flotyllami Federacji Szczeliny i Republiki Callas, zasiadła współprezydent Rione. Zgodziła się w końcu na udział w telenaradzie, ale nie przybyła do sali konferencyjnej, wołała pozostać w zaciszu swojej kabiny. Geary zastanawiał się, czy to waga sprawy przymusiła ją do zmiany decyzji czy po prostu chciała swoją obecnością podnieść morale załóg podlegających jej okrętów i podkreślić swoje stanowisko polityczne.

Falco siedział dumnie wyprostowany i wodził po zebranych pewnym spojrzeniem, jakby spodziewał się, że za moment zostanie wybrany nowym głównodowodzącym floty. Geary zaczynał powoli wątpić w zdrowie psychiczne tego człowieka. Wydawał się zupełnie

spokojny, jakby areszt w żadnej mierze nie dotyczył jego osoby. Kapitan Kerestes stanowił zupełne przeciwieństwo, jego przerażenie było wręcz namacalne. Zdawał się nie rozumieć, co się wokół niego dzieje. Jego długa kariera we flocie składała się z pasma decyzji, dzięki którym pozostawał w cieniu, a teraz nagle znalazł się w samym centrum wydarzeń, po tym jak po raz pierwszy w swojej karierze poszedł za niewłaściwym człowiekiem. Numosa i Faresę przepełniała złość. Geary podejrzewał, że trzymają coś w zanadru, inaczej powinni być przynajmniej zaniepokojeni. Numos może nie był najwybitniejszym oficerem floty, ale musiał wiedzieć doskonale, co się święci.

Geary wstał, zwracając na siebie uwagę zebranych.

- Na początek chciałbym pogratulować wspaniałego zwycięstwa wszystkim marynarzom i oficerom tej floty. Utrata Straszego i Falcaty jest wysoką ceną, ale Syndycy zapłacili po stokroć więcej. Niestety dowiedzieliśmy się dziś o utracie Tryumfa, Polaris i Awangardy, które zostały zniszczone wraz ze sporą liczbą mniejszych jednostek. Otrzymałem także wiadomość, że Niezwyciężony został tak poważnie uszkodzony, że nie zdołamy go naprawić i musi zostać porzucony. - Wielu oficerów skrzywiło się, słysząc te słowa. - Dowódca Niezwyciężonego nie może uczestniczyć w tej naradzie, bo nawet systemy komunikacji tej jednostki nie nadają się do użytku. Wiem, że dla wszystkich, którzy znali kapitan Ulan, informacja, iż poległa ona podczas walk w systemie Strena, może być szokująca, ale taka jest prawda. Niezwyciężony osłaniał odwrót pozostałych jednostek i zapłacił za to wysoką cenę. - W tym momencie wielu oficerów zwróciło twarze w stronę Numosa, Faresy i Kerestesa. Okręt liniowy nie powinien stanowić osłony bliźniaczych jednostek. To zadanie bardziej pasowało do pancerników, które potrafią wytrzymać o wiele cięższy ostrzał. Ale jak widać dowódcy Wojownika, Oriona i Dumnego zrzucili to zadanie na Niezwyciężonego.

- Nie zgadzam się na porzucenie Niezwyciężonego! - Ostro wypowiedziane słowa przetoczyły się echem po sali. Geary nie wierzył własnym uszom, to kapitan Falco rozpoczął swoją tradycyjną tyradę. - Mamy obowiązek naprawić ten okręt, a potem ruszymy na Vidhę, by pomóc Tryumfowi...

- Milczeć! - Geary poczuł dreszcz satysfakcji, gdy Falco ucichł. - Został pan wpuszczony do tej sali tylko dlatego, że oskarżony ma prawo wysłuchać zarzutów przeciwko niemu wysuniętych. Kiedy wrócimy do przestrzeni kontrolowanej przez Sojusz, zamierzam postawić pana przed sądem wojennym. - Chociaż Falco był bardzo popularnym oficerem, taka zbrodnia jak zdrada, nie mogła ująć mu płazem.

- A po co czekać? - zapytała nagle Cresida. - Powołajmy trybunał i rozstrzelajmy sukinsyna. Spotka go i tak lepszy los niż tych szaleńców, którzy dali się uwieść jego słowom.

Jej wypowiedź wywołała serię dyskusji wokół stołu. Wielu dowódców wydawało się w pełni aprobować rozwiązanie zaproponowane przez Cresidę, ale część była nim zaszokowana. Geary zaczerpnął tchu, zanim odpowiedział.

- Kapitanie Cresida, pani propozycja jest nie na miejscu. Kapitan Falco ma za sobą długą i chwalebłą służbę we flocie Sojuszu. Przyjmujemy, że stres związany z uwięzieniem i pełnieniem przez tak długi czas roli najstarszego stopniem oficera w obozie pracy wpłynął na jego stan psychiczny. - Sporo czasu zajęło mu przygotowanie mowy, która z jednej strony powinna uspokoić ludzi ceniących niegdyś walecznego kapitana, a z drugiej uzasadnić, dlaczego powinien pozostać w areszcie. - Kapitan Falco cierpi na przypadłość, która zakłóca mu zdolność oceny rzeczywistości i pomniejsza jego umiejętności przywódcze. Wstępne raporty uzyskane z dzienników pokładowych jednostek walczących na Vidhi wskazują, że nie był w stanie dowodzić formacją. Dla jego własnego bezpieczeństwa, a także dla bezpieczeństwa wszystkich okrętów tej floty wnioskuję, by został aresztowany na czas dalszej podróży.

Wielu oficerów wyglądało na niezadowolonych, niektórzy wręcz skrzywili się, jakby ugryźli niedojrzałą cytrynę, ale nikt nie odważył się dyskutować z Gearym. Falco zrobił w odpowiedzi jedną ze swoich słynnych groźnych min.

- Wygramy tylko wtedy, gdy będziemy twardzi - powiedział. - Ta flota potrzebuje mnie jako dowódcy. Cały Sojusz potrzebuje mojego przywództwa! - Po tym oświadczeniu na sali zapadła grobowa cisza. - Gdy Syndycy przybędą do tego systemu, będziemy tu na nich czekali.

Geary spojrzał na twarze zebranych, zanim podjął swoją przemowę.

- Kapitanie Falco, siły Syndykatu wysłane za panem w pościg już tu przybyły. I zostały rozgromione przez MOJĄ flotę. Dziwi mnie, że pan tego nie zauważył. - Co ten Falco sobie myśli? Charyzma to jedna rzecz, pewność siebie też bywa konieczna, ale dlaczego pomija milczeniem wydarzenia, które dopiero co miały miejsce?

Falco mrugnął i uśmiechnął się.

- Znakomicie. Dokładnie tak, jak zaplanowałem. Przejrzę teraz zapisy bitwy i zachowania wszystkich jednostek, by przygotować stosowne promocje i odznaczenia. - Falco rozejrzał się po sali i znów zrobił jedną ze swoich popisowych min. - Dlaczego prowadzimy tę konferencję z pokładu Nieulekłego? Wojownik jest okrętem flagowym tej floty - pouczył wszystkich. - Gdzie jest kapitan Exani?

Geary dopiero po chwili przypomniał sobie, że tak nazywała się kobieta dowodząca Tryumfem.

- Zapewne już nie żyje.

- Zatem Tryumf potrzebuje nowego dowódcy - powiedział Falco, uśmiechając się dumnie do wszystkich zgromadzonych. - Oficerowie, którzy pragną stanowisk dowódczych, zgłoszą się do mnie natychmiast po naradzie.

- O przodkowie, miejcie nas w swojej opiece - jęknął ktoś.

- Obawiam się, że kapitan Falco cierpi nieco bardziej, niż przypuszczaliśmy - powiedział kapitan Duellos głosem pełnym troski.

- Kapitanie Falco, Tryumf został zniszczony podczas osłaniania waszego odwrotu z Vidhi.

Falco mrugnął nerwowo, uśmiech zaczął zniknąć mu z twarzy.

- Vidha? Nigdy tam nie byłem. To przecież głęboko na terytorium Syndykatu. Co Tryumf robił w takim miejscu?

Ta wymiana zdań wywołała istną lawinę westchnień wokół stołu.

- Wyruszył za panem - poinformował krótko kapitan Tulev.

- Nie - zaprzeczył Falco i zamilkł na moment, a potem powiedział szorstkim głosem: - Muszę przemówić do senatu Sojuszu. Istnieje sposób na wygranie tej wojny i ja go znam.

Geary nie chciał dopuścić do dalszego ośmieszania się starego dowódcy, dlatego skontaktował się z komandosami strzegącymi go na Wojowniku.

- Zabierzcie kapitana Falco z sali konferencyjnej i odprowadźcie go do jego kajuty.

Postać Falco strojącego groźne miny zniknęła z pola widzenia. Geary przymknął na moment oczy. Czy ten człowiek naprawdę postradał zmysły? Duellos miał rację mówiąc, że psychika Falco rozpadnie się na kawałki, kiedy stanie twarzą w twarz z zadaniem przekraczającym jego możliwości, co obróci w gruzy jego legendę bohatera tak długo pielęgnowaną w niewoli. Wyobrażenia zetknęły się z rzeczywistością na Vidhi i marzenia zdecydowanie przegrały to starcie, a wraz z nimi skończył się mit Falco. Zapewne kapitan nie mógł znieść myśli, że nie on jest zbawcą Sojuszu.

To było odrażające widowisko, ale teraz już nikt z oficerów nie będzie miał wątpliwości co do talentów dowódczych Walecznego Falco.

Otworzywszy oczy Geary skupił się na Kerestesie, Numosie i Faresie.

- Czy wy troje macie nam coś do zakomunikowania?

Odpowiedział Numos, oczywiście z właściwą sobie arogancją.

- Wykonywaliśmy jedynie rozkazy przełożonego. Nie zrobiliśmy nic złego. Niczego, co by usprawiedliwiało takie traktowanie.

- Nic złego? - Geary poczuł, że w głębi jego ciała zaczyna wzbierać fala furii, którą od tak dawna starał się powstrzymać. - Wszyscy doskonale zdawaliście sobie sprawę, że kapitan Falco nie należy do dowództwa tej floty. Wiedzieliście, że flota udaje się na Sancere.

Słyszeliście rozkaz powrotu do szyku.

- Kapitan Falco poinformował nas, że uczestniczymy w akcji dywersyjnej i mamy udawać, że nie słyszymy pańskich rozkazów, bo to jest część planu - odparł Numos. - Powiedział nam, że sekretna wiadomość jest dostępna wyłącznie dowódcom największych jednostek.

Głos kapitana Tuleva, który dobiegł z drugiego końca sali, był równie zimny jak pustka przestrzeni międzygwiazdnej.

- I jakimś trafem wszyscy wtajemniczeni oprócz waszej trójki nie żyją, a ten, który wydał rozkaz, postradał zmysły. Cóż za zadziwiający zbieg okoliczności...

Ta wypowiedź zdenerwowała Numosa.

- Skąd mogliśmy wiedzieć, że nasz przełożony postradał zmysły? Wykonywaliśmy jego rozkazy najlepiej, jak potrafiliśmy. Jak pan śmie wątpić w mój honor?

- Pański honor? - zapytał Geary wiedząc dobrze, jak zabrzmiały te słowa w jego ustach. - Pan nie posiada czegoś takiego jak honor. Nie tylko złamał pan przysięgę złożoną Sojuszowi, nie tylko zlekceważył pan rozkazy przełożonego w obliczu wroga, ale łże ran teraz, licząc na to, że uda się panu zwalić odpowiedzialność na martwych oficerów i szalonego kapitana.

- Żądamy sądu wojennego! - krzyknęła kapitan Faresa, odzywając się po raz pierwszy od początku narady. Geary dałby sobie głowę uciąć, że jej słowa ociekały jadem w stopniu jeszcze większym niż zazwyczaj. - Tak stanowi prawo Sojuszu.

- Sąd wojenny? - zdziwił się Duellos. - Zatem chcecie dowieść swojej niewinności powołując się na tajne rozkazy wydane przez kapitana Falco? Naprawdę uważacie, że tym sposobem unikniecie współodpowiedzialności za los dwudziestu sześciu okrętów Sojuszu? Wymigacie się od odpowiedzialności za śmierć ich załóg? Czy wy już nawet wstydu nie macie?

- Nie mamy się czego wstydzić - odparł z właściwą mu dumą Numos.

- Mógłbym was rozstrzelać nas miejscu!

Geary dopiero po chwili zrozumiał, że to on wypowiedział te słowa. A kiedy już to sobie uświadomił, sam przed sobą musiał przyznać, że byłby w stanie to uczynić. Oficerowie oskarżeni o zdradę i dezercję w obliczu wroga nie znajdują wielu obrońców po powrocie do przestrzeni Sojuszu. Zresztą Numos i Faresa nie mieli ich także tutaj, chociaż Geary podejrzewał, że osoby wspierające tę dwójkę po prostu schodzą mu teraz z oczu. Ale z drugiej strony to nie byli ludzie pokroju Falco, wciąż darzeni szacunkiem za niegdysiejsze dokonania oraz współczuciem za chorobę, która poczyniła okrutne spustoszenia w psychice.

Tak, mógłby to zrobić. Mógłby wydać taki rozkaz. Nie musiał nawet kłopotać się

zbieraniem sądu, sam był sędzią. Znajdowali się na polu walki. A on, dowodząc flotą, miał wszelkie uprawnienia do powołania trybunału i przeprowadzenia sądu wojennego. A gdy doprowadzi tę flotę do domu, czy znajdzie się choć jedna osoba, która zarzuci mu przekroczenie uprawnień? Kto będzie chciał ugodzić człowieka, który zdołał ocalić flotę? Nikt w Sojuszu nie ośmielił się podnieść na niego ręki.

Mógłby kazać zastrzelić Numosa i Faresę. Może nawet Kerestesa, chociaż ten nie zasługiwał nawet na kulkę. Nikt by go nie powstrzymał. Numos wreszcie dostałby to, na co zasłużył. Sprawiedliwości stałoby się zadość i pieprzyć procedury sądowe.

To była bardzo kusząca alternatywa - nie dość, że był pewien, iż to dobre rozwiązanie, złość dawała mu dodatkową motywację.

Geary zrobił długi wdech...

Więc tak wygląda życie „Black Jacka” - pomyślał. - Robię, co chcę. Ustalam własne zasady. Jestem bohaterem. Bohaterem Sojuszu. Idolem tej floty. I tak bardzo pragnę, żeby Numos i Faresa zapłacili za wszystkie swoje uczynki. Ale czy jestem wystarczająco zły, by popełniać czyny, których zawsze się wystrzegałem? Równie zły jak każdy syndycki DON? Tak niegodziwy jak w wyobrażeniach Wiktorii Rione? Jak moi ludzie odebraliby ten gest po naukach na temat honoru, jakie im prawilem? Ja, łamiący zasady tylko dlatego, że mogę je łamać bezkarnie? Falco tak postępował, łamał wszelkie zasady, ponieważ wierzył, że jest wyjątkowy, że może uratować Sojusz. Ja nie miałbym nawet takiej wymówki. Zrobiłbym to tylko dlatego, że inni uważają, iż jestem kimś wyjątkowym, podczas gdy ja sam w to nie wierzę.

Spojrzał w głąb sali, na miejsce, gdzie siedziała Rione. Obserwowała go z twarzą wypraną z uczuć, ale jej oczy płonęły straszliwym blaskiem, jakby eksplodowało w nich tysiąc „piekielnych włóczy”. Ona wiedziała, o czym myśli, z czym teraz walczy.

Nie spojrzał kolejny raz w stronę Numosa, zdając sobie sprawę, że widok tego pyszałka i jego arogancja mogą go sprowokować do wydania rozkazu egzekucji.

- Mógłbym, ale tego nie zrobię. Zostaniecie osądzeni zgodnie z obowiązującymi przepisami kodeksu floty. Zostaną wobec was wysunięte zarzuty. Jeśli sytuacja na to pozwoli, sąd wojenny wyda wyrok, zanim dotrzemy do przestrzeni Sojuszu. Jeśli nie, zostaniecie przekazani władzom razem z aktem oskarżenia sporządzonym moją własną ręką.

- Żądamy wypuszczenia na wolność! - Faresa nie rezygnowała. - Nie macie prawa trzymać nas w areszcie.

- Nie prowokuj... - ostrzegł ją Geary, wiedząc, że oboje, zarówno Numos, jak i jego wredna przyjaciółka, chcieliby doznać ostatniej satysfakcji widząc, jak łamie swoje zasady.

Nie zmusicie mnie do tego kroku. Nie pozwolę wam wygrać. Nie dzisiaj. Chociaż

każdego dnia, od przebudzenia aż po zaśnięcie, będę o tym myślał. Oby przodkowie uchronili mnie przed wymierzeniem zemsty obojgu zdrajcom i temu idiotcie Kerestesowi, który ich słucha.

- Macie na rękach krew marynarzy Sojuszu - oświadczył w końcu Geary. - Gdybyście mieli za grosz honoru, sami ustąpilibyście ze stanowisk. Gdybyście mieli choć odrobinę odwagi, zostalibyście na polu walki, umożliwiając Tryumfowi ucieczkę. - Zastraszał ich teraz, kiedy stali na muszce strzegących ich komandosów. To było takie proste, poddać się potędze władzy nad innymi. Przywołał strażników, Geary wykluczył Numosa, Faresę i Kerestesa z grona uczestniczących w konferencji.

Odczekał chwilę, potem przesunął dłonią po włosach i wbił wzrok w blat stołu, aby opanować trawiący go gniew. Kiedy ponownie spojrzał na otaczających go oficerów, przemówił głosem, w którym nie było już śladu złości.

- Ewakuacja Niezwyciężonego zajmie nam trochę czasu. Jego załoga spisała się naprawdę znakomicie. Zanim przeniesiemy tych ludzi i porzucimy okręt, wszyscy, którzy przeżyli, otrzymają pochwałę za niezwykłą odwagę. Wrak zostanie wysadzony, aby nie dostał się w ręce wroga. Odczuwam wielki żal po stracie tej jednostki, a także wszystkich innych okrętów, które zostały zniszczone w ostatnim czasie. Myślę, że do jutra Wojownik, Orion, Dumny i pozostałe jednostki uszkodzone w walce zdołają dokonać najpotrzebniejszych napraw i będziemy mogli opuścić ten system gwiazdny. Jeśli na którymkolwiek okręcie wystąpią problemy, które uniemożliwią nam dokonanie skoku, proszę o natychmiastowe informacje. Naszym następnym celem jest Tavika. Czy ktoś ma jakieś pytania?

Pierwsza odezwała się nie znana mu kobieta.

- Jakże ma pan zamiary wobec pozostałych dowódców, którzy podążyli za kapitanem Falco? - zapytała zastraszonym głosem.

Geary skupił na niej wzrok, po czym rzucił okiem na wyświetlacz w blacie stołu. Komandor Gaes z Lodki, jednego z ciężkich krążowników, które przetrwały ucieczkę. Jej okręt pozostał przy Niezwyciężonym, gdy gigant zmierzał w stronę floty.

- A jakie zamiary powinienem mieć?

Usta komandor poruszały się przez chwilę bezgłośnie, ale w końcu popłynęły z nich słowa.

- Powinien pan ocenić nasze postępowanie, sir! - Jak ciężko było na Vidhi? - spytał ją Geary.

Komandor Gaes zacisnęła usta i przesunęła wzrokiem po zebranych

- Bardzo ciężko. Przewyższali nas liczebnie. Przy punkcie skoku na Vidhę straciliśmy dwa lekkie krążowniki i niszczyciela. Po przybyciu do tego systemu straciliśmy na polu

minowym cztery dalsze jednostki, a Polaris został tak poważnie uszkodzony, że nie mógł kontynuować lotu. Od Syndyków aż się roilo. Poprosiliśmy o rozkazy, ale żadnych nie wydano. Z Tryumfa nadano sygnał ucieczki, oni sami mieli nas osłaniać, w innym wypadku nikt by nie ocalał... - Kobieta przerwała. - Mój pierwszy oficer jest gotów przejąć dowodzenie nad jednostką.

Gaes była zapewne równie winna jak Numos, ale przynajmniej miała odwagę ponieść konsekwencje swoich czynów. I pozostała przy Niezwyciężonym; zrobiła wszystko, co tylko było w mocy dowódcy uszkodzonego krążownika, by ocalić inny okręt floty.

- Na razie nie ma takiej konieczności - odparł Geary. - Popełniła pani poważny błąd. Jak i pozostali dowódcy jednostek z eskorty. Ale w odróżnieniu od kilku dowódców okrętów, którzy wzięli udział w buncie, potrafiła się pani przyznać do winy. Miała pani także odwagę i honor pozostać przy Niezwyciężonym w najtrudniejszych chwilach. Widziałem to na własne oczy. Mając to na względzie, dam pani jeszcze jedną szansę. Czy pozostanie pani wierna tej flocie bez względu na okoliczności, komandorze Gaes?

- Tak jest!

- Zatem proszę mi pokazać, jak dobrym oficerem potrafi pani być. To dotyczy także pozostałych. Nie będę ukrywał, że znajdziecie się pod moją baczna obserwacją. Mam nadzieję, że tyle jesteście w stanie znieść?

Gaes spojrzała Geary'emu prosto w twarz, z jej oczu wciąż wycierał strach.

- Jeśli zdołam żyć ze wspomnieniami z Vidhi, poradzę sobie i z tym.

- Zatem niech tak będzie. Może dzięki temu staniecie się lepszymi oficerami. Ale jeśli którekolwiek z was uzna, że woli ustąpić ze stanowiska, chcę o tym wiedzieć. Komandorze Gaes?

- Pozostaję w służbie floty - skinęła przepisowo głową.

- Zatem do zobaczenia na Tavice. - Geary obserwował, jak wizerunki oficerów znikają błyskawicznie. Rione nie została nawet sekundy dłużej. Desjani kiwała każdemu na pożegnanie głową, przesyłając Geary'emu uśmiechy, a potem rzuciła krótkie usprawiedliwienie dotyczące obowiązków, które na nią czekają, i wyszła z sali.

Tylko zamyślony kapitan Duellos pozostał, jak zwykle zresztą.

- Los kapitana Falco nigdy mnie nie obchodził, ale przykro jest patrzeć na taki upadek człowieka - rzekł.

Geary skinął głową.

- Jak wymierzyć sprawiedliwość komuś, kto nie żyje już na naszym świecie?

- Może lekarze zdołają mu przywrócić zmysły.

- Wyleczyć go tylko po to, aby mógł zostać skazany? A może po to, żeby ponownie

zaczął udowadniać, iż jest najlepszym dowódcą? - Geary uśmiechnął się krzywo. - Albo żeby pojął, na jaki los skazał wszystkie jednostki, które za nim podążyły? To by dopiero była zemsta, prawda? Ale czy Falco zrozumiałby ogrom swojej winy? Czy może odrzuciłby wszystkie argumenty, jak to miał wcześniej w zwyczaju?

- Nawet nie staram się dociękać, jak powinna wyglądać sprawiedliwość w jego wypadku - odparł Duellos. - Kapitan Falco żył w świecie, w którym był najważniejszą osobą przez wiele lat. Był też na swój sposób wierny Sojuszowi, choć w swoich wyobrazeniach po prostu utożsamiał się z naszą ojczyzną. Nie sądzę jednak, żeby kiedykolwiek zdołał pojąć swoją odpowiedzialność za utratę tych okrętów.

- A co z pozostałymi? - zapytał Geary.

- Godni pogardy, nieprawdaż? - odparł Duellos z kwaśną miną. - Ale może ten spektakl, podczas którego usiłowali zrzucić całą odpowiedzialność na innych, odbierze im w końcu posłuch u popleczników. Choć prawdę mówiąc, wątpię w to. Niektórzy nigdy się nie zmieniają. Wydaje mi się, że potraktował pan Numosa, Faresę i Kerestesa uczciwie, ale z reakcji dowódców mniejszych jednostek wnoszę, że nie wszyscy odebrali to jako nauczkę. Komandor Gaes jest chlubnym wyjątkiem.

- Wiem i dlatego będę miał na nich wszystkich oko. Ale nie cierpię tych degradacji, to robota w sam raz dla Syndyków.

- Ale czasem bywa konieczna... - Duellos urwał, przyglądając się bacznie Geary'emu. - Jak sądzę, skłania się pan raczej ku wybaczeniu niż klasycznej zemście.

Geary'emu znów zaczynał doskwierać ból głowy.

- Tak bardzo było to widać?

- Owszem. - Uniósł rękę, jakby się bronił. - Proszę mnie nie pytać, nie wiem, czy inni też to zauważyli. Ale podjął pan właściwą decyzję. Chociaż muszę przyznać, nie wahałbym się nawet przez moment, gdyby padła propozycja, żebym stanął w plutonie egzekucyjnym Numosa i Faresy.

- Dziękuję. - Geary spojrział na hologram floty wciąż unoszący się nad stołem. - Dlaczego ludzie tacy, jak dowódca Straszego i jego załoga, giną, podczas gdy śmieci pokroju Numosa zawsze przeżywają?

- Obawiam się, że odpowiedź na to pytanie przekracza moje możliwości - stwierdził Duellos. - Ale chyba spróbuję porozmawiać o tym z moimi przodkami dzisiejszego wieczora.

- Ja też. Może oni ześlą na nas odrobinę oświecenia.

- I spokoju. Za każdym razem, gdy zacznie pan żałować poległych, kapitanie Geary, proszę wspomnieć tych, którzy przeżyli. A także tych, którzy uciekli z syndyckiego systemu centralnego pod pana dowództwem.

- Sądzi pan, że to stanowi jakąś przeciwwagę? - zapytał z powątpiewaniem Geary. - Nie wydaje mi się. Każdy okręt, każdy człowiek, którego straciłem, to cios prosto w moje serce.

- Ale też konieczność, której nie możemy uniknąć - odparł Duellos i zniknął.

Dokładnie szesnaście godzin później Geary obserwował na swoim wyświetlaczu, jak wkrótce po tym gdy wszyscy członkowie załogi znaleźli już miejsca na innych jednostkach floty, gigantyczny wrak Niezwycięzonego zamienia się w obłok rozgrzanej plazmy, kiedy przesterowany reaktor okrętu wymknął się spod kontroli. Syndycy nie zdobędą żadnego trofeum i tylko w pamięci głównodowodzącego dwa obrazy zleją się na zawsze w jedno: prowokowana eksplozja Niezwycięzonego i tragiczny moment zniszczenia Straszego.

- Do wszystkich jednostek. Przyspieszenie do zero pięć świetlnej, kurs dół jeden trzy stopni, zwrot na bakburtę dwa zero stopnia, czas pięć jeden

Zbliżał się moment, w którym skoczą na Tawikę i pozostawią za sobą skrwawiony Ilion.

Starał się, by widywano go na pokładzie Nieulekłego, by załoga wiedziała, że docenia jej wysiłki i dba o nią, chociaż było to bardziej zadanie kapitan Desjani niż jego samego. Geary przechadzał się spokojnym krokiem korytarzami, wymieniał zdawkowe uprzejmości, od czasu do czasu zatrzymując się na chwilkę, by uciąć krótką pogawędkę z marynarzem, który zdawał się głęboko wierzyć, że wracają już do domu. Wiara w niego, jaką wciąż dało się wyczuć, nadal denerwowała Geary'ego, ale narastało w nim też poczucie, że pomimo licznych błędów, jakie popełnił, udało mu się zająć z tymi ludźmi daleko, choć wróg robił, co mógł, by im przeszkodzić.

Nagle usłyszał czyjś głos, cichy, ale aż kipiący złością; Wyrzwał zza rogu i zobaczył kapitan Desjani i wiceprezydent Rione stojące tak blisko siebie w niewielkim przejściu, że nieomal stykały się nosami. Na ich twarzach widać było coś więcej niż tylko gniew. Gdy zobaczyły nadchodzącego komodora, obie umilkły.

- Czy coś się stało? - zapytał Geary.

- Nie, sir! - odparła oschle Desjani. - Sprawy osobiste. Odmeldowuję się, sir! - Zasalutowała i odeszła szybkim krokiem.

Geary przeniósł wzrok na Wiktorię, która zwięzonymi oczami obserwowała odchodzącą kobietę.

- O co poszło?

Rione wbiła w niego wzrok. Jej twarz nie nosiła już śladu gniewu, prawdę mówiąc, nie było na niej żadnych uczuć.

- Słyszałeś przecież, co powiedziała twoja podwładna. Sprawa osobista.

- Jeśli dotyczy mojej osoby...

- Myślałeś, że walczyliśmy o ciebie? - zapytała Rione prowokująco.

Geary poczuł, że rośnie mu ciśnienie.

- Nie. Ale mam prawo wiedzieć, dlaczego ty i kapitan Desjani skaczeecie sobie do oczu.

Wiktoria raz jeszcze zmierzyła go chłodnym spojrzeniem, które nie zdradzało jej myśli.

- Mylisz się, kapitan Desjani i ja utrzymujemy bardzo przyjacielskie stosunki - wyrzekła to tak, że kłamstwo było bardziej niż wyczuwalne. Geary wiedział, że zrobiła to z rozmysłem. Nie potrafił zrozumieć tylko dlaczego.

- Wiktorio... - powiedział, starając się pohamować gniew, ale uniosła w górę dłoń, aby go uciszyć.

- Współprezydent Rione nie ma nic do dodania w tej sprawie. Jeśli nie chcesz wysłuchiwać kolejnych kłamstw, przesłuchaj swoją podwładną. Do widzenia, kapitanie. - Odwróciła się i odeszła, ale sposób, w jaki się poruszała, ta charakterystyczna sztywność, zdradzał, że przepelnia ją wściekłość. Zauważył to tylko dzięki temu, że spędzili ze sobą tak wiele czasu.

Do osiągnięcia punktu skoku na Tavikę pozostawało zaledwie kilka godzin, a tu pojawił się nowy problem. Ale na czym on polega? Przecież Desjani nie tylko zaczęła tolerować obecność Rione, ale nawet zdawała się ją akceptować. Rione z kolei najwyraźniej unikała go od czasu ostatniej narady. Nadal nie wiedział, co sądzi, ich krótkie rozmowy ograniczały się do wymówek, ileż to Wiktoria ma spraw na głowie.

Geary wrócił do siebie, usiadł i starym zwyczajem zaczął gapić się na panoramę kosmosu. Dopiero po dłuższej chwili sięgnął do klawiatury komunikatora.

- Kapitanie Desjani, chciałbym panią prosić na słowo do mojej kajuty.

- Zaraz zejdę, sir! - odparła Desjani jak zwykle profesjonalnym tonem, który niczego nie zdradzał. Kilka minut później już stała przed Gearym, spokojna niczym głąz, choć jej oczy wskazywały na wielkie zakłopotanie.

- Proszę usiąść. - Komodor wskazał fotel. Usiadła sztywna, jakby połknęła kij. Zazwyczaj zachowywała się bardzo żywiołowo, gdy rozmawiali, dzisiaj jednak pozostawała nad wyraz chłodna. - Przepraszam, że nalegam, ale chciałbym powrócić do mojego pytania. Czy może mi pani wyjaśnić, o co poszło ze współprezydent Rione?

Spoglądała gdzieś w przestrzeń, ponad jego ramieniem, z wyrazu twarzy nic nie mógł wyczytać.

- Obawiam się, że muszę odmówić odpowiedzi na to pytanie, sir. Ta sprawa dotyczy

tylko mnie i jej.

- Ma pani do tego prawo - zgodził się Geary, choć niechętnie. - Ale chciałbym dowiedzieć się jednego. Czy bez względu na to, czego dotyczyła wasza sprzeczka, jest pani w stanie nadal współpracować z Wiktorią Rione?

- Zapewniam pana, że jestem w stanie wykonywać wszystkie obowiązki związane z zajmowanym stanowiskiem, sir.

Skinął głową, lecz zrobił to tak, aby widziała, że nie jest usatysfakcjonowany.

- Nie mogę wymagać od pani nic więcej. Ale proszę, Taniu, poinformuj mnie, jeśli ta sytuacja ulegnie zmianie. I w ogóle na przyszłość, w sprawach dotyczących bezpieczeństwa tej floty i jej załóg, proszę o więcej szczerości.

Desjani skinęła głową, cały czas kontrolując swoje emocje.

- Tak jest!

- Zdaje sobie pani sprawę, w jak niezręcznej sytuacji się znalazłem?

- Przykro mi, sir.

- Cóż... - Geary zamierzał już zwolnić Desjani, kiedy włącz otworzył się i w wejściu stanęła Rione, dając tym samym niezaprzeczalny dowód, iż posiada osobisty i nieograniczony dostęp do prywatnej kajuty komodora. Na pewno nie było dziełem przypadku, że wybrała akurat ten moment na wizytę, choć unikała Geary'ego jak ognia.

Obrzuciła oboje beznamiętnym spojrzeniem.

- Czyżbym w coś przeszkodziła?

Desjani wstała i odpowiedziała:

- Nie, pani wiceprezydent. Właśnie wychodziłam.

Geary przyglądał im się, nie mogąc się nadziwić. To przypominało obserwację dwóch okrętów wojennych zataczających wokół siebie kręgi, z tarczami wzmocnionymi do maksimum, bronią gotową do strzału, równocześnie starających się nie przekroczyć tej niewidzialnej granicy, za którą możliwa jest tylko krwawa rzeź. I nadal nie wiedział, co sprawiło, że zaczęły się do siebie tak odnosić.

- Dziękuję, kapitanie Desjani - rzekł cicho, jakby każde źle wypowiedziane przez niego słowo mogło dać sygnał do rozpoczęcia walki. Nie był na tyle zapatrzoną w siebie samcem, żeby myśleć, iż chodziło o niego, ale to jedynie potęgowało jego niepewność. Skąd ten nagły kryzys w stosunkach pomiędzy dwiema kobietami, które lubił i szanował?

Desjani opuściła kajutę, starając się przejść jak najdalej od stojącej obok włącz przeciwniczki. Geary westchnął ciężko i spojrzał na Wiktorię.

- Wiesz, jak wiele mam problemów na głowie? - zapytał.

- Kilka razy miałam okazję to zauważyć - odparła Rione nie zmieniając tonu.

Geary przyglądał się jej przez chwilę, zastanawiając się, jak ona to robi, że jest mu zarazem tak znajoma i obca.

- Z kim mam teraz przyjemność? Rozmawiam z Wiktoria czy panią współprezydent Rione?

Odpowiedziała kolejnym chłodnym spojrzeniem.

- To zależy od tego, kto pyta, John Geary czy „Black Jack”?

- Nadal nazywam się John Geary.

- Na pewno? Wydawało mi się niedawno, że widzę „Black Jacka”. Chyba nawet zamierzał kogoś rozstrzelać. Kto wie, czy nie własnoręcznie.

- Pewnie nie był jedynym chętnym. - Geary odwrócił wzrok. - Może i widziałś „Black Jacka”. Ale to nie on podjął ostateczną decyzję.

- Ale był już blisko, nieprawdaż? - Rione trzymała się od niego nieco dalej niż na odległość wyciągniętej ręki, co miało podkreślić zarówno fizyczną, jak i emocjonalną separację. - I jak się czujesz z myślą, że mógłbyś to zrobić, gdybyś tylko chciał?

- Okropnie.

- I to wszystko?

Zrobił głęboki wdech i wypuścił powietrze z płuc bardzo powoli, aby nieco się uspokoić, zanim zacznie mówić.

- Tak. Cholernie się bałem, bo bardzo mi się taka ewentualność podobała. Dlatego, że chciałem, aby ci idioci zapłacili za wszystkie krzywdy, jakie wyrządzili innym i wiedziałem, że mogę do tego doprowadzić, jeśli tylko zechcę. I właśnie ta wiedza tak bardzo mnie przerażała. - Geary przeniósł spojrzenie na Rione. - A co ty o tym sądzisz?

- Ja? - Współprezydent pokręciła głową. - A dlaczego miałabym cokolwiek sądzić?

- Czy to oznacza, że zakończyliśmy nasz związek? Przyszłaś, aby mi to oznajmić? To dlatego unikałaś mnie od czasu narady?

- Zakończyliśmy? - Rione potrzebowała minuty na przemyślenie tej sprawy. A potem znów pokręciła głową. - Nie. Są pewne sprawy... z którymi muszę sobie poradzić. Ale tak czy inaczej, chcę stać u boku Johna Geary'ego. Wydaje mi się, że może mnie potrzebować.

- A co z „Black Jackiem”? - zapytał Geary, wciąż mając w pamięci, że winna jest wierność przede wszystkim Sojuszowi, a dopiero w następnej kolejności jemu.

- Jeśli powróci, tym bardziej powinnam znajdować się w pobliżu. - Gdy to mówiła, absolutnie obojętnym głosem, ich spojrzenia się spotkały.

W to potrafię uwierzyć, ale dlaczego, Wiktorio? - pomyślał. - Dlatego, że chciałabyś zapanować nad potęgą, jakiej on może chcieć użyć? Czy dlatego, że chcesz ochronić Sojusz przed zagrożeniem z jego strony i wbijesz mu nóż w plecy, gdy będzie spał? Czy ja choć

przez moment podejrzewałem, że sypiam z kobietą, która jest zdolna mnie zabić, jeśli uzna, że zagrażam sprawie, w którą ona wierzy? I w którą ja też wierzę. Ale z drugiej strony, tylko w takim układzie mogę mieć na nią oko.

- Czekają nas jeszcze długie drogi do przestrzeni Sojuszu - powiedział Geary. - Ale dotrzemy tam, choćby Syndykat bardzo starał się nam przeszkodzić. Ta flota musi wrócić do domu i kapitan John Geary też. Każda pomoc, jakiej możesz mu udzielić, będzie mile widziana. - No, może prawie każda.

- Teraz wierzę, że flota dotrze do przestrzeni Sojuszu. - Rione zgodziła się z nim zaskakująco łatwo. - Ale czy John Geary zdoła to zrobić?

PODZIĘKOWANIA

*Winien jestem wdzięczność mojej redaktorce,
Anne Sowards, za jej ogromne wsparcie i pracę
nad tekstem oraz mojemu agentowi, Joshui Bilmesowi,
za inspirujące sugestie i nieustanną pomoc.
Pragnę również podziękować Catherine Asaro,
Robertowi Chase'owi, J. G. (Huckowi) Huckenpohlerowi,
Simchy Kuritzky, Michaelowi La Violette,
Aly Parsons, Budowi Sparhawkowi
i Constance A. Warner za ich uwagi,
komentarze i rekomendacje.
Dziękuję także Charlesowi Petitowi
za jego cenny wkład w odniesieniu
do zasad walki w przestrzeni kosmicznej.*

Jack Campbell